

REJ – KOCHANOWSKI
– RENESANS



biuletyn kwartalny radomskiego towarzystwa naukowego

ISSN 0137-5156

REJ — KOCHANOWSKI
— RENESANS
MATERIAŁY
SESJI NAUKOWEJ
W KIELCACH
16—17.IX.1988

BIULETYN
KWARTALNY
RADOMSKIEGO
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO

TOM XXV

RADOM 1988

ZESZYT 1-4

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Grażyna Kabza, Helena Kisiel, Stanisław Ośko,
Jan Orzechowski, Witold Rakowski

RECENZENT

Prof. dr hab. Tadeusz Ulewicz

REDAKTORZY ZESZYTU

Prof. dr hab. Wacław Urban
Dr Maria Garbaczowa

Wydano przy pomocy finansowej WSP w Kielcach
i Wydziału Kultury i Sztuki UW w Radomiu

WYDAWCA

Radomskie Towarzystwo Naukowe
26-600 Radom, ul. 25 czerwca 60

Tadeusz ULEWICZ
(Kraków)

WPROWADZENIE

Szanowni Państwo

Wprowadzenie czy, jak się dawniej zwykle mawiało, zagajenie jest określeniem niejednoznacznym: do czego mianowicie i przez kogo? W przypadku obecnej Sesji określonej nagłówkowo jako *Jan Kochanowski, Mikołaj Rej i Odrodzenie*, urządzonej przez uczelnię imienia właśnie Kochanowskiego, na starej ziemi kielecko-radomsko-sandomierskiej — jest ono, najpierw, sympatyczną a oczywistą koniecznością zewnętrzną, raczej więc porządkową, gdyż ani Jan z Czarnolasu, ani starszy odeń o ćwierćwiecze pan z Nagłowic bliższego wprowadzania, czyli przedstawiania ich lub zapowiadania, z łacińska introdukcji, w tym zwłaszcza środowisku nie potrzebują. To jedno. Co do drugiej zaś wątpliwości: przez kogo, to sprawa jest również prosta, choćby dlatego, że in aedibus Scholae Superioris Kielcensis nomine illius magni Joannis de Czarnolas Corvini Cochranovii honoratae — wyróżnienie owo czy przywilej winien przypaść tradycyjnie, siłą faktu, komuś z najdawniejszą u nas, krakowską Uczelnią Jagiellońską związanemu, czyli jej profesorowi-poloniście. Mniejsza doraźnie czy jeszcze tzw. czynnemu, czy już trochę wyłączonego, na prawach emerytalnych (choć emeritus, to nie zawsze jednak senex decrepitus!), jako że tradycje renesansowe Waszej ziemi, a właściwie tej samej, wspólnej nam przecież dzielnicy małopolskiej, wiążą się przede wszystkim z Krakowem i z jego kulturą, której świadectwa i pomniki bezcenne, a niszczące tak przykro w bezkarnie zadymionym przez przemysł mieście, wołają dziś o ratunek żalonym głosem.

Ale trzymajmy się ściśle tematyki naszego spotkania. Obecnej więc Sesji urządzonej, można by zauważyć, że z dużym opóźnieniem, po ogólnopolskich bowiem obchodach rocznicowych z lat 1980 do 1984, gdyby nie fakt zapowiadania ich, najpierw, Waszą, wbrew pozorom nieprovincialną, choć częściowo przecież studencką, sesją wstępną w podkieleckim Bocheńcu (10—12 maja 1979), a następnie, w rok później, tzn. od 29 do 31 maja 1980, ambitnie pomyślaną sesją naukową radomsko-kielecko-czarńoleską, której obszerny tom referatów pt. *Janowi Kochanowskiemu ziemia rodzinna* ukazał się — rzecz nader rzadka w dzisiej-

szych u nas warunkach wydawniczych — już w półtora roku później, jako tom dziewiąty „Rocznika Świętokrzyskiego” (Kraków 1981). Po obchodach zatem ogarniających całą Polskę (aż trzy sesje warszawskie, dwie krakowskie i po jednej w Jarosławiu, Katowicach, Lublinie, Łańcucie-Rzeszowie, Łodzi, Olsztynie, Piotrkowie Trybunalskim, Zielonej Górze itd., nie licząc zagranicznych), gdzie włączyć też trzeba wzruszająco wymowne przeniesienie kości rodziny Kochanowskich do krypty pod kościołem parafialnym w Zwoleniu (w święto Bożego Ciała, 21 czerwca 1984)¹, wobec piętnasto- czy dwudziestotysięcznej rzeszy mieszkańców Zwolenia, Czarnolasu, Sycyny i okolicy oraz przybyszów, pośród których zabrakło jedynie tylko przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki, spłoszonego wstydliwie względami... dość dalekimi od humanizmu.

Trudno, nie żyjemy dziś w humanizmie ani, tym bardziej, w złotym wieku (mitycznym, starogreckim, klasyczno-rzymskim czy w naszym, zygmuntowno-batoriańskim). Zresztą Rej i Kochanowski przetrwali w ciągu dziejów takie burze, że spoglądać chyba muszą z zaświatów pogodnie i na nasze, splątane czasy, może nawet z pewnym uśmiechem pobłażliwości, jak we fraszkach Kochanowskiego *O żywocie ludzkim*, mianowicie I 3 („Fraszki to wszystko [...]”, z zamknięciem: „Naśmiawszy się nam i naszym porządkom, || Wemkną nas w mieszek, jako czynią łątkom”) oraz I 101 (tej o „mięsopuście prawym”, gdzie „Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję”), a także w melancholijnie zamyślonej pieśni I 24, z jej tezą „Dziwnie to prawdy blisko, || Że człek — Boże igrzysko”². Natomiast ważne jest dla nas tutaj coś zupełnie innego. Ów mianowicie wrodzony, żywiołowy czy instynktowny sentyment Waszej ziemi do wielkich tradycji własnych, zaznaczający się szczególnie chyba w obecnej dobie, w każdym więc razie od pamiętnego (w dniu 16 września 1961 r.), uroczystego otwarcia Muzeum im. Jana Kochanowskiego w Czarnolesie wraz z odsłonięciem pomnika jego w Zwoleniu, kiedy — właściwie po raz pierwszy w mym życiu (syn miasta) — oglądać mogłem samorzutnie powszechne, nie narzucane odgórnie święto ludowe kultury polskiej, niezapomniane i wzruszające do głębi. Zwłaszcza dla badacza staropolszczyzny i naszych tradycji renesansowych. Dlatego, wspominając ów fakt w nieomal dwadzieścia lat później, przy otwieraniu Waszej sesji 450-lecia urodzin poety w maju r. 1980, podkreślałem z uznaniem „ten właśnie nie przedawniony, gdyż odnawiający się twórczo s e n t y m e n t z i e m i r o d z i n n e j w stosunku do wielkiego jej śpiewaka sprzed czterech

¹ Oprócz relacji w prasie codziennej zob. Z. Święch, „Moich kości popiół nie będzie wzgardzony” (*Uroczystość pogrzebowa Kochanowskich w Zwoleniu*). *Ruch Literacki* Kraków 1984 R. 25, s. 492 n.; ks. W. Wilk, *Proch kości jego nie został wzgardzony* (*Pogrzeb Jana Kochanowskiego w 400 rocznicę śmierci*). *Kronika Diecezji Sandomiersko-Radomskiej Sandomierz* 1984 (wrzesień-październik), R. 77 nr 9—10 s. 230—237.

wieków”³, a tak samo i nasze spotkanie dzisiejsze wskazuje, że rzecz ma charakter stały, jako obowiązek honorowy (*munus honorificum*) środowiska i Uczelni. Przy czym nasuwa się nam mimochodem słynne ongiś adagium klasyczne, wiernością i umiłowaniej ziemi ojczystej nasycione, że dym ojczysty jaśniejszy jest od cudzego, obcego ogniska (*patriae fumus igni alieno luculentior*), jakżeż bliskie m.in. naszym wyznańcom doby romantyzmu czy żołnierzowi polskiemu za granicą, w latach drugiej wojny światowej.

I niech mi wolno będzie zauważyć jeszcze jedno. W podejmowanych więc ostentacyjnie w r. 1974 oraz urzędowo popieranych, a w znacznej części przez długie lata nawet i finansowanych pracach badawczych czy wydawnictwach poświęconych Kochanowskiemu, zresztą ślimaczących się wstydliwie w zakresie reprezentacyjnych tu *Dzieł wszystkich* poety, cierpiących na elephantiasis (a zapowiadano je na jubileusz r. 1984!), Wasz właśnie wkład kielecki jest szczególnie widoczny. Dość wspomnieć, poza księgą z r. 1981 i, jak na razie, czterema różnych rozmiarów zeszytami „Biuletynu Kwartalnego Radomskiego Towarzystwa Naukowego”, szczególnie cenny tom pierwszy *Cochanovianów* p. dr Garbaczowej i prof. Urbana (*Źródła urzędowe do biografii Jana Kochanowskiego*, Ossolineum 1985), nie mówiąc już o rzeczach pomniejszych — w sumie wysiłek zaszczytnie dziś współzawodniczący z dorobkiem naukowym największych, o ileż starszych środowisk uniwersyteckich Polski.

Podkreślam to tym bardziej, że szerzy się dziś drażniąco wyraźny kompleks niższości w środowiskach zwłaszcza pomniejszych, nie tylko zresztą prowincjonalnych, jak również i dlatego, aby przy sposobności obecnej Sesji humanistyczno-pedagogicznej ostrzec przed jednym, powszechnym skądinąd, niebezpieczeństwem. Przed pseudonaukowym więc półsurowcem, sprzedawanym tak często przez środki masowego przekazu (prasa i telewizja), czyli przed „nowocześnie” kuszącą i natrętną łatwizną. Z tego też względu i moje tutaj wystąpienie dzisiejsze pozwoliłem sobie okraścić humanistycznie łaciną, na pozór może przebrzmiałą (?), choć nieodzownie konieczną przy wszelkich zagadnieniach humanistycznych czy kulturalnych. No cóż? Kto chce mówić czy pisać o średniowieczu, renesansie czy baroku, a nawet jeszcze też o oświeceniu klasycyzmie, romantyzmie lub o (klasycznym przecież!) pozytywizmie — ten stanowczo musi opanować klucz pojęciowy do tego rodzaju problematyki, gdzie siekiery, wytrychu czy, mówiąc po prostu, łomu, w rów-

² Por. też J. Krzyżanowski, *Mądrej głowie dość dwie słowie*. T. 2: *Dwie nowe centurie przysłów polskich*, Warszawa 1960, s. 27 n.; tenże, *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*. T. 1. Warszawa 1969, s. 377.

³ Janowi Kochanowskiemu ziemia rodzinna. *Księga referatów radomsko-kielecko-czarnoleskiej Sesji naukowej 450-lecia urodzin poety (w dniach 29—31 maja 1980 r.)*, Kraków 1981, s. 10. (*Rocznik Świętokrzyski*, t. 9).

nym stopniu stosować nie należy, jak tzw. rozpylacza, pepeszy albo np. bomby atomowej. Bo osilek nie oznacza jednak mędrca, a siła sama przez się jest ślepa i dziwnie czasami bliska głupocie... Dlatego zawsze się skończyć musi, jak zresztą wszystko w przyrodzie.

Wniosek stąd praktycznie jeden, lecz nieunikniony. Kto się mianowicie naprawdę interesuje kulturą umysłową czy literacką dawnych wieków, ten zarazem musi, jako tako przynajmniej, opanować łacinę, wraz z zapleczem oczywistych tu „roboczo” klasyczno-humanistycznych realiów (z elementami greki) — bardziej może nawet niż języki nowożytne, bo np. we Francji, Anglii, Niemczech czy Ameryce każdy cymbał mówi po angielsku czy francusku, nie mając zielonego pojęcia o humanizmie czy renesansie.

I ostatni już czynnik — na użytek doraźny niniejszych spotkań. Z zadowoleniem więc stwierdzałem, oglądając przed kilku dniami przesłane mi zaproszenie z programem Waszej Sesji obecnej, że pośród bodajże jakichś dwudziestu referatów zapowiedzianych (nie licząc tu wprowadzenia, zamknięcia i, ewentualnego, „podsumowania” dyskusji) znajdują się tylko dwa czy trzy wystąpienia profesorskie, plus bodaj chyba trzy średnich pracowników naukowych w stopniu doktora, a nieomal trzy czwarte odczytów przygotowali młodszy i najmłodszy, studenci, z kilku przy tym ośrodków uczelnianych⁴. To dobrze, to niewątpliwie cieszy i stanowczo też leży „na linii” zadań Wyższej Szkoły Pedagogicznej, nawet jeżeli referaty mają przeważnie charakter mocno zacieśniony tematycznie i, z konieczności, niezbyt odkrywczy. (Bądźcie Państwo spokojni, nie będę wytykał palcem tych spraw ani wskazywał referatów). I nawet jeśli, czego trudniej tu jednak było nie dostrzec, starają się one na ogół... wyminąć konieczności językowe łacińskie, które — sądząc po nagłówkach — ograniczą się chyba do jednego tylko referatu (obym się mylił!), zresztą profesorskiego, oraz do jednego wśród studenckich (mniejsza z tym doraźnie, którego), jakiego raczej nie będę mógł wysłuchać, o ile nie nastąpią jakieś przesunięcia w programie. Ale zagadkę tę i pytania pozostawić mi wypada do rozwiązania samym słuchaczom.

Na koniec wreszcie, od siebie, coś powiedzieć by należało niestrudzonemu też organizatorom wszystkich, pomienionych tu sesji, naszym mianowicie kolegom: polonistom i historykom, w większości przecież dawnym studentom wspólnej nam ongiś Almae Matris Jagellonicae Cracoviensis, z którymi łączą nas lata współpracy i bliskiej, koleżeńskej sympatii? Jedno chyba z pewnością: podziękować mianowicie za uprzejme zaproszenie na tak bliskie mi zawsze i miłe, humanistyczno-renesansowe spotkania, a wszystkim Państwu — słuchaczom, za wygospodarowanie sobie czasu i łaskawą cierpliwość. Dixi.

⁴ [Niestety, stosunek ten ulec musiał (w druku) zmianie zasadniczej, wobec niedopracowania czy niewykończenia kilku wystąpień, właśnie autorów młodszych].

Wacław Urban
(Kielce — Kraków)

POTRZEBY BADAWCZE W ZAKRESIE KULTURY POLSKIEGO ODRODZENIA

Kij ma dwa końce — mówi stare ludowe przysłowie i rzeczywiście badania nad renesansem można omawiać, prezentując to, co już zrobiono (np. T. Ulewicz w „Ruchu Literackim”, 1966, nr 4, s. 169—175), lub to, czego nie zrobiono, jak to mam zamiar zaprezentować ja. Oba sposoby są równie potrzebne — „każda droga prowadzi do Rzymu”.

Brak jest u nas prawie zupełnie studiów syntetyczno-komparatystycznych na temat przenikania renesansu do świata baroku — przełamywania się odrodzenia w barok. Tego, co to był manieryzm (por. wnikliwe studia Węgra Tibora Klaniczaya) u nas nie rozwiązano. Nie zastąpi tego odrzucanie samego terminu manieryzm przez Mieczysława Brahmę czy Jana Białostockiego. Konieczne byłoby też omówienie trwania średniowiecza w niektórych zakresach kultury. Brak również w polskich badaniach kulturalnohistorycznych poczucia powiązania wielkiej sztuki z folklorem, tak rozwiniętego u naszych południowych sąsiadów (może pod wpływem wielkiej sztuki ludowej ballad węgierskich czy serbskich).

Antoni Buchner w swym pełnym mądrości artykule z 1974 r. napisał, „iż nie ma historii muzyki bez historii narodu” („Paginae”, Warszawa 1974, s. 92). To, co zrozumieli muzykologowie, spróbujmy zastosować do kultury w ogóle. Na początek ustalmy więc czas i miejsce:

Nikt chyba nie neguje, iż okres odrodzenia w Polsce istniał, dość płynne są jednak jego granice. Pierwsze promyki renesansu padły na naszą ziemię już około 1440 r., czego najbardziej oczywistym dowodem jest nagrobek Jagiełły w katedrze wawelskiej. Odrodzenie zwyciężyło jednak w stołecznym Krakowie i wśród górnych dziesięciu tysięcy intelektualistów za panowania pierwszego renesansowego króla Jana Olbrachta, wiernego ucznia humanisty Filipa Kallimacha. W skali ogólnopolskiej nowy styl życia i tworzenia zatryumfował jednak dopiero nieco po przyjeździe królowej Bony razem z dworzanami z Włoch w 1518 r. Ale przeżytki średniowiecza nadal trwały i jeszcze np. około 1540 r. wznosił pan Jerzy Niemsta gotycki kościół w Krzęcicach pod Jędrzejowem. Przeżytki myśli średniowiecznej na Akademii Krakowskiej przetrwały

nawet odrodzenie i dotrwały do okresu baroku, który w pewien sposób oznaczał nawrót do średniowiecza.

Przejście od odrodzenia w barok jest jeszcze mniej jasne, gdyż ten ostatni stanowił w sztuce przekształcenie renesansu, a między oboma wielkimi epokami rozciąga się, według mnie, okres manieryzmu, kierunku który nie bardzo wiadomo, jak zakwalifikować — czy do odrodzenia, czy do baroku (Klaniczay podporządkowuje w zasadzie manieryzm renesansowi).

Pierwsze ślady baroku pojawiły się już w twórczości poetyckiej Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego (zm. 1581), ale jego zwycięstwo generalne przyszło dopiero między 1610 a 1620 r. Jeszcze jednak Gofred Piotra Kochanowskiego z 1618 r. stanowił dzieło manierystyczno-renesansowe, choć nieraz pachnące już barokowym przesytem szczegółów, jeszcze zamknięta w 1638 r. oficyna rakowska Sternackich była ostatnią polską drukarnią renesansową, jeszcze piszący głównie w drugiej ćwierci XVII w. Szymon Starowolski, wszechstronny erudyta, miał chyba umysłowość bardziej renesansową niż barokową, jeszcze na koniec do połowy stulecia tzw. potopu kościółki wiejskie wznoszono po renesansowemu.

Sądziłem, iż ścisły okres polskiego odrodzenia (jego panowanie nad umysłami kulturalnych ludzi) wypełniał zaledwie dwa pokolenia z lat 1518—1584. Myślałem nawet o dalszym ograniczaniu tej periodyzacji, dopiero bowiem w 1543 r. rozpoczął się gwałtowny rozwój języka polskiego, dopiero po 1548 r. zakwitnęła swobodniejsza myśl reformacyjna, dopiero wreszcie około połowy stulecia szlachta polska zaczęła się prawdopodobnie szerzej uczyć szlacheckich umiejętności czytania i pisanie.

Prof. Tadeusz Ulewicz sądzi, że renesans polski trwał od końca XV do końca XVI w. Kto tu ma rację, niech ukazań dalsze badania głównie nie nad formami, lecz nad umysłowością ludzi. Mam tu nawet receptę na skuteczne przebadanie tych przełomów: przeczytanie strona za stroną rękopiśmiennych akt sądów kościelnych z lat 1490—1520 i 1580—1620 pod kątem sposobu rozumowania stron, świadków i sędziów. Zrobiliśmy to już częściowo dla lat 1520—1550 z wynikiem dla myślenia renesansowego zupełnie pozytywnym. Np. niektórymi typowo humanistycznymi i humanitarnymi wyrokami biskupa Piotra Tomickiego (1524—1535) byłoby zgorszeni nawet niektórzy obecni katolicy po Vaticanum Secundum. A już prawdziwym peanem renesansowym był żywot własny drobnego szlachecka sieradzkiego, a zarazem patrycjusza krakowskiego Wawrzyńca Rembieskiego, świadka w procesie z początku lat czterdziestych. Ale i tu wysuwają się nowe trudności: psychologowie nie umieją czytać ksiąg sądowych, historycy zaś mało znają się na psychologii. Przydałyby się im przynajmniej krótkie „bryki”, jak wyglądało „serce” (terminologia przejęta z historiografii francuskiej) średniowieczne, renesansowe, manierystyczne, a jak barokowe.

A teraz miejsce. Szesnastowieczna Rzeczpospolita była dość silnym, rozciągającym się na prawie milionie kilometrów kwadratowych państwem, w którym jednak autorytet monarchów, a nawet parlamentu i sądów stopniowo osłabł. Obniżał się zwłaszcza autorytet prawa, choć na piedestał wynosiła go polska szkoła pisarzy politycznych z mało znanym Stanisławem Zaborowskim na czele. Na przełomie XVI i XVII w. trupy zarąbanych w sąsiedzkich zwadach szlachciców zwożono do króla wozami, a jedną z ofiar takich bójek był syn autora „mów” *O karze za męzobójstwo* A. Modrzewskiego. Obywatelami tej Rzeczypospolitej byli bowiem szlachcice i w pewnej mierze ci spośród mieszczan, którzy posiadali prawa miejskie, Żydzi czy Ormianie, ale $\frac{2}{3}$ ludności: chłopci, nie mieli prawie żadnych praw. Około 1518 r. odmówiono im dostępu do sądów królewskich, około 1545 odwoływania się do sądów duchownych, w XVII w. zabroniono nawet im się swobodnie żenić. W ten sposób większość społeczeństwa głupiała pod brzemieniem pańszczyzny i pod wpływem „pocieszki” (częsta nazwa karczem).

Jagiellonowie byli na poły Polakami, a na poły Litwinami, ale — przynajmniej legalnej — krwi polskiej w sobie nie mieli. Np. Zygmunt August miał za to między przodkami Włochów, Niemców czy Hiszpanów. Następnymi obieralnymi królami byli Francuz Henryk Walezy, Węgier Stefan Batory oraz na poły Szwed, na poły Jagiellon Zygmunt III Waza.

Także i nasze państwo było „Rzeczpospolitą wielu narodów”. Jedyne 40% mieszkańców mówiło w domu po polsku, prawie tyleż samo po rusku, a reszta na wsiach po litewsku, łotewsku czy wołosku, w miastach zaś po niemiecku, żydowsku, włosku, angielsku (Szkoci) czy armeńsku. Zasadniczym językiem urzędowym była łacina, a polski miał tylko pomocniczą rolę — głównie w parlamentaryzmie oraz sądach ziemi oświęcimsko-zatorskiej i... Ukrainy. Już większą urzędową rolę odgrywała ruszczyzna, w której odprawiano sądy na połowie wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej. Pomocniczą rolę w urzędach niektórych miast odgrywała niemczyzna, nasi zaś prawosławni i unicy modlili się w języku staro-cerkiewnosłowiańskim, a żydzi oczywiście w hebrajskim.

Polszczyzna jako język narodu górującego politycznie i (poniekąd) kulturalnie miała też wielki wpływ na takie języki, jak białoruski, litewski, jiddisz czy wołoski (rumuński), wszystkie jednak wymienione języki wpływały, odwrotnie, na polski (polszczyzna np. kresowego Czarnobyła jest nawet miejscami niezrozumiała). Najbardziej oddziaływała na nasz język łacina, która uczyła go wyrażać się w wielu ważnych dziedzinach, takich jak np. nauka, życie polityczne czy też tzw. „głośnie myślenie”. Dlatego też ciż sami autorowie (np. Jan Kochanowski) czystą polszczyzną pisali bardziej spontaniczne poezje, a szpikowali łaciną bardziej intelektualne teksty prozatorskie.

W dodatku w okresie późnego średniowiecza i odrodzenia wielki wpływ na nas wywierały sąsiedzkie kultury czeska i węgierska,

a w mniejszym stopniu dalsze, francuska i hiszpańska. Stale, choć z różnym natężeniem, trwały wpływy niemieckie, w dobie zaś renesansu spotęgowały się włoskie. Śladem różnorodnych obcych wpływów jest np. nasze nazewnictwo wojskowe: generał wywodzi się z łaciny, pułkownik — z ruskiego, rotmistrz — z niemieckiego, porucznik — z czeskiego, szeregowiec — z węgierskiego.

W 1571 r. uczony czeski Jan Blahosław pisał w *Gramatyce czeskiej*, iż Polacy tak postąpili w rozwoju swego języka w ciągu ostatnich 20 lat jak Czesi przez 200. I rzeczywiście, gdzieś na lata siedemdziesiąte XVI w. przypadał staropolski szczyt udziału polszczyzny w naszym życiu narodowym. Wprowadzono ją tam wtedy (właściwie kilka lat wcześniej) do ksiąg sądowych oświęcimskich i zatorskich, wołyńskich itd., biskupi krakowscy Franciszek Krasiński i Piotr Myszkowski usiłowali ją nawet bez większych skutków wprowadzić do ksiąg sądów duchownych, Jan Kochanowski zaś około 1580 r. pisał swe najlepsze utwory. Potem przysłała częściowa relatywizacja: na cześć Węgry — Padewczyka Batorego pisano już raczej po łacinie, a język Cyserona odgrywał znów większą rolę w naszym piśmiennictwie XVII w. i chyba także w księgach sądów szlacheckich. Charakterystyczne jest, że największymi praktycznymi chwalcami polszczyzny w stuleciu baroku byli Morsztynowie, których o sto lat starsi przodkowie bronili krakowskiej niemczyzny.

Do zwycięstwa (przynajmniej częściowego) naszego języka i do wytworzenia się języka literackiego potrzebne były piśmiennictwo i drukarstwo w językach narodowych. Powstały one początkowo chyba głównie dla potrzeb zamożnych kobiet, które znały litery (takich było około 5% populacji, ale kto ich uczył czytać, jeśli pierwszą wzmiankę o dziewczętach w szkole mamy z 1586 r.?), nie umiały jednak po łacinie (kobiety-łacinniczki były prawdziwymi białymi krukami, ale istniały), a dopiero gdzieś w czterdziestych latach XVI w. także mężczyźni, „którym dawniej księża kazali głupimi być” (jest to parafraza słów Marcina Zborowskiego zachowanych w uchwale sejmiku wielkopolskiego z 1534 r.), zaczęli lubować się w polszczyźnie.

Zasadniczą rolę w rozwoju naszej ówczesnej literatury mieli Małopolanie: Biernat z Lublina (lub raczej Lubelczyk, jak twierdzi jego ostatni odkrywczy badacz Stanisław Grzeszczuk), Jan z Koszyczek (pisarz miejski kleparski, którego manifest renesansowy niedawno znalazłem), Mikołaj Rej czy Jan Kochanowski (por. dwa tomy *Cochanovianów* 1985—1986, pod red. J. Pelca). Większość tej literatury wydawali też drukarze krakowscy (często niemieckiego pochodzenia) i rewidowali krakowscy korektorzy, toteż nasz język nabył zapewne wielu cech małopolskich (o tym i o roli kobiet sporo już pisano). Olbrzymi wpływ na rozwój naszej pisanej mowy mogli mieć np. w połowie XVI w. mało zbadani krakowianie Hieronim Spiczynski czy Bernard Wojewódka. Szczególną zasługę mieli

tu jednak Jan i Piotr Kochanowscy, których dzieła przez całe wieki naśladowano.

Dla stworzenia jednolitego języka polskiego trzeba było nie tylko twórców, ale i wdzięcznych słuchaczy, a raczej czytelników. Można przypuszczać, iż około r. 1500 zaledwie co dwudziesty Polak umiał pisać, a co dziesiąty czytać, ale nie było to źle w skali europejskiej! W okresie zaś odrodzenia te stosunki po trzykroć się poprawiły i około 1650 r. 15% naszych przodków znało zapewne litery aktywnie. Był to szczyt staropolskiej alfabetyzacji, gdyż później aż do połowy XIX w. wskaźniki te malały (o biedny Mickiewicz, który marzył, by jego książki zaszły „pod strzechy”, podczas gdy już Rej pisał *Krótką rozprawę* dla „kmiotków”).

Bowiem w XVI w. odsetek studentów chłopskiego pochodzenia na Akademii Krakowskiej był chyba wyższy niż w XX. Przeglądając księgi krakowskich sądów duchownych z dwudziestych lat XVI w., dochodzi się do wniosku, że życie umysłowe wtedy kwitło. Co chwila pojawiają się w aktach kierownicy szkół, muzycy czy introligatorzy. Jeden kodeks rękopiśmienny wymieniano wtedy zwykle na trzy druki, książki zaś sprzedawano, wymieniano, zastawiano, kradziono, niszczone, gubiono itd. Najciekawszą tu może zapiską jest, że pewna panna z Nowej Góry (mieścina koło Krzeszowic) czytała w 1530 r. kupioną od pewnego nauczyciela, a nieznaną nikomu z badaczy kantylenę „Zdrowaś słońcem ogarnioną”. Zapłaty za nią (8 gr, tj. wartość ówczesnych trzewików) jednak nie uiszczała. Jaka to szkoda dla nauki, iż większość kupujących książki płaciła jednak za nie!

Choć jeszcze w XVIII w. niektórzy drobni szlachcice pisywali gwarą, to jednak można przyjąć, iż ilość Polaków mówiąca językiem ogólnonarodowym równała się mniej więcej liczbie piśmiennych, a więc wynosiła około 10% naszego społeczeństwa. Oczywiście byli to w zasadzie ludzie płci męskiej — szlachta, duchowni i mieszkańcy większych miast.

A teraz już postulaty badawcze. Należałoby od strony historycznej zanalizować pracę Zofii Florczak o geografii literackiej szesnastowiecznej Polski i napisać podobną, choć lepszą fachowo, dla pierwszej połowy XVII w. Krytycznie omówił już zresztą pokrótce książkę Florczakówny Tadeusz Ulewicz w „Ruchu Literackim” (t. 10: 1969) i proponował słusznie jej ponowne, poprawione i rozszerzone wydanie. Mówiąc o podstawach geograficznych i społecznych literatury polskiej może przy okazji dałoby się je zbadać także dla wybitniejszych muzyków i plastyków. Warto zwłaszcza zwrócić uwagę na to, że akta kościelne pozwalają na napisanie wielu tomów prac o naszych organistach. Ciekawe jest nadto, że działalność adwokacko-notariacka umożliwiała przechodzenie sporej grupy plebejów i szlachty do tej grupy którą nazywamy dziś inteligencją twórczą.

Jedną z podstaw piśmiennictwa plebejskiego stanowili nauczyciele (podobnie zresztą pewno muzyki — kantorzy szkolni polscy, żydowscy

czy niemieccy lub ruskie zapiewają, ale to już zupełna tabula rasa). Po pionierskiej pracy Stanisława Kota z 1912 r. kontynuują po drugiej wojnie światowej tego rodzaju badania historycy związani z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, najsilniejsza źródłowo okazała się tu jednak książka związanego z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Krakowie Jana Krukowskiego o szesnastowiecznym szkolnictwie parafialnym w tymże mieście (1986). Ale z różnych powodów cenna owa praca przyniosła jedynie połowę prawdy i konieczne są dalsze szczegółowe, źródłowe badania nad podstawami materialnymi, życiem i kulturą nauczycieli. Możliwości są tu wielkie, poczynając od szkolnictwa parafialnego, a skończywszy na wyższym. Należałoby w pierwszym rzędzie przebadać pod kątem nauczycieli rozmaite źródła sądowe (przede wszystkim duchowne).

Rozpocząłem już takie badania wraz z zespołem, gdyż jedno życie jest na nie zbyt małe. Najciekawszymi wynikami dotychczasowych badań jest to, że scholarowie byli często zarazem nauczycielami młodszych uczniów (pueri) oraz że wysokość dochodów kierowników szkół na poziomie średnim mogłaby budzić zawiść ich dzisiejszych kolegów.

Bardzo słabo opracowani są literaci mieszczańscy naszego okresu. Trzeba zasiąść do ksiąg miejskich czy rachunków państwowych, ale poloniści (a też muzykologowie, a nawet czasem historycy) nie znają starożytnego pisma, łaciny i funkcjonowania społecznego miast czy dworów pańskich. Historycy znów w ścisłym tego słowa znaczeniu nie znają przezwania nazwisk literatów czy muzyków staropolskich, toteż nie mogą ich dostrzec w stosach starych papierów.

Należy w ogóle opracować środowisko intelektualne mieszczan polskich. O ile było ono odbiorcą książek (w Krakowie już się zaczęło tu coś robić, przy czym czynna jest zwłaszcza Renata Żurkowa)? Dalej, o ile różne bractwa religijne, np. tzw. literackie, czyli grupujące umiających czytać, były odbiorcami produkcji piśmienniczej? Wydaje się, że tak, i np. Jan z Koszyczek produkował swe pisemka m.in. dla bractw religijnych. Trochę za to lepiej opracowane jest środowisko cechowe jako odbiorca kultury.

Przyszła już pora monograficznego opracowywania poszczególnych firm wydawniczych (zaczęła to już robić zwłaszcza Paulina Buchwald-Pelcowa), poczynając chyba od wielce zasłużonego dla polszczyzny i węgierszczyzny Hieronima Wietora. W ogóle źródeł jest tak wiele, że mimo badań wybitnego uczonego Jana Ptaśnika i innych należałoby ponownie przebadać dzieje krakowskiego drukarstwa. W pierwszym rzędzie według sugestii Tadeusza Ulewicza (*Wśród impresorów krakowskich doby renesansu*, Kraków 1977, s. 246—248) trzeba byłoby wydać *Addenda ad Cracoviam impressorum XV et XVI saeculorum*. Należy pogłębiać zaczęte już poważnie w XIX w. badania nad rolą kulturalną kobiet: szlachcianek, a zwłaszcza mieszczek i zakonnic. Mieszczki odegrały szczególną rolę w polonizacji miast, a o życiu zakonnic nowożytnych nasza oficjalna

historiografia niczego nie wie. Dotychczasowymi „klasykami” polskiej historiografii kobiecej są Władysław Chomętowski, Wilhelm Bruchnalski („Przegląd Humanistyczny”, t. III: 1924) czy Łucja Charewiczowa, a ten rodzaj dziejopisarstwa jest szczególnie ważny, gdyż położenie kobiet staropolskich było wyjątkowo dobre (oczywiście nie w porównaniu z Italią).

Należałoby zbadać możliwie obiektywnie rolę mieszczaństwa niemieckiego w kulturze Państwa Polskiego. Na razie nie jest to możliwe, bo ani nasi historycy, ani germaniści nie są przygotowani do czytania tekstów średnio-niemieckich. Szczególnie paląca jest sprawa wydania korespondencji, po części też niemieckojęzycznej, Jana Dantyszka von Höfen (1485—1548). Oby to wielkie przedsięwzięcie udało się zespołowi, na którego czele stoi Jerzy Axer, ale bez pomocy fachowców niemieckich będzie to chyba niemożliwe.

Bardzo słabo opracowana jest kultura ludności żydowskiej, używane przez nią języki i związki z polskością. Konieczne jest zwłaszcza odczytanie wielu żydowskich autografów oraz stworzenie bibliografii staropolskich druków żydowsko- i hebrajskojęzycznych. Nie obejmuje ich Estreicher, a Żydzi polscy mieli nawet może drukarnię w Czarnobylu! Konieczne jest zbadanie sieci szkół żydowskich (chederów), wpływu neofitów na muzykę polską czy czytelnictwa Żydówek, o którym pisał niegdyś, ogólnikowo, niezapomniany Majer Bałaban. Ale tu znów klops! — Nasi badacze zajmujący się z szumem jakoby dziejami Żydów polskich nie znają zwykłego alfabetu hebrajskiego, badacze zaś izraelscy nie zawsze są dość obiektywni.

Trzeba zbadać kręgi upowszechnienia muzyki: organistów, kantorów, śpiewaków kościelnych, grajków miejskich i wiejskich („dudów”), muzyków magnackich, wojskowych, weselnych itd. Wiele możliwości źródłowych kryje zwłaszcza kwestia organistów, którzy zresztą nieraz byli kompozytorami. O różnego typu muzykach mówią akta sądowe (zwłaszcza duchowne i miejskie), podatkowe czy rachunki dworskie.

Dzieje plastyków i plastyki są, według mojej orientacji, stosunkowo dobrze opracowane, ale należałoby omówić zwłaszcza jeszcze:

- 1) trwanie gotyckiego budownictwa sakralnego na wsi polskiej w XVI i XVII w. (przy porównaniu ze stosunkami w Czechach);
- 2) protestanckie budownictwo sakralne — zbory (po porównaniu z liturgią różnowierczą i stosunkami w krajach protestanckich); w kwestii „zborów” nasi historycy sztuki są nadal na poziomie szerzenia legend ludowych;
- 3) życie rzemieślników artystycznych i zwykłych muratorów;
- 4) kontrolę miejską nad sposobem i jakością stawianych domów;
- 5) polskie normy przyzwoitości w zakresie malowideł i rzeźb;
- 6) początki portretu sarmackiego zostały już wprawdzie omówione, ale potrzebne byłyby tu jeszcze odkrycia archeologiczne w postaci odkopywania portretów trumiennych.

Przy badaniu kultury życia codziennego zasadnicze znaczenie miałyby planowe, zespołowe i masowe przebadanie testamentów szlachty, mieszczan, a nawet chłopów (odsukałem ostatnią wolę kmiecia spod Bodzentyna z 1467 r.). Trzeba byłoby dokonać tu olbrzymiej kwerendy, przeglądając Metrykę Koronną, księgi sądów duchownych, szlacheckich, miejskich i wiejskich, ale wyniki byłyby też imponujące w stosunku do dotychczasowych, „partyzanckich” robótek w zakresie testamentów.

Należałoby też opracować wielostronną działalność mecenasowską zwłaszcza magnatów, Mikołaja Wolskiego (również w zakresie alchemii) i Firlejów. Są do tych spraw bogate materiały w Krakowie. Również na podstawie przepastnych zbiorów klasztoru karmelitów w Krakowie na Piasku należałoby opracować monograficznie późnorenesansową bibliotekę i zainteresowania mieszczan i profesorów krakowskich Jakuba i Krzysztofa Najmanowiczów. Z zakresu środkowego odrodzenia na podstawie zbiorów czechosłowackich prosi się o omówienie rewelacyjny księgozbiór mieszczanina i ziemianina krakowskiego Melchiora Krupki, przejęty zresztą pewno przeważnie po słynnych Trzeciejskich.

Z zakresu językoznawstwa staropolskiego potrzebne byłoby szczególnie wiele badań obejmujących m.in. następujące zagadnienia:

1. Wpływ języka czeskiego na polszczyznę. Był on chyba od XIII (a nawet X) do połowy XVI w. zupełnie dla naszej mowy i pisowni rewolucyjny. Idealem byłaby tu rekonstrukcja języka prapolskiego sprzed wpływów czeskich, ale oczywiście ideały trudne są do osiągnięcia.
2. Wpływ łaciny (zwłaszcza w zakresie konstrukcji zdań) na polszczyznę i jego periodyzacja. Z drugiej strony wpływ polszczyzny różnych dzielnic na łacinę urzędową i przymieszki tam niemieczyny (np. „Lehen” — „laneus” — „lan”).
3. Różnice językowe szesnastowiecznej poezji i prozy (ogromne!).
4. Polszczyzna literatów małopolskich przed 1543 r.
5. Wpływ Mikołaja Reja na rozwój języka.
6. Polszczyzna aktów urzędowych 1543—1548 (uchwały sejmowe i sejmikowe, *Acta Tomiciana*, akta sądowe).
7. Wpływ rodziny literackiej Kochanowskich na rozwój języka.
8. Polszczyzna aktów dyplomatycznych polsko-tureckich i polsko-wołoskich w XVI w.
9. Kancelarie polskie biskupów krakowskich Franciszka Krasieńskiego i Piotra Myszkowskiego (1572—1591). Wiemy wprowadzić, iż istniała wcześniejsza magnacka kancelaria polska Tęczyńskich, ale nie można jej opracować, gdyż zasadnicze archiwum rodowe zostało zniszczone w Rytwianach.
10. Język literacki a dialekty w świetle ksiąg miejskich przełomu XVI i XVII w. (z odniesieniem do wpływów niemieckich).
11. Brudnopis a czystopis ksiąg grodzkich, jako wykładnia staropolskich sposobów wymawiania i poprawności pisowni (do połowy XVII w.).

12. Rola Żydówek w rozwoju języka jiddisz (analogiczna rola Polek została już nieźle omówiona).

13. Wpływ polszczyzny na dialekty wschodniosłowackie i jego periodyzacja. Pod wpływem licznych migracji polskich dialekt szaryski jest do dzisiaj podobniejszy do literackiej polszczyzny niż do literackiej słowaczyny.

14. Rozwój epistolografii polskojęzycznej (tylko częściowo powiodły się niestety, ambitne plany wydawnicze Witolda Taszyckiego i jego uczniów). Jakiego rodzaju ludzie pisali listy po polsku? — W XVI w. nawet chłopci.

15. Różnice w ortografii małopolskich tekstów drukowanych i rękopiśmiennych w XVI w. (olbrzymie!).

16. Polszczyzna druków ukazujących się na przełomie XVI i XVII w. na ziemiach litewsko-ruskich.

17. Wpływ drukarzy i korektorów na polszczyznę i jej normy ortograficzne, ze szczególnym uwzględnieniem ośrodków krakowskiego i królewieckiego. Rękopiśmienne językowe uwagi krytyczne szesnastowiecznych czytelników na książkach (np. na *Biblii* Jana Leopolda).

18. Polszczyzna akt sądowych powiatu oświęcimsko-zatorskiego (z wpływami czeskimi i niemieckimi) oraz ziem chełmskiej i wołyńskiej (z wpływami ruskimi i żydowskimi).

19. Chronologia węgierskich wpływów słownikowych w polszczyźnie.

Są to czasem tematy odpowiednie na rozprawy doktorskie czy habilitacyjne, częściej jednak nadają się na długoletnie prace zespołowe, wymagające zwłaszcza umiejętności czytania staropolskich tekstów rękopiśmiennych polskich i łacińskich. Podsuwam je tu jako badacz obyty ze źródłami historycznymi (ale mniej „okrzesany” w zakresie językoznawstwa) filologom, którzy niestety często nie wychodzą poza starodruki. W dodatku porządny filolog historyczny polski powinien orientować się w około dziesięciu językach, które miały związek z naszymi dziejami (a kto to dziś umie?), nadto zaś winien nie tylko rozumieć stare słowa, lecz również posiadać wiedzę z zakresu kultury materialnej (np. nawet najlepsi z polonistów nie rozumieją, co to była „karczma przewoźna”, lub raczej przywoźna — tj. karczma, która we własnym zakresie nie wytwarzała napojów alkoholowych; słowo znów „winnica” w staropolszczyźnie ukraińskiej znaczyło gorzelnię). Zakresy niektórych tematów zazębiają się, ale to tym lepiej dla nauki. Gdyby tych kilkanaście tematów podjęto, o wiele jaśniej wyglądałaby historia naszego języka, ale kto to ma robić, gdy „żniwo wielkie, a robotników mało”?

Ponadto ciekawe byłoby zbadanie wymowy polskiej z pierwszej połowy XVII w., na podstawie zachowanych, oprócz wersji oficjalnych, podpisów półanalfabetów, a zwłaszcza półanalfabetek, ale do tego trzeba byłoby umieć doskonale czytać rękopiśmienną staropolszczyznę!

Trzeba by było pogłębić znajomość literatury i kultury polsko-śląskiej do połowy XVII w., a nawet kręgu znanego kuźnika z Katowic Walen-

tęgo Rożdżeńskiego. Nasi badacze nie wiedzą w zasadzie, że większość szlachty górnośląskiej była do Wojny Trzydziestoletniej polską, a wielkie zasługi kulturalne mieli tu zwłaszcza Kochcicy i Rożycy spod Lublińca, do których materiały istnieją np. w Krakowie i Wolfenbüttel. Monumentalne dzieło z tego zakresu Czecha Josefa Pilnáčka *Rody starého Slezska* (1969, kilka tomów) znajduje się w zbiorach polskich zaledwie w jednym egzemplarzu (we Wrocławiu).

Ze stosunków kulturalnych z zagranicą pomijane są zwłaszcza polsko-niemieckie (z powodów narodowościowych) — czekają tu zwłaszcza na monografię humanista Jerzy Sabinus i poeta Marcin Opitz, polsko-węgierskie (ze względów językowych) oraz polsko-dalmatyńskie (drobiazgi napisali tu Stanisław Kot, Tadeusz Ulewicz czy Wacław Urban, ale z powodu trudności źródłowych brak syntezy).

Również antysemityzm w Rzeczypospolitej XV—XVII w. wymaga rzeczowego opracowania, czego nie zastąpią drobne i mało obiektywne szkice Janusza Tazbira. Czy ten żywotny wtedy prąd był głównie domną Polaków, Niemców czy Rusinów? Bo już na pierwszy rzut oka widać, że najbardziej przyjaznym Żydom stanem była szlachta, co potwierdza przysłowie, iż każdy polski szlachcic miał swojego Żyda.

Z wybitnych pisarzy nie opracowana jest w zasadzie bujna biografia Mikołaja Reja i jego znajomość świata i języków. Ogół polonistów np. nie wie, iż pan Nagłowic miał domy nie tylko w Krakowie, lecz również w Lublinie. W pierwszym rzędzie należałoby, po niedawnych odkryciach źródłowych Stanisławy Paulowej, opublikować całość materiałów do jego życiorysu, ale to znów „droga przez mękę”, choćby z tego powodu, że duża część materiałów rejowskich spoczywa w zbiorach lwowskich. Potrzebne byłyby również dalsze badania nad *Krótką rozprawą*, najwybitniejszym polskim utworem wczesnorenesansowym, i jej źródłami (m.in. filologiczne). Dużo materiałów rękopiśmiennych do Reja znajduje się zwłaszcza w Lublinie, a więc oby ukazał się przynajmniej odnośny tom!

Z mniejszych pisarzy czekają np. na biograficzne odkrycie chudopacholek Mikołaj z Husowa, latynista Krzysztof Kobyliński, katolik Wit Korczewski, arianin Erazm Otwinowski (ostatnio pracuje nad nim dwóch badaczy), kalwin Stanisław Sarnicki (pracowało nad nim kilku autorów, ale cała imponująca osobowość pana z Mokrego Lipia wymaga monografii), przemyski pisarzyna kontrreformacyjny Andrzej Wargocki czy wędrowny dworzanin i pierwszy wielki twórca kolęd Jan Żabczyk (M. Piszczkowski nie zdołał go ująć od strony historycznej). Pożyteczne byłoby uruchomienie pod auspicjami PAN historycznego zespołu badań nad mało znanymi pisarzami staropolskimi.

Potrzebne byłoby przesledzenie wpływu literatury łacińskiej i polskiej na epigrafię staropolską. W ślad za Jerzym Zatheym należałoby

śledzić od czasów Kallimacha wpływy na Polskę włoskich, także szwajcarsko-niemieckich, a potem francuskich, tajnych ugrupowań intelektualnych (np. paracelsistów, jansenistów).

Stanisław Kot i zespół pod kierunkiem Alodii Kaweckiej-Gryczowej zebrali z wielkim nakładem pracy zapiski na starodrukach dzieł Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Teraz należałoby toż samo zrobić ze wszystkimi egzemplarzami książek Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego z XVI i XVII w., zachowanymi przynajmniej w Polsce.

Z zakresu dziejów nauki wielu uzupełnień wymaga nauka mieszczańska XVI w. Np. słabo wykorzystano bezcenne diariusze profesorów Akademii Krakowskiej, w których obok warstwy astrologicznej występują cenniejsze chyba od nich pogodowa, historyczna i autobiograficzna. Ostatnio pod wymyślnymi pozorami „*Studia Źródłoznawcze*” odrzuciły mój głęboko źródłowy artykuł z owego zakresu. Czyżby komuś z Poznania zależało, aby nauka polska nie szła ku przodowi?

Osobą prawie zupełnie nieznaną jest typowy drobny szlachcic śląski z Mysłowic Olbrycht Strumieński, najwybitniejszy polski teoretyk gospodarki rybnej. A znalazłyby się doń materiały! Życiorys najwybitniejszego naszego pisarza rolniczego Anzelma Gostomskiego jest również mało znany. Ów dzierzawca kozienicki zmarł np. wcześniej, niż się obecnie sądzi. Życiorysy Gostomskiego i innych staropolskich ludzi pióra w *Polskim Słowniku Biograficznym* reprezentują zresztą szczególnie słaby poziom w swej warstwie ściśle bio-historycznej, gdyż pisane są najczęściej przez literaturoznawców, którzy może znają się na literaturze, ale nie na staropolskim życiu.

Na koniec największy staropolski polihistor Szymon Starowolski (zm. 1656) mimo badań Franciszka Bielaka wymagałby prac całej grupy uczonych (najlepiej pod kierunkiem kongenialnego tu Jerzego Starnawskiego). Potrzeby edytorskie w zakresie staropolskiego literaturoznawstwa w zasadzie tu pomijamy, gdyż przedstawił je Julian Krzyżanowski w rozprawie z tomu zbiorowego *O sytuacji w historii literatury polskiej* (Warszawa 1951).

Cały ten artykuł stanowi plan maximum. Nie jestem optymistą, bo sądzę, że niestety duża część Polaków jedynie pozoruje pracę, a i czasy nie po temu. Każdy uparczywie trzyma się swojej własnej, szczupłej grządky i nie zagląda w karty sąsiadowi (np. historyk literatury folklorystyce czy historykowi gospodarczemu). Nauka nasza (a nie „Ukraina” z piosenki) „śpi w najlepsze”. Doszliśmy do takiego stanu, że na podstawie pięciu rozpraw pisze się szóstą, a jeśli pierwszych pięciu nie było, to i szóstą nie powstanie, bo kto tam męczyłby się nad źródłami! Prawie już nie ma u nas neolatynistów (w tym zakresie odrodzeńcze inicjatywy podejmowali T. Ulewicz, J. Starnawski, a ostatnio J. Axer) czy prawdziwych historyków kultury (kto weźmie pałeczkę po Bogdanie Suchodol-

skim?), a edytorstwo źródeł przeżywa czas najwyższego poniżenia od XVIII w. Odpowiednie instytucje PAN wydawaniem źródeł się nie zajmują, wydawnictwa je odtrącają jako nierentowne, nikt na podstawie edycji źródłowej nie robi doktoratu itd.

Miejmy jednak nadzieję, że nasza nauka nie będzie wiecznie odrabiała badań wypływających z kosztownych i bezskutecznych planów rządowych, węzłowych lub resortowych numer XY łamane przez biurokrację, łamane przez hochsztaplerstwo, ale powróci do właściwych prac badawczych. Jak na razie jednak nawet inicjatywa stworzenia muzeum kultury staroszlacheckiej w Rejowskich Nagłowicach nie doszła do skutku, nie zgodziły się bowiem na to kieleckie władze wojewódzkie.

Maciej Włodarski
(Kraków)

O LISTACH DEDYKACYJNYCH MIKOŁAJA REJA

Zjawisko przypisywania książek określonym osobom ma swój początek w starożytności, a od czasów Mecenasa można mówić o utrwalającym się zwyczaju dedykowania własnych dzieł. Zwyczaj ten, choć w ograniczonym zakresie, podtrzymywany był również w średniowieczu (z reguły dedykowano pierwszy egzemplarz rękopisu), jednakże dopiero wynalazek druku i możliwość rozpowszechniania ksiąg na większą skalę otworzyły przed autorami i wydawcami nowe perspektywy w tym względzie. Dedykacja stawała się dostępna wszystkim czytelnikom (znajdowała się w każdym egzemplarzu wydrukowanej książki), a zatem należało ją wykorzystać do scharakteryzowania własnej pracy, do wyrażania stanowiska wobec przedstawianych zagadnień, czyli w ten sposób wzmocnić dzięki niej oddziaływanie utworu i zachęcić do jego lektury. Tak więc krótkie noty przypisujące dzieło przekształciły się w przedmowy lub listy dedykacyjne, będące swoistym chwytem reklamowym. Najwcześniejsze teksty tego rodzaju można znaleźć w wydaniach pism klasyków i Ojców Kościoła, jakie wyszły spod pras pierwszych drukarzy rzymskich, oczywiście Niemców: Konrada Sweynheyma i Arnolda Pannartza (1467—1472)¹.

Listy dedykacyjne stały się szczególnym narzędziem literackim w rękach humanistów. Dzięki słowu drukowanemu odkryli oni poczucie własnej wartości. Umieszczając w książce nazwisko adresata, stawali się dawcami sławy, zapewniali mu swego rodzaju wyróżnienie, a zarazem nieśmiertelność. Traktując dedykację jako list otwarty do całej społeczności ludzi wykształconych, informowali humaniści najczęściej o swoich pracach i osiągnięciach na polu nauki, a zwłaszcza w zakresie bujnie rozwijającej się filologii. W przygotowywanych nowych wydaniach dzieł

¹ Zob. K. Schottenloher, *Die Widmungsvorrede im Buch des 16. Jahrhunderts*, Münster Westfalen 1953, (Reformationsgeschichtliche Studien und Texte, H. 76/77), s. 1—4; W. Leiner, *Der Widmungsbrief in der französischen Literatur 1580—1715*, Heidelberg 1965, s. 15—24; R. Ociecek, *O listach dedykacyjnych literatów polskich XVII wieku (Wprowadzenie do badań)*, Ruch Literacki, Kraków 1977, R. 18, z. 6, s. 447—459.

antycznych niejednokrotnie całą przedmowę dedykacyjną poświęcali metodzie opracowania tekstu².

Jednakże list dedykacyjny nie był wyłączną własnością humanistów, tak więc w piśmiennictwie szesnastowiecznym na każdym kroku można spotkać przedmowy zwrócone do osób wysoko urodzonych, pełniących ważne urzędy, cieszących się autorytetem, a zarazem przychylnie nastawionych do twórców. I tak jak wśród humanistów list mógł służyć umacnianiu odbiorcy w zapale do studiów filologiczno-historycznych, tak w kręgach reformacyjnych stał się dogodnym środkiem służącym propagowaniu nauki ewangelickiej. A w każdym wypadku autorowi poświęcała nadzieja znalezienia możnego protektora dla siebie i swojej książki.

Również Mikołaj Rej większość z napisanych przez siebie dzieł zapatrywał w dłuższe lub krótsze listy dedykacyjne. Oczywiście mówimy tutaj o listach pisanych prozą i skierowanych do konkretnych adresatów, natomiast pomijamy pojawiające się także często wierszowane zwroty do nie określonych bliżej „dobrych towarzyszy” czy, jeszcze bardziej ogólne, „do czytelników”. Otóż takich prozaicznych dedykacji spotykamy u Reja 16 lub nawet 17, jeśli zgodzić się na jego autorstwo w wypadku listu do Mikołaja Radziwiłła, jaki zamieszczony został w *Kommentarzu albo Wykładzie na Proroctwo Hozeasza proroka [...]* (1559)³. Pierwsze cztery listy dedykacyjne adresowane są do osób z domu królewskiego: wydany w 1543 roku *Catechismus [...]* (przeróbka katechizmu lutereckiego Urbana Rhegiusa) ofiarowany został królowej Bonie⁴; o dwa lata późniejszy *Żywot Józefa [...]* przypisał poeta córce poprzedniej adresatki, królowej węgierskiej, Izabeli, wdowie po Janie Zapolyi; prozaiczny przekład *Psałterza Dawidowego [...]* (ok. 1546) ukazał się z dedykacją dla króla Zygmunta Starego, zaś opasły tom *Postylli [...]* (1557)

² Zob. M. Włodarski, *Polsko-bazylijskie więzi kulturalne i literackie w XVI wieku*, Kraków 1987 (Rozdz. 4, 2: *Listy dedykacyjne jako zjawisko humanistyczno-literackie*).

³ A. Brückner wyrażał opinię (*Mikołaj Rej. Studium krytyczne*, Kraków 1905, s. 404), że uniżone zwroty w dedykacji *Hozeasza* świadczą o autorstwie Jakuba Lubelczyka, który podobnie pisał ofiarowując swój *Psałterz Łukaszowi Górcie*. Natomiast Rej przygotował inne dodatki prozą i wierszem, moralizacje i modlitwy. — Wydaje się to prawdopodobne, chociaż trzeba zauważyć, że niektóre myśli wyrażone tutaj powtarzają się także w innych listach dedykacyjnych Reja, na przykład sprawa znaczenia bojaźni Bożej (z powołaniem się na Salomona) powraca w przedmowie do *Żwierzyńca*, a wcześniej znalazła się w dedykacji na czele *Wizerunku*.

⁴ Jeśli istnieją wątpliwości co do autorstwa całej przeróbki, to na podstawie stylu, sformułowań, poruszanych zagadnień i sposobu ich ujęcia można chyba bez ryzyka przypisać list dedykacyjny właśnie Rejowi. — Por. zbieżne z tym wnioski w pracy T. Witczaka, *Studia nad twórczością Mikołaja Reja*, Warszawa — Poznań. (Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk 1975, s. 107—113). (Prace Komisji Filologicznej t. 25) s. 107—113.

znalazł patrona w osobie Zygmunta Augusta. Trzy pierwsze listy dedykacyjne powstały w okresie żywych kontaktów Reja z dworem wawelskim, natomiast późniejszy o lat z górą dziesięć zwrot do Zygmunta Augusta to próba przeciągnięcia władcy na stronę reformacji, przeżywającej wówczas szczytową fazę rozwoju.

Kolejne listy dedykacyjne kierowane były przeważnie do ludzi młodych (najczęściej w wieku dwudziestu kilku lub trzydziestu kilku lat), przedstawicieli rodów magnackich, których — jak pisze Brückner — „zasługa kończyła się na tym, że byli synami zacnych albo znacznych panów”⁵. Dodać należy, że prawie wszyscy należeli też do wyznawców i często gorliwych krzewicieli nowej religii, lub co najmniej uchodzili za jej zwolenników. Takie nadzieje wiązano na przykład z synem hetmana, Janem Krzysztofem Tarnowskim (ok. 1536—1567), któremu Rej dedykował przerobiony z Palingeniusza *Wizerunek własny żywota człowieka poczcziwego [...]* (1558), nie bez kozery podkreślając wielokrotnie „przeźrzenie” i wolę Boga w stosunku do osoby adresata. Jednak mimo iż młody magnat początkowo ulegał wpływowi reformacyjnym, ostatecznie pozostał przy wierze katolickiej. Natomiast zagorzałym protestantem, kalwinem, był Stanisław Szafraniec z Pieskowej Skąły, młodszy o ponad 20 lat od Reja. Jemu to ofiarował pan z Nagłowic dwa utwory: w roku 1559 przekład wydanych wcześniej przez P.P. Wergeriusza po łacinie *Dwóch listów [...]*, jakie wymienili między sobą nuncjusz papieski Alojzy Lippomano i przywódca protestantów litewskich, wojewoda wileński, Mikołaj Radziwiłł zwany Czarnym, a następnie wchodzące w skład *Żwierciadła [...]* pisane prozą *Spolne narzekanie wszej Korony [...]* (dedykacja datowana z Bicerendy [Bizerendy] 10.X.1567). W tym samym roku, co przekład Wergeriusza (1559), ukazało się tłumaczenie przerobionych przez Wita Theodora (Dietricha) wykładów Lutra pod tytułem *Kommentarz albo Wykład na Proroctwo Hozeasza proroka [...]*, adresowane do wspomnianego wcześniej Mikołaja Radziwiłła Czarnego (1515—1565). W tym wypadku nie mamy jednak pewności, czy autorem listu dedykacyjnego był Rej, czy też Jakub Lubelczyk.

Do wyznawców kalwinizmu zaliczał się również młody Jan Chodkiewicz (1537—1579), uczczony przypisanym mu *Żwierzyńcem [...]* (1562), naówczas stolnik Wielkiego Księstwa Litewskiego, późniejszy administrator Inflant, który jednak w 1572 roku powrócił na łono Kościoła katolickiego. Sympatie Reja musiały w tym czasie szczególnie zwracać się ku Litwie, skoro kolejnym adresatem uczynił pisarza tamtejszej kancelarii wielkoksiażęcej, także kalwina, Mikołaja Naruszewicza (ok. 1530—1575), ofiarowując mu księgę *Apocalypsis [...]* (1565). Aż siedem

⁵ A. Brückner, op. cit., s. 289.

listów dedykacyjnych znalazło się w Rejowym „opus vitae”, w *Zwierciadle* [...] ogłoszonym u schyłku życia twórcy (1568). Prawie każda z ksiąg składających się na to dzieło uzyskała swojego patrona, a pierwsza z nich, otwierająca *Żywot człowieka poczciwego*, została poddana opiece aż trzech adresatów w osobach braci Łukasza (ok. 1533—1573), Andrzeja (ok. 1534—1583) i Stanisława (1538—1592) Górków. Tym razem Rej zwracał się do przywódców luteranizmu w Wielkopolsce, doceniając zapewne ich znaczącą rolę w ruchu reformacyjnym, a także wysoką pozycję społeczną i majątkową (Łukasz był wojewodą poznańskim). Z kolei protektorem ruchu kalwińskiego w Małopolsce (do roku 1569, w którym przeszedł na katolicyzm) był wojewoda sieradzki Olbracht Łaski (1536—1605), znany awanturnik i obieżyświat. Jemu to dedykował Rej drugą księgę *Żywota pocziwego człowieka*, księgę ukończoną w Tyńcu — zapewne pod Jędrzejowem (pierwsza powstała w Kosowie, blisko Nagłowic, datowana 24.VI.1567). Wreszcie trzecią księgę *Żywota* [...] poświęcił Rej jednemu z pierwszych dygnitarzy Rzeczypospolitej, kasztelanowi krakowskiemu, Spytkowi Jordanowi (1518—1568), w którego dworze w Mogilanach rozpoczął wiosną pracę nad *Zwierciadłem* [...] i w którego dworku wójtowskim w Myślenicach 30.IX.1567 zakończył pisanie *Żywota* [...]. Jordan (syn wielkorządcy Mikołaja i Anny z Jarosławia, której H. Wietor dedykował przekład *Marcholta*) choć utrzymywał przyjazne stosunki z różnowercami, do końca życia pozostał jednak katolikiem — O *Spólnym narzekaniu* [...] ofiarowanym Stanisławowi Szafrąncowi była już mowa, natomiast kolejny zbiór utworów wchodzących w skład *Zwierciadła* [...], a nazwanych *Apophtegmatami*, przypisany został przez autora kasztelanowi wojnickiemu, Piotrowi Zborowskiemu (zm. 1581), protestantowi, którego zainteresowania naukowe były szeroko znane i który lubił otaczać się ludźmi uczonymi. List adresowany do Zborowskiego datowany był z Buska, z klasztoru norbertanek 17.X.1567. Chwalony również w *Zwierzyńcu* [...] Mikołaj Łaski (zm. 1572), sekretarz królewski, a później krajczy koronny, katolik, otrzymał poświęconą mu *Przemowę krotką do pościwego Polaka stanu rycerskiego*, zaś *Zbroję pewną każdego rycerza krześcijańskiego* dedykował Rej synowi hetmańskiemu, Hieronimowi Sieniawskiemu (zm. 1579), kalwinowi, który wszakże pod koniec życia nawrócił się na katolicyzm. Był to ostatni list dedykacyjny w *Zwierciadle* [...], pisany z Komarna (w ziemi lwowskiej) 30.XI.1567, a całe dzieło ukończył nasz autor zapewne 30.XII.1567, w „święteczny wtorek”⁶.

⁶ A. Brückner (ibidem., s. 286) bez żadnego uzasadnienia wyrażał opinię, iż był to święteczny wtorek Zielonych Świąt, a listy dedykacyjne przysyłał Rej później już do drukarni. — O wiele bardziej logiczne wydaje się jednak stopniowe powstawanie dzieła, zgodnie z datami dedykacji, aż do grudnia 1567 roku.

Przed śmiercią zdążył jeszcze Rej przygotować dedykację *Figlików* [...], jednakże gdy zbiór ten (dołączony do drugiego wydania *Zwierzyńca* [...]) ukazał się drukiem (1574), pisarz nie żył już od pięciu lat, a co więcej, nie żył już również adresat listu dedykacyjnego, prawnik i poeta łaciński, Hiszpan znany z fraszki Kochanowskiego, Piotr Rojzjusz (1505—1571). List ten wyróżnia się zresztą na tle dotychczasowych jako zrzęcznie przygotowana mistyfikacja. Autor przedstawia się w nim jako cudzoziemiec (Adrianus Brandeburgensis) zamieszkały w Lublinie, zainteresowany językiem polskim, który zebrane historyjki ofiarowuje innemu przybyszowi, aby trudnemu językowi polskiemu „śladniej się przylamował”. Jak przystało na rzekomego obcokrajowca, autor listu gęsto przetyka swój tekst łaciną, i tylko myśli powtarzane z innych dedykacji zdradzają pióro Reja. List nosi datę 1570, gdyż zapewne na ten rok przewidywał pisarz ukazanie się drukiem *Figlików* [...], lecz plany te pokrzyżowała jego śmierć.

O ile w swoich dziełach Rej okazywał się zwykle gadułą, nadmiernie rozbudowując utwory powtarzaniem wciąż podobnych myśli i nadymając zestawieniami bliskoznacznych określeń, to rozwlekłości tej ustrzegł się zasadniczo w listach dedykacyjnych, które na tle współczesnych przedmów humanistycznych mogą być uznane za stosunkowo zwięzłe. Natomiast, co zrozumiałe, dedykacje te wykazują między sobą podobieństwa treściowe: powtarzają się pochwały, usprawiedliwienia, postulaty, życzenia itp., chociaż trzeba podkreślić, że nie ma dwóch identycznych przedmów dedykacyjnych. Każdy list rozpoczyna formuła adresowa, przy czym Rej ogranicza się zwykle do wymienienia najważniejszych tytułów adresata, często dodając zwroty określające rodzaj więzów łączących go z osobą, do której pisze. Do królów przemawia więc z atencją i oddaniem: „niektory poddany Jego K. M. wieczną a powolną służbę swą wskazuje” (do Zygmunta Starego) czy „Panu swemu zawsze miłościwemu, Polak, prosty sługa i poddany, służby swe wierne opowiada” (do Zygmunta Augusta). Do innych zwraca się bardziej poufale: „dobry towarzysz życzliwość swą i z pozdrowieniem oznajmuje” (Szafrąncowi w wydaniu *Dwóch listów* [...]), „przyjacielowi swemu i bratu krześcijańskiemu barzo miłemu” (Naruszewiczowi), najczęściej podkreślając łaskawość adresata — „Panu a Dobrodziejowi sobie zawsze łaskawemu” (tak pisze do Jordana, ale podobnie zwraca się w listach do Górków, do Olbrachta Łaskiego, do Sieniawskiego). Najdłuższa jest formuła adresowa skierowana do Zygmunta Augusta, natomiast niezwykle lakonicznością odznacza się adres *Figlików* [...]: „Petro Rogisio Maureo Hispano, utriusque iuris Doctori, etc. S.P.”, a więc oprócz nazwiska i nacji adresata wymieniony został tylko jego tytuł naukowy i zwięzłe („salutem plurimam”).

Stałym składnikiem listów dedykacyjnych są pochwały adresata. Również i Rej we wszystkich swoich dedykacjach, choć w niejednakowym stopniu i na różne sposoby, stara się wskazać cechy wyróżniające dodatnio patronów jego dzieł. U obydwu władców podkreśla cnoty królewskie (łaskę, miłość, sprawiedliwość), ale w wypadku Bony zwraca szczególną uwagę na jej inteligencję („rozum”), przenikliwość i rozległą wiedzę. Ogólnie o cnotach wspomina jeszcze tylko trzykrotnie (w listach do Tarnowskiego, Naruszewicza i Mikołaja Łaskiego), natomiast „rozum”, określany częściej jako „roztropność” („baczenie”), a więc z akcentem położonym na rozwadze, pojawia się u niego jeszcze w sześciu wypowiedziach (do Radziwiłła, Chodkiewicza, obydwu Łaskich, Szafranca i Sieniawskiego). Niekiedy w parze z roztropnością wymieniana jest wiedza („nauka”), ale poza Boną dotyczy to tylko nielicznych (Radziwiłł, M. Łaski). Również pochwała urody nieczęsto zdarza się naszemu pisarzowi, bowiem spośród siedemnastu adresatów jedynie trzech młodzieńców wyróżnił tego rodzaju komplementem (Tarnowskiego, Chodkiewicza i Mikołaja Łaskiego). Sława bądź dążenie do sławy to kolejny składnik „laudatio”, składnik, który znalazł się w listach do Górków („sławne a poćciwe sprawy i obyczaje”), do Zborowskiego, M. Łaskiego, Sieniawskiego, ale w jakimś sensie także w słowach otuchy skierowanych do królowej Izabeli, która mimo przeciwności zawsze dbała o dobre imię i powagę swego stanu. Trzeba też od razu powiedzieć, że Rej najczęściej wygłasza swoje pochwały wprost, ale niekiedy (jak w wypadku ostatnio wspomnianej dedykacji) wplata je w tok wywodów poświęconych odrębnym problemom, jak choćby idea *Żywota Józefa* [...] ukazującego stałość w nieszczęściu. Można również spotkać sytuację (na przykład w *Postylli* [...]), kiedy pochwała zostaje zręcznie ukryta: Rej stwierdza, że nie chce wyliczać cnót króla, ale niech każdy sam rozważy, „jako swe poddane w łasce, w miłości a w sprawiedliwości rządzić a sprawować raczy” (k. A₃r). Do topiki listu dedykacyjnego należą także pochwały rodu adresata i Rej pięciokrotnie przy najgłośniejszych nazwiskach (Tarnowski, Naruszewicz, Górkowie, Łaski, Sieniawski) wspomina „cnotliwych rodziców”, „zacność narodów i domów”, „sławę przodków”. Wśród pozostałych pochwał można wreszcie znaleźć wychowanie i nienaganne obyczaje, wysokie stanowisko (Jordan), czyny rycerskie, dbałość o wiarę czy znakomitą wiedzę filologiczną, jak w wypadku Rojzjusza („diversarum linguarum ac verborum tam serio quam fecte dictorum iudex ac disceptator” — k. Aa₁v).

Autor *Krótkiej rozprawy* adresując swoje utwory, przestrzega zasady stosowności, którą zwykle stara się uświadomić odbiorcom, przedstawiając motywy wyboru takiego czy innego patrona. Bardzo często rozstrzyga tu podobieństwo sytuacji ukazywanej w utworze do sytuacji adresata, bądź zgodność jego poszczególnych cech z kategoriami wzorców osobowych w dedykowanych tekstach. Tak więc królowa Iza-

bela, która „będąc w wielkiej rozkoszy a wielkiem kochaniu w przyrodzonym Polskim Królestwie swoim, przyszła potym w młodości swojej w rozliczne przygody a frasunki” (k. A₂r), otrzymuje *Żywot Józefa* [...] najlepiej obrazujący ideę stałości w nieszczęściu. Także ofiarowując *Psalterz* Zygmuntowi Staremu, nazywa go Rej „polskim Dawidem”, gdyż podobnie jak tamten cnotliwym życiem i roztroptym rządem zapewnił szczęście i potęgę swojemu ludowi, zaś Zygmuntowi Augustowi, „wielkiemu a krześcijańskiemu krolowi” przypisuje historię czynów i słów „onego wiecznego Krola Niebieskiego” (k. A₃r) w postaci *Postylli* [...]. Mikołajowi Łaskiemu dostała się *Przemowa krotka do poćciwego Polaka* [...], ponieważ on właśnie jest pocziwym — to znaczy godnym czci — Polakiem, a pochodzenie (syn hetmana) i ujawniana rycerskość zaważyły na dedykowaniu *Zbroi pewnej każdego rycerza krześcijańskiego* Hieronimowi Sieniawskiemu. Opisuując wiek średni w drugiej księdze *Żywota pocziwego człowieka*, uznał Rej za stosowne wspomnieć Olbrachta Łaskiego, który „prawie teraz na tym czasie stoi” (k. nlb. r) (w 1567 roku miał 31 lat), chociaż równocześnie zaznaczał, że temat niezbyt odpowiedni, gdyż księga mówi o człowieku „żywota po-miernego, spokojnego”, gdy tymczasem adresat jest rycerzem skorym „do rady i do zwady” (czytaj: ryzykantem i awanturnikiem). Podobne „zachwianie” zasady stosowności pojawia się w trzeciej księdze *Żywota* [...], gdy autor stwierdza, że Jordan nie osiągnął jeszcze starości, której dotyczy ta część dzieła, lecz znajduje inne uzasadnienie dedykacji: ze względu na dary Boże, którymi obficie obdzielony adresat może być przyrównywany do ludzi wieku doskonałego.

Niekiedy decydującą rolę odgrywają jakieś szczególne cechy adresata, które czynią go „właściwym” odbiorcą dedykacji. List do Górków otwiera *Zwierciadło* [...], ponieważ ci trzej przedstawiciele znakomitego rodu mogą swoim przykładem uzupełniać wzorce odbijające się w literackim zwierciadle Reja. *Spolne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą* otrzymuje Szafraniec jako bystry obserwator otaczającej go rzeczywistości i człowiek chętny do działania, który może starać się zaradzić złu, o jakim traktuje utwór. Rojzjusz obdarowany zostaje zbiorem anegdot jako znawca literatury, zaś *Apophtegmaty* [...] dostają się Zborowskiemu, który po prostu lubi czytać. — Wreszcie istotna może być przydatność książki dla adresata. Nauki potrzebne dobremu chrześcijaninowi (*Catechismus* [...]) przypisuje Rej Bonie, bowiem ona jak pasterz odpowiedzialna jest za swą owczarnię. Młody Tarnowski rozpatrując różne „przypadki omylności świata tego” zawarte w *Wizerunku* [...], „snadniej może rozeznąć kąkol od pszenice” (k. A₄r), a Szafraniec na podstawie *Dwóch listów* [...] lepiej pozna obowiązki chrześcijańskie, o co zawsze usilnie zabiega.

Kilkakrotnie Rej wyjaśnia, czym kierował się tworząc dane dzieło, jakie cele mu przyświecały. Mówiąc o trudnej pracy nad *Apokalipsą*,

zwierza się w liście Naruszewiczowi, że podjął się tego zadania z życzliwości ku ojczyźnie, a także dlatego, iż ci, którzy powinni tym się zająć (duchowni), mało o to dbają. Liczy też, że jego przykład zachęci może innych do pisania o niepojętych sprawach Bożych. Swoją życzliwość dla narodu pisarz podkreśla także w dedykacjach pierwszej księgi *Zwierciadła [...]* i *Apophtegmatów [...]*. Cel czysto dydaktyczny dzieła przeziiera ze słów skierowanych w *Zwierzyńcu [...]* do Chodkiewicza: „nam prostym a nieuczonym dosyć jest tylko jako obiedziadło młodym ludziom podawać, skąd by się naprzód cnotam, a potem powinnościom swym przypatrowali” (k. A₂v). Do tego dochodzą niekiedy uwagi o uniwersalnym charakterze głoszonych nauk i zachęty do ich rozpowszechniania, jak w wypadku *Apocalypsis [...]*, gdy autor stwierdza, że można tam znaleźć wszystko, „czego pocziwemu a wiernemu człowiekowi potrzeba ku sprawowaniu żywota swojego” (k. AA₄r), lub gdy w *Dwóch listach [...]* zaleca Szafrąncowi przekazywanie książki do przeczytania również innym osobom.

Rzadko przemawia przez Reja skromność, wyrażająca się w celowym pomniejszaniu wartości własnego daru, co zresztą należało do dobrego tonu w listach dedykacyjnych. Jest wielce charakterystyczne, że czyni to pisarz tylko raz, ofiarowując Tarnowskiemu *Wizerunk [...]*, ogromny wierszowany traktat, dzieło znaczące, które określa jako „rzecz małą a nikczemną” (k. A₄r). Czyżby więc obawiał się, że przy pracach drobniejszych określenie takie mogłoby zostać odebrane bona fide? „Maluczki upominek” pojawia się wprawdzie również w przypisaniu *Hozeasza* Radziwiłłowi (k. a₄v), ale wobec wielce uniżonego tonu, w jakim mówi o sobie twórca tej dedykacji, jej autorstwo wydaje się mocno podejrzané. Z dużym natomiast upodobaniem Rej podkreśla swoją bezinteresowność przy ofiarowywaniu dzieł i obdzielaniu adresatów pochwałami. Zaznacza to w ośmiu listach, poczynając od pierwszego, skierowanego do Bony: „A iście tego nie czynię z żadnego pochlebstwa ani w nadzieję jakiej łaski znania W. K. Miłości. Bo jestlim W. K. Miłości rozum, pamięć, naukę, przełożenie stanu i trudnych spraw rozprawowanie przywłaszczyl, toć się każdemu jaśnie ukaże na oko” (k. 6r). Oczywiście i głośną zgodą ogółu (każdy, wszyscy, cała Korona) co do zalet adresatów tłumaczy Rej także pochwały wygłaszane na cześć Chodkiewicza, Górków, Olbrachta Łaskiego i Jordana. Zwracając się do Bony, udowadnia, że nie tylko pochwały, ale i samo przypisanie jej książki nie wynika z pobudek osobistych, lecz z troski o dobro wspólne, bo przypominanie rządzącym zasad obowiązujących dobrego chrześcijanina może mieć pozytywne skutki dla poddanych. Tymi samymi słowami, co Bonę („Nie prze żadne pochlebstwo, ani też w nadzieję jakiej łaski znania” — k. A₄v), zapewnia autor o swojej bezinteresowności króla Zygmunta Starego, któremu dedykuje *Psalterz* ze względu na zalety polskiego monarchy upodobniające go do biblijnego władcy. Także *Wizerunk [...]*

ofiarowuje Tarnowskiemu „nie z żadnego pochlebstwa, ale z miłości cnot” (k. A₄r), a jeśli brać pod uwagę *Hozeasza*, to również i tam podkreśla, że „dosyć będzie miał na tym”, jeśli adresat przyjmie dar „wdzięcznie a z ochotną twarzą” (k. a₄v).

Odżegnywanie się od niskich pobudek, od nadziei na korzyść materialną, to jeden ze składników listu dedykacyjnego, choć nie zawsze uwzględniany przez autorów. Oczywiście miał to być tylko przejaw rzekomej szlachetności intencji, bo w rzeczywistości obowiązywała zasada wynagradzania twórców za przypisywane dzieła. Również Erazm z Rotterdamu, który chętnie zapewniał o swojej bezinteresowności, kiedy indziej bez żenady wyceniał swoją dedykację i natrętnie domagał się zapłaty. Tak więc i Rej, wyjątkowo często broniący się przed posądzeniem o pochlebstwo z wyrachowania, nie powinien nikogo zwieść swoimi zręcznymi wywodami: dedykacje sownie mu się opłaciły, czego świadectwem może być otrzymana od króla wieś Temerowce, jako nagroda za *Psalterz*.

W dwóch listach dedykacyjnych pan z Nagłowic wygłaszając pochwały adresatów, wykorzystuje zasady tak zwanej prefiguracji. Przyjmuje on, że Józef biblijny jest (ze względu na podobieństwo jego losu) „figurą” królowej Izabeli, a jeśli tak, to analogia nie może się kończyć na nieszczęściu węgierskiej władczyni, ale podobnie jak Józef winna ona oczekiwać szczęśliwej odmiany wypadków: „Co jako onemu Jozefowi jego poważne a cnotliwe zachowanie na wielką radość a na wielką pocziwość wyszło, snadź także Pan Bog stan W. K. M. i sławę hojnie powiększać a rozmnażać będzie raczył, jeśli Jemu upelną wiarę chowając, dufać a poruczać się będziesz” (k. A₂r-A₂v). Tak samo dostrzegając w królu Zygmuncie Starym „polskiego Dawida” i wysławiając jego cnoty, Rej konsekwentnie formułuje wnioski wybiegające w przyszłość: „Tenże Pan żyw i kroluje, co Dawidowi wiele dobrodziejstwa szafował i jego pokolenie hojnie szerzyć obiecował i dosyć k temu czynił. Tenże Pan Bog i żywot W. K. M., i szcześnie a spokojne panowanie, i potomki W. K. M. (w czym my jeszcze ubodzy poddani Koruny tej osobną nadzieję a pociechę mamy) szerzyć a mnożyć będzie raczył” (k. A₂v). Tak więc na zasadzie biblijnej prefiguracji (argument wielce przekonywający zwłaszcza w tamtych czasach), buduje autor dedykacji miłe niewątpliwie królowi nadzieje na umocnienie dynastii Jagiellonów.

Dedykacje często stanowiły również narzędzie propagandy religijnej w rękach protestantów. W tym względzie Rej okazał się jednak dość powściągliwy: zaledwie w kilku listach, i to bardzo oględnie, porusza kwestie istotne dla zwolenników nowych wyznań, nie wdając się w polemiki i w rozstrząsanie konkretnych zagadnień teologicznych. Zwracając się na przykład do Bony w dedykacji otwierającej *Catechismus [...]* (1543), podkreśla znaczenie wiary w nauce św. Pawła, ale równocześnie mówi też o dobrych uczynkach, trudno więc traktować to jako jedno-

znaczny wyraz poglądów luterzańskich. W *Postylli* [...] z kolei wyraża nadzieję, iż ukazywać się będzie więcej pism w języku polskim, przez które „chwała Pańska rozszerzać się będzie (k. A₃v), i podobnie w *Apocalypsis* [...] zachęca do badania *Pisma Świętego*, chwalać „ludzi pobożne”, którzy objaśniają *Objawienie* św. Jana lepiej „niżli pirwej”. Nie mówi jednak wprost, że chodzi mu o protestantów, i nie wymienia Henryka Bullingera, na którym wzorował się, przygotowując swój komentarz. Nieco wyraźniej stawia sprawę w dedykacji *Dwóch listów* [...], wyjaśniając Szafranowi, że listy te pozwalają się zorientować „miedzy niepotrzebnymi poswarkami a roznościami ludzkiemi, których po ty czasy dosyć slychamy, co jest w nauce świętej ku prawdzie podobniejszego, a co ku omylnemu wymysłowi ludzkiemu” (k. A₂r). Ostrzejszy ton pojawia się natomiast w liście do Radziwiłła, poprzedzającym *Hozeasza* (potępiane są tam „bałwochwalstwa Kościoła rzymskiego”), ale też nie mamy pewności, czy jego autorem był Rej.

Nader chętnie Rej drapuje się w togę obrońcy języka polskiego, wskazując na istniejące tu zaniedbania i podkreślając własne zasługi na tym polu. Wielokrotnie porównuje stosunek innych narodów do własnej mowy, by lepiej unaocznić niekorzystną sytuację w Polsce, powołuje się też na opinie cudzoziemców. O lekceważeniu z ich strony wspomina w liście do Bony, gdy ukazując użytek czyniony z pisma przez inne narody, z przesadą stwierdza, iż „tylko sama Polska snadź się przez długi czas w tym była obłądziła, a obaczyć się nie mogła, a też snadź miedzy inemi narody jakoś lekce była rozumiana” (k. 5v). Jeszcze dosadniej ujmuje rzecz w dedykacji zamieszczonej w *Żwierzyńcu* [...], gdzie piętnując opieszałość Polaków w doskonaleniu języka, jako skutek przytacza dezorientację cudzoziemców, którzy się „czasem pytali, jeśli Polska jest miasto, albo też jaka kraina” (k. A₂v), co może być aluzją do gry słów „Polonia” — „Bononia”, jak o tym pisał później S. Orzechowski (por. *Dyjalog albo Rozmowa około egzekucyjei Polskiej Korony* — 1563; *Dyjalog* VI). Listy poprzedzające *Apophtegmata* [...] i *Figliki* [...] zawierają uwagi o uprawianiu w innych krajach różnych „lżejszych” gatunków, służących głównie ćwiczeniu języka, podczas gdy Polacy z powodu zaniedbań nie wszystko już rozumieją w swojej mowie. Wreszcie w *Postylli* [...] autor zachęca Zygmunta Augusta, by rozmiłował się w języku ojczystym, co będzie dobrym bodźcem dla twórców, którzy zechcą wówczas pisać więcej książek po polsku, przysparzając sławy swojemu narodowi i wspierając króla, bowiem gdy poddani łatwiej pojmować będą zasady rządzenia, to szczęśliwsze również będzie jego panowanie.

W listach dedykacyjnych ogłaszanych przez humanistów dość często wyrażane było przekonanie o wielkiej wadze słowa utrwalonego na piśmie, słowa, które zapewnia adresatom nieśmiertelność. Nuta ta za-

brzmiała również dwukrotnie z kart dedykacji Rejowych. Najdobitniej wyrażone to zostało w przypisaniu *Żwierciadła* [...] Górkom, kiedy autor chwalać patronów swego dzieła i zapewniając ich o powszechnym podziwie wobec wciąż trwającej sławy ich rodu, stwierdza wszelako, iż „sie czasy zawżdy mienić muszą, a my też pewnie z nimi także sie mienić musimy, a co nie bywa dla ludzkiej dłuższej pamięci pismem podparto, wszystko z odmiennością czasow snadnie z pamięci ludzkiej może być odniesiono”. A zatem dzięki jego dedykacji „będzie długa pamięć pospołu i z książkami W. W. na świecie odmiennym” (k. A₂r). Z kolei jednym z motywów ofiarowania trzeciej księgi *Żywota człowieka poczciwego* Jordanowi jest, według zapewnień Reja, chęć spowodowania, by sława takich „miłośników Rzeczypospolitej”, jak Jordan, przetrwała dla przyszłych pokoleń. — Dbając o sławę adresatów, sam pisarz odżegnuje się jednak od próżnej pogoni za rozgłosem zarówno bowiem w przypisaniu *Żwierciadła* [...], jak i w *Żwierzyńcu* [...] odpiera ewentualne zarzuty pod adresem książki, wskazując na czystość swoich intencji: „nie z żadnego ugonku, ani pożytku, ani z żadnej niepotrzebnej sławy są na świat wydane, tylko z szczyrej życzliwości braciej swej a narodowi polskiemu” (k. A₂r-A₂v).

Skoro mówimy o obronie książki, to trzeba przypomnieć, że jednym z głównych zadań przedmów dedykacyjnych było znalezienie protektora, patrona, który swoim imieniem chroniłby nowo wydane dzieło przed zjadliwymi krytykami. Tak więc i Rej nie tylko sam uprzedza możliwe nagany ze strony zawistnych „szacunkarzy”, ale także wyraźnie daje do zrozumienia niektórym adresatom, iż liczy na ich opiekę. Wskazując pobudki, jakie skłoniły go do przypisania *Apophtegmatów* [...] Piotrowi Zborowskiemu, autor kończy niedwuznacznym stwierdzeniem o pokładanej w patronie ufności, że „gdzie by kto chciał co bezpiecznie uszczypować, snadnie obmowiono będzie” (k. 210r-210v). Natomiast w liście do Naruszewicza Rej nie ukrywa, iż wydaje *Apocalypsis* [...] pod jego imieniem, polegając na autorytecie, jakim wykształcony dygnitarz cieszy się wśród szlachty („gdy ty to pochwalisz, iż i od inych pochwalono będzie” — k. AA₄v). W tym wypadku podkreślić też trzeba poddanie dzieła ocenie adresata, który przyjmuje na siebie funkcję rzeczoznawcy, krytyka, którego osąd zaważy na opinii ogółu. Wcześniej zwracał się Rej do Bony, doceniając jej inteligencję i wiedzę, aby „rozecznać a obaczyć mogła, jestliby się gdzie co w czym obłądzić miało” (k. 5v). W obu przypadkach chodziło o dzieła religijne, tylko gdy Bona rozsądzić miała, czy książka nadaje się dla jej katolickich poddanych, to przed Naruszewiczem stało zadanie przychylnego nastawienia kalwinów litewskich. Na pewno pisarz zwracał się do osób w jakimś sensie kompetentnych i tak też należy traktować życzenie skierowane z kolei do Mikołaja Łaskiego, by jako człowiek rycerski zechciał ocenić, co

w wierszach składających się na *Przemowę krótką do poćciwego Polaka stanu rycerskiego* należy dodać lub ująć.

Część wypowiedzi w listach dedykacyjnych ma charakter ekshortacyjny: Rej zachęca swoich adresatów do określonych działań, do zająć pewnych postaw, udziela rad. Nakłania Zygmunta Augusta, by rozmiłował się w języku polskim, wzywa Olbrachta i Mikołaja Łaskich oraz Szafranca do starań o poprawę stanu ojczyzny, do napominania braci szlacheckiej, że źle się dzieje w Rzeczypospolitej. Do Bony zwraca się z prośbą, aby była dobrym pasterzem dla poddanych, a Tarnowskiemu i Radziwiłłowi zaleca kierowanie się bojaźnią Bożą, która (według Salomona) jest początkiem wszelkiej mądrości. Olbrachta Łaskiego, znanego z niepohamowanych ambicji, zachęca ponadto do ozdobienia sławą i tak głośnego już nazwiska.

W zakończeniu listów dedykacyjnych (*conclusio*) pojawiają się zwykle formuły zalecające dar (przypisywaną księgę) i ofiarodawcę, a także życzenia dotyczące adresata. Rej częściowo stosuje się do tych reguł, to znaczy niemal we wszystkich listach zwraca się z życzeniami, natomiast tylko niekiedy poleca wybranym patronom dzieło i siebie jako autora. Prosi więc Bonę, aby „łaskawie przyjąć raczyła” *Catechismus* [...], a w dedykacji dla Górków posługując się cytatem biblijnym (*Dz. Ap. 3, 6*), podkreśla wartość swojego daru, który oby „wdzięcznie przyjęty był, quia aurum et argentum non sunt mihi, quod habeo hoc vobis do” (k. A₂v). Krótkie przypisanie *Dwóch listów* [...] kończy ujętą w tonacji religijnej prośbą zwróconą do Szafranca: „A mnie, jako życzliwego towarzysza swego, z zwykłej miłości krześcijańskiej nie opuszczaj” (k. A₂r), by z kolei Rojzjusza pożegnać niemal humanistycznym „et me [...] amet et gratia prosequatur (dominatio vestra)” (k. Aa₁v).

Jeśli chodzi o życzenia, to pomimo powtarzania się pewnych zwrotów są one na ogół dość zróżnicowane. Tylko raz (w *Apocalypsis* [...] i w *Apophtegmatich* [...]) posługuje się Rej podobną formułą („A Tobie bych życzył [...], aby Pan Bog ty dary swoje, które w Tobie okazać raczył, im dalej, tym więcej objaśniać raczył ku czci a ku chwale swojej, a ku sławie Twej, a potym ku zbawieniu Twemu” — (k. AA₅r), chociaż i w tym wypadku nie jest to dosłowne powtórzenie. Wśród życzeń najczęściej pojawia się „osiągnięcie i pomnażanie sławy” zarówno adresata, jak i jego rodu (w siedmiu listach, z czego aż cztery przypadają na *Zwierciadło* [...]). Na drugim miejscu położyć można „szczęśliwe panowanie”, które odnosi się nie tylko do osób z rodziny królewskiej, ale także do Radziwiłła czy Górków (w pięciu dedykacjach). Również pięć razy życzy Rej patronom swoich dzieł „łaski Pańskiej”, „błogosławieństwa Bożego”, czy „okazania się Jego darów”. Czterokrotnie jest mowa o „pocziwej służbie dla Rzeczypospolitej”, a tylko trzy razy pojawiają się życzenia „zdrowia i długiego życia”. Zupełnie wyjątkowo spotkać można życzenia bardziej konkretnie powiązane z osobą adresata, jak

na przykład w wypadku Zygmunta Augusta wyrażane pragnienie, by pozostawił potomków, czy też oczekiwanie od Radziwiłła „dalszych postępów na drodze prawdy Chrystusowej”. Rej najczęściej wypowiada życzenia zwracając się do Boga lub wymieniając Go jako sprawcę i gwaranta łask, których pragnie dla adresata, na przykład: „A przy tym daj Panie Boże użyć W. K. M. szczęsnego a po myśli panowania” (*Psalterz Dawidow* [...], k. A₃r) lub „A za tym bych życzył Urodzoności Twojej [...], aby Cie Pan Bog w cnotach i w dobrych sprawach Twych tak mnożył, jako zacząć raczył” (*Spólne narzekanie* [...], k. 182v). W jednym wszakże wypadku życzenia przyjmują formę dość niezwykłą: pan z Nagłowic nie mówi do Bony wprost, że chciałby jej przyczynić zdrowia i zapewnić szczęśliwe panowanie, lecz zachęca ją, by tak postępowała z poddanymi, aby to oni mieli powód i chęć „Pana Boga prosić, aby stan naszych Miłościwych Panow i stan W. K. Miłości, i sławę tej Koruny w dobrym zdrowiu i w szczęsnym panowaniu na długie czasy łaskawie mnożyć raczył” (*Catechismus* [...], k. 6v).

Jednakże oryginalność Reja na polu dedykacji okazała się jeszcze w czymś innym: prawie żaden list dedykacyjny nie został przez niego podpisany nazwiskiem. Prawie, ponieważ w przypisaniu *Figlików* [...] Rojzjuszowi posłużył się pseudonimem „Adrianus Brandeburgensis, Doctor Civitatis Lubliniensis”, natomiast nigdzie nie położył swojego prawdziwego miana. Pierwszych sześć lub siedem dedykacji (do roku 1562) kończy się formułą życzeń dla adresata i ewentualnie datą, dopiero poczynawszy od *Zwierzyńca* [...] Rej wprowadza namiastkę podpisu w postaci określeń wyrażających jego stosunek do adresata. Tak więc list do Chodkiewicza zamyka zwrotem „W. M. prawie życzliwy przyjaciel, którego dobrze znasz” i niemal identycznie podpisuje się w dedykacji dla Naruszewicza („Twój życzliwy towarzysz, którego dobrze znasz”). Natomiast w sześciu przedmowach dedykacyjnych otwierających poszczególne księgi *Zwierciadła* [...] (z wyjątkiem *Spólnego narzekania* [...], gdzie nie ma podpisu) z reguły jest to „życzliwy prawie (iście) sługa” lub „służebnik”, niekiedy „przyjaciel”. — Oczywiście byłoby błędem sądzić, że Rejowi zależało na anonimowości; w ten sposób zachwianiu ulegałaby sama idea dedykacji. Nasz autor musiał mieć zatem pewność, iż mimo braku nazwiska, adresaci (ale także czytelnicy) bez kłopotu rozszyfrują właściwego ofiarodawcę dzieł. Przypomnijmy zresztą, że wszystkie jego większe utwory, choć wydane bezimiennie, zawierały wiersze pochwalne i drzeworyty niedwuznacznie zdradzające nazwisko pisarza. Dlaczego zatem nie podpisywał się w listach dedykacyjnych? Może uważał, że należy to do dobrego tonu, że będzie wyrazem jego skromności, a może przeciwnie, podkreślał w ten sposób swoje wyjątkowe miejsce w literaturze polskiej. Wszak Rojzjusz w wierszu pochwalnym poprzedzającym *Wizerunk* [...] stwierdzał: „Addere non opus huic nomen, qui talia condit”

(k. A,v) — „Nie potrzebuje podawać imienia ten, kto takie dzieła układa”. Faktem jest, że tym właśnie wyróżnił się Rej spośród całej rzeszy innych autorów dedykacji.

I oceniając dorobek Reja w zakresie epistolografii dedykacyjnej, na tym chyba trzeba położyć nacisk, że stosując się do zasad poetyki tego gatunku, umiał zarazem odcisnąć na nim swoje własne piętno (przypomnijmy wykorzystanie prefiguracji, posługiwanie się mistyfikacją literacką, ukryte pochwały Zygmunta Augusta i ukryte napomnienie w życzeniach dla Bony, bezimienność listów). A o trafności w dobieraniu spraw i zwracaniu się z nimi do odpowiednich adresatów może świadczyć dedykacja humanisty Łukasza Górnickiego w *Dworzaninie* [...], wydanym w niespełna dziesięć lat po *Postylli* [...] Rejowej. Górnicki pisząc do Zygmunta Augusta, podejmuje podobny temat jak ten, który przedstawiał królowi pisarz nagłowicki, ale gdy list Reja był jeszcze apelem o „rozmiłowanie się” władcy w języku polskim, to przedmowa drugiego autora jest już potwierdzeniem skuteczności apelu, bowiem Górnicki z satysfakcją może stwierdzić, iż „to zaś nie od szczęścia jest, ale właśnie z ręki twych królewskich, iż ma Polska tyle ksiąg swoim językiem, ile się ich pirwej nigdy nie najdowało”⁷.

⁷ Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*. W: tegoż, *Pisma*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1961, t. 1, s. 49.

Jerzy Starnawski
(Łódź)

NIEZNANY SIEDEMNASTOWIECZNY PRZEDRUK EPIGRAMATU O JANIE TARNOWSKIM Z REJOWEGO ŻWIERZYŃCA

Historycy literatury staropolskiej wiedzą dobrze o przełomowym znaczeniu pracy Kazimierza Piekarskiego w ewolucji monografii bibliograficznej pisarza¹. Ostatnio rozprawę poświęciła jej Hanna Tadeusiewiczówna². Powszechnie wiemy również o konieczności uzupełnienia pracy powstałej już przed sześćdziesięciu laty (wykonana była w 1930 r. na zjazd im. Jana Kochanowskiego) pod względem zakresu. Do dziś imponuje ona obroną przez autora metodą i jej rezultatami, wyrażającymi się rozszyfrowaniem pewnych ważnych zagadek, ale nie przyjmujemy stanowiska ograniczenia rejestracji jedynie do druków osobnych; wyławiamy teksty poetów staropolskich przedrukowane fragmentarycznie w innych dziełach wydanych w dawnych wiekach. W tym duchu szły prace, które trud badawczy Piekarskiego uzupełniały. W trzecim, ostatnim wydaniu *Warsztatu bibliograficznego historyka literatury polskiej* zestawilem sześć takich uzupełnień, przyczynki wniesione do nauki przez Tadeusza Ulewicza, Janusza Pelca i Paulinę Buchwald-Pelcową³; jeden jeszcze wniósł potem (1985) Jan Pirożyński, odkrywca nie znanego wydania *Satyra*⁴.

Monografia bibliograficzna poświęcona edycjom dzieł Reja w dawnych wiekach opracowana została przez Irenę Rostkowską w 40 lat po pracy Piekarskiego⁵. Objęła cały „okres staropolski”, nie urywając na 1700 roku, jak to uczynił w stosunku do Kochanowskiego Piekarski; poza drukami samoistnymi zarejestrowała także przedruki poetyckich utworów Reja w kancjonałach. Uzupełniając w jednym szczególnie zesta-

¹ K. Piekarski: *Bibliografia dzieł Jana Kochanowskiego. Wiek XVI i XVII*. Kraków 1934.

² H. Tadeusiewiczówna: *Kazimierza Piekarskiego „Bibliografia dzieł Jana Kochanowskiego. Wiek XVI i XVII”*. *Prace Polonistyczne* 1986 (druk. 1987), s. 331–344.

³ J. Starnawski: *Warsztat bibliograficzny historyka literatury polskiej. (Na tle dyscyplin pokrewnych)*. Warszawa 1982, recte 1983, s. 169–170.

⁴ Por. omówienie w artykule H. Tadeusiewiczówny, op. cit.

⁵ I. Rostkowska: *Bibliografia dzieł Mikołaja Reja. Okres staropolski*. Wrocław 1970 (Książka w Dawnej Kulturze Polskiej, 16).

wienie dokonane przez autorkę tej pracy, nie można jej uczynić zarzutu najmniejszego, bowiem nie mogła się spodziewać odnalezienia Rejowego tekstu właśnie tu, gdzie przypadkowo odnalazł go piszący te słowa.

Andrzej Wargocki, pisarz z początku XVII wieku, przede wszystkim tłumacz rzymskich prozaików, poprzedził przekład Cezara *Do bello Gallico* (1608)⁶ przedmową skierowaną do Stanisława Tarnowskiego, kasztelana sandomierskiego, sławiącą ród Tarnowskich. Tam (na s. d 2) passus poświęcony hetmanowi Janowi Tarnowskiemu, zwycięzcy spod Obertyna, okraszony został przywołaniem dwu znakomitych pisarzy wieku złotego w następujących słowach: „Nuż Kromer Biskup warmieński ilekroć o nim zmianę czyni, a czyni często, rzecz dziwna, jako go wysławia. Aż też i *Zwierzyniec* tak śliczną cnotę w sobie zawarł: [...]”. I następuje przytoczenie, z pominięciem tytułu, epigramatu II 7 *Jan z Tarnowa, kasztelan krakowski*. Notka marginalna mówi: „*Zwierzyniec* fol. 50 b”, a więc dowód, że Wargocki cytował wydanie z 1574 r. Tekst jest przytoczony wiernie, jedynie w wierszu 4. Wargocki zmodernizował wyraz „sprawam”, podając *sprawom*. Lekcję „sprawam” zachował wydawca z końca XIX w., Wilhelm Bruchnalski, jedyny wydawca całego *Zwierzynca* w dobie nowoczesnego edytorstwa⁷, modernizując natomiast lekcje „Mogłoby” (w. 3) i „przyrownać” (w. 4). Zasady wydawania tekstów staropolskich w końcu XIX w. nie uwzględniały jeszcze postulatów zachowywania „o” w sytuacji, w której obecnie pisze się „ó”.

Ten drobiazg rozszerzający bibliografię Reja w okresie staropolskim warto z zapomnienia wydobyć. Warto go może wydobyć tym bardziej, że przywoływanie tekstów Kochanowskiego w dobie staropolskiej było — jak o tym już dobrze wiemy — częste, a przywoływanie tekstów Reja — rzadkie.

Marzena Wydrych
(Lublin)

KAZIMIERZA DEJMKA INSCENIZACJA „ŻYWOT JÓZEFA”

Sięganie przez współczesnych reżyserów do tekstów staropolskich nie jest zjawiskiem odosobnionym. Wystarczy przypomnieć przedstawienia Leona Schillera, liczne realizacje teatralne i telewizyjne *Odprawy posłów greckich* czy wystawienia tekstów Stanisława Herakliusza Lubomirskiego (np. *Komedyja Lopesa Starego ze Spiridonem*). Teksty staropolskie goszczą także dość często w teatrze radiowym.

Osobną jednakże kartę w dziejach recepcji teatru staropolskiego stanowi działalność Kazimierza Dejmka rozpoczęta inscenizacją *Historyi o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim* przez *Dialogus de Passione, Uciechy staropolskie*, aż po *Żywot Józefa*.

Zainteresowanie Dejmka literaturą staropolską XVI i XVII wieku, teatrem wagantów i rybałtów, upodobanie do teatru widowiskowego pozwalają na traktowanie tego reżysera jako kontynuatora schillerowskich tradycji, ale o odrębności Dejmkowych dokonań decyduje jego dość szczególny stosunek do dramatu staropolskiego. Dejmek nie traktuje go jako tekstu zobowiązującego, lecz jako propozycję scenariusza wymagającego poprawek, by mógł być zaprezentowany publiczności.

Dejmkowa koncepcja teatru, ujawniająca się we wszystkich „staropolskich” inscenizacjach tego reżysera, zbliżona jest nieco do koncepcji teatru staropolskiego, który pełnił głównie funkcje ludyczne. Teatr to była zabawa kulturotwórcza, zajęcie wolnego czasu, sposób widzenia kultury i przekazywania jej wartości przez zabawę, a nie rozrywka we współczesnym rozumieniu tego słowa.

Teatr współczesny to przede wszystkim „dzianie się”, zdarzeniowość i dynamika. W kulturze staropolskiej większą wagę przywiązywano do słowa. Była to przecież kultura konwersacji. Pomimo to teksty Reja pierwotnie przeznaczone do czytania np.: *Krótką rozprawę...*, *Kupiec* czy *Żywot Józefa* ujawniają zmysł dramatyczny autora choćby przez swą konstrukcję dialogową, co umożliwiło wykorzystanie ich jako tworzywa literackiego dla dzisiejszego przedstawienia teatralnego.

Wiązało się to oczywiście z odpowiednią adaptacją tekstu. We współczesnym teatrze teksty sceniczne są czasem tak dalece inne niż oryginał,

⁶ Gaius Iulius Caesar: *O wojnie francuskiej ksiąg siedmioro*. [...]. Przekładania ks. Andrzeja Wargockiego, Kraków 1608.

⁷ Por. M. Rej z Nagłowic: *Zwierzyniec*, 1562. Wyd. W. Bruchnalski, Kraków 1895 s. 111. (Biblioteka Pisarzy Polskich nr 30).

na którym się oparto przy adaptacji, że odbiorca ma do czynienia z nowym dramatem, którego „autorami” są właściwie scenarzysta i reżyser.

W przypadku realizacji scenicznej *Żywota Józefa* mamy do czynienia ze zjawiskiem podobnym. Dejmek, dostosowując się do wymogów współczesnego teatru, dokonał w tekście wielu zabiegów adaptacyjnych, przede wszystkim znacznie go skrócił. Duże skrócenie dramatu pozwoliło uzyskać większą zwartość i spistość tekstu, wydobyć z niego elementy dramatyczne i zdynamizować akcję.

Reżyser zrezygnował w całości ze „sprawy V” (rozmowa Józefa z wieźnym i podczaszym), ze „sprawy VII” (scena Józefa z Rubenem i Judasem), ze „sprawy VIII” (spotkanie powracających z Egiptu braci z ojcem), ze „sprawy X” (wyznanie braci, co uczynili z Józefem). Ze „spraw” natomiast IX, XI, XII pozostawił tylko niewielkie fragmenty. Usunął wątek Beniamina i pozostawił przy życiu Rachelę, by wraz z mężem mogła się cieszyć odzyskaniem i sławą syna.

Cięcia zastosował Dejmek również w miejscach, w których osoby uzasadniają swe postępowanie, opisują odczucia i przemyślenia, wypowiadając bardzo długie tyrady. Reżyser zrezygnował z argumentów wielokrotnie powtarzanych, przez co znacznie skondensował tekst. Było to także podyktowane potrzebą „uszcienienia” utworu, tzn. zwiększenia jego napięcia dramatycznych przez przyspieszenie biegu wydarzeń.

Największe skróty dotyczą scen zawierających rozmowy Józefa i Zefiry. I tak np. w scenie uwodzenia:

„kwestie” Józefa	ze 150 wersów	skrócił do 16
	ze 139	do 24
	z 70	do 16
a Zefiry	z 82	do 28
	z 64	do 12

Skróty w innych scenach są także duże: np. w scenie skargi Putyfara na nieszczęsny los brak 110 wersów, a w scenie więziennej aż 137 wersów.

Dejmek zrezygnował także z kilku obszernych partii opisowych tekstu Reja, bowiem w jego przedstawieniu istotna jest funkcja scenografii.

Plastyczny wystrój sceny utrzymany jest w konwencji mansjonowej. Drewniana budowla wypełniająca niemal całą przestrzeń pionową i poziomą sceny przypomina renesansowy, szlachecki dworek, ale jednocześnie i góralską szopę. Putyfar, Faraon i Józef pojawiają się w mansjonach górnej kondygnacji, gdy los jest dla nich łaskawy. Mansjony dolne i przestrzeń przed „dworkiem” są miejscem akcji podstawowej — tu pojawiają się Jakub i Rachela, tu odbywa się scena sprzedaży Józefa i scena uwodzenia młodzieńca. Przestrzeń sceniczna przed „dworkiem” jest miejscem odegrania obu „krotofil”. W fundamentach budowli

umieszczono dwa murowane sklepy (piwnice). Jeden z nich to więzienie Józefa. W wystroju „dworku” wykorzystano polskie motywy góralskiej szopki osadzonej w tatrzańskim krajobrazie, a postaci nieco przypominają ożywione światki z przydrożnych kapliczek czy ludowych malowanek. Zwłaszcza wtedy, gdy na chwilę zastygają w bezruchu w pozach wzorowanych na pozach postaci świętych ze starych drzeworytów.

Dekoracja jest więc, podobnie jak w teatrze staropolskim, uproszczona, bardziej umowna niż konkretna, podobnie jak i — bardzo chwilami schematyczna — gestykulacja aktorska.

Aby nasilić dramatyzm tekstu, Dejmek rozbił także niektóre tyrady, będące u Reja wypowiedzią jednej osoby, pomiędzy kilka postaci. Tak dzieje się najczęściej w scenach, w których występują bracia Józefa (zwłaszcza rozmowy w scenach sprzedawania Józefa i spotkania się z nim na dworze Faraona), co czyni je bardziej żywymi i dynamicznymi.

Rezygnacja z dużych partii tekstu w końcówce utworu (spotkanie Józefa z braćmi i ojcem) w sposób znaczący przyspieszyła tempo rozgrywających się wydarzeń, nie burząc porządku i logiki tekstu.

Skróty w tekście Reja pociągnęły za sobą konieczność niezbędnych uzupełnień. Dejmkowa stylizacja na język Reja jest bardzo zręczna, miejscami nie sposób odróżnić fragmentów powstałych obecnie od oryginału, tak w samym tekście *Żywota Józefa* jak i w „krotofilach” („Kupieckiej” po „I sprawie”, „Piekarskiej” — po „III sprawie”).

Np. w „Krotofili Piekarskiej” z tekstu podstawowego, którym jest intermedium „Bigos upity odszedł od siebie” — pozostał tylko pomysł i kilka wersów, reszta tekstu to fragmenty Rejowych *Apoftegmatów* (wykorzystanych również w tekście *Żywota Józefa*), czyli zupełna dowolność i „falszerstwo” pana Dejmkowa.

Nieco bardziej rygorystycznie obszedł się Dejmek z „Krotofilą Kupiecką”, dla której pierwowzorem literackim był *Kupiec Mikołaja Reja*. Jest w tej „krotofili” dużo więcej tekstu oryginalnego, choć i tu mamy fragmenty *Apoftegmatów* i *Zegnania ze światem* oraz fragment XVI-wiecznego dramatu *Starzec ze śmiercią* (przypominający *Rozmowę mistrza Polikarpa*) uzupełnione dopiskami Dejmkowymi. W tej „krotofili” tekst także konsekwentnie dostosowany jest do funkcji komediowej, jaką ma spełniać. Dejmek bowiem „udramatyznił” cały tekst zgodnie ze swą koncepcją teatru między innymi poprzez wyostrenie ludyczności w stopniu przez staropolszczyznę nie stosowanym. Adaptacji dokonał w konwencji komediowej, co narzuciło interpretację i kierunek zmian w tekstach, na których się opierał.

Komizm w przedstawieniu Dejmka balansuje często na granicy wulgarności, na co nawet rubaszny przecież często Rej, ze względu na źródło swego dramatu (*Biblia*), sobie by nie pozwolił.

Efekty komiczne osiągnął Dejmek przez zastosowanie bardzo prostych zabiegów nie tylko w „krotofilach”, ale także w samym tekście „Żywota Józefa”. Np. Zefira nawet w najbardziej poważnych chwilach staje się zabawna nie tylko dzięki mocno przerysowanej mimice aktorki, ale także poprzez minimalne przeróbki tekstu. Tak więc zwierając się Achizie ze swej rozpaczliwej miłości zamiast rzec (jak u Reja): że jej „[...] ze zgryzoty we łbie piska”, mówi, że „[...] w zadku [!]”, czy rozmawiając z Józefem stwierdza: „[...] co byś chciał mieć, to bym dała”..., zamiast (jak u Reja). „...co byś dał znać, to działała”... Dzięki podobnym zabiegom tekst sceniczny nabrał frywolności i pikanterii, których u Reja być nie może.

Wspomniałam o aktorstwie, bo wydaje mi się, że to również zasługuje na uwagę, gdyż, zwłaszcza w spektaklach opartych na tekstach staropolskich, sposób prezentacji tekstu i gra aktorska są ogromnie ważne.

Spektakle Dejmka mają bardzo pochlebne recenzje także i dzięki aktorom. Krytycy podkreślają zwłaszcza ich kunszt w posługiwaniu się trudnym językiem staropolskim. Zwracają uwagę na wyrazistość i czyistość aktorskiego mówienia, które, poparte odpowiednią mimiką i gestem, sprawia, iż spektakle są doskonale czytelne.

Widz polski dobrze przyjmuje spektakle Dejmka również i dlatego, że reżyser stara się, aby odpowiadały one przeciętnemu odbiorcy, nie będącemu przecież znawcą literatury staropolskiej. Owo dopasowywanie się do gustów publiczności widoczne jest wyraźnie we wszystkich zmianach, jakie stosuje Dejmek w tekstach staropolskich (wyostwienie ludyczności, skróty, nasilenie dramatyzmu).

Warto podkreślić, że równie pochlebne recenzje miały zagraniczne wystawienia *Żywota Józefa*. Widz zagraniczny szczególnie żywo reagował na kostium, gest, mimikę, które są dlań w spektaklach obcojęzycznych ważniejsze niż słowo, a przede wszystkim na ową „polską egzotykę” („szopkowość”), o której wyżej wspomniałam. Spektakle Dejmka traktowane są za granicą chyba nieco podobnie jak polski portret tru mienny, będący przecież naszą odrębnością kulturową; fascynują swą innością, a nie wybitnymi walorami artystycznymi.

Krystian Łazęga
(Opole)

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA MIKOŁAJA REJA I JANA KOCHANOWSKIEGO

Mikołaj Rej i Jan Kochanowski kojarzy się przede wszystkim z literaturą, rzadko natomiast dostrzega się w nich także działaczy politycznych, zaabsorbowanych sprawami publicznymi Rzeczypospolitej w XVI w.

Początki edukacji politycznej Mikołaja Reja przypadają na okres jego służby (1524—1529) na dworze wojewody sandomierskiego, a od 1527 roku wojewody krakowskiego, Andrzeja Tęczyńskiego. Wówczas Rej „otarł się o sejmy”, a co najmniej od 1536 roku brał w nich udział jako poseł¹. Prócz sejmu krakowskiego 1536 r. Rej w okresie panowania Zygmunta I Starego wziął także udział w sejmach w latach: 1540 i 1541 (w Krakowie), 1542 (w Piotrkowie) i prawdopodobnie w 1543, 1545, 1546 i 1547 (w Krakowie)²; natomiast w czasach rządów Zygmunta II Augusta (1548—1572) uczestniczył jako poseł województwa ruskiego w obradach sejmu warszawskiego 1556/1557 r., z tegoż samego województwa na sejmie piotrkowskim 1558/1559 r., a po raz ostatni był posłem na sejmie parczewskim 1564 r. Nie można mieć pewności, czy Rej był posłem na innych sejmach tego okresu. Milczą o nim diariusze sejmowe. Nie wiadomo przede wszystkim, czy poeta z Nagłowic był posłem na sejmie 1568/1569 r., chociaż przebywał wtedy w Lublinie. Brak podpisu Reja pod aktem unii lubelskiej³ nie jest dostatecznym dowodem na to, że na sejmie 1568/1569 r. nie należał on do grona poselskiego; treść diariusza sejmowego także nie rozstrzyga tej kwestii.

Działalność polityczna Mikołaja Reja przypadła na okres szczególnego natężenia walki politycznej o tzw. egzekucję dóbr i praw. Warto przyjrzeć się bliżej stanowisku Reja wobec poszczególnych haseł obozu egzekucyjnego.

¹ S. Bodniak, *Mikołaj Rej na sejmach*. Pamiętnik Literacki, Lwów 1928, R. 25 z. 1, s. 71.

² Ibidem, s. 71—72.

³ *Źródłopisma do dziejów unii Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego*, cz. 3. *Diariusz sejmu lubelskiego w 1569*. Wyd. A. T. Działyński, Poznań 1856, s. 191—193.

a. Egzekucja dóbr królewskich

Żądania egzekucji dóbr królewskich, czyli zwrotu bezprawnie rozdanych, sprzedanych, oddanych w zastaw lub zagarniętych po 1504 roku królewszczyzn, należały do najważniejszych postulatów ruchu egzekucyjnego. Stosunek Reja do tego postulatu był jednak zdecydowanie negatywny. Przyczyna takiego stanowiska poety tkwiła w jego sprawach majątkowych. Majątek Reja, według Jerzego Topolskiego, składał się z 2 miasteczek, 19 wsi całych (wraz z królewszczyznami w dożywociu syna) i 6 części wsi⁴. Niemalą jego część stanowiły dobra królewskie nadane poecie przez dwu ostatnich Jagiellonów. Na sejmie piotrkowskim 1555 r. wymieniono Reja jako posiadacza bezprawnie nadanych królewszczyzn⁵. Z tego powodu poeta nie uczestniczył w sejmach egzekucyjnych z lat 1562—1567) z wyjątkiem sejmu parczewskiego 1564 r., na którym jednak nie zabierał głosu w sprawach politycznych⁶). Co najmniej od 1567 r. aż do swej śmierci w 1569 r. zdecydowanie potępiał egzekucję królewszczyzn w swych utworach⁷.

b. Kodyfikacja (korektura) praw i reforma sądownictwa

W przeciwieństwie do haseł egzekucji królewszczyzn postulaty korektury praw i reformy sądownictwa Rej popierał konsekwentnie przez cały okres swej działalności publicznej. Żądania korektury praw należały do głównych postulatów izby poselskiej na sejmie piotrkowskim w 1542 r.⁸. Postulaty te przekazała później na piśmie przebywającemu w tym czasie w Wilnie monarsze delegacja sejmowa, której członkiem był także Mikołaj Rej⁹.

Z kolei na sejmie warszawskim 1556/1557 r. Rej należał prawdopodobnie do grupy domagających się utworzenia stałego, najwyższego sądu koronnego, niezawisłego od króla i sejmu¹⁰. Nie potwierdzają tego diariusze, ale wynika to z poglądów zawartych w jego późniejszych utworach¹¹. Najbardziej wymowne stanowisko wobec egzekucji praw zajął Rej na

⁴ J. Topolski, *Działalność gospodarcza Mikołaja Reja*. W: *Mikołaj Rej w czterech-setlecie śmierci*. Praca zbiorowa pod red. T. Bienkowskiego, J. Pelca i Z. Pisarkowej. Studia Staropolskie, Wrocław 1971, t. 30, s. 23—24.

⁵ *Dzienniki sejmów walnych koronnych za panowania Zygmunta Augusta króla polskiego W. Ks. Litewskiego 1555 i 1558 r. w Piotrkowie złożonych*. Wyd. T. J. Lubomirski, Kraków 1869, s. 37 i 42.

⁶ S. Bodniak, *Mikołaj Rej...*, op. cit. s. 78.

⁷ *Przemowa krótka do poćciwego Polaka stanu rycerskiego*. W: *M. Rej, Pisma wierszem*, opr. J. Krzyżanowski, Wrocław 1954, s. 433 i 445—446.

⁸ A. Dembińska, *Zygmunt I. Zarys dziejów wewnętrzno-politycznych w latach 1540—1548*. Poznań 1948, s. 208.

⁹ Ibidem, s. 212.

¹⁰ S. Bodniak, *Mikołaj Rej...*, op. cit. s. 75.

¹¹ Zob. przypis 7.

sejmie piotrkowskim 1558/1559 roku, na którym powstał spór między izbą poselską a senatem, wywołany odmową senatu podania opinii o przywileju koszyckim króla Ludwika Węgierskiego z 1374 r. Mogło to udaremnić starania posłów m.in. o kodyfikację praw oraz o ustalenie sposobu przeprowadzenia przyszłej elekcji. Po nieudanej interwencji marszałka izby poselskiej Mikołaja Sienickiego, 3 stycznia 1559 r. do senatu udał się poseł z Nagłowic. Mowa Reja, wygłoszona w duchu pozornej uniżoności wobec powagi senatu, zawierała jednak stanowcze żądanie jego przystąpienia do egzekucji praw, określonej przez mówcę, „sławną i chwalebną sprawą”, w której „zamyka się prawo boskie i ludzkie”. Zakończył ją pokornym wezwaniem, by senatorowie nie opóźniali debaty nad korekturą praw i podali posłom swoje opinie o przywileju z 1374 r. Słowa te odniosły skutek — senat po naradzie usprawiedliwiał się ze swego dotychczasowego stanowiska i przekazał posłom żadaną opinię¹². Walkę o korekturę praw i reformę sądownictwa zakończyło dopiero zaprzysiężenie aktykułów henrykowskich przez Stefana Batorego w 1576 roku oraz utworzenie przez tego króla Trybunału Koronnego (1578 r.) i Trybunału Litewskiego (1581 r.).

c. Unia realna z Litwą

Zaangażowanie się Reja w sprawę unii z Litwą datuje się co najmniej od sejmu 1542 roku, którego delegacja (z udziałem Reja) zażądała przybycia senatorów i posłów Wielkiego Księstwa Litewskiego na sejm piotrkowski 1543 r. i zawarcia tam unii z Królestwem Polskim¹³. Sprawa unii przeciągnęła się jednak do sejmu lubelskiego 1568/1569 r. Na sejmie 1568/1569 r. Rej był doradcą izby poselskiej w czasie jej rokowań z delegacją litewską wokół sprawy unii. Na pytanie — w jaki sposób należy prowadzić pertraktacje z Litwą, odpowiedział, że ustnie (gdyż rokowania pisemne przeciągałyby całą sprawę w nieskończoność), lecz w ich trakcie szlachta koronna powinna mocno trzymać się swych dawnych przywilejów¹⁴. Na inne pytania, dotyczące procedury obrad nad projektem unii, radził, by projekt opracowany przez senat przyjęła (wraz z ewentualnymi poprawkami) izba poselska, a następnie ponownie zatwierdził senat i ogłosił na połączonej sesji obu izb¹⁵. Obydwie rady przyjęło z zadowoleniem i dostosowano się do nich. Świadczyły one między innymi o tym, że Rej uznawał przewagę polityczną Korony nad Litwą.

¹² *Dzienniki sejmów...*, op. cit. s. 172—175.

¹³ O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej*. T. 2. Kraków 1920, s. 100—101.

¹⁴ *Źródłopisma do dziejów unii...*, op. cit. s. 26.

¹⁵ Ibidem, s. 111.

d. Likwidacja odrębności ustrojowej Prus Królewskich i inkorporacja księstw oświęcimskiego i zatorskiego do Królestwa Polskiego

Postulaty ściślejszego zespolenia Prus Królewskich z Koroną i inkorporacji księstw oświęcimskiego i zatorskiego zawierało wspomniane już pismo sejmu 1542 r. do króla przekazane monarsze w Wilnie przez delegację sejmową z udziałem poety¹⁶. Kwestii likwidacji odrębności Prus Królewskich oraz uprzywilejowanej pozycji gospodarczej należącego do tej prowincji Gdańska Rej poświęcił wiele uwagi także na sejmie 1558/1559 r., w swych mowach z 16 i 27 stycznia 1559 r. W pierwszej mowie m.in. wezwał do obsadzenia miast i zamków pruskich wojskiem koronnym na wypadek nagłego bezkrólewia¹⁷ (w obawie przed oderwaniem się tej prowincji od Królestwa), a w drugiej oskarżył Gdańsk, że nie chce odpowiadać w sprawie swych długów i kontaktów gospodarczych przed marszałkiem koronnym¹⁸. Oskarżenie to było bezpodstawne, ponieważ na mocy przywileju z 28 stycznia 1472 r. sprawy długów gdańszczan nie podlegały apelacji do króla¹⁹, a w sprawach gospodarczych miasto miało znaczną samodzielność. Księstwa oświęcimskie i zatorskie inkorporowano do Królestwa Polskiego na sejmach 1562—1564 r., tzw. autonomię Prus Królewskich zlikwidowano na sejmie 1568/1569 r., natomiast uprzywilejowanej pozycji gospodarczej Gdańska nie udało się złamać do 1793 r., czyli do przyłączenia tego miasta do Prus.

e. Tolerancja wyznaniowa i opodatkowanie duchowieństwa na rzecz obrony kraju

Już sejm 1542 r. postulował przez swą delegację zniesienie apelacji od sądów duchownych i samego duchowieństwa do papieża „oraz obciążenie stanu duchownego stałymi podatkami na obronę kraju”²⁰. Po raz drugi Rejabrał głos w tych sprawach na sejmie 1556/1557 r. Kiedy wniesiono na nim sprawę uchwalenia podatków na zbliżającą się wojnę o Inflanty, marszałek izby poselskiej Mikołaj Siennicki zażądał zniesienia jurysdykcji sądów duchownych w sprawach wiary, a 28 grudnia 1556 r. uczynił to samo w senacie w imieniu izby poselskiej Mikołaj Rej²¹. 31 grudnia kanclerz Jan Ocieski w imieniu senatu odpowiedział Rejowi, że duchowieństwo zgadza się na zaniechanie jurysdykcji sądów duchow-

nych pod warunkiem jednak, że w zborach protestanckich Pismo Św. będzie wykładane według nauk świętych: Augustyna, Ambrożego, Hieronima i Jana Chryzostoma, czyli w duchu katolickim. Także król Zygmunt II August ogłosił interim między izbą poselską i senatem, które pod groźbą surowych kar zakazywało dokonywania dalszych odstępstw od wyznania katolickiego. Interwencje Sienickiego i Reja (9 stycznia 1557 r.)²² nie zmieniły decyzji monarchy, który 13 stycznia wydał podobnej treści nietolerancyjny dekret wyznaniowy, chociaż jego postanowienia nigdy nie były egzekwowane. 12 stycznia Rej w imieniu izby poselskiej ogłosił projekt uchwały podatkowej na wojsko, w którym domagał się ściągnięcia podatku od chłopów w wysokości 4 groszy z łanu i w takim samym wymiarze od duchowieństwa oraz złożył osobliwy wniosek: „Opaci, z których Rzeczpospolita żadnego pożytku nie ma; aby na służbę żołnierską wyprawowali”²³ (sc. zbrojnych). Egzekucję starościńską dla wyroków sądów duchownych w sprawach wiary uchylono na sejmach 1562/1563 r. i 1565 r., apelacje od sądów duchownych do papieża zniesiono w 1635 r., natomiast stałych podatków na obronę kraju duchowieństwo wraz ze szlachtą nie płaciło do sejmu „niemego” w 1717 r.

Z obronnością Rzeczypospolitej wiąże się też sprawa annat. Annaty były świadczeniami płaconymi przez polskich biskupów na rzecz Stolicy Apostolskiej (tzw. annaty papieskie), a od XVI w. także do skarbu królewskiego²⁴, z wakujących lub świeżo nadanych beneficjów. Przeznaczenia annat na obronę kraju domagała się od króla Zygmunta I Starego delegacja sejmu 1542 r.; kwestię tę Rej poruszył także w mowie sejmowej z 27 stycznia 1559 r.²⁵ (za ten rok annaty wynosiły aż 50 tysięcy złotych)²⁶. Sprawa ta nie została jednak rozwiązana według postulatów poselskich. Konstytucje sejmów z 1567 r. i 1607 r. które zakazywały wysyłania annat do Rzymu, nie weszły w życie z powodu sprzeciwu Stolicy Apostolskiej.

f. Sposób przeprowadzenia przyszłej elekcji

Najciekawszym owocem myśli politycznej Reja był jego projekt elekcji przedstawiony „in privato colloquio” w mieszkaniu poety, w czasie sejmu 1568/1569 r., chociaż prawdopodobnie miał przygotowany własny projekt elekcji już na sejmie 1558/1559 r., lecz nie przedstawił go sejmującym stanom²⁷. Projekt z 1569 r. przewidywał, że o śmierci królew-

¹⁶ A. Dembińska, *Zygmunt I...*, op. cit. s. 204.

¹⁷ *Dzienniki sejmów...*, op. cit. s. 209.

¹⁸ Ibidem, s. 256.

¹⁹ E. Cieślak, C. Biernat, *Dzieje Gdańska*. Gdańsk 1969, s. 89.

²⁰ Zob. przypis 8.

²¹ *Diariusz sejmu walnego warszawskiego z roku 1556/1557*. Wyd. S. Bodniak, Kórnik 1939, s. 43.

²² Ibidem, s. 61.

²³ Ibidem, s. 62.

²⁴ H. Karbownik, *Ciężary stanu duchownego na rzecz państwa*. Lublin 1980, s. 102.

²⁵ Zob. przypis 18.

²⁶ *Dzienniki sejmów...*, op. cit. s. 252.

²⁷ W. Sobieski, *Rej a Zamoyski*. T. 1. Warszawa 1905 s. 483 (Biblioteka Warszawska); tenże: *Trybun ludu szlacheckiego*, Warszawa 1978, s. 66.

skiej mieli zawiadamiać urzędnicy królewscy (podkomorzy, krajczy, marszałek lub kanclerz) starostów lub podstarościch ziemskich pod karą utraty czci („sub poena honoris”), ten zaś urzędnik, który ogłosiłby wiadomość o zgonie monarchy, miał pierwszeństwo w rozdziale wakansów. W ciągu dwu tygodni od śmierci królewskiej szlachta miała udać się zbrojnie do „przedniejszych” miast swych województw, na których wybrano by posłów na elekcję. Elekcja ta miała odbyć się w terminie do 4 tygodni po sejmikach w Krakowie. Na elekcji połowa posłów miała debatować z senatem nad wyborem nowego monarchy, w razie braku zgody o wyniku elekcji zadecydowałaby druga połowa posłów, która tym samym dokonałaby wyboru nowego króla²⁸.

Oceniając rejowski projekt elekcji należy zwrócić uwagę na kilka jego charakterystycznych elementów takich jak:

- 1) Reprezentacyjny charakter przyszłej elekcji.
- 2) Antyksenackie i antyprymasowskie nastawienie projektu, bo o wyniku elekcji przy braku zgody zadecyduje nie senat, a izba poselska, poza tym zaś termin i miejsce elekcji wyznacza nie senat, ale jest on z góry ustalony w projekcie, o śmierci króla miał ogłaszać nie prymas lecz jeden z urzędników królewskich. Projekt Reja nie określał jednak, kto ma zastępować monarchę, w czasie bezkrólewia, a brak zastępcy króla mógł w tym okresie spowodować znaczny wzrost anarchii i zewnętrznego zagrożenia państwa. Rej nie docenił tutaj autorytetu moralnego i zdolności politycznych prymasa Jakuba Uchańskiego i jego następców, odsunięcie zaś senatu od wpływu na wynik elekcji świadczyło o przecenianiu siły politycznej szlachty i przyczyniło się w dużej mierze do odrzucenia projektu Reja. Inną jego wadą był brak określenia roli poselstw zagranicznych, których szkodliwe praktyki stosowane w czasach późniejszych bezkrólewii są powszechnie znane. W sumie jednak projekt Reja, mimo jego wad i niedociągnięć, należy uznać za bardzo ciekawą i oryginalną, choć niestety nieskuteczną próbę narzucenia supremacji szlachty nad magnaterią.

Rej był zaangażowany we wszystkie najważniejsze sprawy publiczne swej epoki, takie jak egzekucja praw, unia z Litwą, tolerancja wyznaniowa, kwestia Prus Królewskich i Gdańska, elekcja przyszłego monarchy, annaty i inne, chociaż w niektórych kwestiach zajmował stanowisko przeciwstawne programowym dążeniom ruchu egzekucyjnego, jak na przykład, w sprawie egzekucji królewskich. Swą działalnością wniósł trwały wkład w życie polityczne Polski ostatnich Jagiellonów, zaś do jego projektu elekcji z 1569 roku nawiązywało w różny sposób wielu późniejszych polityków, takich jak Jan Zamoyski czy Jakub Sobieski.

W przeciwieństwie do Reja Jan Kochanowski był politykiem niezbyt dużej miary. Pierwsze kroki w służbie publicznej stawiał on w kancelarii

królewskiej ostatniego Jagiellona pod kierunkiem dwu kolejnych podkanclerzych: Filipa Padniewskiego i Piotra Myszkowskiego. W tym czasie rozstrzygała się walka o egzekucję praw i dóbr królewskich. Postulatami ruchu egzekucyjnego poeta udzielił zdecydowanego poparcia w swych ówczesnych broszurach politycznych pt. „Zgoda” i „Satyr albo Dziki Mąż”, równocześnie jednak z procesu egzekucji dóbr królewskich chciał wyłączyć duchowieństwo, ze względu na jego rolę w życiu religijnym i społecznym Królestwa Polskiego²⁹. Praca w kancelarii koronnej pozwoliła Kochanowskiemu uzyskać niezłą wiedzę o aktualnych stosunkach politycznych w Europie. Jako sekretarz królewski uczestniczył w kilku sejmach, chociaż tylko w roli widza, ponieważ sekretarze królewscy nie mogli brać czynnego udziału w debatach sejmowych oraz w uroczystościach związanych z ogłoszeniem unii lubelskiej w 1569 r.³⁰, której gorącą pochwałę zawarł pośrednio w utworze „Proporzec albo Hołd pruski”.

Właściwa działalność polityczna Jana Kochanowskiego rozpoczęła się jednak dopiero w czasie bezkrólewia 1572—1574 r., chociaż właśnie ten okres działalności poety zawiera najwięcej tajemnic. W lipcu 1572 r. nie wziął on udziału w zjeździe szlachty i senatorów w Krakowie (14—24 lipca 1572 r.), zwołanym przez marszałka wielkiego koronnego Jana Firleja, a usprawiedliwił to w utworze pt. „Marszałek” (lub raczej „Do marszałka”) — niechęcią mieszaną się do zaciętej walki politycznej poszczególnych stronnictw. W grudniu tego roku był jednak obecny na sejmiku województwa sandomierskiego w Wiślicy³¹, a w roku następnym wziął udział w sejmie elekcyjnym (5 kwietnia — 20 maja 1573 r.).

Jaka była orientacja polityczna poety w tym okresie? Bliskie kontakty Kochanowskiego w pierwszych miesiącach bezkrólewia z jego byłym zwierzchnikiem, a ówczesnym liderem obozu prohabsburskiego Piotrem Myszkowskim, zdają się wskazywać na to, że poeta był chyba sympatykiem kandydatury habsburskiej, czyli arcyksięcia Ernesta Habsburga o tron polski³², choć przy obecnym stanie badań trudno jednoznacznie rozstrzygnąć tę kwestię. W czasie sejmu elekcyjnego jednak aktywnie poparł królewicza francuskiego Henryka de Valois i 16 maja 1573 r. podpisał akt elekcji Walezego³³.

²⁸ S. Bodniak, *Kochanowski wobec zagadnień politycznych swej epoki*. W: *Pamiętnik Zjazdu Naukowego im. Jana Kochanowskiego*. Kraków 1931, s. 430—431.

²⁹ S. Windakiewicz, *Jan Kochanowski*. Warszawa 1947, s. 107.

³⁰ J. Bulanda, *Jan Kochanowski w czasie elekcji Henryka Walezego*. Wąbrzeźno 1933, s. 14.

³¹ Ibidem, s. 14; S. Tarnowski, *Jan Kochanowski*. Kraków 1888, s. 321.

³² *Akt elekcji Henryka Walezego z 16 maja 1573 roku*. W: *Cochanoviana, Źródła urzędowe do biografii Jana Kochanowskiego*. Red. J. Pelc. Wrocław 1986, s. 187—193; *Diariusz poselstwa polskiego do Francji po Henryku Walezego*. Opr. A. Przyboś, R. Zelewski. Wrocław 1963, s. 198—208.

²⁸ *Źródłopisma do dziejów unii...*, op. cit. s. 159.

Bardziej zaangażowany był Kochanowski w czasie drugiego bezkrólewia (1574—1576 r.). W 1575 poeta wziął udział w zjeździe stężyckim (12 maja — 8 czerwca 1575 r.)³⁴, na którym pozbawiono Henryka Walezego praw do tronu polskiego, oraz w sejmie elekcyjnym (7 listopada — 15 grudnia 1575 r.), w czasie którego w dniu 26 listopada tego roku wygłosił jedyną znaną mowę publiczną, zanotowaną przez Świątosława Orzelskiego. Kochanowski, przemawiając we własnym imieniu, opowiedział się za wyborem syna cesarza Maksymiliana Habsburga, arcyksięcia Maksymiliana lub syna cara Iwana IV Groźnego, carewicza Fiodora Rurykowicza (późniejszego cara Fiodora I, a uzasadnił to następująco. Według św. Pawła „całe chrześcijaństwo zrodzone jest z siemienia Abrahamowego”, a więc w świecie chrześcijańskim, powinien panować jeden monarcha, tak jak kiedyś jeden król z rozkazu Opatrzności panował całemu narodowi żydowskiemu. Byłoby wstydem dla Polaków, gdyby okazało się, że teraz musieliby wybrać króla spośród siebie, bo nikt obcy nie chce u nich panować. Nadzieja zostania królem wzmoże pychę każdego polskiego szlachcica, ale wybór młodego Habsburga lub młodego Rurykowicza pozwoli senatowi Rzeczypospolitej łatwo podporządkować ich sobie³⁵. Argumenty te, oparte bardziej na uczuciu niż rozumie, świadczyły o dużej naiwności politycznej poety i dość szybko zostały obalone natychmiastowymi argumentami doświadczonych przywódców szlacheckich obozu piastowskiego — Mikołaja Sienickiego i Jana Zamoyskiego. Same jednak interwencje tych bardzo wpływowych osób były świadectwem dużej atrakcyjności haseł głoszonych przez poetę i dlatego nie można zgodzić się z opinią „piastowca” Świątosława Orzelskiego, że tylko „przez uszanowanie dla osoby poety przyjęto ją powolnym uchem”. 18 grudnia 1575 roku Kochanowski złożył swój podpis pod aktem elekcji cesarza Maksymiliana II Habsburga³⁶. Szybko jednak przeszedł na stronę jego zwycięskiego rywala, księcia siedmiogrodzkiego Stefana Batorego, który już w 1576 roku mianował go swym legatem na sejmik sandomierski przed sejmem toruńskim

³⁴ M. Korolko, *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy*. Warszawa 1985, s. 191; S. Windakiewicz, *Jan Kochanowski*, op. cit. s. 111.

³⁵ S. Orzelski, *Bezkrólewia ksiąg ośmioro czyli dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1576*. T. 2. Petersburg 1856, s. 157—158.

³⁶ Akt elekcji cesarza Maksymiliana Habsburga z 18 grudnia 1576 r. W: *Cochanoviana...*, op. cit. s. 250—260. Nie jest rzeczą dostatecznie pewną, czy osobą, która podpisała akt elekcji cesarza, był Jan Kochanowski — poeta, czy inny szlachcic o tym samym imieniu i nazwisku. Za twierdzeniem, że tą osobą był poeta, przemawia jednak fakt, że jego nazwisko pod aktem elekcji cesarza nie przypadkowo było umieszczone między nazwiskami jego wieloletnich przyjaciół: Piotra Kłoczowskiego i Mikołaja Firleja. (M. Korolko, *Jana Kochanowskiego...*, op. cit. s. 196).

1576 roku³⁷, zaś w sierpniu 1579 roku powołał go na urząd wojskiego sandomierskiego³⁸.

Ostatnie lata życia i działalności Jana Kochanowskiego nie są dobrze znane. Można jednak sądzić, że mimo dużego osobistego zainteresowania sprawami publicznymi poeta z powodu wieku i stanu zdrowia nie angażował się zbyt w działalność polityczną, poświęcając się głównie twórczości literackiej aż do swej śmierci w 1584 roku.

Tak więc działalność polityczna poety z Czarnolasu skupiała się głównie na okresach bezkrólewia 1572—1574 i 1574—1576 roku. Najbardziej kontrowersyjną kwestią jest stosunek Kochanowskiego do kandydatur habsburskich. O ile przypuszczenia o sympatii poety do kandydatury habsburskiej w czasie pierwszego interregnum oparte są w zasadzie tylko na jego częstych kontaktach z Piotrem Myszkowskim, to w okresie drugiego bezkrólewia potwierdzają je w dużym stopniu: mowa Kochanowskiego z 26 listopada 1575 roku i jego podpis pod aktem elekcji cesarza Maksymiliana II z 18 grudnia tego roku. Wydaje się, że opowiadanie się za najmłodszym synem cesarza lub najmłodszym synem cara w jego mowie elekcyjnej z 1575 roku nie było wyrazem niepewności poety wobec przedstawicieli obydwu pretendujących do objęcia władzy w Rzeczypospolitej rodów — Habsburgów i Rurykowiczów, lecz wiązało się z jego reorientacją polityczną, polegającą na dążeniu do sojuszu z cesarstwem lub Rosją. Efektem tej polityki byłaby wojna z Turcją — według Kochanowskiego — gdyż nienawiść w masach szlacheckich do tego państwa była szczególnie silna po najeździe Tatarów, lenników Turcji, na Podole we wrześniu 1575 roku.

Kochanowski i Rej różnili się zarówno zdolnościami politycznymi, jak i poglądami w niektórych kwestiach, zwłaszcza wobec egzekucji dóbr królewskich. Rej, chociaż jako polityk wyraźnie przewyższał Kochanowskiego, to nawet w okresie swego największego zaangażowania politycznego w latach 1556—1559 nie dorównywał w tym względzie czołowym ówczesnym przywódcom ruchu egzekucyjnego: Mikołajowi Sienickiemu, Rafałowi Leszczyńskiemu, Hieronimowi Ossolińskiemu i Jakubowi Ostrogowski, z którymi później się rozstał. Mimo to dorobek polityczny Reja był znaczący. Obydwaj poeci są przykładem zaangażowania się politycznego szlachty polskiej w drugiej połowie XVI wieku. Demokratyczny ustrój państwa polsko-litewskiego pozwolił Mikołajowi Rejowi i Janowi Kochanowskiemu w pełni uczestniczyć w jego życiu politycznym, co znalazło wyraz także w ich utworach literackich. Obu różniły poglądy, ale łączyła ich jedna Rzeczpospolita — państwo, w którym nie tylko korzystali z przywilejów swego stanu, lecz także angażowali się w rozwiązywanie jego problemów.

³⁷ *Cochanoviana...*, op. cit. s. 262.

³⁸ Ibidem, s. 291.

Hanna Ładacka
(Łódź)

„FIGLIKI” REJA A „FRASZKI” KOCHANOWSKIEGO. KILKA UWAG PORÓWNAWCZYCH

Niniejsze rozważania sprowadzą się do wskazania najbardziej widocznych podobieństw i różnic *Figlików* Reja i *Fraszek* Kochanowskiego.

Współcześni nam badacze rozważali zagadnienie pokrewieństwa między epigramatem a fraszką. Wymienione gatunki nie reprezentują tego samego typu wierszy. Można tu przypomnieć prace J. Trzynadłowskiego¹ i M. Grzędzielskiej². Rejowe *Przypowieści przypadłe* pisane są wierszem trzynastozgłoskowym, ujętym w kształt oktostychu o rymach parzystych³. Kochanowski odrzucił rygory wersyfikacyjne, którym się podporządkował autor *Zwierzyńca*. Nadał on swym utworom nowy wygląd, ustalając wyznaczniki fraszki renesansowej. Jego wiersze cechuje stychiczność (tylko pięć fraszek Jana z Czarnolasu ma budowę stroficzną⁴) oraz rozpiętość wersowa od dystychu (np. *Na Konrata*, 125), do kilkunastu, a nawet do kilkudziesięciu wersów (np. *O Łazarzowych księgach*, 1152). Kochanowski więc w dziedzinie wersyfikacji postąpił krok dalej — urozmaicił formy i rozszerzył tematykę, ponieważ obok fraszek żartobliwych, zamieścił w zbiorze utwory poważne — patriotyczne, filozoficzne, refleksyjne, autobiograficzne, poświęcone zmarłym.

Problem cech gatunkowych fraszek Reja i Kochanowskiego wiąże się między innymi także ze sprawą źródeł. Autor *Zwierzyńca* nawiązywał do łacińskich pisarzy niemieckich: Bebela, Gasta Hulsbuscha, kontynuujących nurt facecjonistyki zainaugurowanej przez Poggia Braccioli-

¹ J. Trzynadłowski, *Fraszka poważna J. Kochanowskiego*. W: *Kultura i literatura dawnej Polski. Studia*. Warszawa 1967, s. 87—93.

² M. Grzędzielska, *Z problemów Rejowego epigramu*. W: *Mikołaj Rej w czterechsetlecie śmierci*. Wrocław 1971. *Studia staropolskie*, t. 30, s. 89—108, również S. Gracioti, „Fraszki” i „fraszki”. *Język Polski*, 1964, R. 44, nr 5.

³ Por. M. Grzędzielska, op. cit.

⁴ Por. J. Pelc: *Jan Kochanowski. Szczyt Renesansu w literaturze polskiej*. Wyd. 2. Warszawa 1987, s. 305.

⁵ I. Chrzanowski: „*Zwierzyńiec*” Mikołaja Reja z Nagłowic. Ateneum, 1893, t. 3, s. 73—113, 270—315; I. Chrzanowski: *Facecje Mikołaja Reja*. Kraków 1894; mówi o tym J. Starnawski, W: *O „Zwierzyńcu” Mikołaja Reja z Nagłowic*, Wrocław 1971, s. 13.

nego, lubującej się w przypowieściach wulgarnych i prostackich. Wy-
czerpując problem źródeł Rejowych *Przypowieści przypadłych* omó-
wili I. Chrzanowski⁵ i W. Bruchnalski⁶. Jan z Czarnolasu sięgał także
po wzory do literatury starożytnej — greckiej, (np. *Z Anakreonta*, I 40
Z greckiego, II 58) i rzymskiej (np. *Do Jana*, III 30 — wzorem wiersz
Katullusa), a wzorów dostarczała mu odkryta przez ludzi renesansu
*Antologia grecka*⁷ oraz *Antologia łacińska*⁸.

Pierwsze wydanie wierszowanych anegdot Reja ukazało się w 1562
u Matysa Wirzbięty, jako ostatnia część *Zwierzyńca*, pt. *Przypowieści
przypadłe, s których sye może wiele rzeczy przestrzedz*. W XVI w. przy-
powieści rozumiano jako⁹ „krótkie opowieści z ukrytym moralnym se-
sem”, a przypadek jako drugorzędne albo przypadkowe. Z połączeni-
tych wyrazów płynnie wniosek, że Rej traktował swoje dowcipne wiersz-
czyki jako mało znaczące na tle dorobku poety, przeznaczone... więcej
dla ćwiczenia języka polskiego (*Ku temuż co czyść będzie*) niż w cel
np. zdobycia sławy (tradycyjnie zbioru swojego nie podpisał). Cały
tytuł pierwszego wydania wyraźnie podkreśla moralizatorski charakter
Rejowych żarcików.

W drugim wydaniu *Zwierzyńca* (1574), ogłoszonym już po śmierci
Reja, ale przez niego do druku przygotowanym¹⁰, liczącym łącznie 23
epigramatów, *Przypowieści przypadłe* wyszły pod zmienionym tytułem
*Figliki albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrud-
nionych myślach dla krotofile, wolny będąc czytać możesz. Teraz nowe
drukowane*. Tytuł cyklu w drugim wydaniu pozwala czytelnikowi spodzie-
wać się utworów o bardziej żartobliwej niż pouczającej treści. Autor za-
powiada *Figliki*, a więc „zbytki lub swawole”¹¹, przesuwając w ten spo-
sób uwagę z dydaktyzmu na zabawę. Teraz miały to być wiersze prze-
znaczone do czytania podczas odpoczynku, dla „krotofile” czyli zabawy
rozrywki. Analiza tytułów dwóch wydań facecji Reja obrazuje, że Rej
dla określenia uprawianego przez siebie gatunku wierszy posługuje się
wymienne kilkoma terminami: „przypowieści przypadłe”, „figliki”,
„przypadki dworskie”. Nowe określenie pojawia się w wierszu pomieszczo-
nym na czele zbioru *Ku temu co czyść będzie ty fraszki*.

⁵ Zob. W. Bruchnalski, Wstęp do: Mikołaj Rej. *Zwierzyńiec* 1562. Kraków 1890
(Biblioteka Pisarzy Polskich nr 30).

⁷ Por. *Antologia grecka*. Oprac. H. Zathey. Lwów 1895.

⁸ Por. *Antologia anegdoty antycznej. Historyjki budujące i niebudujące z auto-
rów greckich i rzymskich*. Zebrał J. Łanowski. Wrocław 1963.

⁹ Por. *Słownik Staropolski*. T. 7. Wrocław 1973, s. 324, *Słownik polszczyzny XVI w.*
ukazał się dopiero do litery N (t. 18, Warszawa-Wrocław 1988). Dlatego oparto się
tylko na *Słowniku Staropolskim*.

¹⁰ J. Starnawski, op. cit., badacz umawia dające się wykryć wyraźne intencje
poety w układzie zbioru.

¹¹ Por. *Słownik polszczyzny XVI w.* T. 7. Wrocław 1973, s. 53.

Fraszkę jako określenie pewnego typu wierszy wprowadził na grunt
polski z języka włoskiego Kochanowski i pod tym też tytułem, zapowia-
dając: blachostki, głupstwa, żarty, wydał swój zbiór w 1584 r. Nie jest
jednak odkryciem, że pisał je przez całe życie i że jemu współcześni
zapoznawali się z nimi systematycznie. Dowodem jest *Dworzanin polski*
Górnickiego (1566), w którym autor wspomina o istnieniu *Fraszek* Ko-
chanowskiego jako zbioru i parokrotnie ich znajomość (np. *fraszki:
O koźle*, II 16; *O Mikoszu*, III 8), również *Polonicae grammatices insti-
tutio* Stojęńskiego-Statoriusa (1568), który cytuje fragmenty z trzech
fraszek (*O gospodyniej*, I 55; *O rozwodzie*, II 3; *O Łazarzowych księ-
gach*, II 52)¹². Tą drogą również Rej przejął termin „fraszka”, umieszcza-
jąc go obok już wcześniej przez siebie stosowanych.

W zakończeniu wprowadzenia pisanego prozą *Ku temuż co czyść bę-
dzie*, Rej zamieszcza kolejne nazwy gatunkowe, stanowiące jakby pod-
tytuł: *Facecje albo Apoftegmata*. Wymienne użycie tych terminów z dzi-
siejszego punktu widzenia jest nieprecyzyjne, facecje to inaczej żarty,
dowcipy, śmieszki¹³, a apoftegmata to anegdoty o znakomitych ludziach¹⁴.
Nie można całego zbioru *Figlików* nazwać *Apoftegmata*mi nawet, jeśli
na jego początku znajdują się trzy żarty, dotyczące samego króla: *Król
Zygmunt i ziemianie*; *Co królowi pierścieni nie wrócił*; *Książdz, co się
u króla umył, a doma jadł*; czy znanych dostojników kościoła — *Dwa
biskupi « chytry a głupi* (150). Dostrzega się tu niewątpliwy związek
„apoftegmatycznych” figlików Reja z *Apoftegmata*mi autora *Foriceniów*.
Ostatni z wymienionych figlików występuje u Kochanowskiego pod ty-
tułem *Łgarze* i dzięki niemu wiadomo, że wierszyk poety z Nagłowic
jest anegdotą opowiadaną przez Stańczyka o arcybiskupie Gamracie
i biskupie Maciejowskim. Rej, mimo iż nie wymienia nazwisk, tak jak
Kochanowski, przez wprowadzenie środków poetyckich takich, jak epitet
(„zdrajca”, „chytry”, „głupi”), uplastycznia wizerunek duchownych, przez
co ogólny obrazek staje się bogatszy od zwyczajnej relacji autora *Apofteg-
matów* o tym, co Stańczyk opowiadał o dwóch biskupach. Zamknięcie
Stańczykowej opowieści w formie wierszowanej, wzbogacenie jej środ-
kami poetyckimi (epitet i kontrastowość) i partiami dialogowymi (Rej
przytacza słowa biskupów i Stańczyka) oraz dowcipne zakończenie utwo-
ru, doskonale ujmujące kontrastowość postaci, służą, jak się wydaje,
podkreśleniu komizmu anegdoty, wydobywaniu z niej maksimum humoru.
Dlatego figlik Reja jest bardziej dowcipny od apoftegmatu Kochanow-

¹² Por. P. Zwoliński, *Najdawniejsze opracowania języka M. Reja*. Język Polski,
1953, R. 33, z. 4, s. 279—288.

¹³ Por. *Słownik polszczyzny XVI w.* T. 7. Wrocław 1973, s. 53.

¹⁴ Por. *Słownik polszczyzny XVI w.* T. 1. Wrocław 1966, s. 190.

skiego. Bawią nas nie tylko realia opowiadania, ale również cenne wskazówki humorysty, choćby to, iż był

Jeden chytry, a drugi i z wieczora głupi.

Zbieżność istnieje także między facecją *Co królowi pierścieni nie wrócił* a apoftegmatem *Cierpliwa pamięć*. Fabuły są identyczne; autorzy używają nawet podobnych sformułowań: Król... umywając się..., u Reja: W rok także król pierścienie, zjawszy z rąk podaje..., u Kochanowskiego: W rok potym zdejmując także pierścienie z palców..., u Reja: Wróc mi pirwey drugie..., u Kochanowskiego: Wróćcie mi one pierwey... Jednakże to, co czarnoleski poeta zawarł w 9 wersach pan Mikołaj zamknął w 4 wersach, pozostawiając 2 na naukę moralną. Podobną strukturę ma figlik *Książd, co się u króla umył, a doma jadł*. Identyczna fabuła pozwala zestawić go z apoftegmatem Kochanowskiego *Nie pospolitować się bardzo z pany*, który, jak i poprzednio, wzbogaca naszą wiedzę o bohaterach Rejowych. Wykazane podobieństwa dowcipów Reja i Kochanowskiego świadczą o związkach poetów z dworskim kręgiem kulturowym.

Kilka uwag należy poświęcić kompozycji *Figlików* Reja i *Fraszek* Kochanowskiego. Drugie wydanie *Figlików* zaczyna się od dedykacji skierowanej do Piotra Rojzjusza, jak wiadomo, bohatera fraszki Kochanowskiego *O doktorze Hiszpanie*, któremu poeta poświęca swój zbiorek, aby lepiej poznał trudny język polski. Dedykacja ta napisana prawie wyłącznie w języku łacińskim świadczy, że Rej, wbrew biografii podpisanej nazwiskiem Trzecieckiego, mową starożytnych Rzymian władał wcale sprawnie. Już w dedykacji autor mówi o przyczynie powstania facecji *propter exercitium linguae* — dla ćwiczenia języka. Powtarza ją poeta nagłowicki w wierszu poprzedzającym figliki, a skierowanym *Ku temu, co czyść będzie ty fraszki* (również w prozatorskim wstępie *Ku temu, co czyść będzie*). Pan z Nagłowic bezpośrednio zwraca się do czytelnika, nazywając go miłym bratem, z czego można wnioskować, że przeznacza swoje utwory ludziom jemu podobnym, być może znajomym, ale najogólniej — szlachcie. Tłumaczy przyszłemu czytelnikowi powód powstania figlików: częściowo... dla języków..., a więc w celu doskonalenia mowy ojczystej, częścią prze ćwiczenie, tzn. dla przestrogi, ponieważ, jak dalej Rej twierdzi, łatwiej obserwuje się życie bliźnich i uczy na cudzych błędach.

A szczęśliwy co się cudzą więc przygodą karze,

Niżli sam jako dudek był wsadzon na wsparze. (*Ku temu, co czyść będzie ty fraszki* w. 13—14).

Niezmienne podkreśla poeta również zabawowe znaczenie zbioru.

Bo kiedyby ludzie wszystko by w kozie siedzieli

Tylko myśląc, a bez żartów, wszak by poszaleli. (*op. cit.*, w. 17—18).

Podobne treści zawiera wstęp pisany prozą *Ku temu, co czyść będzie*.

Właściwe facecje Rej otwiera utworami — apoftegmatami, które zostały już wymienione. Jest prawdopodobne, że było to celowe nawiąza-

nie pana z Nagłowic do poprzedzającego *Figliki Zwierzyńca*¹⁵. Wydaje się to prawie pewne, po kolejnym spostrzeżeniu, iż utwór *Do tego, co czytał* zamykający tom różni się od wierszy wprowadzających. Adresem jest bowiem ten, kto przeczytał nie tylko *Figliki* ale również *Zwierzyńiec*; poeta pisze: Co zeszło na statku, śmiechem się zakryło; przeprasza „brata miłego” za to, iż... się to, i owo społu pomieszało. Usprawiedliwia się, że dbały o rozwój języka narodowego, pisał figliki, aby inne narody dowiedziały się o istnieniu Polaków, aby wiedziały, iż *Polacy nie gęsi, iż swój język mają*. Z wypowiedzi Reja wypływają dwie podstawowe cechy twórczości literackiej w XVI w. — świadomość tworzenia literatury narodowej oraz dydaktyzm, tzn. udzielanie rad dla dobra obywateli. Wiersz rozpoczynający tomik (*Ku temu, co czyść będzie ty fraszki*) oraz zamykający tomik (*Do tego, co czytał*), stanowią jakby obramowanie zbioru, tworzą kompozycję zamkniętą, wewnątrz której obserwujemy programową w XVI w. dążność Reja do urozmaicenia wierszy różniących się tematyką i budową. „Varietas treściowa i metryczna”¹⁶ występuje również u Jana z Czarnolasu, choć kompozycja *Fraszek* Kochanowskiego przedstawia się odmiennie.

Podjmując ten temat należy zaznaczyć, że w niniejszych rozważaniach uwzględnia się również łacińskie *Foricenia* Kochanowskiego. Kompozycja łacińskich fraszek jest bardziej podobna do budowy zbioru Rejowego. Kochanowski poprzedza 123 fraszki wierszowaną dedykacją *Do czytelnika*, któremu zbiór poświęca. Pierwszy wiersz zbioru *Do Piotra Myszkowskiego* stanowi jakby drugą dedykację, autor bowiem słowa: Przyjmij przy stole twoim powstałe dworzanki, kieruje do przyjaciela odsłaniając jednocześnie okoliczności powstania wierszy. Podobnie jak Rejowe łacińskie fraszki Kochanowskiego nie posiadają wewnętrznego uporządkowania (np. na księgi) oraz charakteryzują się dowolnym następstwem utworów. Odmiennie zbudowany jest zbiór polskich fraszek. Kochanowski dzieli je na 3 księgi, a na karcie tytułowej wydania z 1584 r. umieszcza żartobliwy dwuwiersz:

*Fraszki tym książkom dzieją: kto się puści na nie
Uszczypliwym językiem, za fraszkę nie stanie.*

Podział ten, jak wykazał J. Pelc¹⁷, związany jest z chronologią fraszek. Najwcześniejsze weszły w skład księgi pierwszej, najpóźniejsze do trzeciej.

¹⁵ Por. J. Starnawski, *op. cit.*

¹⁶ J. Pelc, *Fraszka polska XVI w. terenem kształtowania się liryki nowożytnej. W: Europejskość i polskość literatury naszego renesansu*. Warszawa 1984, s. 462.

¹⁷ J. Pelc, *Jan Kochanowski. Szczyt Renesansu w literaturze polskiej*. Wyd. 2. Warszawa 1987, s. 285, 307; J. Pelc, *Chronologia „Fraszek” J. Kochanowskiego*, W: *Ze studiów nad literaturą staropolską*. Wrocław 1957, s. 141—204. (*Studia staropolskie*, t. 5); St. Lempicki, *Fraszki łacińskie Jana z Czarnolasu*. W: *Renesans i humanizm w Polsce. Materiały do studiów*. Warszawa 1952, s. 167—170.

Autor najnowszej monografii Kochanowskiego zajmuje się również dokładnie układem utworów wewnątrz poszczególnych ksiąg, obrazując jego celowość oraz dbałość poety o kompozycję zbioru.

Należy zwrócić uwagę na to, kto jest adresatem *Przypowieści przy-padłych, Fraszek i Foriceniów*. Kochanowski zwraca się do przyjaciół, znajomych (np. *Do Stanisława Porębskiego*, II 57; *Do Stanisława*, II 62; *Do Franciszka*, III 105; *Do Mikołaja Firleja*, foric. 36), do kochanych kobiet (np. *Do Anny*, II 77; II 91; *Do Lesbii*, foric. 65). U Reja pojawia się zwrot nie do konkretnej osoby, ale do czytelnika w ogóle i to zaledwie w kilku miejscach: w tytule wiersza wprowadzającego (*Ku temu co czyść będzie ty fraszki*), i zamykającego (*Do tego co czytał*) oraz w tytule prozatorskiego wstępu (*Ku temuż, co czyść będzie*); również w incipitach dystychów zawierających nauki moralne (np. *Patrzej, jako to cnotą źle długo kuglować, we fraszce Co królowi pierścieni nie wrócił*; *Patrzej jako dyskrecja jest nadobna cnota, w Książdz co się u króla umył, a doma jadł...* panie dudku... z fraszki. *Jeden się śmiał z drugiego*). Z porównania wynika, że adresat figlików i fraszek jest różny, u Kochanowskiego dokładnie określony, będący osobą znajomą autorowi, u Reja bardziej ogólny, mogący być każdym, nie Porębskim czy Kłoczowskim, ale po prostu miłym bratem.

Z kolei wypada się zająć zagadnieniem wcześniej już wzmiankowanym — dydaktyzmem, obecnym zarówno w *Figlikach* jak i we *Fraszках*. Tadeusz Bieńkowski¹³ wykazał, że tendencje moralizatorskie w XVI w. były wyrazem obywatelskiego angażowania się pisarza. Tak więc moralizuje i Rej i Kochanowski, choć różni ich forma wypowiedzi. Rejowe nauki moralne omówił J. Starnawski¹⁴ ustalając, że najczęściej nie pojawiają się one w formie wierszowanej pointy, lecz można je odczytać z fabuły lub wypowiedzi samych bohaterów.

Polskie i łacińskie fraszki Kochanowskiego mają charakter bardziej refleksyjny niż moralizatorski. Nauki moralne wypowiedziane wprost należą do rzadkości (np. *Do Pawła*, III 23; *Na słup kamienny*, III 84; *Do Pawła*, I 94; foricenia; *Do Kallistrata. Do Torkwata*). Dydaktyzm u Jana z Czarnolasu wypływa z refleksji autora na temat życia i śmierci, przemijania, wartości dóbr materialnych (np. *Z Anakreonta*, I 76; *Epitafium Kosowi*, I 31; *O żywocie ludzkim*, I 3; foric.: *Nagrobek Tomaszowi*) oraz wyraża się w postaci rad skierowanych do przyjaciół lub znajomych (np. *Do Piotra Kłoczowskiego*, II 26; *Do Mikołaja Mieleckiego*, II 99). W *Foriceniach* pouczenia wypowiedziane są również w wierszach adresowanych, jak się przypuszcza, do współbiesiadników, których nazwisk prawdopodobnie nie chcąc ujawnić, nadał im Kochanowski imiona obce,

(np. *Do Urbika* 99; *Do Attala* 104; *Na Linusa* 108). Charakterystyczne jest, że właśnie te fraszki zawierają najbardziej bezpośrednio wyłożoną naukę moralną. Cudzoziemskie imiona natomiast, nie kojarzące się z żadną konkretną osobą, dają możliwość odniesienia zawartych w wierszu treści do człowieka w ogóle. Dydaktyzm we fraszkach czarnoleskiego poety wyraża się więc w formie osobistych refleksji dotyczących wartości życia, rad udzielanych ludziom sobie znanym oraz nauk skierowanych do tych, którzy występują pod kryptonimem Urbika, Attala czy Linusa. Oczywiście prawd wypowiedzianych przez Kochanowskiego nie pozwala na podważanie ich wartości, a więc wymaga akceptacji. W ten sposób czarnoleski poeta wywiera wpływ na kształtowanie się postawy życiowej, w tym i zasad moralnych, szlachcica XVI wieku, ucząc go cnoty, umiaru, radości życia.

Zadania tego podjął się również Rej. W dydaktycznym programie obu poetów znalazło się miejsce na pouczenia dotyczące poprzestania ...na tym, co Bóg dał... (Rej, *Król Zygmunt i ziemianie*; Kochanowski, *Na łakomego*, II 10), umiaru w zdobywaniu bogactw (Kochanowski, II 10, foric. *Nagrobek Tomaszowi*; Rej, *Kwał wedle kupca*; *Na to iż nam zawsze mało*), uznania wartości duchowych i przymiotów umysłu za cenniejsze od bogactw i klejnotów (Kochanowski, *Na łakome*, I 46; *Do Pawła*, III 23; Rej, *Co króla o herb prosił*). Często obecne w twórczości poetów pouczenia o wartościach ludzkiego życia stanowiły *loci communes* poezji renesansowej. Zbieżność obu tomików jest zatem nieprzypadkowa; realizują one jeden program ideowy, żywy i aktualny w XVI w.

Bogato reprezentowany dydaktyzm w utworach Reja jest obecny również u Kochanowskiego, choć w postaci tradycyjnej tylko szczątkowo, świadczy o tym, że był on jednym z elementów programowych pisarstwa renesansowego, co przekonywająco wykazał Bieńkowski¹⁵. Pouczanie i umoralnianie było dla autora *Fgilków* jednym z podstawowych zadań literatury, której uprawianie nie miało by jednak przynosić autorowi sławy (Rej nie podpisywał swoich utworów), ani rozślawiać cnot i czynów współczesnych, jak u Kochanowskiego; literatura miała być służbą społeczną i narodową:

- 1) ...dla ćwiczenia języka polskiego (*Ku temuż, co czyść będzie*),
- 2) aby się ...ludzkimi przygodami przestrzec...
- 3) aby rozślawić kraj ojczysty za granicą, bo... o Polakach sobie ledwie tam bajali... (*Do tego, co czytał*).

Kochanowski był innego zdania. Nawiązując do rozważań starożytnych mędrców o tym, że sława zależy także od talentu poety, który opiewa bohatera (co było powszechne również w dobie humanizmu), Jan z Czarnolasu twierdził, że wielcy bohaterowie, ich cnoty i czyny przetrwałyby w pamięci ludzkiej, gdyby poeta o nich nie wspominał:

¹³ T. Bieńkowski, *Rola literatury w opinii Reja i jego współczesnych*. W: *Mikołaj Rej w czterechsetlecie śmierci*. Wrocław 1971 s. 51—64, (*Studia staropolskie*, t. 30).

¹⁴ J. Starnawski, op. cit.

¹⁵ T. Bieńkowski, op. cit.

Herois nomen semper viret; aurea namqua
Munera Musarum nulla senecta terit.

(In Laërtem, 110)²¹

Według czarnoleskiego poety, sława jest zasłużoną nagrodą za trud pisarski. Kochanowski jest świadomy, że wielkość wielu ludzi, czynów przetrwa właśnie dzięki utrwaleniu ich w poezji:

Quosque diis nunc fama hominum immortalibus aequat,
Ignorabuntur paulo post: luxque hodiernum
Cras oritura diem premet involvetque tenebris.

(In eandem, 120)²²

Dlatego wśród jego fraszek znajduje się tak wiele utworów wychwalających, szczególnie nagrobków (np. *Epitafium Grzegorzowi Podlodowskiemu, staroście radomskiemu; Nagrobek Jej M.P. Wojewodzinej lubelskiej*), ale też wierszy skierowanych do znanych osób (np. *Do Jadama Konarskiego, biskupa poznańskiego; Do Mikołaja Wolskiego; foric. Do Piotra Rojżjusza, Do Mikołaja Firleja*). Fraszki Kochanowskiego powstałe ku czci i pamięci ludzi wybitnych są realizacją renesansowego kultu wielkich indywidualności²³, które stają się jednocześnie wzorami do naśladowania. Tutaj też przejawia się dydaktyzm fraszek Jana z Czarnolasu.

W zbiorze facecji Reja nie ma tego typu utworów, co wynika, jak się wydaje, właśnie z odmiennych zapatrywań poetów na zadania literatury oraz na role i miejsce pisarza. Za to wśród fraszek obu poetów znajdujemy utwory o tematyce biesiadnej. Są one przejawem renesansowej radości życia, zabawy, spędzania czasu w gronie towarzyszy czczących przy winie Bakchusa, ojca tańca i pieśni przyjaciela (foric. *Na Bakchusa*, 15). Tematem kilku facecji Reja są wzajemne psoty czynione przez uczestników uczty, np. *Jeden drugiemu przez rurkę szeptał*, humorystyczne sytuacje w których jeden z biesiadników zostaje pozbawiony strawy, np. *Kuropatwę ziemianinowi zjedli, Co brząkając obiad płacił* albo sprytnie wprasza się, aby podjeść sobie u sąsiada (*Kmotr co trafil na obiad*). Nie są to typowe wiersze biesiadne, jakie spotykamy u Kochanowskiego, ale raczej pełne humoru scenki obyczajowe. Wśród Fraszek znajdujemy 3 o charakterze biesiadnym: *Do Anakreonta*, II 46;

²¹ J. Kochanowski. *Dzieła wszystkie*. Wydanie pomnikowe, t. 3. Warszawa 1884 (1886), s. 246—247; tł. L. Staffa:

Ale wieczne żyć będzie imię bohatera

Bo złotych darów Muzy czas na proch nie ściera.

W: J. Kochanowski, *Z łacińska śpiewa Słowian* Muza. Tł. L. Staff. Warszawa 1986, s. 183.

²² J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*, op. cit., s. 249, tł. L. Staffa:

Równi dziś wiecznym bogom zaginą nieznani

Jutro zdepcze dzisiejszy dzień w mroków otchłani.

W: J. Kochanowski, *Z łacińska śpiewa...* op. cit., s. 186.

²³ T. Klaniczay, *Renesans, Manierizm, Barok*. Warszawa 1986.

Z Anakreonta, III 4, 5). Tytuły świadczą o nawiązaniu do greckiego piewcy wina i miłości, ale jak wykazali współcześni badacze, nie jest to niewolnicze naśladownictwo antycznego poety:

Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przede mną
A przyjaciel pijał ze mną... (III, 4).

W prawdziwe pieśni biesiadne obfitują *Foricenia*, utwory pisane podczas uczt poza domem. Kochanowski wzywa miłych druhów do wspólnej zabawy „Póki los sprzyja” (*Do Towarzyszy*), do wyzbycia się przy winie trosk i przykrości, do oddania się miłości, „tańcowi... z dziewczętami” (np. *Na Bakchusa* i w innych fraszkach). Czarnoleski poeta nie waha się wyznać iż

Toć poetów wino stwarza
I winem tylko pieśń żyje
Muza nic nie szeptnie temu
Co jedynie wodę pije (*Do Piotra*, 78).

przypisując trunkowi i atmosferze dobrej zabawy udział w procesie tworzenia.

Dotychczasowe ustalenia wykazały pouczający oraz zabawowy charakter utworów renesansowych, ale także wskazały angażowanie się literatury w aktualne i ważne wydarzenia społeczne. Przełomowym momentem epoki odrodzenia była reformacja, która skierowała zainteresowanie ze świeckich dziedzin życia człowieka na sprawy wiary, mianując literaturę orężem walki o przeprowadzenie reform w kościele, czym przyczyniła się do znacznego rozwoju piśmiennictwa w językach narodowych.

Właśnie twórczość Mikołaja Reja, nazwanego „ojcem literatury polskiej”, wywodzi się z tendencji literackich zrodzonych przez reformację. Poeta w okresie tworzenia *Zwierzyńca* był protestantem i elementy programu reformacyjnego znajdujemy w *Figlikach*. Sprawę dopuszczenia osób świeckich do Komunii pod dwiema postaciami, tak często rozważaną w publicystyce szesnastowiecznej, ilustrują fraszki: *Gdzie słoma, tu i ziarno*, 203 oraz *Co księża częstował*, 204. Obie facecje są dowcipnymi replikami Reja — protestanta na głoszoną przez Kościół katolicki naukę „kiedy ciało, tu i krew”. W innych facecjach Mikołaj z Nagłowic zwalcza obrzędy kościelne, szydzi z przygotowań do Mszy (*Co mniął, iż msza ma być z obiadu, Tatarzyn mszy słuchał*), z uroczystości wielkotygodniowych (*Jutrznia na rezurekcyję*, 78; *Żołnierz co miecza dobył w Wielki Piątek*, 76), kpi z ceremonii wyboru papieża (*Kardynali obrali papieża*, 136), z modlitw (*Pani, co pacierza uczyła*, 168). Pierwiastki protestanckie znajdują się również w innych figlikach, np. w utworze *Co śrzoda umie, Księdza, co wróbl...* i in.

Kochanowski przez całe życie był związany z Kościołem katolickim (był proboszczem), choć akcentów prokatolickich raczej w utworach swych unikał²⁴. W przeciwieństwie do protestanckich inwektyw Reja, Kochanowski poruszał tematykę ogólnochrześcijańską, pragnął bowiem przemawiać do całego narodu, bez różnic wyznaniowych. Przykładem są fraszki modlitewne (np. *Do Pana*, III 2; III 38; *Modlitwa o deszcz*, III 72; *Na dom w Czarnolesie*, III 37). W dwóch pierwszych poeta oddaje się w ręce Pana, ufając, że ...ku dobremu (...) dopomoże, a to, co czyha złego na drodze ludzkiego żywota, oddali. Prawdziwie lirycznym utworem ujętym w formę sonetu jest *Modlitwa o deszcz*. Poeta zwraca się do Boga:

Wszego dobrego Dawcy i Szafarza wiecznego,

by następnie prośbami swoimi ubłagać Stwórcę o deszcz tak potrzebny ziemi spalonej... przez ogień słoneczny. Istnienie świata, życia i dostatku na Ziemi uzależnia Kochanowski od woli Boga. Utwór przenika prawdziwą ufnością i wiara. Inwektywę Jana z Czarnolasu na innowierców stanowi fraszka *Na heretyki*. Poeta godzi w tych, którzy udają stronników kościoła katolickiego, ponieważ pozwala im to wzbogacić się. We fraszce *O Łazarzowych księgach* czarnolesski poeta ośmiesza płytkość i podaje w wątpliwość prawdziwość interpretacyjnych innowacji protestantów. Z drugiej jednak strony oczekiwał Kochanowski zreformowania instytucji kościoła (oraz naprawienia polityki papieża, o czym mówi czarnolesski poeta we fraszce *Na posła papieskiego*, I 50) i poprawy obyczajów kleru. Przejawem poparcia przez Reja i Kochanowskiego niektórych dążeń reformatorskich jest skierowanie ostrza swej satyry na duchowieństwo katolickie, jego rozpustę, głupotę, chciwość, żądę zaszczytów.

Bardziej antyklerykalny był Rej. Jego figlik *Pleban pieska na cmentarzu* pochował, 28 jest właśnie krytyką przekupstwa i chciwości duchownych. Sprytny pleban tłumaczy biskupowi, iż pochował swojego pieska na cmentarzu, ponieważ skonał po chrześcijańsku, przekazując wszystkie pieniądze biskupowi. Darowizna stała się przyczyną rozgrzeszenia księdza i uczynienia „z pieska (...) wnet parochijana”. Mamy tu więc łatwą do czytelną satyrę na chciwość kleru, którą obrazują również figliki *Biskup, co brał winy od dzieci*, 29; *Co księdzu łupiny dał miasto orzechów*, 200 oraz *Pleban, co prze Bóg kazał dawać*, 222. Wśród facecji znajdują się również takie, które piętnują rozpustę księży. W *Spowiedzi o Barbarę* Rej szydzi z rozwiązłości bernardyna, który rozpoznaje w bo-

haterce zwierzeń chłopca tę, którą sam odwiedzał. W innych figlikach ksiądz nie gani cudzołóstwa mieszczan, wyznając, iż jemu też czasem zdarza się ominąć prawo celibatu (*Mieszczanie, co się spowiedali*, 100), zdradza wyraźne zainteresowanie ziemskimi uciechami (np. *Pani, co się mlekiem spluskała*, 117), nie stroni od kielicha (*Księdza, iż nie częstowali*, 211), zaniedbując swoje kościelne obowiązki (*Dziewka, co kożuszka szanowała*, 123).

Również poeta czarnolesski podkreśla większe zainteresowanie księży życiem doczesnym niż sprawami wiary, co staje się przyczyną lekceważenia przez nich obowiązków (*O drugim*, II 20). Podobnie jak Rej, autor *Fraszek* naśmiewa się z rozwiązłości duchownych. We fraszce *O Kaznodziei*, II 25 poeta potępia podwójne życie moralne księży. Prałat zapytany o powód rozbieżności między własnym postępowaniem w życiu a głoszonymi przez siebie z ambony naukami, odpowiada, iż z racji tego, że jest księdzem, nauk wypowiedzianych podczas kazań ma wiele, ale on sam nie stosowałby się do nich nawet za dużą sumę pieniędzy. Mamy tu krytykę dwulicowości kleru, braku powołania do stanu kapłańskiego: staje się to przyczyną wzbogacania się księży kosztem wiernych oraz korzystania przez nich w pełni z uciech ziemskiego życia, co autor *Fraszek* wykpił w anegdocie *O księdzu*, I 59. Tytułowy bohater tak doskonale bawił się podczas biesiady oraz nocnych swawoli ze swoją towarzyszką, iż nie tylko zapomniał o odprawieniu porannej mszy, ale też nie pojawił się nawet na obiedzie. O zaniedbywaniu obowiązków duszpasterskich Kochanowski mówi również we fraszce *O kapelanie*, II 19, w której

Królowa do mszej chciała, ale kapelana
Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.

Kiedy wreszcie pojawił się, na wyrzuty królowej, że długo sypia, odparł zdziwiony iż jeszcze się nie kładł. W szyderstwach z przywar duchowieństwa Kochanowski nie pomija nawet papieża, któremu we fraszce *Na Ojca Świętego*, I 44 uszczypliwie wytyka nieprzestrzeżenie celibatu:

Świętym cię zwać nie mogę, ojcem się nie wstydzę,
Kiedy, wielki kapłanie, syny twoje widzę.

Ponieważ poprawa moralności księży była jednym z elementów programu reformacji, poeci tacy jak Rej, który był jej rzecznikiem, czy też pozostający przy katolicyzmie Kochanowski, pisząc swoje antyklerykalne fraszki wyrazili aprobatę dla reformatorskich przedsięwzięć, które wy-dawały walkę demoralizacji XVI-wiecznego duchowieństwa.

²⁴ Jedynie fragment Satyra:

„Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary
I nie wiem, jako każą w Jenewie u fary”

(W. 201—202) może świadczyć o jego katolicyzmie; z młodzieńczych utworów i biografii poety wynika tolerancja, a nawet sympatia, dla niektórych haseł zwolenników reformacji.

(J. Kochanowski, *Satyr albo dziki mąż*. W: J. Kochanowski, *Dzieła polskie*. Oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1967. T. 1, s. 69).

²⁵ J. Pelc, *Początki i rozwój renesansu w literaturze polskiej. Pokolenia — Ośrodki — Wewnętrzne cezury*. W: *Europejskość i polskość literatury naszego renesansu*. Warszawa 1984, s. 131.

Wydaje się, że zagadnienia poruszone w niniejszej pracy, choć nie wyczerpują tematu, pozwalają wnioskować o analogiach i różnicach w twórczości facecjonistycznej dwóch największych w XVI w. jej przedstawicieli. Jak powszechnie wiadomo, Reja i Kochanowskiego zalicza się do różnych pokoleń literackich. To, do którego należał poeta z Nagłowic, wyrastało, jak mówi J. Pelc²⁵, „wśród żywych dyskusji i w przekonaniu potrzeby wielkiej odnowy życia religijnego i samej religii, odnowy obyczajów oraz form życia społecznego”. Dlatego właśnie w twórczości Reja tak wiele pouczeń, propozycji zmian i wizerunków godnych naśladowania, a więc pierwiastków dydaktycznych. Kochanowski choć jest przedstawicielem pokolenia młodszego, tworzącego swoje dzieła w pełnym rozkwicie prądów epoki, również nie pozostaje obojętny na wezwanie do służby społecznej i narodowej. Przekonanie, że pisarz nie może pozostawać na uboczu aktualnych spraw narodu, stanowiło jeden z punktów programu literackiego całego renesansu. *Figliki* i *Fraszki* są więc tworem jednej epoki, epoki faworyzującej właśnie taki gatunek literacki, który w pełni daje obraz kultury życia codziennego czasów jagiellońskich. Różni te tomiki jednak stopień dojrzałości formy artystycznej. Niezaprzeczalne są inicjatywy Reja w zakresie weryfikacji czy jego zabiegi o uczynienie z mowy ojczystej języka literackiego. Oczywiście jest, że do doskonałości doprowadził formę artystyczną dopiero Kochanowski, rozszerzając jeszcze zasięg swojego nowatorstwa do innowacji tematycznych. Wspólny poetom jest czas tworzenia, wspólna jest również atmosfera kulturowa, w której żyli oraz widoczne jest angażowanie się w te same problemy epoki Odrodzenia.

Wykorzystano opracowania:

¹ Mikołaj Rej, *Figliki*. Wst. J. Krzyżanowski. Warszawa 1974.

² Jan Kochanowski, *Fraszki*. Oprac. J. Pelc. Wrocław 1957. (Biblioteka Narodowa, seria 1, nr 163).

³ Jan Kochanowski, *Foricenia*. W: Jan Kochanowski *Z łacińskiej śpiewa Słowian* Muza. Wst. Z. Kubiak. Przeł. L. Staff. Warszawa 1981.

Elżbieta Feithówna
(Łódź)

MIKOŁAJA REJA „PUSTE ZAMKI POGRANICZNE” I „PUSTE POŁA PODOLSKIE” A KOCHANOWSKIEGO PIEŚŃ PIĄTA KSIĄG WTÓRYCH

Odrodzenie — czas rozwoju kultury, nauki, sztuki to także epoka gorących patriotów, prawych obywateli czy wielkich naprawiaczy. Oni to potrafili dostrzec nieporządek, samolubstwo, brak ofiarności i miłości do ojczyzny wśród polskiej szlachty. Miłość i patriotyzm to ich zdaniem podstawowe czynniki, dzięki którym można doprowadzić do rozbudowy państwa, wzrostu praworządności, a co za tym idzie, znaczenia na arenie międzynarodowej. Przede wszystkim zaś zapewnienia pokoju państwu polskiemu.

Jednym z pierwszych wielkich, polskich humanistów był Andrzej Frycz Modrzewski. Traktat *O poprawie Rzeczypospolitej* tegoż pisarza zwracał uwagę szlachty polskiej, a w szczególności posłów, na wiele wad ustroju Polski. Autor mówił w nim o wojnie jako o „złu koniecznym”, jako o ostateczności. Pisał: „Powszechnie trzeba starać się o pokój ze wszystkimi ludźmi, o pokój, powtarzam, który by był stateczny i trwały, i wolny od wszelkiej zdrady”¹. Jedną z form zapewnienia pokoju powinna być budowa fortec na obszarze nadgranicznym, a... „granice zaś nasze trzeba uzbroić zarówno żołnierzem, jak i innymi obwarowaniami; jak takie rzeczy odstraszą od wojny sąsiadów, zwłaszcza tych co wychodzą na rabunek, tego dowodem są Tatarzy”².

Andrzej Frycz Modrzewski apelował do współobywateli o zabezpieczenie granic państwa polskiego, co stanowiłoby ważny element walki o zapewnienie pokoju. Wypowiadał swe uwagi jako jeden z pierwszych, bo choć zagadnienie „poprawy Rzeczypospolitej” wówczas pojawiło się w literaturze, to głos pisarza był najbardziej znaczący i stał się zwiastunem kolejnych rozpraw dotyczących tej niezmiennie ważnej dla wszystkich Polaków sprawy. Wielki patriota i zwolennik reform ustrojowych Piotr Skarga pod wpływem przebiegu Sejmu w 1597 r. napisał sławne *Kazania*

¹ Frycz Modrzewski, *Dzieła wszystkie*. T. 1. *O poprawie Rzeczypospolitej*. Tłum. E. Jędrkiewicz, Warszawa. 1953. s. 305.

² Tamże.

*Sejmowe*³. W kazaniu drugim poświęconym brakowi miłości ojczyzny wymienił on przede wszystkim dobrodziejstwa, których obywatele doznają za sprawą Rzeczypospolitej. Są to: możliwość wyznawania wiary katolickiej, dobrobyt materialny pozwalający na korzystanie ze zbytku oraz pokój z sąsiadami. Został tu zrealizowany bardzo przemyślny plan Skargi. Ten optymistyczny obraz, który odbiega przecież od całego tonu *Kazań Sejmowych*, miał na celu wstrząśnięcie czytelnikami poprzez uświadomienie im, jak wiele mogą stracić. Wtedy dopiero radził co zrobić, aby uchronić się przed grożącą państwu zagładą. „Bo gdy okręt obrony nie ma i on ze wszystkim co zebrał, utonąć musi. A gdy swymi skrzynkami i majątkością, którą ma na okręcie pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie zachował”⁴. Skarga wskazywał „zamki puste, wieże próżne” (leksyka podobna do Rejowej zasygnalizowanej już w tytule) jako jedno z największych niebezpieczeństw grożących Polsce, a spowodowanych niechęcią szlachty do płacenia podatków na rzecz woj-ska i zabezpieczenia granic. W umiejętny sposób pisarz pokazał możliwość uniknięcia grożącej Koronie zagłady.

Problematykę tę podjął również Łukasz Górnicki, który w traktacie *Droga do zupełnej wolności* wydanym pierwszy raz wiele lat po śmierci autora, w roku 1650, przedstawił jasny, klarowny program zabezpieczenia granic polskich. Według niego podstawową kwestią było utworzenie stałego, regularnie opłacanego wojska zamiast pospolitego ruszenia, które nie spełniało już swego zadania. Pisał tedy: „Granice nasze, iż nie są ani zamki mocnymi, ani miasta wielkimi (których rozumny nieprzyjaciół nie zwykł nazad zostawować) opatrzone, przeto ustawicznego żołnierza na granicy potrzeba (...). Ten żołnierz, leżąc na granicy ustawicznie a nad rzeką, żywność jedną będzie miał, co ją ziemią powiozą, a drugą którą przypławią rzeką. Pieniądze należy również wypłacać systematycznie z kwarty lub ze skarbu państwa”⁵.

Nie trudno zauważyć, że zagadnienie, które przewija się przez powyższe wypowiedzi, to przede wszystkim miłość ojczyzny, patriotyzm i niepokojące zjawisko zanikania tych cech wśród polskiej szlachty. Wszystkie inne problemy kraju wynikały przecież z tej jednej przyczyny. I tylko spojrzenie na tę samą sprawę stawało się z biegiem czasu coraz szersze i coraz bardziej konkretne programy wysuwali polscy humaniści. Aby hasła nagłające do obrony granic polskich, naprawy Rzeczypospolitej

³ P. Skarga, *Kazania sejmowe*. Oprac. J. Tazbir. Wyd. 3. Popr. i uzup. Kraków 1972. (Biblioteka Narodowa, seria I nr 70).

⁵ Ł. Górnicki, *Droga do zupełnej wolności*. W: Ł. Górnicki, *Pisma*. Warszawa 1961 t. 2, s. 513.

zabezpieczenia przed rabunkowymi najazdami sąsiadów stały się popularne wśród rzesz szlacheckich musiało upłynąć wiele lat.

Poza działaczami politycznymi, mówcami istnieli w Polsce także inni reformatorzy. Ostrą satyrą, krytyką i ironią próbowali dotrzeć do sumień i świadomości narodu polskiego. Problematyką „pustych pól podolskich” zajął się Mikołaj Rej, który w trzecim rozdziale *Żwierzyńca* w epigramacie 53, pisał o kamiennych zamkach, czekających aż łaskawy Bóg, który obserwuje cały świat i sprawuje nad ziemskim padołem niepodzielną władzę, zwróci uwagę, że zamki owe istnieją. Niestety czas płynie, a zamki stoją puste, nie spełniają swego zadania. Są jak zagroda, w której znajduje się tylko brama, a brak jest całego ogrodzenia. Najwyższy czas, aby ktoś te zamki wziął w opiekę, by stały się one rzeczywistymi warowniami broniącymi przed najeźdźcami. W ten sposób nie tylko zdobędzie sławę, lecz spełni również obywatelski czyn dla ojczyzny. W drugiej części wiersza autor wątpił w roztropność i mądrość narodu, który mając w posiadaniu wspaniałe zamki obronne, skuteczną zapórę zabezpieczającą przed grabieżczymi najazdami sąsiadów, pozwala, aby tam „wilcy, kozy drapiąc, wyli” zamiast zaludnić i zagospodarować te tereny. Myśl tę kontynuował w następnym epigramacie „Puste pola podolskie”. Wyrażał tu żal z powodu płonących pól podolskich, które albo są palone, albo tratowane przez dzikie konie, albo grabione i niszczone przez rozzuchwalonych nieprzyjaciół. Zastanawiał się: „Zaż by to rycerskiej krwi nie lepiej dać tego? Bogu cześć, sławą państwu wždy by rosła z tego, Gdyby się tam po trosze wždy ludzie sadzili.” Takie postępowanie przysporzyłoby chwały Polsce, świadczyłoby o zapobiegliwości władzy polskiej.

W omówionym epigramacie 54, poszedł Rej jakby dalej, bo poza przedstawieniem problemu pustych pól i zamków wskazywał na pewne możliwości rozwiązania tej sprawy. Postulował poprawę niekorzystnego stanu rzeczy. Dobę renesansu cechuje gwałtowny i wielostronny rozwój literatury. Spełniała ona wówczas różnorodne funkcje — uczyła, upominała ale zarazem dostarczała rozrywki i uświetniała okolicznościowymi utworami zarówno skromne uroczystości rodzinne, jak i największej wagi wydarzenia państwowe. Jednym z takich wydarzeń był najazd Tatarów na Podole. Jan Kochanowski napisał pieśń piątą Ksiąg wtórych, nawiązującą do tych wydarzeń. Ujawniło się tuż ogromne poczucie obywatelskiej odpowiedzialności Jana z Czarnolasu. Pieśń rozpoczyna poeta opowiadaniem o tym, jak Tatarzy, których Kochanowski nazwał „psami niewiernego Turczyna” napadli na Podole z polecenia Istanbuhu. W ten drastyczny sposób Turcy zademonstrowali swoje stanowisko w sprawie elekcji króla polskiego, życząc sobie wyboru władcy, który będzie prowadził wobec nich politykę pokojową. Nie życzyli sobie na krakowskim tronie Habsburga.

Tatarzy zniszczyli Podole, wzięli w niewolę dzieci i kobiety, które stały się niewolnicami i służebnicami tatarskich najeźdźców. Jednocześnie Kochanowski wyraża zaniepokojenie faktem, że nie ma najmniejszych szans na powrót jeńców na ziemię ojczyste. Dalej następuje sugestywny opis Tatarów. Autor ubolewa, że pokonują Polskę bez żadnego oporu zbrojnego ludzie nazwani przez niego zbójcami, których stopień rozwoju cywilizacyjnego jest tak niski, iż nie budują miast, nie zakładają osad, a żyją pod namiotami, wiecznie najeżdżając w celach łupieżczych granice państw sąsiadujących. Uleganie tym prymitywnym najeźdźcom jest dla Polaków szczególnie hańbiące, „wieczna sromota” by użyć słów poety. Niemniej Kochanowski zaraz potem przechodzi do rozważań dotyczących Polaków, do panującego w kraju nierządu i bezrządu. Wiadomo, że gdy pisze:

„Tak odbieżałe stado więc drapają”

ma na myśli okres bezkrólewia panującego po ucieczce Henryka Walezego. Poeta porównuje pozostawione bez wodza państwo do „odbieżałego stada”, które staje się łatwym łupem dla posłusznych woli Turków Tatarów — „rozbójców wilków”. Przecież wrogowie Polski widzą i rozumieją, że państwo to w okresie bezkrólewia istnieje niczym stado, wokół którego ani psów strzegących owo stado, ani pasterza nie ma. Turcy nie przypadkiem nasłali w tym właśnie czasie na Podole Tatarów. W ten sposób przypominali Polakom, że nie należy lekceważyć życzenia sułtana, sprzeciwiającego się kandydaturze Habsburga. Z kolejnej strofy wiersza wyraźnie przebiega nuta zaniepokojenia takim stanem rzeczy. Kochanowski obawia się o los kraju, który skoro nie może poradzić sobie z rozuchwaloną dziką hordą tatarską, to jest bardzo słaby i może popaść w zbytnią zależność od sąsiadów, w tym także Turków, którzy brutalnie ingerują w przebieg elekcji w Polsce. Dlatego autor apeluje do współobywateli, by spojrzeli trzeźwo na otaczającą rzeczywistość, by zastanowili się nad przyszłością własnego państwa. Następnie zaś rozważa: „Kto wie, jemu czyli tobie szczęście chce służyć”. Może jednak oczekiwany przez poetę rozsadek, ofiarność, patriotyzm Polaków „żelazny Mars” zechce nagrodzić swoją przychylnością?

Nie możemy zatem mówić tu o kronice wypadków na ziemiach podolskich. Są to raczej typowe dla Kochanowskiego, bardzo wyważone obrazy o charakterze alegorycznym. W dalszym ciągu rozważania przechodzą w patriotyczny apel do „cnego Lacha” — mieszkańca tych ziem, aby „dokąd wyroku Mars nie uczyni” nie dawał za wygraną, żeby nie godził się na bezkarne zagrabianie polskiej ziemi bez rozstrzygającej bitwy. Kochanowski apelował do szlachty polskiej, aby swe myśli i czyny skierowała na opracowanie planu pomszczenia ofiar najazdu tatarskiego. Zagrzewał do działania w obronie słusznej sprawy. Postulował, by ruszyć do walki i pytał: „Czy nas półmiski trzymają?” Postawa taka jest, zdaniem poety, niebezpieczna dla kraju, gdyż grozi przejściem wspom-

nianego już „żelaznego Marsa” na stronę wrogów. I dlatego autor wzywał: „skujmy talerze na talery, skujmy, a żołnierzowi pieniądze gotujmy”. Radził nie pograżać się w zbytku, pysze, myśleć rozsądnie. Pieniądze należy przeznaczyć na szlachetny cel. Przede wszystkim zaś wynająć regularnie opłacane, zawodowe wojsko, a udział w pospolitym ruszeniu uważać za ostateczność. Był przekonany o tym, że nie należy ojczyźnie żałować pieniędzy, kosztowności lecz poświęcić część posiadanego majątku na opodatkowanie się na cele wojskowe i radził: „sobie ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie”. Na tym kończy się część wiersza, w której dominują apele do narodu, propozycje ujęte w formę wezwań i hasła. Wiele jest również w pieśni pytań przepojonych ironią, jak choćby to: „Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają? Biedne półmiski, czego te czekają?” Uderza również pieśń dużą dozą sarkazmu, co z kolei ma służyć pobudzeniu uczucia wstydu i zastanowieniu nad sytuacją państwa, nad dominującą w kraju głupotą, prywatą. Poruszył Kochanowski zarówno godność obywatelską, jak i rodową, a nawet obrażoną dumę stanową. Zakończenie pieśni ma charakter bardzo osobistego wyznania, które z pewnością przychodzi pocie z trudem, jest gorzkie i smutne:

„(...) Polak mądr po szkodzie,
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.”

Ta ostatnia strofa wiersza świadczy o pełnej świadomości poety, że jego głos nie jest pierwszy. Od dawna już światli Polacy mówili i pisali na temat obrony granic, a efekt ich działań jest niewielki. Słowa, apele nie były w stanie dotrzeć do umysłów szlachty tak głęboko, żeby zmienić jej stosunek do najważniejszej wówczas sprawy, jaką była obrona niezależności i potęgi kraju, obrona granic wschodnich — najbardziej przecieży zagrożonych. Spustoszenie ziem podolskich przez Tatarów wyraziście unaoczniało słabość, a nawet brak obrony wschodnich terenów nadgranicznych i konieczność natychmiastowej zmiany sytuacji. Stąd wypowiedź poety ma formę ostrzeżenia, po którym może nastąpić albo poprawa, albo... „nowa przypowieść” na temat Polaków.

Kochanowskiego i Reja łączyły wspólne, bo polskie cele, troski, problemy. W utworach o różnym charakterze poruszyli jedną sprawę. Kochanowski wykorzystując konkretne wydarzenie stworzył podniosłą pieśń ujętą w formę mowy o charakterze odezwy skierowanej do współziomków. Uwzględnił w niej wszystkie aspekty myśli renesansowej, a przede wszystkim problem miłości do ziemi ojczystej, zamiłowanie do porządku, praworządności, uporządkowanego życia politycznego. Pisał o moralności, o odpowiedzialności za losy kraju rodzinnego, o zagrożonym bycie państwa polskiego.

Rej natomiast swoje wypowiedzi oparł na ogólnych stwierdzeniach, nie dał konkretnych przykładów choć w tytule problem umiejscowił.

Zarówno pieśń Kochanowskiego jak i epigramaty Reja to formy żarliwego apelu o zabezpieczenie państwa polskiego, który został połączony z krytyką społeczeństwa szlacheckiego. Była to jeszcze jedna próba wzbudzenia w szlachcie animuszu wojennego, bo „zgasły już w Polsce one rycerskie rzeczy, a ćwiczenie i męstwo”⁶. Niezabezpieczona Polska pada łupem Tatarów za jednym zamachem, bez żadnego wysiłku ze strony najeźdźców, więc poeci wzywają do mobilizacji wojsk polskich.

W porównaniu z epigramatami Reja „Pieśń o spustoszeniu Podola” to utwór, który nie tylko przedstawiał stan niezamieszkanego, niezagospodarowanego ziem i zagrożenie, które czyhało na te tereny ze strony sąsiadów, ale również skutki takiej sytuacji. W postawie poety krystalizowała się wizja twórcy, jako sumienia narodu, któremu przysługuje prawo krytyki i prawo oceniania ludzkich czynów. A co się z tym wiąże możliwość wskazywania innym dróg pozwalających uniknąć zagrożenia i zabezpieczających granice Polski przed podobnymi niebezpieczeństwami i dalszymi zniszczeniami. Kochanowski próbował ponadto uświadomić czytelnikowi, w jaki sposób można nie tylko zabezpieczyć ziemię podolską, ale również ukazywał konkretne formy osiągnięcia tego. W tym celu, zdaniem poety, szlachta musi się zdecydować na opodatkowanie na rzecz wojska, wyszkolić i wyposażać armię, której zadaniem będzie obrona granic Rzeczypospolitej. Utwór Jana z Czarnolasu — trzeźwego obserwatora życia politycznego — mówi o bardzo istotnej, a popularnej wówczas sprawie, to jest o nieprzydatności pospolitego ruszenia — dlatego lepiej — postulował autor: „Dajmy, a naprzód dajmy. Sami siebie ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie”. Tak konkretnego programu nie mamy u Reja, ale też inny był jego zamysł. Nie miał to być program reform, lecz raczej obraz ówczesnej Polski przedstawiony w kilkudziesięciu krótkich wierszach trzeciej części utworu. Rej właściwie nigdy nie wyszedł ze sfery luźnych, jakby nie obowiązujących sugestii i wrażeń. W opinii Aleksandra Brücknera⁷ jest to zresztą główna zaleta tych projektów.

Mimo różnic w ujęciu problemu zarówno Kochanowski jak i Rej umiejętnie włączyli do treści utworów idee obywatelskie człowieka renesansu, bardzo aktualne w dobie Zygmunta. Pisali o obowiązkach wobec ojczyzny, wobec narodu. Walczyli o miłość do kraju rodzinnego, budzili patriotyzm społeczeństwa polskiego. Idee te były wyrazem tendencji epoki, podążały za współczesnością z jej zaletami i wadami. Wspomniano już o znanym przysłowiu o Polakach, a wykorzystanym przez Kochanowskiego w zakończeniu pieśni. Nie tylko on odwoływał się do rozumu współobywateli. To samo zrobił w epigramacie 53 Rej, kiedy pytał: „Bo

jakiż to wždy rozum?” Charakterystyczną jest cechą, że obydwaj poeci nie tyle odwoływali się do uczuć czy sumień Polaków, co do ich rozsądku, dzięki któremu można świadomie ukierunkować politykę dotyczącą rozwiązania sprawy „pustych pól podolskich”.

Istotny jest również kształt artystyczny obu epigramów. Ograniczona forma, jaką przyjął Rej w *Zwierzyńcu*, spowodowała ogólne dążenie autora do prostoty i zwięzłości wyrażanych treści. Dlatego w konsekwencji w epigramatach panuje język konkretny. Autor budował proste, jasne zdania. Przeważa tu mowa wprost nad mową zależną, co czyni wiersze bardziej zrozumiałymi i komunikatywnymi. Słownictwo Reja jest mniej literackie niż u Kochanowskiego, posługuje się on raczej językiem potocznym np.: „jako pirwej złoży”; „Bo jakiż to wždy rozum, jakaż to rada?”; „zacni ludzie”; „rozkoszne pola pożarem goreją”. Ponadto stara się przede wszystkim o dosadność swoich sformułowań. Często mamy do czynienia ze słownikiem, którego prócz Reja nikt nie używał. Jest to język dosadny, czasem ostry, zawierający ironię i drwinę. Na przykład: „miłe kamienie”; „iż cię zasię na kupę, jako pirwej złoży”; „aby tam wilcy, kozy drapiąc, wyli”; „gdy się sam po trosze wždy ludzie sadzili”.

Duże znaczenie ma oszczędność w stosowaniu przez Reja i Kochanowskiego wielu środków artystycznych, takich jak na przykład przenośnia czy porównanie. Odnosi to jeden istotny skutek — w ten sposób osiągnęli poeci prostotę i jasność tekstu. W przeciwieństwie natomiast do ograniczonej liczby metafor w obydwu utworach mamy całe bogactwo epitetów. Wiele jest ich w epigramatach (11), ale nieporównywalnie bogatsza w epitety jest omawiana pieśń, w której zestawione one zostały tak, aby skonstrastować i uwypuklić różnice uczuć wyrażanych przez poetę. Mamy więc:

„ziemie spustoszone podolskie”

„niewierny Turczyn”

„psy bisurmańskie”

obok

„pięknych łąni”

„cór szlacheckich”.

Zarówno Rejowe, jak i Jana z Czarnolasu epitety są jednowyrazowe, proste, o wzmocnione dodatkowo przez całe dopowiedzenia. Obydwaj poeci stosowali w swych utworach różne, choć najbardziej rozpowszechnione miary wierszowe. Mikołaj Rej pisał epigramaty regularnym trzynastozgłoskowcem ze stałą średniówką 7+6, a Kochanowski stosował w pieśni niezwykle popularny do dziś dnia jedenastozgłoskowiec typu 5+6.

Warto również zwrócić uwagę na rymy obu pisarzy. Autor *Zwierzyńca* wykorzystał najzwyczajniejszy rym gramatyczny, parzysty (a, a, b, b)

⁶ J. Nowak-Dłużyński, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Czasy Zygmunta*. Warszawa 1966. s. 115.

⁷ A. Brückner, *Mikołaj Rej. Człowiek i dzieło*. Lwów 1922.

i taki też zastosował poeta czarnoleski, ale rymował on o wiele starannie niż jego poprzednik.

Jedna jeszcze cecha konstrukcji pieśni, której nie znajdziemy w epigramatach zasługuje na uwagę. Jest nią podkreślenie przez Kochanowskiego w tekście wyrazów lirycznie ważnych w sposób bezpośredni. Na przykład:

„córy szlacheckie (żał się, mocny Boże)”
„zbójce (niestety), zbójce nas wojują”.

Zarówno Reja, jak i Kochanowskiego razi bezrząd, brak patriotyzmu, nieład w życiu politycznym. Dlatego też językiem satyryków przypominają o nagłych obowiązkach wobec państwa, dlatego dołączają do szeregu wielkich, renesansowych „naprawiaczy” Rzeczypospolitej.

Pisarze XVI wieku uznawali pracę literacką za obywatelski i społeczny obowiązek każdego wykształconego i literacko uzdolnionego Polaka. A wówczas, gdy jednym z podstawowych problemów stał się zagrożony byt państwa polskiego, jego niezabezpieczone granice, daje się zauważyć szczególne pragnienie ludzi do wypowiedzania się publicznie, do oddziaływania na zbiorowość, chęć „naprawiania” i „pouczania”, dążenie do tworzenia nowych wartości zarówno kulturowych, jak artystycznych oraz patriotycznych i obywatelskich.

Czesław Bartula
(Kielce — Kraków)

PSALM 91 W PRZEKŁADACH MIKOŁAJA REJA I JANA KOCHANOWSKIEGO

Uwagi niniejsze nawiązują do poprzednich moich rozważań nad językiem i stylem dwu wielkich poetów renesansowych — Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego¹. Oddając należne najwyższe uznanie temu drugiemu z wymienionych przedstawicieli polskiego odrodzenia należy zarazem sprawiedliwie i obiektywnie ocenić jego poprzedników, a zwłaszcza Mikołaja z Nagłowic². To on, wraz z innymi, w dużym stopniu przygotował drogę, którą mógł się Jan z Czarnolasu wdierać „na skałę pięknej Kalijopy”. Sam przecież Kochanowski to przyznaje w łacińskiej elegii Księgi trzeciej pisząc:

„Nec primus rupes illas peto: Reius eandem
Institit ante viam, nec renuente Deo”.
W przekładzie polskim L. Staffa ten dwuwiersz brzmi:
„Nie pierwszym też wiedzie mnie w te skały droga:
Szedł nią już Rej przede mną nie bez łaski Boga”.

W znanej dedykacji poprzedzającej przekład *Psałterza Dawidowego* Jan Kochanowski mówi nam właściwie o stworzeniu wielkiej poezji polskiej. Udowadnia zarazem, że język polski jest zdolny wyrazić i oddać najwyższe osiągnięcia poezji światowej — jej treść i formę. Za takie

¹ Por. Cz. Bartula, *Z zagadnień języka Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. Próba porównania*. W: Janowi Kochanowskiemu ziemia rodzinna. Księga referatów radomsko-kielecko-czarneleskiej sesji naukowej 450-lecia urodzin poety w dniach 29—31 maja 1980). Rocznik Świętokrzyski, Kraków 1981, t. 9 s. 147—160; *Z badań nad językiem Jana Kochanowskiego. Uwagi o fonologii, morfologii i składni prozy*. W: *Poeta z Czarnolasu. W czterechsetną rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego*. Radom 1984, s. 77—89; *Jan Kochanowski w dziejach polskiego języka literackiego (wykład inauguracyjny)*. W: *Skład osobowy na rok akademicki 1984—1985*. WSP Kielce 1985, s. 10—26; *Uwagi o języku i stylu „Psałterza Dawidowego” Mikołaja Reja*. W: *Studia Kieleckie*, Kielce KTN 1987, 3/55, s. 61—71.

² W związku z tym zaskakująca musi się wydać niesprawiedliwa ocena znanego pisarza współczesnego Jerzego Andrzejewskiego. Autor „*Popiołu i diamentu*” w jednym z wywiadów telewizyjnych na krótko przed swoją śmiercią powiedział, że twórczość literacka przed J. Kochanowskim „była jednym bełkotem”. Z taką oceną nie można się absolutnie zgodzić.

arcydzieło uchodził zawsze w przeszłości i nadal uchodzi *Psalterz Dawidów*. Z przekładem i przyswojeniem tego starotestamentowego dzieła religijnego „mocowali się” i nadal się mocują liczni autorzy zagraniczni i polscy. Warto by tu porównać wyniki tych zmagania z tekstem psalterzowym chociażby tylko na terenie słowiańskim, poczynając od staro-cerkiewno-słowiańskiego *Psalterza synajskiego*, będącego wynikiem pracy translatorskiej apostołów Słowian św. Cyryla i św. Metodego w 2 poł. IX w. Najstarszy odpis tego słowiańskiego Psalterza pochodzi z XI w.³ W niemal trzy wieki później pojawiły się przekłady czeskie, na których w dużym stopniu wzorowały się pierwsze przekłady staropolskie. Warto dokładniej prześledzić drogę przyswajania i adaptacji arcydzieła w języku polskim, poczynając od *Psalterza floriańskiego i puławskiego*, a na przekładach R. Brandstaettera i Cz. Miłosza kończąc.

W rozpatrywaniu przekładowej techniki zarówno u M. Reja, jak i u J. Kochanowskiego trzeba mieć na uwadze wyjątkowo trudny tekst psalterza, hebrajską tradycję religijną i całą orientalną tradycję stylistyczno-literacką i językową. Tekst psalterza był wyjątkowo trudny do przełożenia na jakikolwiek język słowiański. Zarówno realia biblijne, jak też język — słownictwo i składnia oryginału — stanowiły ogromną barierę do pokonania. Autorzy próbujący dokonać przekładu musieli być i muszą być dobrze przygotowani i wykształceni pod względem nie tylko filologicznym, ale także teologicznym i filozoficznym. Nasi poeci renesansowi takie warunki spełniali, przy czym bardziej wszechstronnie wykształconym był niewątpliwie Jan z Czarnolasu.

W uzupełnieniu wykazanych już dawniej przeze mnie niektórych paralel w przekładach *Psalterza Dawidowego* chciałbym bliżej przyjrzeć się tekstowi psalmu 91 (90) na tle tekstu łacińskiego Wulgaty. Na uwagę zasługują niektóre cechy leksykalne, składniowe i frazeologiczne⁴.

Obie parafrazy: Reja i Kochanowskiego stanowią w różnym stopniu poszerzenie (amplifikację) w stosunku do tekstu oryginału hebrajskiego i łacińskiego. Również układ i ilość poszczególnych części tekstowych

³ Por. T. Friedelówna, *Staro-cerkiewno-słowiański psalm 90*. W: *Dziedzictwo misji słowiańskiej Cyryla i Metodego. Materiały sesji naukowej w WSP w Kielcach 4—5 XII 1985 r.* Kielce 1988, s. 35—47. Autorka zajęła się w wymienionym artykule problematyką leksykalną przekładu i jego stosunku do wzoru greckiego.

⁴ Por. B. Nowicka, *Niektóre zagadnienia przekładu psalmów Jana Kochanowskiego i Czesława Miłosza*. W: *Biuletyn kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego*, Radom 1984, t. 31, z. 3, s. 41—51.

⁵ Korzystam z następujących wydań i opracowań: *Mikołaj Rej (z Nagłowic) Psalterz Dawidów*, wyd. S. Ptaszycki. Petersburg 1901; Jan Kochanowski, *Dzieła wszystkie* (wydanie sejmowe). T. 1. *Psalterz Dawidów*, cz. 1, oprac. J. Woronczak. Wrocław 1982; *Biblia łacińsko-polska, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Podług tekstu łacińskiego Wulgaty i przekładu polskiego ks. Jakuba Wujka* T. J, t. 2. *Liber Psalmorum — Księgi Psalmów*, Wilno 1962, s. 582—806.

różni się od układu w pierwowzorze. Jak wiadomo, tekst oficjalny *Psalterza* (Wulgata) podzielony jest tradycyjnie na 16 wersów. Takiego podziału przestrzegają przekłady J. Wujka, także w Biblii tysiąclecia (tzw. Tynieckiej), R. Brandstaettera, Cz. Miłosza i inne.

Tekst psalmu Reja jest pisany prozą i stanowi szeroką parafrazę podzieloną na 9 części — quasi-zwrotek kilkuwersowych, w dużym stopniu zrytmizowanych. W parafrazie wierszowanej Kochanowskiego występuje również 9 części, tj. 9 zwrotek czterowersowych — jedenastosylabowych (5+6) i rymujących się parzyście (aabb, cddd itd.). Tak więc 16 części (wersów) oryginału Psalmu zostało sparafrazowanych przez obu poetów jednakowo, tj. w 9 częściach (akapitach, zwrotkach — strofach), z tym że części Rejowe są bardziej poszerzone w stosunku do podstawowego tekstu niż części Kochanowskiego. Ten ostatni ze względu na wierszowaną formę tekstu operuje przerzutnią i inwersją, dokonując różnych zabiegów stylistycznych. Wydaje się jednak wielce prawdopodobne, że mając przed sobą oryginał i różne parafrazy oraz przekłady korzystał także z tekstu Reja. Nie można wykluczać, że pewne zbieżności mogą być przypadkowe. Przejdźmy teraz do przeglądu paralelnych konstrukcji, wyrażen i zwrotów w opisywanych parafrazach⁵.

Incipit łaciński wzięty z Wulgaty (l. wers), stanowiący tytuł psalmu 90, brzmi jednakowo w obu parafrazach: „Qui habitat in adiutorio Altissimi”. Autorzy przekładają go zaraz na początku w sposób następujący:

(1) R.: „Któżkolwiek sie z dobrą wiarą poruczy w opiekę nawyższemu Panu” (ak. 1);

K.: „Kto się w opiekę poda Panu swemu” (zwr. 1).

W porównaniu z powyższymi przekładami przekład J. Wujka jest bardzo wierny: „Kto mieszka w spomożeniu najwyższego”. Ta wierność i niewykraczanie poza tekst łaciński jest właściwą całości przekładu Wujka.

A oto kolejne paralele w tekstach:

(2) Wulg.: „Dicet Domino: **Susceptor meus** es tu” (vers 2).

R.: „to jest rzecz pewna, acz niewiedomie weźmie obronę jego (ak. 1) a wziął go za Boga i za obrońcę swego” (ak. 2).

K.: „Śmieie rzec może: „**Mam bronić Boga**” (zwr. 1).

(3) Wulg.: „Quoniam ipse liberavit me de laquaco venantium” (v. 3).

R.: brak odpowiedniości.

K.: „Ciebie on z łowczych obierży wyzuje” (zwr. 2, w. 1).

(4) Wulg.: brak odnośnej treści wersu.

⁵ Stosuję następujące symbole (skrót) cytowanych tekstów: K. = Kochanowski, R. = Rej, Wulg. = Wulgata.

R.: „aby nań nie przypadły żadne trudności, a snadź i żadne **naszko-
dliwsze powietrze**”.

K.: „I w zaraźliwym **powietrzu ratuje**” (zwr. 2, w. 2).

(5) Wulg.: „Scapulis suis obumbravit tibi, et sub **pennis eius spera-
bis**” (v. 4).

R.: „A bezpieczniejszy snadź każdy będzie **pod cieniem skrzydł**”
jego (ak. 3).

K.: „**W cieniu swych skrzydeł** zachowa cię wiecznie.

Pod jego pióry ułęczesz bezpiecznie” (zwr. 2, w. 1—2)¹.

(6) Wulg.: „Scuto circumdabit te veritas eius: non timebis a timore
A sagitta volante in die, a negatio perambulante in tenebris ab incursu,
et daemonio meridiano” (v. 5—6).

R.: „A bezpieczniejszy [...] niż **pod namocniejszą tarczą**, abowiem już
tam **żaden strach**, ani **żaden zastrzał** nań nie przyjdzie, by też był wy-
puszczon w pośrodku **dnia najaśniejszego**” (ak. 3).

K.: „**Stateczność Jego tarcz i puklerz mocny**,

Za którym stojąc na **żaden strach nocny**,

Na **żadną trwogę** ani dbaj na strzały,

Któreśi sieje przygoda w **dzień biały**” (zwr. 3, w. 1—4).

(7) Wulg.: „**Cadent a latere tuo mille, et decem millia a dextris tuis**”
(v. 7).

R.: „[...] **tysiącmi ich padać** musi od prawej ręki jego” (ak. 4).

K.: „**Stąd wedle ciebie tysiąc głów poleże**,

Stąd drugi tysiąc; [...]” (zwr. 4, w. 1—2).

(8) Wulg.: „Verum tamen oculis tuis considerabis, et retributionem
peccatorum videbis” (v. 8).

R.: „I owszem ogląda przed sobą Pana swego, albo moc jego, a on
burzy przed oczyma sprzeciwniki jego” (ak. 5).

K.: „[...] a ty przedsię swemi

Oczyma ujrzyś pomstę nad grzesznymi” (zwr. 4, w. 2—4).

(9) Wulg.: „Quoniam tu es, Domine, spes mea, Altissimum posuisti
refugium tuum” (v. 9) „Non accedet ad te malum, et flagellum non
appropinquabit tabernaculo tuo” (v. 10).

R.: „Bo gdy to z dobrą wiarą uczynisz, możesz bezpiecznie na to
trwać, iż sie **żadna przygoda** o cię nie pokusi, ani o zebranie twoje”
(ak. 6).

K.: „Iżeś rzekł Panu: „**Tyś nadzieja moja**”

Iż Bóg nawyższy jest ucieczka twoja —

Nie dostąpi cię **żadna zła przygoda**

Ani się najdzie w domu twoim szkoda” (zwr. 5, w. 1—4).

¹ Por. podobną frazę w psalmie 17: A racz mię zakryć cieniem skrzydeł swoich
(R. ak. 8) — A mnie racz jako żrzenice bronić / I cieniem swych skrzydeł zasłonić
(K., w. 26).

(10) Wulg.: „Quoniam angelis suis mandavit de te, ut custodient te
in omnibus vvis tuis” (v. 11).

R.: „[...] abowiem **Aniołom Bożym jest poruczono**, aby strzegli na-
mniejszego postąpienia twego” (ak. 6).

K.: „**Aniołom swoim każe cię pilnować**,

Gdziekolwiek stąpisz [...]” (zwr. 5, w. 1—2).

(11) Wulg.: „**In manibus portabunt te, ne forte affendas ad lapidem
pedem tuum**” (v. 12).

R.: „A snadź prawie w **ręku swoich** będą piastować cię i strzedz, abys
i o **kamyk nie obraził** nogi swojej” (ak. 7).

K.: „[...] którzy cię **piastować**

Na **ręku** będą, abys idąc drogą

Na **ostry kamień nie ugodził nogą**” (zwr. 6, w. 2—4).

12) Wulg.: „**Super aspidem et basiliscum ambulabis, et conculcabis
leonem et draconem**” (v. 13).

R.: „a bezpiecznie będziesz chodził między srogiami i jadowitemi
zwierzęty. [...] snadnie nogą swą **potłoczyć** możesz smoka i lwa **namoc-
niejszego**” (ak. 7).

K.: „**Będziesz po źmijach bezpiecznie gniewliwych**

I po **padalcach deptał niecierpliwych**;

Na **lwa srogiego** bez obrazy wsiedziesz

I na **ogromnym smoku jeździć** będziesz” (zwr. 7, w. 1—4).

(13) Wulg.: brak odnośnej treści.

R.: „Abowiem Pan Bóg tak o takim powiada każdym, iż gdy on
prawie **umiłował mnie** [...]” (ak. 8).

K.: „Słuchaj, co mówi Pan: „**Iż mię miłuje**

[...]” (zwr. 8, w. 1).

(14) Wulg.: „**Clamabit ad me, et ego exaudiam eum**” (v. 15).

R.: „I aczkolwiek **zawoła ku mnie**, nie omieszkam wysłuchać jego
[...]” (ak. 9).

K.: „**Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony**” (zwr. 9, w. 1).

(15) Wulg.: „**Longitudine dierum replebo eum, et ostendam illi salutare
meum**” (v. 16).

R.: „[...] ogarnę i przełożę w rozkoszach dni jego tak, iż pozna, jako
sie w niem sobie powolnie zachowam” (ak. 9).

K.: „[...] ode mnie obrony

Niech pewien będzie, pewien i zacności,

I **lat szedziwych, i mej życzliwości**” (zwr. 9, w. 2—4).

Zestawione wyżej paralele tekstowe ukazują w jakim stopniu M. Rej
i J. Kochanowski respektują tekst Wulgaty, którym się zapewne posłu-
giwali oprócz innych tekstów, które mieli do dyspozycji. Zapewne Jan
z Czarnolasu miał ich o wiele więcej. Zaglądał też do obszernej parafrazy
Mikołaja z Nagłowic. Wskazują na to niektóre paralele i warianty kon-

strukcji składniowych, frazeologicznych i leksykalnych, mniej lub więcej odbiegających od tekstu oryginału greckiego i łacińskiego.

Do synonimicznych konstrukcji paralelnych należą następujące frazy, zwroty i wyrażenia⁸: (1) „poruczyć się w opiekę” — podać się w opiekę (2) „wziąć go [tzn. Pana] za Boga i obrońcę” — mieć obrońcę Boga; (4) „naszkodliwsze powietrze” — zaraźliwe powietrze; (5) „pod cieniem skrzydeł” — w cieniu skrzydeł; (6) „namocniejsza tarcza” — stateczność tarcz, „żadny strach” — żaden strach — żadna trwoga, „żadny zastrzał” — nie dbać na strzały, „dzień najjaśniejszy” — dzień biały; (7) „tysiącmi padać” — tysiąc głów polęże; (9) „żadna przygoda” — żadna zła przygoda; (10) „Aniołom Bożym jest poruczono” — Aniołom swoim każe; (11) „w rękę piastować” na rękę piastować, „nie obrazić nogi o kamień” — o ostry kamień nie ugodzić nogą; (12) „bezpiecznie chodzić między srogimi i jadowitymi zwierzętami, nogą potłoczyć smoka i lwa najmocniejszego” — bezpiecznie deptać po zmijach gniewliwych i po padalcach niecierpliwych, wsiąść na lwa srogiego i jeździć na ogromnym smoku; (13) „on (tzn. Pan) umiłował mnie” — iż mnie miłuje (tzn. Pan).

Korzystając z pomysłów Reja i przejmując z jego parafrazy Kochanowski udoskonalił swoją parafrazę wierszowaną i usunął w cień dość przyciężkawą parafrazę swojego poprzednika. Scharakteryzowany tu psalm 91 stał się w tłumaczeniu Jana z Czarnolasu powszechną pieśnią kościelną, śpiewaną do dziś. Jej tytuł „Kto się w opiekę poda Panu swemu” to zarazem pierwszy wers psalmu. Nie bez znaczenia pozostają tu *Melodyje na Psalterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynicne*. Tekst Reja zaczynający się niemal podobnie od słów: „Ktożkolwiek się z dobrą wiarą poruczy w opiekę najwyższemu Panu” nie był przeznaczony do śpiewania, a raczej do czytania i odmawiania głośnego, jak modlitwę. Być może, że względy wyznaniowe przyczyniły się do tego że *Psalterz Dawidów* Reja stał się tekstem zapomnianym.

⁸ Na pierwszym miejscu podany jest wariant tekstu Reja, na drugim — wariant tekstu Kochanowskiego. Odnośne paralele są w cytatach uwydatnione przez podkreślenie.

Maria Garbaczowa
(Kielce)

KLONOWIC WOBEC REJA I KOCHANOWSKIEGO

Często ukazywane są dwa oblicza renesansu polskiego na przykładzie dwu wybitnych jednostek tej epoki: Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. Zupełnie odmienne jednak miejsce w kulturze i literaturze renesansowej zajmuje Sebastian Fabian Klonowic, podpisujący się z łacińska Acernus. Dzieje się tak nie tylko z racji jego pochodzenia i stanowiska mieszczańskiego w literaturze, ale też ze względu na stosunek pisarza do epoki. Klonowic bowiem choć był tylko 15 lat młodszy od Kochanowskiego a 40 od Reja¹, to traktował renesans jako epokę już minioną.

O ile jest rzeczą mało prawdopodobną, by kiedykolwiek zetknęli się ze sobą Rej i Klonowic, gdyż ten drugi przybył na stałe do Lublina, gdzie mogliby się ewentualnie spotkać, dopiero w r. 1570, tj. w rok po śmierci autora *Zwierciadła*, to na pewno znali się osobiście Kochanowski i Klonowic, a może nawet pozostawali w przyjacielskiej zażyłości². Miejscem ich był najprawdopodobniej Lublin, w którym Jan z Czarnolasu często bywał, a także pobliskie dwory możnych mecenasów i przyjaciół. Dokumenty potwierdzają wspólny krąg protektorów i znajomych. Do tych należeli w pierwszym rzędzie Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny, Firlejowie oraz rodzina Czernych. Zamoyski — jak wiadomo — darzył Kochanowskiego przyjaźnią i wielkim uznaniem. Znał i cenił również Klonowica³, choć ich wzajemne związki miały inny charakter z racji społecznego statusu ławnika (a potem wójta, burmistrza i rajcy) z Lublina. I choć wymieniał go w liście jako „miłego pana Sebastyjana i łaskawego przyjaciela”, to jednak trzeba bardzo ostrożnie podchodzić do tej grzecznościowej formuły renesansowej i mimo wszystko zakładać, że Klonowic był tylko sługą Za-

¹ Lata życia wszystkich trzech zamykają się w zasadzie w tym samym stuleciu, zaś daty ramowe to rok 1505 (narodziny Reja) oraz 1602 (śmierć Klonowica).

² Por. H. Barycz, *Z zaścianka na Parnas. Drogi kulturalnego rozwoju Jana Kochanowskiego i jego rodu*. Kraków 1981, s. 292.

³ Jego utwory zalecał Szymonowicowi w liście datowanym 12.IV.1587 r. z Czchowa („[...] w Zamościu pokażę Ci utwory Zbylitowskiego, Schoneusa i Acerna. Nie myśl, że nie masz współzawodników”).

moyskiego, arendarzem oraz nauczycielem w jego szkole. Acernus nie dedykował kanclerzowi żadnego utworu⁴, podczas gdy Kochanowski dedykował mu trzy, w tym jeden na uświetnienie uroczystości weselnych. Trudno dziś stwierdzić, kiedy Klonowic poznał osobiście swego protektora; być może, miało to miejsce jeszcze za życia Jana z Czarnolasu. Pewne są natomiast rozmowy prowadzone w r. 1588 oraz pertraktacje listowne w 1589 na temat pracy Klonowica w szkole zamojskiej, których wynikiem był ponad dwuletni pobyt Acerna w Zamościu (od czerwca 1589 do grudnia 1591 r.). Trzeba też dodać, że kiedy po śmierci Kochanowskiego Zamoyski szukał następcy lutni czarnoleskiej, brał pod uwagę także kandydaturę Klonowica. Ostatecznie zwyciężył Szymonowicz, ale fakt zainteresowania się przez kanclerza Klonowicem, świadczy o wysokiej ocenie talentu Acerna.

Magnacka rodzina Firlejów miała swe posiadłości zarówno na Lubelszczyźnie, jak i w samym Lublinie. Wielorakie związki łączyły z Firlejami Kochanowskiego i sprawie tej poświęciłam oddzielny szkic, do którego odsyłam zainteresowanego czytelnika⁵. Natomiast Klonowic poznał Firlejów najprawdopodobniej w okresie, gdy był pisarzem wójtowskim. Znajomości pogłębiły się jeszcze w latach 1583—1589, kiedy pełnił funkcję ławnika lubelskiego. Jan, Mikołaj i Andrzej, trzech synów wojewody lubelskiego i ruskiego, Piotra Firleja, piastowali w tym czasie w Lublinie wysokie urzędy. Najstarszy z nich, Jan (ok. 1521—1574), marszałek wielki koronny, był wojewodą i starostą lubelskim oraz starostą kazimierskim, a od 1572 r. także wojewodą krakowskim; Mikołaj (ok. 1531—1588) był w 1588 r. wojewodą lubelskim; zaś Andrzej (ok. 1537—1585) od 1576 r. kasztelanem lubelskim. Z kolei zaś trzeci syn marszałka Jana, również Jan Firlej z Dąbrowicy (zm. 1614), podskarbi koronny, był starostą lubelskim. Wszystkich ich spotykał Klonowic przy swych funkcjach urzędowych wójta i ławnika oraz rajcy, gdy załatwiali tam swe sprawy jako właściciele pobliskich posiadłości, a poza tym z racji sprawowania przez nich godności urzędników królewskich w Lublinie, czyli był ich, używając dzisiejszej nomenklatury, „podwładnym” w stosunkach służbowych. Z Janem, podskarbisem koronnym, mógł się ponadto zetknąć podczas pobytu w Zamościu, gdyż ten blisko współpracował z hetmanem.

Można zatem wskazać wielorakie kontakty Klonowica z Firlejami. I tak np. na przestrzeni lat 1574—1588 brał on udział w kilku sprawach Mikołaja z kupcami gdańskimi o pożyczki pieniężne (m. in. pożyczki

wysokości 1000 zł od Jerzego Schepera) oraz kupno i sprzedaż posiadłości, sam zaś w 1591 r., jako klient Firlejów, korzystał z opieki Mikołaja w sprawie o pobicie swej teściowej Małgorzaty Wiślickiej, a w roku 1594 był mianowany na rząd rajcy i burmistrza miasta Lublina przez Jana, podskarbiego koronnego, który był wtedy starostą lubelskim. Z czasem powiązania te przerodziły się w bliższą znajomość czy nawet zażyłość. Firlejom też dedykował swoje utwory: Mikołajowi łaciński poemat *Victoria deorum*⁶, Janowi zaś trzecie wydanie *Pamiętnika królów i książąt polskich* (patronem poprzednich wydań był Jan Zborowski).

W okresie ośmioletniej pracy w kancelarii lubelskiej Klonowic poznał również rodzinę Czernych, którzy, podobnie jak Firlejowie, załatwiali swoje sprawy majątkowe w urzędach lubelskich. Były to różne transakcje finansowe, kupno nieruchomości oraz sprawy sporne (np. w maju 1585 r. był on jednacem w sporze majątkowym między zakonem bernardynów a Piotrem Czernym). Dwóm braciom Czernym, Pawłowi i Piotrowi, dedykował *Żale nagrobne na ślachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka Pana Jana Kochanowskiego* [...]. W wierszowanej dedykacji wyjaśnił, dlaczego właśnie Czernych uczynił adresatem swego utworu. Otóż główną tego przyczyną był fakt, iż z Czernymi łączyła Jana bliska znajomość, a nawet przyjaźń. Oni to poznawali wiersze Poety jeszcze przed ich rozpowszechnieniem:

„Bo tego ślachcica praca i Poesis ona
U was według swej godności była uważona.
On wasz pieścizogłosny Jadam z tamtego warstatu
Dostając świeżej roboty, podawał ją światu.
Jemu naprzód było śpiewać pieńie nowoczynne.
Toż zaś potym ostarzałe puszczać między inne.
Nacieszywszy naprzód uszy domowe swych panów,
Posyłał też nowe psalmy do inszych ziemianów”.

(w. 7—14)

Czernych łączyły z Kochanowskim również związki rodzinne i majątkowe. Elżbieta Kochanowska, córka Mikołaja z Czarnolasu, kuzyna Poety, była żoną Pawła Czernego, sam zaś Jan Kochanowski nabył od Pawła posiadłość w Chęchłach, a także pożyczył od niego niebagatelną sumę 4000 złp, zapisując ją na swej części Czarnolasu⁷.

Z kolei także z Józefem Wereszczyńskim (ok. 1530—1598 lub 1599) i Sieciechowem związane były w jakiś sposób wszystkie interesujące nas osoby. Wielce prawdopodobna jest hipoteza, że właśnie w Siecie-

⁴ Dwukrotnie natomiast w swej twórczości wspominał Zamość i Zamoyskiego (w poematach *Roxolania* i *Victoria deorum*), ponadto Tomasza, syna kanclerza (w *Victoria deorum*).

⁵ Por. M. Garbaczowa, Jan Kochanowski i Firlejowie, W: Poeta z Czarnolasu. W czterechsetną rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego, Radom 1984, s. 125—134

⁶ Wydawany w oficynie Rodeckiego, lecz druk przerwano na dziesięć lat. Następna dedykacja do Adama Gorayskiego (Mikołaj Firlej już wtedy nie żył).

⁷ Por. Cochranoviana I. Źródła urzędowe do biografii Jana Kochanowskiego. Wyd. i opr. M. Garbaczowa i W. Urban, Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk — Łódź 1985, akta nr 166 i 167 (z 2 I 1574 r.).

chowcie, w szkole parafialnej. Kochanowski pobierał pierwsze nauki. Sieciechowianie mieli go też proponować do nominacji królewskiej na opata benedyktynów sieciechowskich (wg życiorysu Poety z 1612 r.)⁸. Z pewnością zaś tam bywał i znał opata, którym był jego rówieśnik, Wereszczyński. Tak samo Rej wrył się w pamięć Wereszczyńskiego jako małego jeszcze chłopca, gdy przyjeżdżał na polowania do jego ojca, również Józefa Wereszczyńskiego, podśedka chełmskiego. Nie było to wspomnienie budujące. Chłopiec zapamiętał autora *Figlików* jako żarłoka i opilca, taki też obraz „wymalował” mu później w satyrycznym utworze zatytułowanym *Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym wydmikuflom świata tego [...]*, wydanym w 1585 r. Niechęć żywiona do Reja nie przeszkadzała jednak Wereszczyńskiemu — pisarzowi wykorzystywać jego utworów we własnej pracy pisarskiej, do czego jeszcze powrócimy.

Długoletnia i wielostronna znajomość, a może nawet i przyjaźń, łączyła też z Wereszczyńskim i Klonowicą. On to był doradcą benedyktynów sieciechowskich w sprawach majątkowych i spełniał różne usługi urzędowe dla kasztoru. Za swoje oddanie otrzymał około 10 łanów ziemi w dzierżawę oraz prawo założenia wsi — Wólki Józefowskiej. Z samym opatem wiązała Klonowica ponadto współpraca literacka. Z jego to podobno inspiracji przekładał na język polski fragment swego łacińskiego poematu *Victoria deorum* zatytułowany *Pożar*. Ponadto zaś trzy utwory Wereszczyńskiego przetłumaczył z polskiego na łacinę. Były to dwie mowy oraz dłuższa praca pt. *Reguła to jest Cnota abo postępek dobrego życia Króla każdego chrześcijańskiego* (przekład Klonowica: *Regula id est Institutio seu cursus vitae cuiusque regis Christiani*, Kraków 1588, drukiem A. Piotrkowczyka). Tę ostatnią przetłumaczył Klonowic na wyraźną prośbę Wereszczyńskiego. Jej wydanie opatrzył trzema listami dedykacyjnymi, z których pierwszy był biogramem opata⁹. *Reguła*, stanowiąca zwierciadło chrześcijańskiego władcy (gatunek jakże powszechny w renesansie), nie była zresztą samodzielnym utworem opata, lecz kompilacją w dużej mierze wykorzystującą przykłady, a nawet całe fragmenty różnych utworów Reja, szczególnie *Zywota człowieka poczciwego*. W ten sposób Klonowic dokonując przekładu *Reguły* Wereszczyńskiego, stał się pośrednio i tłumaczem Reja na łacinę.

Kończąc dociekania na temat tych różnorodnych powiązań osobowych

⁸ Por. Cochánoviana II. Materiały do dziejów twórczości Jana Kochanowskiego z lat 1551—1625. Wyd. i opr. M. Korolko, Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk — Łódź 1986, akt nr 144: „[...]iam enim Sieciehovienses quoque, curante Joanne Samoscio, ad nominationem Regiam in abbate eum postulaverant [...]”. Za jakimiś bliższymi powiązaniem Kochanowskiego z Sieciechowem może też przemawiać fakt wymienienia tych terenów przez Klonowicą w *Zalach* (*Zal I*).

⁹ Por. H. Wiśniewska, *Renesansowe życie i dzieło Sebastiana Fabiana Klonowicza*, Lublin 1985, s. 234—235.

i miejscowych, zatrzymajmy się jeszcze przy dacie i miejscu śmierci Kochanowskiego. Dzięki Klonowicowi znamy datę dzienną zgonu Poety. Było to 16 sierpnia 1584 r. Z kilku dat podawanych nam przez różne źródła¹⁰ ta wydaje się prawdziwa, gdyż jest ona najwcześniejsza, (na-
lomiast pozostałe dotyczą raczej poszczególnych momentów uroczystości pogrzebowych), a poza tym Klonowic jako sumienny i pedantyczny urzędnik wzbudza w nas zaufanie, jeśli chodzi o datowanie faktów. Klonowic wymienił też w *Zalach* miejsce zgonu Kochanowskiego. W *Zalu VII* pisał:

„A na Lublin narzekanie przyszło z płaczem krwawym,
Prawie dziedzicznym prawem.
Tuś nam poległ, Janie drogi, jako przy ojcowej
Głowie Mecenasaowej”.

(w. 19—22)

Z powyższego fragmentu jasno wynika, że miejscem tym był dom któregoś z mecenasów Poety w Lublinie. Według A. Grychowskiego był to dworek Firlejów poza murami Lublina¹¹, zdaniem L. Kamykowskiego — kamienica sąsiadująca z domem Klonowica (Krokierów), zaś H. Wiśniewskiej kamienica Czernych kupiona od Anny Rarakowej w styczniu 1584 r.¹². Ostatnie chwile życia Kochanowskiego wiążą się więc w jakiś sposób — czy to przez osobę mecenasa, czy przez miejsce śmierci — z Klonowicem. Nie można też wykluczyć, że Acernus był obecny przy zgonie Poety.

Klonowic znał i cenił zarówno twórczość Reja, jak i Kochanowskiego. Szczególną czcią i uwielbieniem darzył jednak Jana z Czarnolasu, a wyrazem hołdu dla niego i jego twórczości są *Zale nagrobne na ślachećnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka Pana Jana Kochanowskiego, Wojskiego Sandomierskiego etc., Polaka zacnego, Ślachcica dzielnego i Poety wdzięcznego. Ktory z niemałym smutkiem wszech cnych Polaków postąpił, w Lublinie, Roku Pańskiego MDLXXXIII, dnia XVI miesiąca sierpnia, pod konwokacją. Przez Sebastyjana Klonowica z Sulimierzyc, na kształt Idyllion Theokrytowego, ktore ma napis Epitaphios Bionos, napisane, W Krakowie 1585 (b. dr.)*¹³. Jest to cykl 13 utworów (łącznie 666 wersów) o zróżnicowanej

¹⁰ Andrzeja Trzecieckiego *Threnodia in funere nobilissimi viri, D(omini) Joannis Kochanovii, Tribuni Sandomiriensis poetae Poloni excellentissimi* datowana była 20 VIII 1584 r., epitafium tegoż Trzecieckiego na pogrzeb Jana Kochanowskiego — 24 VIII 1584, zaś wg napisu na nagrobku w Zwoleniu Poeta zmarł 22 VIII 1584 r.

¹¹ Podobnie utrzymuje M. Korolko, zakładając, że mecenasem tym mógł być też Jan Zamoyski, a nawet król Stefan Batory. — Por. Cochánoviana II..., s. 148.

¹² Por. H. Wiśniewska, *Renesansowe życie...*, op. cit. s. 252.

¹³ Do *Zalów* Klonowica wydawca dołączył także inne utwory napisane na śmierć Jana Kochanowskiego. Są to: anonimowe *Echo*, łaciński epigramat Macieja Rachowickiego (Puhaczoviusa) oraz Andrzeja Trzecieckiego *Threnodia in funere [...]* *Joannis Kochanovii* i łacińskie epitafium na pogrzeb Poety.

budowie metrycznej, przy czym każdy z nich jest swego rodzaju komplementem kierowanym pod adresem zmarłego Poety, nad którego utratą boleją wszyscy i wszystko. Toteż w *Żalu I* do oplakiwania wieszczą wzywa Klonowic całą przyrodę; w *Żalu II* — łabędzie (daje tu jednocześnie piękne porównanie poezji Jana Kochanowskiego do śpiewu łabędziego przed śmiercią); w *Żalu III* i *VI* oplakują go Apollo, inni bogowie i bóstwa mitologiczne; w *Żalu VII* — „słowiańskie” miasta (Kraków, Poznań, Wilno, Lwów, Lublin) i cały stan szlachecki. Nikt nikogo nigdy tak nie oplakiwał, jak współczesne pokolenie oplakuje Kochanowskiego (*Żal IV*). Wszyscy słuchali z podziwem pieśni Poety, po jego śmierci nie ma godnego następcy (*Żal V*). Cała przyroda co rok wiosną się odradza, ciało zaś człowieka w grobie skazane jest na rozkład (*Żal VIII*). W *Żalu IX* opisuje autor groby Hipponaksa, Archilocha i Jana Kochanowskiego. Nad porośniętymi dziką roślinnością grobami dwóch pierwszych krążą wściekle szerszenie (aluzja do napastliwego charakteru ich twórczości), nad grobem natomiast Poety delikatne pszczołki zbierają miód z wonnych kwiatów. Ten sam motyw podjęty został jeszcze w *Żalu XI*, w którym Klonowic nawołuje roślinność, by godnie zdołała grób Poety, a mają jej w tym pomagać Zefir, Hesperyd i inne bóstwa. W *Żalu X* kieruje autor pretensje do Parek o to, że zabrały Kochanowskiego, wyrządzając tym niepowetowaną stratę. Wreszcie *Żale XII* i *XIII* konsekwentnie zamykają tę przemyślaną kompozycję cykliczną: żaden artysta nie potrafi sporządzić podobizny Kochanowskiego, żaden poeta napisać godnego go utworu, bo współcześnie brakuje geniusza, jakim był on sam. Kochanowski był podobny do Feba, powinien się więc znaleźć wraz z Apollinem wśród duchów nieśmiertelnych. W *Żalach* Klonowic obdarza Kochanowskiego takimi epitetami jak: boski, święty, drogi, uczony. Nazywa go „Polskim Orfeuszem”, „Słowiańskim Amfionem”, zrównuje go z najlepszymi poetami starożytności grecko-rzymskiej:

„Ten jest polskim Sofoklesem, ten jest Kallimachem,
Eurypidowi podobien i wszem równym Lachem.
Leśnomowny Teocritus i on zbożodarnej
Ziemie oracz Hesiodus oracz gospodarny.

Ten łaciński Maro grzmotny, ten jest Naso snadny,
Ten jest Flaccus w obyczajach i w wierszach przykłady;
Ten, kiedy chce, starodworski jest też Martialis,
Acz rzadko, ale też dotknie, jako Iuvenalis.

Ten Propertius miłosny i polski Tibullus,
Też czasem Lesbiję śpiewa jak rzymski Catullus”.

(*Żal VI*, w. 49—58)

Wysoko również ocenia Reja, przyrównując go do rzymskiego epika Enniusza:

„Zacnie rodzone potomstwo Reja dowcipnego
Enniusza Polskiego
Płacze [...]”

(*Żal VII*, w. 59—61)

Wzorem literackim *Żalów* Klonowica, o czym informuje zresztą już sam długi tytuł, był utwór żałobny na śmierć Biona, przypisywany w XVI w. Teokrytowi, faktycznie zaś napisany przez Moschosa z Syrakuz¹⁴. Z oryginału korzystał Klonowic zgodnie z nakazami poetyki humanistycznej: przetwarzał, skracał, rozszerzał, wprowadzając przy tym realia rodzime. To samo epitaphium Biona sparafrazował wcześniej Kochanowski w *Epitaphium Doralices*. Wybór przez Klonowica tego właśnie wspólnego wzorca wskazuje więc na świadome odwoływanie się autora *Żalów* do poezji Jana z Czarnolasu. Również podjęcie gatunku trenów, i to w formie cyklicznej, potwierdza świadome nawiązanie do tradycji czarnoleskiej. Nie można natomiast powiedzieć, aby *Żale* były naśladownictwem *Trenów*. Odcinają się od nich tytułem (treny — żale), tematem (tam uczucie rozpacz po stracie córki — tu wyrazy podziwu i hołdu dla talentu Kochanowskiego oraz żal, że poety o takim talencie nie ma już wśród żywych), a przede wszystkim poetyką (renesansowy umiar i harmonia — oraz późnorenesansowe, manieryczne środki ekspresji: nadmiar, kontrast i dysonans). Wiele jednak zawdzięczał Klonowic mistrzostwu Jana z Czarnolasu. Uwidacznia to zbiorek frazeologii poetyckiej pt. *Z nagrobnych Żalów Jana Kochanowskiego, authore Sebastiano Clonovic Sulmirensi*, znajdujący się w rękopisie BJ 3356. Zestawione tu przykłady poświadczają, ile korzystał Acernus z poezji czarnoleskiej.

Trzeba jeszcze dopowiedzieć, że *Żale* Klonowica były prawdopodobnie śpiewane przez współczesnych. Do 1850 r. w bibliotece Klasztoru oo. Dominikanów w Krakowie przechowywała się do nich melodia autorstwa Mikołaja Gomółki, kompozytora melodii do Psalterza Dawidowego Kochanowskiego (według O. Kolberga). Sam zaś Klonowic zalecał śpiew na melodię *Pieśni o potopie* Kochanowskiego przy innym swym utworze, mianowicie pisanym zapożyczoną od Poety strofą saficką poemacie pt. *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi*, a wydanym w 1595 r. u Sternackiego. Na k. A, tego wydania czytamy: „Chceszli, możesz tego Flisa śpiewać na tę notę jako: *Przeciuwne chmury słońce nam etc*”¹⁵.

¹⁴ Por. T. Sinko, *EEcha klasyczne w literaturze polskiej*, Kraków 1923, s. 66—67.

¹⁵ Na melodię do tekstów Jana Kochanowskiego śpiewano wówczas wiele współczesnych utworów, np. dwa wiersze arianina Filipa Zbożego Zakrzewskiego (1581), anonimowy *Katalog królów* (ok. 1585), dwa treny Adama Czahrowskiego (1597).

Powiedzieliśmy już, że Klonowic urzeczony był twórczością Kochanowskiego i że wysoko oceniał Reja. Spróbujmy zatem odpowiedzieć jeszcze na pytanie, do którego z nich bardziej się zbliżał we własnej praktyce literackiej. — Odpowiedź nie będzie jednoznaczna. Był Klonowic poetą doby renesansu, ale w swej twórczości odchodził już od zasad renesansowego klasycyzmu. Trudno rozstrzygnąć, czy należy to uznać za prekursorskie tendencje estetyki barokowej, czy też za przejaw pewnej nieporadności w nawiązywaniu do spuścizny renesansowej. We wczesnym bowiem okresie twórczości (poematy łacińskie, a zwłaszcza *Żale*) Klonowic próbował kontynuować czarnoleski wzorzec poezji, ale utwory te noszą już jednak cechy schyłkowe epoki (odchodzenie od klasycznej zasady umiaru, nagromadzenie zdobnictwa i erudycji). Natomiast w utworach późniejszych (poematy polskie) wyraźnie zbliżał się do twórczości Reja, przy czym zaznaczyć trzeba, że mamy tu do czynienia ze świadomym wyborem tradycji nagłowickiej. Polegało to na zamierzonej stylizacji — archaizacji. Siegał Klonowic po Rejowskie środki językowe i wersyfikacyjne: stosował np. lubianą przez Reja konstrukcję dystychów wspartą o zasadę szeregu składniowego¹⁶, czerpał z polszczyzny mówionej, używał gwary, archaizmów. Na szeroką skalę — jak Rej — wprowadzał przysłowia, anegdoty, przykłady fabularne z mitologii i historii starożytnej oraz cytaty z autorów grecko-rzymskich. Poematy *Flis* i *Worek Judaszów* są jak gdyby wierszowaną prozą, rozwlekłą, moralizatorską. Z Rejem łączy również Klonowica pamięć szczegółów oraz zdolność obserwacji i sprawozdawczości (aczkolwiek pozbawionej pogody i humoru), a nawet w pewnym stopniu sposób myślenia i ujmowania rzeczywistości.

Tak więc jakkolwiek w pierwszym okresie swego twórczego życia nawiązywał Klonowic do poezji Jana z Czarnolasu, a później zbliżał się do tradycji Rejowskiej, to jednak obydwaj byli już dla niego klasykami, należeli do epoki minionej, której koniec oznaczała śmierć Kochanowskiego i od której sam się w pewnym sensie odcinał.

Jerzy Starnawski
(Łódź)

O SZKOLNYCH WYDANIACH KOCHANOWSKIEGO I REJA

Nazwiska Rej — Kochanowski wypowiadamy często jednym tchem. Kolejność na ogół nie jest zmieniana, decydują o niej prawa chronologii. Jeśli tutaj odwraca się tradycyjną kolejność, czyni się to ze względu na obrany temat. Lektura dzieł Kochanowskiego w szkole była wcześniej niż lektura utworów Reja przewidziana programem w dawce, do której realizowania nie wystarczały szkolne wypisy, przy czym już przy końcu wieku XIX, w latach 1884—1886, wypracowane zostało zbiorowym wysiłkiem polonistów wszystkich trzech zaborów naukowe wydanie *Dzieł wszystkich* Kochanowskiego, dotąd nie zastąpione innym; nowe „kiełkuje” zaledwie w ostatnich latach, a więc w odstepie wieku całego. Sic! Gdy zaś idzie o teksty Reja, nauka dziewiętnastowieczna i dwudziestowieczna wyławiała je i wyławia z unikatowych niejednokrotnie egzemplarzy — te, które na podstawie listy podanej w biografii podpisanym imieniem Andrzeja Trzecieckiego i na podstawie badań językowych przyznać można autorowi *Zwierciadła*.

Pomija się zagadnienie, w jakich wydaniach czytano Kochanowskiego w czasach klasycyzmu, w których szkolny kurs poetyki obejmował lekturę wybranych jego utworów. Tylko dla tradycji przypomina się, że Mickiewicz i Słowacki poznawali mistrza czarnoleskiego z dwutomowego wydania *Dzieł polskich* w serii Tadeusza Mostowskiego *Wybór Pisarzy Polskich* (nr 6, Warszawa 1803). Zacząć wypadnie od okresu, w którym ustabilizował się w szkolnym nauczaniu języka polskiego kurs historii literatury polskiej, i dla wyższych klas gimnazjalnych w szkołach galicyjskich — jedynej dzielnicy Polski cieszącej się swobodnym rozwojem oświaty w języku narodowym, wypracowano pierwsze nowoczesne wypisy dostosowane do kursu dziejów literatury.

Idzie tu o wypisy ułożone przez Stanisława Tarnowskiego i Józefa Wójcika, wydane po raz pierwszy w 1890 r., powtórzone następnie w 1894 i 1903 r. (Część 2. obejmującą wiek XIX wydał Tarnowski wspólnie z Franciszkiem Próchnickim w 1891 r.; wznowienia w latach 1896 i 1911). Wypisy Tarnowskiego-Wójcika nie zawierały fragmentów z *Odprawy posłów greckich*: obliczone były wyraźnie na to, by ten jeden większy utwór Kochanowskiego przeczytany był w szkole w całości.

¹⁶ Por. J. Ziomek, *Renesans*. Warszawa 1973, s. 358.

Pamiętać jednak trzeba, że stan nauczania języka polskiego był na przełomie XIX i XX wieku rozmaity w różnych szkołach, że programy nie dawały wytycznych określonych w sposób niedwuznaczny; bardzo wiele zależało od nauczyciela, który mógł z uczniami przeczytać w całości lub zadać do przeczytania *Treny* czy któryś z poematów, włączyć do lektury pieśni, fraszki i psalmy nie pomieszczone w szkolnych wypisach.

Nauczyciel mógł oczywiście posłużyć się wydaniem pomnikowym *Dzieł wszystkich* (Warszawa 1884—1886), niewiele miał do dyspozycji w ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku wydań komentowanych. Mógł wykorzystać naturalnie edycję komentowaną *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*, dokonaną przez Jana Rymarkiewicza (Poznań 1884), mógł zalecić uczniom i nabyć dla księgozbioru szkolnego tomiki wydane w tanich seriach. M. in. Kochanowskiego *Wszystkie dzieła polskie* były wydane jako t. 1—2 Biblioteki Klasyków Polskich w lwowskiej oficynie H. Altenberga (1882). W bardzo taniej, nie komentowanej lwowskiej Bibliotece „Mrówki” wyszły Kochanowskiego *Pieśni* (1881, nr 14), *Treny* (1880, nr 34); *Odprawa posłów greckich* (1882 nr 35 bis), *Szach* (wraz z *Warcabami* Mickiewicza, 1877, nr 43). Ten ostatni tomik odznaczał się pomyslową koncepcją. Biblioteka „Mrówki” wydała też *Rejs Żywot człowieka poczciwego* (1881, nr 110—115) i *Pisma wierszem* (1875—1899, nr 164—165). Popularna, niekrytyczna seria ustaliła tytuł używany w edycjach dwudziestowiecznych. Nauczyciel pragnący zapoznać uczniów z wyborem obszerniejszym z *Żywota człowieka poczciwego* miał do dyspozycji wcześniejszą edycję w serii Kazimierza Józefa Turowskiego (Biblioteka Polska, 1859, Ser. IV z. 4, 5, 18—22), bardzo niekrytycznej, ale niewątpliwie zasłużonej.

Czy jednak wiek XIX nie wydał szkolnej serii wydawniczej? — Na to pytanie należy dać odpowiedź twierdzącą. Krótkotrwałą serię redagował w dziewiątym dziesiątku wieku Piotr Parylak w wydawnictwie W. J. F. Hoscheka we Lwowie. Nazwał ją *Arcydzieła Poetów Polskich* z objaśnieniami. Wydawszy najpierw dwa zeszyty (Malczewskiego *Mar* i Słowackiego *Ojciec zadżumionych*, oba 1884), opracował jako zeszyt trzeci *Treny* (1885). Wstęp poświęcony był w pewnej części ogólnie życiu i pracom Kochanowskiego (może dlatego, że pierwszy tomik zawierał utwór poety czarnoleskiego?); po tekście nastąpiły „uwagi ogólne”, a wśród nich rzetelna analiza wersyfikacyjna i przy końcu rozdziału co prawda zwięzły, pt. *Poprzednicy i naśladowcy*.

W innej serii, nie przeznaczonej dla szkoły, w Bibliotece *Dzieł Wyborowych*, ukazał się *Psalterz* z krótką przedmową Bronisława Chlebowskiego (1897, nr 12). W mniejszej dawce przedostawały się do szkoły na terenie Polski tomiki paryskiej Biblioteki Ludowej Polskiej, wydawanej przez Władysława Mickiewicza w Paryżu. Tam jeszcze w 1866 wyszedł *Psalterz* (z. 5—6), w 1867 r. *Threny* (sic), *Satyr* i *Wróżki* (z. 12). Teksty wydane zostały w sposób bardzo niekrytyczny; edytor rozsławia

jący przy każdej okazji imię swego wielkiego ojca opatrzył oba tomiki odpowiednimi fragmentami z wykładów Adama Mickiewicza wygłoszonych w Collège de France.

To wszystko, z wyjątkiem może *Trenów* w wydaniu Parylaka, stanowi „prehistorię”. Z tomów wymienionych tu w liście dalekiej od wyzerpania żaden, właśnie poza opracowaniem Parylaka, nie był tomikiem szkolnym. Serie szkolne o dłuższej trwałości zaczęły powstawać na początku XX wieku. Pierwsza ukazywała się w oficynie Feliksa Westa w Brodach, nazwana *Arcydzieła Polskich i Obcych Pisarzy*. W tej serii *Treny* wydał Zygmunt Paulisz (1909, t. 7), *Odprawę posłów greckich* Kazimierz Zimmermann (1903, t. 13), *Wybór Fraszek* Stanisław Zathey (1904, t. 28). Seria nie cieszy się z perspektywy czasowej zbyt dobrą prasą. Wstępy, obszerne na swój czas, wyolbrzymiały zagadnienie genezy biograficznej, gdyż taka problematyka badawcza uważana była podówczas za szczególnie żywotną; obowiązkowo podawały streszczenie i charakterystykę osób. Taki sposób rozpatrywania utworów literackich dominował w dydaktyce szkolnej. Od uczniów żądano pisemnych streszczeń, np. dramatu — akt po akcie; wypracowanie typu *Charakterystyka Ślimaka* było nieodzowne w klasie, w której przedmiotem lektury była *Placówka*, a charakterystyka porównawcza Lilli i Rozy Wenedy stanowiła nie pomijany temat wypracowania związanego z *Lillą Wenedą*.

Takie założenie musiało dać ujemne rezultaty we wstępie do *Trenów*; streszczanie lirycznego cyklu: jeden tren po drugim to najbardziej nudne przedstawienie utworu, jakie można sobie wyobrazić. Geneza biograficzna musiała oczywiście wypaść banalnie. Ale we wstępie Z. Paulisza podkreślić należy jako osiągnięcie trafność uwag o języku, wprowadzić ogólnikowych, i interesujący dla młodzieży przegląd nawiązań do cyklu — poematu, dość bogaty (Klonowic, Wiszniowski, Grochowski, Twardowski, Kochowski, Potocki, Książnin — tłumaczenie na łacinę).

Nieco lepiej wypadł wstęp Zimmermanna do *Odprawy*. Nie obyło się tu bez niezbyt interesującej genezy biograficznej. Nie obyło się bez streszczenia i bez charakterystyki osób. Ale przypomnienie młodzieży, że wiersz łaciński *Orpheus Sarmaticus* łączy się z *Odprawą*; przypomnienie, że Padwa, w której studiował Kochanowski, to gród założony według legendy przez Antenora; trafne wskazanie znanych już w nauce similiów z antykiem i aluzji do współczesności — to wszystko należy zapisać autorowi wstępu na chwałę. I należy podkreślić, że wstęp zrodzony w atmosferze pokutującej u nas od czasów stanisławowskich — ataków wymierzonych przeciw *Odprawie* (nie odparł ich Ignacy Chrząnowski w *Historii literatury niepodległej Polski*), solidaryzujący się ogólnie z zarzutami zbyt mało rozwiniętej dramatyczności, uwypuklił jednak w „tragedyjej” Kochanowskiego postęp w dziejach polskiego dramatu.

Wybór fraszek zlecono w serii największemu w tym czasie znawcy zbioru. Stanisław Zathey wydał świeżo studium monograficzne o *Frasz-
kach*¹.

W tomiku szkolnej serii zwięzły, ale kompetentny wstęp przedstawia najpierw fragment biografii poety (Kochanowski w okresie tworzenia *Fraszek*), mówi o przyjaciółach poety, podaje źródła poszczególnych fraszek, ocenia ich wartość, uwypuklając zwłaszcza różnorodność. Wybór jest dość obfity.

Druga z kolei seria szkolna, tj. Wybór Pisarzy Polskich dla Domu i Szkoły, wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w Warszawie, rozpoczęła swój żywot w 1907 r. i w tym roku ukazały się m. in. tomiki 1 i 3: *Treny i Odprawa posłów greckich*, w opracowaniu Bronisława Chlebowskiego, a więc pierwszorzędnego znawcy Kochanowskiego. Tomik nr 1, zawierający *Treny*, był z kolei powtórzony w 1910 r., tomik nr 3, mieszczący *Odprawę* — w 1917 i 1922 r. W profilu serii były krótkie wstępy i objaśnienia wydawcy. Wstęp do *Trenów* nie jest dłuższy od tego, którym poprzedził Chlebowski *Psalterz* w Bibliotece Dzieł Wyborowych. Dwukrotnie dłuższy otrzymała *Odprawa posłów greckich*. Autor potraktował go jako rozprawę i wcielił do drugiego tomu swych *Pism* (1912). Chlebowski, odosobniony wśród swych współczesnych, wyznawał pogląd o wcześniejszym powstaniu utworu; przekonany był, iż wystawienie „na theatrum” 12 stycznia 1578 r. stanowiło tylko okazję do wydobywania na światło dzienne utworu zrodzonego najprawdopodobniej w 1576 r., w czasie przyjazdu Jana Zamoyskiego do Czarnolasu. Chlebowski wytknął autorowi „tragedyj” usterki kompozycyjne; jako najtrwalszą wartość wskazał tendencję polityczną, podkreślając, że „widmo przyszłych losów Rzeczypospolitej”, ukazanie Troi w grozie zagłady, stawia utwór obok pism Frycza Modrzewskiego i Skargi.

Niewątpliwie trwalszą wartość od dwu najstarszych polskich serii szkolnych ma wychodząca, niestety, krótko w firmie wydawniczej E. Wendego i Spółki w Warszawie seria nazwana Wendego Biblioteka Klasyków Polskich. Redaktorem był Konrad Drzewiecki, bliskim współpracownikiem — Andrzej Boleski i ten ostatni opracował interesujące nas tomy 1 i 2 poświęcone Kochanowskiemu i Rejowi. Założeniem serii było wydanie w jednym tomie wyboru poezji i prozy jednego pisarza. Ukazało się, w latach 1914 i 1921, łącznie dziewięć tomów poświęconych pisarzom XVI i XVII w. Jako pierwsze wyszły (1914) Jana Kochanowskiego *Pisma polskie wybrane*; Mikołaja Reja *Wybór pism wierszem i prozą*. Była to pierwsza seria szkolna, w której spotkali się Rej i Kochanowski, podobnie jak w XIX wieku istniała seria wydawnicza, brockhausowska Biblioteka Pisarzy Polskich, wychodząca w Lipsku, w któ-

rej po raz pierwszy Norwid, żyjący, reprezentowany jednym tomem (1863 recte 1862) spotkał się z ukłasycznioną już trójcą wieszczów; były w tej serii wielotomowe edycje Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Wybór z dzieł Kochanowskiego objął *Pieśni* w liczbie 21 (łącznie z *Fragmentami* i z *Sobótką*), a mianowicie: I 2, 5, 9; II 3, 9, 12, 19, 24; pieśń *Czego chcesz od nas, Panie* [...]; *Fragm.* p. 4; *Pieśni* I 10, 13; II 5, 13; I 18; *Fragm.* *Prze zdrowie gospodarz pije*; *Pijże Włodarczy* [...]; *Pieśni* I 7; II 7; *Fragm.* p. 9; *Pieśń świętojańska o sobótce* w całości. W dalszym ciągu podał edytor: *Muzę, Satyrę, Fraszki* (w liczbie 22); *Proporzec*; *Odprawę posłów greckich*; *Treny* i wybór z *Psalterza* (dedykacja, psalmy: 8, 23, 42, 46, 51, 70, 80, 91, 97, 104, 114, 127, 130, 137, 150).

Z punktu widzenia filologicznego błędem Boleskiego było dawanie tytułów pieśniom Kochanowskiego nie zatytułowanym przez poetę. Było to jeszcze stanowisko przyjmowane w edytorstwie pierwszych dziesiątków lat naszego stulecia; Chrzanowski w *Historii literatury niepodległej Polski* dawał także tytuły pieśniom podanym w wypisach. Tak też postępowali autorzy wypisów szkolnych. I dlatego pieśń *Czego chcesz od nas, Panie* [...] drukowano jako *Hymn do Boga*; *Hymn o dobrodziejstwach Boga*; *Dobrodziejstwa Boga* itp. Jedno osiągnięcie Boleskiego w zakresie układu pieśni Kochanowskiego trzeba podkreślić. Idąc za wskazówką Chrzanowskiego, który wyróżniał wśród pieśni: refleksyjne, patriotyczne, sielskie..., Boleski stworzył spory cykl pieśni refleksyjnych, ułożony w ten sposób, że dostarczał on materiału nauczycielowi do ukazania łańcucha myślowego filozofii życiowej Kochanowskiego. Pogrupował następnie edytor pieśni patriotyczne i sielskie; wśród fraszek wydobyl te, które korespondują z odpowiednio pogrupowanymi pieśniami. Układ stworzony przez Boleskiego był w jakiejś mierze kopiowany przez późniejszych układaczy wyborów poezji Kochanowskiego; wszedł w praktyce do nauki szkolnej w tych dziesiątkach lat, w których nauczyciele rozszerzali obficie lekturę utworów Kochanowskiego w stosunku do wypisów pomieszczonych u Chrzanowskiego.

Zgodnie z profilem serii „aparat” podał na początku *Tabele biograficzną* (kalendarium minimum, jakby się rzekło według dzisiejszej terminologii), następnie „przemowę” Jana Januszowskiego do pełnego wydania dzieł poety z 1585 r., wreszcie „objaśnienia do utworów w tomie tym zawartych”, niezwykle instruktywne, które nauczycielowi dostarczały obfitych wskazówek do poszczególnych lekcji.

„Spotkanie” Kochanowskiego z Rejem w jednej serii wydawniczej dziwi o tyle, że tom grupujący dzieła Reja dłuższy jest od tomu poświęconego Kochanowskiemu (195: 236 s.). Z *Krótkiej rozprawy* podał edytor niespełna 600 w., z *Wizerunku* około 750 w. ze specjalnym uprzywilejowaniem V rozdziału (236 w., a więc około 1/3 wyboru); ze *Zwierzyńca* wstępny dialog Rzeczypospolitej z Prywatem i 18 epigramatów z II—IV rozdziałów, z charakterystycznym uwypukleniem „trójcy wieszczów”

¹ „Fraszki” Jana Kochanowskiego. Studium literackie, Kraków 1902 (Różprawy AU. Wydział Filologiczny, t. 34). Odb. Kraków 1903.

(Rej, Trzeciecki, Kochanowski), z epigramatami ważnymi dla poznania spraw wyznaniowych i narodowych. Obszerny jest wybór z *Żywota człowieka pościwego* (ponad 100 s.). Antologię zamyka prezentacja poetyckiej części *Żwierciadła*.

W „przypisach wydawcy” pomieszczony został jeszcze przed obowiązkową w serii „tabelą bio- i bibliograficzną” biogram Reja podpisany imieniem Trzecieckiego (wątpliwości co do autorstwa zrodziły się, jak wiemy, 11 lat później). Oczywiście, najważniejszą częścią są „objaśnienia do utworów w tomie tym zawartych”, jak i w tomie poświęconym Kochanowskiemu — bardzo instruktywne, niekiedy pomysłowe. Epigramatowi pt. *Jan Kochanowski* towarzyszy np. sześciowiersz o Reju z łacińskiej elegii Kochanowskiego III 13 (oczywiście w przekładzie polskim).

Wybór z pism Reja konstruował Boleski w tym czasie, gdy przeważało wśród badaczy przekonanie o niższości poezji Reja w stosunku do jego prozy. To tłumaczy pomieszczenie tak obfitych partii z *Żywota człowieka pościwego*, co także odegrało rolę inspiratorską, jak inspiratorski był w pewnej mierze tom poświęcony Kochanowskiemu. Ten punkt widzenia przyjęli, jak o tym będzie, twórcy późniejszych wyborów z pism Reja; nauczyciele rozszerzający lekturę tekstów pisarza poza wypisami szkolnymi przede wszystkim wprowadzali znaczne fragmenty z *Żywota*.

Edytor Kochanowskiego i Reja w Wendego Bibliotece Klasyków Polskich powtórzył w skróceniu dokonane w wymienionej serii wybory w 1 tomie pięciotomowej antologii pt. *Literatura Polski przedrozbiorowej w szkole średniej*, którą około 1923 r. wydał w Warszawie (b.r.), dedykując ją „Pamięci Konrada Drzewieckiego”, a więc zmarłego w 1922 r. najbliższego współpracownika serii Wendego. Wspomniany tom 1 ma podtytuł: *Bogurodzica. Rej. Kochanowski*. Teksty są te, które zamieścił Boleski w tomach *Biblioteki Klasyków*, tylko skrócone mniej więcej o połowę. Wybór z *Żywota człowieka pościwego* jest dość obszerny, ale poetyckie fragmenty ze *Żwierciadła* zostały wyeliminowane; utrzymany został biogram podpisany imieniem Trzecieckiego.

Z poematów Kochanowskiego pozostał tylko początkowy fragment *Muzy* (36 w.), wybór z pieśni zmalał do piętnastu. *Sobótka* podana została prawie w całości (z opuszczeniem pieśni panien 3 i 9). Interesujące, że zwiększył się wybór z *Fraszek* (26); *Odprawa posłów greckich* i *Treny* podane zostały w całości; psalmów przytoczył edytor o 6 mniej niż w tomie Wendego. Innowacją było włączenie do antologii dwu łacińskich utworów w przekładzie Juliana Ejsmonda i *Zalu XIII* Sebastiana Klonowica. We fragmentach utrzymana została Januszowskiego *Przemowa*. Objasnienia wydacy odbiły się echem w dołączonych przy końcu uwagach metodycznych dla nauczyciela.

Należy wydobyć z zapomnienia jedną jeszcze, tanią serię szkolną. Biblioteczkę Narodową, którą w latach pierwszej wojny światowej reda-

gował w Warszawie w Wydawnictwach M. Arcta Henryk Galle. Obliczona była na uczniowską kieszeń i format miała... kieszonkowy. Wstępy były bardzo zwięzłe. Ważne, że Galle skoncentrował się na poematach czarnońskiego mistrza. Wydał najpierw w jednym tomiku *Zgodę i Satyrę* (1917, nr 55), podkreśliwszy „niepodległość duchową” Kochanowskiego. Z kolei przypomniał *Szachy* (1918, nr 57), uwydatniwszy własną inspirację polskiego poety wobec pierwowzoru i odtworzenie postaci ze znajomością ludzkiego serca; interesujące było dodanie jako ilustracji szachownicy z wyrysowaniem sytuacji opisanej przez poetę. Jeden jeszcze tomik, poświęcony poematom, zawarł: *Muzę, Proporzec i Marszałka* (1918, nr 67). Wstęp wypadł tu entuzjastycznie, zwłaszcza w stosunku do dwu pierwszych poematów. W ten sposób młodzież mogła w tanich tomikach „arctowskich” opracowanych przez kompetentnego polonistę poznać aż sześć poematów Kochanowskiego. Ponieważ w latach ukazywania się owych tomików programy szkolne nie były ustalone i nauczyciel miał pewną swobodę w wyborze tematu, należy przypuszczać, iż niejednen poemat spośród sześciu wydanych był wprowadzany do lektury szkolnej.

W momencie odzyskania niepodległości przez Polskę posługiwano się w dydaktyce szkolnej powszechnie już od kilkunastu lat Chrzanowskiego *Historią literatury niepodległej Polski*, wydaną po raz pierwszy w 1906 r. i już sześciokrotnie wznowioną. Od 1913 r. istniał skrót dokonany przez Konstantego Wojciechowskiego, wznowiony czterokrotnie za życia Wojciechowskiego (zm. 1924) pod tytułem *Wypisy polskie dla klas wyższych szkół średnich*. Cz. 1. Z czasem ten skrót stał się oficjalnym podręcznikiem, choć byli nauczyciele posługujący się „wielkim Chrzanowskim”. Chrzanowski wydał po raz pierwszy *Historię literatury* wówczas, gdy w zaborze rosyjskim (przebywał w Warszawie i nauczał w tamtejszych szkołach) nie mogło być mowy o urzędowym programie literatury narodowej, ledwo tolerowanej w zakresie rozszerzonym po 1905 r., w wywalczonej szkole polskiej.

Chrzanowski pisał podręcznik, gdy nie było jeszcze w Królestwie szkolnej serii wydawniczej, pragnął uczynić swą książkę „samowystarczalną” w zakresie lektury, podać w obszernych wyjątkach teksty, jakie pragnął uczynić przedmiotem szkolnego nauczania. Dlatego w pierwszych wydaniach figuruje nawet, niewiele skrócona, *Odprawa posłów greckich*. W kolejnych wydaniach podręcznik Chrzanowskiego rozrastał się, ale tracił w pewnej przynajmniej mierze swego pierwotnego adresata. Wydanie najobszerniejsze, ostatnie dokonane za życia, dziesiąte (recte jedenaste) z 1930 r., w którym przybyło sporo „paragrafów” o autorach pominiętych poprzednio, przeznaczył autor wyraźnie dla „wszystkich w ogóle miłośników literatury staropolskiej” (tak pisał w przedmowie) i opuścił „poza wrywkami wplecionymi w tekst” wypisy z utworów, które należało — jego zdaniem — poznać w całości.

Z dzieł Kochanowskiego figurują na tej liście *Pieśni* (łącznie z *Sobótką*), *Odprawa posłów greckich* i *Treny*. Zestawiona lista dziewięciu większych utworów z całej literatury niepodległej Polski, na której znalazły się trzy dzieła Kochanowskiego, reprezentuje punkt widzenia Chrzanowskiego; oficjalny program szkolny przyjęty w niepodległej Polsce, którego wyrazem były wypisy Chrzanowskiego i Wojciechowskiego, traktował *Odprawę posłów greckich* i *Treny* jako utwory poety czarnoleskiego czytane obowiązkowo w całości. Stąd ważną potrzebą szkoły średniej w ówczesnej Polsce stały się komentowane edycje *Odprawy i Trenów*, a nadto wyboru innych dzieł Kochanowskiego w wypadku, gdyby nauczyciel rozszerzał lekturę poza ściśle obowiązujący program.

W sukurs przyszła i nauczycielowi, i uczniowi królowa polskich serii wydawniczych, Biblioteka Narodowa, którą od 1919 r. redagował w Krakowskiej Spółce Wydawniczej, później w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, Stanisław Kot. Stało się jakimś przypadkowym nawiązaniem do omówionej już serii gebethnerowskiej z lat 1907 i n., że jako nr 1 wyszły w I serii BN (taki skrót przyjmuje się powszechnie) *Treny*, jako nr 3 — *Odprawa posłów greckich*. Oba tomy ukazały się już w 1919 r., po latach doszedł tom *Pieśni i wybór innych wierszy* (1924, Ser. I nr 100). Wszystkie trzy opracował Tadeusz Sinko. Miał St. Kot ambicje zapraszania do współpracy w każdym tomie największego znawcę tematu. Kwalifikacje Sinki do opracowania *Trenów* były na pierwszy rzut oka widoczne po ogłoszeniu na łamach „Eos” (1917 R. 22. Odb. Lwów 1918) rozprawy pt. *Wzory „Trenów” Kochanowskiego*, podziwianej przez uczonych, m. in. przez Wacława Borowego². Wyniki tej pracy przeszły do wstępu i do objaśnień *Trenów* w BN. Pierwszy tom serii otrzymał komentarz erudycyjny, rozbudowany nieproporcjonalnie w stosunku do tekstu. Wiele tu stron, w których tekst poety zajmuje 2—4 wiersze, resztę wypełnia komentarz.

Kwalifikacje Sinki do opracowania *Odprawy posłów greckich* były także zupełnie oczywiste; był filologiem klasycznym, od lat zajmującym się wykrywaniem wpływów antycznych w literaturze polskiej. Twórcą nowoczesnej wiedzy o *Odprawie* był Józef Kallenbach, autor rozprawy wydanej o kilkadziesiąt lat wcześniej³. On przebadł gruntownie wpływy antyczne w „tragedyjej”, przebadł konteksty historyczne.

² W rozprawie pt. *O wpływach i zależnościach w literaturze* (Kraków 1921), Borowy entuzjastycznie przyjął wyniki pracy Sinki, który po gruntownym przebadaniu *similiów* wykazał, że *Tren VII* i wspaniała kompozycja cyklu nie mają pierwowzorów. Własnością Kochanowskiego jest to, co w *Trenach* najdoskonalsze. (Por. W. Borowy, *Studia i szkice literackie*. T. 2. Warszawa 1983, s. 56—57). Przykład z perspektywy czasowej nie może jednak wytrzymać krytyki: erudycja uczonego dwudziestowiecznego nie jest równa erudycji poety szesnastowiecznego.

³ „*Odprawa posłów greckich*” Jana Kochanowskiego (jej wzory i geneza). Kraków 1884, s. 310—348, (Rozprawy AU. Wydział Filologiczny) t. 10. Odb. Kraków 1884.

Sinko, idąc po linii wytyczonej już przez poprzednika, dorzucił jeszcze tu i ówdzie nowe, interesujące, spostrzeżenia. Potrzeba szkoły sprawiła, że *Treny* w wydaniu Sinki ukazały się w BN aż 11 razy (po raz ostatni — Wrocław 1949), *Odprawa* — 9 razy (po raz ostatni również — Wrocław 1949).

Wymieniony tom zatytułowany przez wydawcę *Pieśni i wybór innych wierszy* zawarł, poza *Pieśniami* podanymi w całości, oczywiście z *Pieśnią świętojańską o Sobótce*: cztery poematy (*Zgoda*; *Satyr*; *Proporzec* — w skróc., *Muzy* — w skróc.)⁴, *Fraszki*, *Psalterz* i *Fragmenty* — w wyborze; poemat łaciński *Gallo crocitant* w przekładzie J. Ejsmonda. Wstęp posiada pewne cechy zarysu monograficznego życia i twórczości Kochanowskiego; pomija naturalnie omówienie *Odprawy i Trenów*, gdyż obu „arcydziełom” (tak sformułował Sinko) poświęcił edytor osobne tomy BN. Tom *Pieśni* w opracowaniu Sinki wyszedł jeszcze we Wrocławiu w 1948 r.

Szkolne wydania utworów Kochanowskiego podejmowane w dwu pierwszych dziesiątkach lat wieku naszego nie zawsze przynosiły tekst poprawy; daleko mniejsza była precyzja, wprowadzano dla celów dydaktycznych modernizację pisowni, często niekonsekwentną itp. Pod tym względem edycje BN górują nad poprzednimi. Należy tylko zauważyć, że Sinko jako wydawca *Pieśni* wprowadził nieuzasadnioną emendację w pieśni II 13, wbrew pierwodrukowi „care drogi” przyjął lekcję „carze srogi”, nie licząc się z silnym u Kochanowskiego elementem ironii. Nie wszyscy następni edytorzy przyjęli lekcję Sinki, ale pokutuje ona w niektórych wydaniach.

BN poświęciła w pierwszych latach istnienia jeden tom Rejowi. Opracował go Aleksander Brückner, a więc monografista pisarza, pt. *Pisma prozą i wierszem* (1921, Ser. I, nr 40). Pomieszczenie na początku prozy, a mianowicie dużego wyboru (ok. 110 s.) z *Żywota człowieka pościwego* i ze *Spólnego narzekania wszej Korony na opatrzną niedbałość naszą*, z dodaniem tuż obok krótkiego fragmentu z *Postylli*, stanowi ilustrację poglądu wyznawanego wówczas powszechnie o wyższości Reja — prozaika nad poetą. Poezji nie stała się krzywda zbyt wielka, gdyż zaprezentowana została wielostronnie.

Wybór z *Krótkiej rozprawy* objął ok. 400 w. Na uwagę zasługuje fakt pomieszczenia fragmentów odnalezionego już, ale jeszcze nie wydanego w całości *Kupca*. W r. 1921 powszechnie znany był tylko przedruk fragmentu kórnickiego wydany przez Zygmunta Celichowskiego (1898). Brücknerowi był znany egzemplarz całości sprowadzony z Wiednia

⁴ Poemat pt. *Muza* wyszedł po śmierci autora; tytuł podał wydawca, J. Januszowski. Poeta zwracał się naprawdę do Muz, dlatego niektórzy uczeni, m. in. współcześnie z edycją tomu Sinki Stanisław Łempicki, konsekwentnie nazywali poemat: *Muzy*.

dla Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie przez dyrektora Bibliotek Rudolfa Kotulę. Świeżo napisał Brückner rozprawę o odnalezionym dramacie⁵; wraz z R. Kotulą przygotowywał edycję, którą zrealizował w trzy lata później⁶. Tomik BN, adresowany do młodzieży, zawarł fragmenty, których brak było w edycji Celichowskiego, ich publikacja stanowiła novum. Prawie bez znaczenia są drobne fragmenty z *Żywota Józefa*, ale nie było ich w wydaniu Boleskiego. Z *Wizerunku* włączył Brückner ponad 750 w., ze *Żwierzyńca* przytoczył 22 epigramaty, powtarzając w większości wybór dokonany przez poprzednika. Z poetyckiej partii *Zwierciadła* wcielił spory wybór *Apoftegmatów* i nieco innych wierszy. Jako dodatek przedrukował biogram podpisany imieniem Trzecieckiego.

Tom ów otrzymał nieco rozszerzone wznowienie po pięciu latach (1926). Nieco więcej przytoczył Brückner z *Żywota człowieka pościwego*, wprowadził fragmenty z *Apokalypsis*, psalm 51 z *Psalterza*; rozszerzył wybór z *Kupca*, dodał do 22 epigramatów ze *Żwierzyńca* 13 „facecji”, a więc wybór z *Figlików*. We wstępie pióra najznakomitszego ówczesnie znawcy Reja przestarzały jest pogląd, jakoby polszczyzna poety nie zawierała latynizmów. Ale badania nad językiem Reja były jeszcze w powijakach.

Krótkotrwała inicjatywa Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego przyniosła w pierwszych latach niepodległej Polski wydawaną w Lublinie pod redakcją Henryka Gaertnera serię Książeczki Staropolskie. Ukazały się trzy zeszyty; pierwszy poświęcony *Bogurodzicy* opracował Jan Łoś; następnie wyszły Kochanowskiego *Szachy* i biogram Rejowy podpisany imieniem Trzecieckiego. *Szachy* wydał i objaśnił Kazimierz Nitsch (1923 nr 2). We wstępie podał on krótkie „objaśnienia rzeczowe”, ale skupił się przede wszystkim na sprawach językowych. Tekst wydany został nie w transkrypcji, lecz w transliteracji. Tomik usługi oddawał raczej nauczycielom, uczniom mógł być pokazany jako przykład edycji odmiennego nieco typu.

Tomik nr 3 wydał H. Gaertner jako Mikołaja Reja *Życiorys własny* (1925). We wstępie streścił swe wywody prowadzące ku tezie ogłoszonej równocześnie, iż autorem biogramu podpisanego imieniem Trzecieckiego jest Rej sam⁷. Tekst biogramu otrzymał bardzo obszerny komentarz językowy. Nie tu miejsce do zajmowania stanowiska w sprawie autorstwa (Trzeciecki czy Rej?), nie tu miejsce do referowania literatury przed-

miotu, narosłej już w ciągu ponad sześćdziesięciu lat; wskazać należy tylko, iż głośna teza, mająca nieprzerwanie zwolenników i przeciwników, była od momentu jej opublikowania przekazywana na lekcjach języka polskiego, przynajmniej w wykładach nauczyciela.

Zagadnienie dowolnego nieraz poszerzania szkolnej lektury przez nauczycieli wobec istnienia w dwudziestoleciu międzywojennym wskazanej już swobody w wyborze tematu powodowało niejednokrotnie sytuację, w których nie wystarczały tomy nawet tak obszerne jak *Pieśni i wybór innych wierszy* (BN Ser. I nr 100); docierały do szkoły pełne wydania dzieł Kochanowskiego, zwłaszcza dwie edycje popularne: *Dzieła polskie*, wyd. kompletne w opracowaniu wybitnego literata, Jana Lorentowicza (t. 1—3, Warszawa 1919, Biblioteka Literacko-Artystyczna Muzy)⁸; *Pisma zbiorowe*, w opracowaniu A. Brücknera, z ważnym wstępem tego uczonego (t. 1—2, Warszawa 1924). Edycja Brücknera ukazała się w Instytucie Wydawniczym „Biblioteka Polska”. Wydawnictwo miało własną serię, podówczas niekomentowaną, o nazwie Wielka Biblioteka. W serii tej „rozparcelowano” *Pisma zbiorowe*, wydając (1923—1924) jako tomy osobne firmowane przez Brücknera, odpowiadającego za tekst: *Treny* (nr 8); *Pieśni* (nr 42); *Odprawa posłów greckich* (nr 44), *Poematy* (*Satyr — Zgoda — Szachy — Proporzec — Muza*) — (nr 47); *Psalterz Dawidowy* (nr 67). Tomy wymienione dostawały się do bibliotek szkolnych i były wykorzystywane, jak również pełne edycje dzieł, przez nauczycieli chcących np. włączyć do lektury fraszkę, psalm czy inny drobny utwór — nie zamieszczony w komentowanych wydaniach, mających na celu zapoznać młodzież z poematami.

Poza seriami wydał badzo zasłużony w badaniach nad Kochanowskim Stanisław Łempicki: *Fraszki* (Lwów 1928), i wspólnie z H. Gaertnerem *Treny* (Lwów 1930). Znakomity jest zwięzły wstęp do *Fraszek*⁹. Doskonale nakreślone zostało tło od starożytności począwszy. Z ogromnym zadowoleniem przyjmujemy zasadniczą konstatację: odczytanie zbioru jako wspaniałego dokumentu polskiej kultury renesansowej. Mniej żywotne wydają się rozważania o pierwowzorze Hanny.

Edycja *Trenów*, ilustrowana przez Zofię Stryjeńską, poprzedzona została wstępem historycznoliterackim, do którego część językową dopisał Gaertner. Wstęp Łempickiego wyszedł w tomie zbiorowym jego

⁵ *Pierwociny luterskie*. „Kupiec” Rejowy. „Reformacja w Polsce”. Kraków 1921 t. 1 nr 7, s. 81—96. Odb. pt. *Pierwociny literatury luterskiej w Polsce*. Mikołaja Reja „Kupiec”. Kraków 1921.

⁶ M. Rej, *Kupiec* (1549). Wyd. R. Kotula i A. Brückner, Kraków 1924 (Biblioteka Pisarzy Polskich, 77).

⁷ H. Gaertner, *Ze studiów nad językiem polskim w XVI wieku*. (Kto jest autorem *Życiorysu Reja*?). Lublin 1925.

⁸ Nawiasem dodać warto, że *Dzieła polskie* w wyd. Lorentowicza, podobnie jak tomy Wendego Biblioteki Klasyków Polskich można było nabyć antykwarycznie jeszcze w wiele lat po drugiej wojnie światowej, czyli że wydawnictwa nie całkiem się rozeszły.

⁹ Przedrukował go Mirosław Korolko w tomie: *Kochanowski. Z dziejów badań i recepcji twórczości*. Wybór tekstów. Warszawa 1980, s. 401—405, dając tytuł *Fraszki nie przeptacone*.

studiów już po śmierci autora¹⁰. *Trenom* (i *Rotulom* Mikołaja Kochanowskiego) wyznaczył St. Łempicki miejsce w ewolucji poezji dziecięcej w Polsce, którą sam zajął się w prekursorski sposób¹¹. Szczególnie ważne są obserwacje w zakresie układu *Trenów*. Ideę poematu wywiódł badacz z humanistycznej atmosfery: człowiek ma znosić swe cierpienia po ludzku. Mniej może szczęśliwa była w tomie zawierającym *Treny* tzw. „parabaza”, dodana przez St. Łempickiego (s. 105—129), rozbiór jednego trenu po drugim.

Wydania dokonane w latach 1928—1930 przez St. Łempickiego nie były pomyślane jako szkolne, ale przedostawały się do szkoły.

Równocześnie niemal (1928—1929) wyszły trzy komentowane tomy Kochanowskiego, opracowane przez Stanisława Adamczewskiego, w Wielkiej Bibliotece, która dalsze edycje niekomentowane zastępować zaczęła komentowanymi. W przeciwieństwie do Biblioteki Narodowej przyjęła zasadę dwu części dla każdego tomu: 1. *Tekst*; 2. *Objaśnienia i przypisy*. Adamczewski wydał najpierw *Treny* (nr 8), już w 1928 r. W „objaśnieniach i przypisach” omówił pokrótce genezę. Przytoczył we fragmentach naśladownictwo zbioru: *treny VIII i XI z Trenów* Tobiasza Wiszniewskiego (1585), nawiązujące do trenów VIII i VII Kochanowskiego. Wśród „pokrewieństw” przytoczył z *Metamorfoz* Owidiusza *Niobe* w przekł. Brunona Kicińskiego¹². Uczynił wzmiankę o *Ojcu zadżumionych*, tradycyjnie w literaturze przedmiotu z przełomu XIX i XX w. zestawianym z *Trenami*, o książce Żeromskiego *O Adamie Żeromskim wspomnienie*. (Tę listę dziś rozszerzylibyśmy o *Ankę* Broniewskiego, o *Wspomnienie o Basi* z pamiętników Irzykowskiego, o perelkę prozy polskiej pt. *Mały*, opublikowaną na łamach „Twórczości”, której autorka — wybitna literatka — nie chciała podać ani swego nazwiska, ani żadnych szczegółów mogących zidentyfikować opłakiwane przez nią dziecko).

Zgodnie z profilem serii zacytował Adamczewski rozprawy o *Trenach*: fragment ze studium Władysława Nehringa, z pracy Józefa Szujskiego „*Treny*” na śmierć córki Jana Kochanowskiego i „*Ojciec zadżumionych w El — Arish*” Juliusza Słowackiego. Na zakończenie przytoczył treny VII i VIII we francuskim przekładzie Lucien Roquigny. Ten ostatni dodatek stanowi eksperyment zupełnie wyjątkowy w tomach Wielkiej Biblioteki. Mógł znaleźć zastosowanie w klasach, w których młodzież uczyła się po francusku; mógł być wykorzystany do jakiegś

szkolnej uroczystości, np. do deklamacji ucznia biegłego we francuskim języku.

Tom zawierający *Odprawę posłów greckich* (1929, nr 44) pomieścił w części 2, w „objaśnieniach i przypisach”, po obowiązkowych w profilu serii rozważaniach o genezie utworu odpowiednie dla zrozumienia *Odprawy* fragmenty z *Iliady*: obszerny z III księgi w przekładzie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego i znacznie krótszy z VII księgi w tłumaczeniu Augustyna Szmurły, także fragment z *Historii Trojańskiej* (1563). Stałą rubrykę „Sądy współczesnych i potomnych” zastąpił Adamczewski przytoczeniem jednej tylko rozprawy — Br. Chlebowskiego. Znakomity dydaktyk uczcił pamięć wybitnego poprzednika; dla gebethnerowskiej serii z 1907 r. stanowiło to zaszczyt, że rozprawa napisana jako wstęp do tomiku w tej serii doznała po 22 latach tak wysokiej oceny.

Tom pt. *Wybór poezyj* (1929) otrzymał nowy numer (134), nie nawiązujący do poprzednio wydanych w niekomentowanej serii Wielkiej Biblioteki. Objął teksty następujące: *Fraszki* (w liczbie 47); wybór z *Psalterza* (dedykacja, psalmy; 1, 3, 7, 8, 22, 32, 39, 53, 91, 104); *Muza* (jeden poemat); *Pieśni* (I 2—5, 7, 9, 13, 20—22, 24; II 2—3, 5, 7—10, 12—13, 16, 19, 21, 24; *Czego chcesz od nas, Panie* [...]; *Fragmenty* 4, 9, 11, *Pieśń świętojańską o Sobótce* — w całości).

Na część 2. („objaśnienia i przypisy”) złożyły się: żywot poety; uwagi o genezie *Fraszek*, *Psalterza*, *Muzy* i *Pieśni*, raczej biograficznej, ale także literackiej; nadto korespondujące z pieśniami ody Horacego: I 38, II 10, 20, III 21 — w przekł. Jana Czubka i fragm. z *Cycerona Rozmów tuskulańskich* w przekł. E. Rykaczewskiego (IV 17, V 35). Wprowadził edytor rubrykę „Tło obyczajowe” i przytoczył tu we fragmentach rozprawę Kazimierza Morawskiego *Z życia towarzyskiego w epoce Zygmunta Augusta*, ze świetnego tomu Morawskiego pt. *Czasy zygmunto-wskie na tle prądów Odrodzenia* (Warszawa 1922). Rubrykę „z sądów o Kochanowskim” zapełniły fragmenty z: Kazimierza Brodzińskiego (z rozprawy *O klasyczności i romantyczności*), Stanisława Tarnowskiego (z *Historii literatury polskiej*), Al. Brücknera (z *Dziejów literatury polskiej w zarysie*), I. Chrzanowskiego (z *Historii literatury niepodległej Polski*).

Urozmaiciła zestaw materiałów mała antologia „Jan Kochanowski w poezji polskiej” (Klonowica *Zale nagrobne* 1, 5; fragm. z *Beniowskiego*; Wiktora Gomulickiego *Duma o Janie Kochanowskim*). Zestaw utworów korespondujących z dziełami Kochanowskiego zawarł najpierw fragmenty z innych polskich tłumaczeń *Psalterza*: psalm 91 według *Psalterza Puławskiego*; psalmy 1 i 3 w przekł. Franciszka Karpińskiego. Dla zestawienia z Kochanowskiego *Pieśnią świętojańską o Sobótce* pomieścił

¹⁰ St. Łempicki, *Rzecz o „Trenach”*. W: St. Łempicki, *Renesans i humanizm w Polsce. Materiały do studiów*. Kraków 1952, s. 205—219.

¹¹ St. Łempicki, *Dziecko w literaturze staropolskiej*. Kurier Literacko-Naukowy 1938 R. 15 nr 2 s. 1—3, 3 s. 4, 4 s. 4—6 (dod. do „IKC” nr 10, 17, 24).

¹² Dodać warto, że właśnie równocześnie (w VI klasie ośmioklasowego gimnazjum typów klasycznego i humanistycznego) młodzież mogła poznać ten fragment *Metamorfoz* w oryginale na lekcjach łaciny.

edytor fragment z *Sobótki* Seweryna Goszczyńskiego¹³, przytoczył także fragment o Kupale z Kraszewskiego *Starej baśni*.

Wielka Biblioteka szlachetnie rywalizowała z Biblioteką Narodową, uzupełniała ją. W zakresie tekstów Kochanowskiego nastąpiła w BN bardzo interesująca i odosobniona zupełnie w praktyce serii innowacja — pod niewątpliwym wpływem Wielkiej Biblioteki. Sinko wznawający stale *Odprawę posłów greckich i Treny* w BN (Ser. I nr 1, 3) wprowadził, poczynawszy od 8. wydania *Odprawy* i od 9. wydania *Trenów* (oba: Lwów 1934) „dodatki źródłowe”, odpowiadające „objaśnieniom i przypisom” w Wielkiej Bibliotece.

„Dodatek źródłowy” w edycji *Odprawy* zawarł teksty następujące: fragm. z III księgi *Iliady* w tłumaczeniu Kochanowskiego (z *Monomachii Parysowej z Menelausem*, sic), krótszy fragment z VII księgi w przekładzie Pawła Popiela, fragment z *Historii Trojańskiej* (1563) — a więc wszystko podobnie jak w tomie Adamczewskiego; nadto jednak: fragm. z tragedii Eurypidesa *Orestes*, w przekł. Jana Kasprowicza, fragm. z tragedii Seneki *Agamemnon*, z Arystotelesa *Poetyki* (o tragedii), ze Skaligera *Poetyki* — wszystko w tłumaczeniu Sinki; również w jego tłumaczeniu odpowiedni fragment Mickiewiczowskich wykładów.

Analogiczny „dodatek źródłowy” w tomie zawierającym *Treny* przypominał Stacjusza *Wiersz na śmierć Glaucjusza* (*Silvae* II 1), Pliniusza Młodszego *List o zmarłej córeczce przyjaciela*, Giov. Pontanusa *Mogily* (*Tumuli*), Scaligera fragm. z *Poetyki* (o epicedium i o *consolatio*), nadto fragm. z Ignacego Włodka *O naukach wyzwolonych* (o „słodczy języka” w *Trenie VII*) i odpowiedni fragm. z Mickiewiczowskich wykładów. Wszystkie fragmenty obcojęzyczne podane zostały w przekładzie Sinki.

Rozpoczęcie tak bogatej i tak interesująco dobranej antologii w tomie BN zawierającym *Odprawę posłów greckich*, aczkolwiek „nie na co dzień” wykorzystywanej przez uczniów, od obszernych fragmentów *Monomachii Parysowej z Menelausem* pobudza do zapytania, czy ten tekst tylko w tomie opracowanym przez Sinkę w 1934 r. został pokazany młodzieży? — Otóż, precedensy były — w adresowanych do szkoły opracowaniach *Iliady*. Epopeja Homera zawsze w jakiejś mierze należała oczywiście do szkolnego programu, czytano ją w obfitych fragmentach, poznawano streszczenie fabuły. Dwukrotnie wprowadzono eksperyment pokazania młodzieży „bukietu” różnych tłumaczeń Homera. Poeta Antoni

¹³ O *Sobótce* Kochanowskiego i o *Sobótce* Goszczyńskiego pisał porównawczo już dawno Piotr Chmielowski: *Sobótka. Zestawienie dwu wieków i dwu indywidualności*. W: P. Chmielowski, *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej*. Ser. 1. Kraków 1886 s. 75—120 (powst. 1874).

Lange wydał pod pseudonimem A. Wrzesień *Iliadę w streszczeniu i w wyjątkach*¹⁴.

Przypomnienie koneksji Kochanowskiego z antykiem pobudza do wskazania innego problemu: czy Kochanowski łaciński był pokazywany w jakimś wyborze w szkole w tych czasach, kiedy łaciny uczono przez lat osiem, a greki przez cześć, lub w czasach nieco późniejszych, gdy łaciny uczono w czteroletnim gimnazjum „jędrzejewiczowskim”, a następnie w dwuletnim liceum typu klasycznego i humanistycznego, a w liceum klasycznym uczono także greki? Ogólnie odpowiedzieć należy, że uczono łaciny przede wszystkim na tekstach klasycznych od Neposa po Horacego (porządek poznawania autorów: od najłatwiejszego do najtrudniejszego) i wyjątkowo, dla porównania z prozaikami i poetami antycznymi, wprowadzano to i owo z polskiej neolatynistyki.

Jednakże dla młodzieży szkolnej, dla wychowanków gimnazjów klasycznych w Galicji, wydał Michał Jezienicki, jeszcze przy końcu XIX wieku, tom pt. *Celniejsze utwory łacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego. Ze wstępem i objaśnieniami* [...] (Lwów 1898—1900). Tam po krótkim wstępie o humanizmie polskim i o poezji łacińskiej (rozdz. V był o łacińskich wierszach Kochanowskiego) podana została antologia. Z Kochanowskiego przytoczył Jezienicki: elegie: I 15 (słynną elegię o Wandzie), III 2, 14—15 (s. 87—101); ody 1, 3—6, 8 (s. 123—135). Analogiczną antologię wydał w ćwierć wieku później C. (zesław) Jędraszko pt. *Carmina selecta Janicii, Cochanolii, Sarbievii. In usum scholarum* [...] (Warszawa 1924), jednak bardzo zwięzłą, broszurkę o kilkunastu stronicach. Teksty Kochanowskiego pomieszczone tam (s. 8—12) to: *Elegie* III 2, 12; *Oda* 3. Ostatnią pozycję tego typu opracował Jerzy Starowicz pt. *Poezje łacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego do użytku w gimnazjach* (Warszawa 1927). Znamienne, że oba ostatnie wymienione tomy — bardzo skromne — zmuszeni byli filologowie wydać... własnym nakładem. Wstęp Starowicza jest zwięzły, m. in. mówi krótko o Kochanowskim; o nim mówi też krótki wykład metryki. Wybór z Kochanowskiego jest spory: elegie I 1, 3, 5, 15; II 7; III 2, 4, 13, 15; ody 1—7, 9—12.

„Kochanowski łaciński” był też w jakiejś minaturze pokazany w innym kontekście. Poczynawszy od 1920 r. posługiwano się w ostatniej klasie nauki języka łacińskiego podręcznikiem Tadeusza Sinki *Poezje Horacjusza do użytku w gimnazjach polskich*. Tom ten w 3. wydaniu (Lwów 1929) nosił tytuł *Poezje Horacjusza z dodatkiem horacjanistów polsko-łacińskich*. Dodatek ów zawierał (s. 229—236) trzy ody Kochanowskiego (4, 10, 12), poprzedzone krótkim wstępem o jego łacińskich poezjach. W małym wyborze pokazani zostali następnie: Sarbiewski, Stani-

¹⁴ W serii *Arcydziela literatury wszechświatowej*, nr 1. Wyd. piąte — Warszawa 1928.

sław Konarski i Mickiewicz (*Ode [...] ad Napoleonem III*). Dla dwuletniego liceum typu „jędrzejewiczowskiego” wydał Sinko *Wypisy łacińskie [...]*. W *Wypisach dla II klasy liceum ogólnokształcącego* (Wydział Humanistyczny i Klasyczny) zeszyt 3. (Lwów 1938) zawarł tylko wybór z Horacego, zaś dodany zeszyt 4. pt. *Horacjaniści polsko-łacińscy* powtórzył „dodatek” z tomu wydanego w 1929 r., a więc trzy wymienione ody Kochanowskiego. Czy jednak, mimo pewnych możliwości tekstowych, nawet najświetniejsi łacinnicy spośród uczniów ośmioklasowych gimnazjów klasycznych, a następnie dwuletnich liceów zbyt wiele obcowali z tekstami łacińskimi Kochanowskiego? — wolno zgłosić wątpliwość. Na przeszkodzie stała tu niemożliwość korelacji pomiędzy nauczaniem łaciny i literatury polskiej. O Kochanowskim uczyła się młodzież na lekcjach polskiego w VI klasie, a więc na dwa lata przed maturą; Horacy poznawany był dopiero w maturalnej klasie, a zatem i metryka ód Kochanowskiego. Prędzej mogło się zdarzyć, że nauczyciel łaciny czytający w VI klasie z młodzieżą autobiografię wierszowaną Owidiusza wprowadził dla zestawienia elegię autobiograficzną Janiciusa i młodzież odczytała ją po łacinie.¹⁵ Z Kochanowskim bywało trudniej, choć niemożliwe to nie było.

Przypomniane dopiero co dwuletnie liceum „jędrzejewiczowskie” zaczęło istnieć w 1937 r. Wprowadzano, praktycznie w 1938 r., nowe podręczniki mające zastąpić Chrzanowskiego — Wojciechowskiego. Nowym podręcznikom towarzyszyły wypisy, które dla podręcznika powstającego zbiorowo pod redakcją Juliusza Kleina opracowali na I klasę licealną Juliusz Balicki i Stanisław Maykowski; dla podręcznika Konrada Górskiego — on sam. I w jednych, i w drugich, zgodnie z założeniem programu, nie przytaczano tekstów Kochanowskiego (także Krasickiego i Mickiewicza), gdyż młodzież miała poznać wymienionych poetów w szerszym wyborze. Odpowiednie tomy *Wyborów poezji* Kochanowskiego, Krasickiego i Mickiewicza opracował Kazimierz Giebułtowski; wyszły we Lwowie w 1938 r. Nie można zachwycić się zestawem tekstów w *Wyborze poezji* Kochanowskiego w wydaniu zasłużonego skądinąd Giebułtowskiego. Otrzymała młodzież: fragm. z *Szachów*, *Satyra* w skróceniu, *Pieśni* I 2—3, 24; II 5, 7, 9—10, *Czego chcesz od nas, Panie [...]*, *Sobótka* niepełną (wstęp, pieśni panien 1—2, 5—6, 11—12), 26 fraszek, 4 apoteozmata, psalmy 8, 91, 104. Brak *Odprawy i Trenów* uprawnia do wniosku, że te utwory były czytane w całości. Ale i w takim razie był to regres w stosunku do zakresu lektury dzieł Kochanowskiego przyjmowanej w praktyce kilku już dziesiątków lat.

¹⁵ Do takiego zabiegu zachęcał wybitny nauczyciel łaciny Józef Kuranc w bardzo instruktywnym artykule pt. *Lektura łacińska a literatura i historia europejska w szkole*. *Kwartalnik Klasyczny* 1934 R. 8 s. 259—270.

Tragiczne losy wojenne naszego narodu spowodowały m. in. konieczność powstania szkolnej serii adresowanej do młodzieży kształcącej się z dala od ojczyzny. Działała Szkolna Biblioteczka na Wschodzie, wydawana od 1943 r. w Jerozolimie pod redakcją Łukasza Kurdybachy. Ze zrozumiałych względów przedrukowywała ona tomy BN, nie ogłaszając się na „prawo własności” Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Jednakże oba tomy poświęcone Kochanowskiemu wyszły tam, jedno z pierwszych, w opracowaniu wybitnego znawcy przedmiotu, Wiktora Weintrauba: *Treny* (1943, nr 2) i *Odprawa posłów greckich* (1943 nr 4). W warunkach, w których tomy się ukazały, tekst musiał być oczywiście przedrukiem wydań Sinki. Ale wstępy Weintrauba, zwięzłe, są bardzo instruktywne. Wstęp do *Trenów*, choć popularny, przyniósł interesujące ostrzeżenie co do dalekosiężnej inwersji.

W ostatniej fazie wojny dokonano na drugiej półkuli szereg przedruków tomów BN staraniem Rady Polonii Amerykańskiej; w 1945 r. wznowiono tomy Sinki: *Treny* w Pittsburgu, *Pieśni i Odprawę* — w Chicago. Liczne egzemplarze przesyłano jako dary do szkół polskich.

Dla odradzającej się szkoły polskiej potrzeba było w Kraju od razu po drugiej wojnie światowej nowych wydań szkolnych. Zasłużyły się trzy powołane do życia serie wydawnicze, przy czym jedna okazała się efemeryczną, dwie miały trwałość kilkuletnią. Spółka wydawnicza Książnica Atlas, działająca do drugiej wojny światowej we Lwowie, a po wojnie odtworzona (na kilka lat) we Wrocławiu, zainicjowała serię *Klasycy Literatury*. Ukazały się trzy tylko tomiki, wszystkie poświęcone Kochanowskiemu, wszystkie w opracowaniu Konrada Górskiego: 1. *Wybór poezji*. 1947, 1949; 2. *Odprawa posłów greckich*. 1947, 1949; 3. *Treny*. 1947, 1948, 1949. Natychmiastowe wznowienia tanich tomików, przeznaczonych do uczniowskich bibliotek, stanowią dowód, jak bardzo były to tomy potrzebne. Usankcjonował się już obyczaj wydawania dla szkoły trzech zeszytów dzieł Kochanowskiego (*Odprawa + Treny + wybór z dzieł pozostałych*).

Wybór poezji zredagowany przez Górskiego zawarł teksty następujące: *Pieśni* I 2—5, 7, 9; II 3, 5, 10, 12, 19, 24, *Czego chcesz od nas, Panie [...]*, *Pieśń świętojańska o Sobótce* (cała), *Fraszki* (mały wybór), psalmy: 7, 8, 70, 91, 97, 104, 110, 130, 137, 150, *Satyr* (jedyny z poematów). Wstępy były bardzo zwięzłe, wstęp do *Wyboru poezji* zawierał informacje o życiu poety i ogólne o jego twórczości. Uczony, który wkrótce po wydaniu dla szkoły trzech tomików Kochanowskiego okazał się w innych pracach jednym z najświetniejszych edytorów, dostarczył młodzieży szkolnej tekstów doskonale opracowanych. Historyk literatury, który w podręczniku wydanym tuż przed wybuchem drugiej wojny świa-

towej¹⁶ wprowadził prekursorskie „paragrafy” o języku najwybitniejszych pisarzy, i w tych krótkich wstępach zdobył się na trafne uwagi o języku czarnoleskiego poety.

Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych, wydawana w Łodzi w Książce i Wiedzy (odtąd BPPO), rozpoczęła działalność od *Wyboru pism Reja* (1947, nr 1) w opracowaniu St. Adamczewskiego, ale tenże edytor, wydał tamże, jeszcze przed ukonstytuowaniem się serii, *Kochanowskiego. Wybór poezji* i osobno *Odprawę posłów greckich* (oba tomy — 1946). W *Wyborze poezji* powtórzył Adamczewski ten zestaw, który zawarł tom *Wielkiej Biblioteki* z 1929 r.; dotyczy to pieśni i psalmów; *Sobótka* weszła do tomu w całości; doszły *Treny*, dla których nie przewidziano osobnego tomu, odpadła *Muza*. Wstęp omawia zwięźle życie poety i twórczość jego, prezentując głównie utwory zamieszczone w tomie. Osobny tomik zawierający *Odprawę* poprzedzony został krótkim, bardzo kompetentnie napisanym wstępem.

Wspomniany *Wybór pism Reja* opracowany został jako dość zwięzły, mniejszy niż oba wymienione poprzednio: Boleskiego i Brücknera. Zawarł: fragmenty z *Krótkiej rozprawy*, 9 epigramatów ze *Zwierzyńca*, duży wybór z *Żywota człowieka pościwego* i mniejszy z *Krótkiej przemowy o porządnej niedbałości*, co nieco z poezji pomieszczonych w *Zwierciedle*. Krótki wstęp ukazuje pisarza z Nagłowic na podłożu historycznym, uwypukla ogólnikowo, ale trafnie znaczenie jego pisarstwa. Ostatni to już, jeden z trzech tylko istniejących, wyborów z dzieł Reja przeznaczonych dla szkoły, opracowany kompetentnie jak i poprzednie, stanowiący wskutek zmniejszenia zestawów świadectwo, iż kurczyło się w dydaktyce szkolnej rozszerzanie lektury dzieł Reja poza programy stanowiący świadectwo, że największe zapotrzebowanie było w dalszym ciągu na *Żywot człowieka pościwego*.

W 1946 r. zaczęła wychodzić w Krakowie pierwsza po drugiej wojnie światowej, najbardziej zasłużona i najlepsza w tym czasie seria, Biblioteka Arcydzieł Poezji i Prozy, redagowana przez Stanisława Pigonia, w wydawnictwie Mieczysława Kota. Planowany *Wybór pism Reja* (miał wyjść jako pozycja nr 77) nie doznał realizacji. Ukazały się natomiast trzy tomiki zawierające utwory Kochanowskiego. *Odprawę posłów greckich* wydał (jako pozycję nr 19) Stanisław Łempicki. Ukazała się czterokrotnie w latach 1947—1950. Posłowie „od wydawcy” (taki był prototyp serii) przyniosło trafne spostrzeżenia o zwartości i o ekonomii słów u Kochanowskiego; „tragedyja” została oceniona jako „najudatniejsza w literaturze polskiej próba naśladowania tragedii greckiej”. Czuje się w posłowie znajomość renesansowego dramatu europejskiego, choć ta dokumentację szczegółową zabrakło autorowi miejsca. Równocześnie

Treny wydał (nr 18), także czterokrotnie w l. 1947—1950, Tadeusz Ulewicz. Zwięzłe posłowie „od wydawcy” (3 s.) mówi rzeczy istotne; tekst doskonale wydany zaopatrzony został w bardzo oszczędne, ale instruktywne objaśnienia.

Wybór poezji wyszedł raz tylko (1950, nr 53) w opracowaniu T. Ulewicza. Poematy zaprezentowane zostały *Satyrem* i *Proporcem* (oba w skróceniu). Spory jest wybór z *Psalterza* (dedykacja; ps. 1, 8, 15, 23, 42, 61, 65, 70, 72, 80, 91, 104, 110, 137, 139), z *Fraszek* (54 fraszki) i z *Pieśni* (I 2—5, 7—9, 13, 15, 20, 23—24, II 2—3, 5, 7—11, 14—15, 20, 23—24); *Pieśń świętojańska o Sobótce* (cała), pieśń *Czego chcesz od nas, Panie [...]*. W urywkach przytoczona została *Muza*; weszły też w skład tomu niektóre *Fragmenty*, a przy końcu znakomity filolog dołączył *Carmen macaronicum*, podając u dołu polski przekład prozą. Posłowie „od wydawcy”, z założenia ogólnikowe, przynosi trafną charakterystykę poetyckiego talentu Kochanowskiego.

W innej oficynie krakowskiej, Stefana Kamińskiego, szkolne wydanie *Trenów* (z krótkim wstępem) sporządził Stefan Papée (1947), w następnym roku (1948) wydał — także dla szkoły — *Odprawę posłów greckich*.

Ossolineum wznowiło we Wrocławiu (1949) trzy tomy BN w opracowaniu Sinki, według redakcji z „dodatkiem źródłowym”.

Na tym jednak skończyła się — w zakresie Kochanowskiego — służba dla uczącej się młodzieży szkolnej najważniejszej wydawniczej serii polskiej. Tomy Kochanowskiego wydane później: *Fraszki* (1957, Ser. I nr 163) w opracowaniu Janusza Pelca; *Psalterz Dawidów* (1960, Ser. I nr 174) w opracowaniu Jerzego Ziomka; wznowienia: *Odprawy* (od wyd. 10, 1962) w opracowaniu T. Ulewicza, *Trenów* (od wyd. 12, 1969) — J. Pelca, *Pieśni* (od wyd. 3, 1970) w wyd. Ludwiki Szczerbickiej-Słkowej — mają już inny adres czytelnicy: polonistyczną młodzież uniwersytecką i polonistów uczących w szkole. Dla tego adresata wydawca *Fraszek* spreprował ważne dodatki: *Fraszki dodane* (w tym m. in. *Na słownik Mączyńskiego*, nigdy nie pomieszczony poprzednio w zbiorze *Fraszek*); fraszki z „*Fragmentów*”. Ten sam edytor sprokurował bardzo pomysłowy dodatek w wydaniu *Trenów*, wskazawszy w instruktywnym komentarzu do *Pamiętki [...] Janowi [...] na Tęczyźnie [...]* (w. 149) interesujący wariant: „Ojczyście służby — posługi patryjskie”, wariant dowodzący, że i Kochanowski w swej młodości poetyckiej używał wyrazu „patryja” zamiast „ojczyzna”. Wydawca *Odprawy* przytoczył w dodatku w 10. wydaniu (1962) *Orfeusza*, a w 11. wydaniu (1969) także *Monomachię Parysową z Menelausem*. Również dla innego już adresata napisane zostały nowe doskonałe wstępy, prawdziwe monografie wydawanych utworów, w tym wstęp monograficzny Ulewicza do *Odprawy po-*

¹⁶ *Literatura polska. Cz. 1. Historia literatury i języka polskiego dla I kl. liceów ogólnokształcących*. Lwów 1938.

słów greckich zestawiający w sposób gruntowny „tragedyję” Kochanowskiego z włoskim dramatem renesansowym¹⁷.

Również nie dla młodzieży szkolnej, lecz dla owego „nowego adresata” przeznaczone były, wcześniejsze jeszcze, tomy BN poświęcone Rejowi w opracowaniu Juliana Krzyżanowskiego: *Pisma wierszem*. (Wybór) — (1954; Ser. I nr 151); *Żywot człowieka pościwego* (1956; Ser. I nr 152). Jak już wspomniano, *Żywot człowieka pościwego* był w szkole odczytywany w dużym wyborze, nigdy jednak w całości. *Pisma wierszem*, które zawierają: całość *Krótkiej rozprawy*, obszerne fragmenty *Kupca* (ponad 50 s.) i cały V rozdział *Wizerunku* (ponad 1100 w.) — to nie jest „szkolny” tom Reja. Dla studentów polonistyki, dla nauczycieli szkół średnich napisane zostały obszerne i ważne w literaturze przedmiotowej Reja wstępy J. Krzyżanowskiego.

We wspomnianej serii BPPO wyszedł (1952, nr 55) Kochanowskiego *Wybór poezji* w opracowaniu Feliksa Przyłubskiego z wstępem Jadwigi Pietrusiewiczowej¹⁸. Zestaw tekstów wybrany został z całej twórczości; miał to być jedyny tom Kochanowskiego w serii, wchłonął „in extenso” *Odprawę i Treny*. Zbiór obfity, objął (w skróceniu lub w wyjątkach) pięć poematów, 18 pieśni i całą *Sobótkę*, 45 fraszek — potraktowano osobno *Przymówkę chłopską*, 4 psalmy, trzy elegie łacińskie (I 8 i 12 w przekł. J. Ejsmonda, II 9 — K. Brodzińskiego), wiersz *Gallo crocitant* i *Carmen macaronicum*. Na uwagę zasługuje pomieszczenie — dla porównania z Kochanowskim — ody Horacego III 21 w oryginale i w przekł. Józefa Zawirskiego. Zwięzły wstęp typu „życie i twórczość” ukazał poetę na tle epoki, cytując zdanie Engelsa o odrodzeniu.

To samo zdanie Engelsa, a obok tego książka Jerzego Ziomka *Jan Kochanowski. Rekonesans* (1953), próba marksistowskiego spojrzenia na twórczość czarnoleskiego poety, to teksty, do których odwołał się Roman Sobol na początku swego wstępu do *Wyboru poezji* Kochanowskiego w nowej serii wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Nasza Biblioteka (Wrocław 1954, 1956). We wstępie tym padły i inne sformułowania po myśli lansowanej wtedy metody marksistowskiej. To dotyczy również wstępu do *Odprawy posłów greckich* opracowanego przez Zygmunta Szczakowskiego w Naszej Bibliotece (1953, 1956). W latach najgorszych dla kultury polskiej żądano od pisarzy określonych sformułowań, a nawet pisarze najbardziej „uklasyznieni” nie mogli ukazać się w całości, pewnych tekstów stanowiących w ich dorobku prawdziwe perły nie dopuszczano do druku w redagowanych podówczas wyborach

poezji. Ukazywały się wybory z poezji Kochanowskiego często bez pieśni *Czego chcesz od nas, Panie...* z ograniczeniem do minimum wyboru z *Psalterza*; mowy być nie mogło o tym, by któryś z wyborów w tych latach mógł pomieścić pieśń 13 ksiąg wtórych, sławiącą zwycięstwo Batorego nad Moskwą.

Jako zasługę R. Sobola podkreślić trzeba, że wybór dał bardzo obfity. Dotyczy to *Fraszek* (*Przymówka chłopska* wyeksponowana została osobno) i *Pieśni* przy koniecznym ograniczeniu wyboru z *Psalterza*. Zaprezentował we fragmentach pięć poematów Kochanowskiego, pomieścił całą *Sobótkę* i całe *Treny*, nie pominął pieśni *Czego chcesz od nas, Panie [...]*. Wcielił do wyboru nieco utworów łacińskich w przekładach Brodzińskiego i Ejsmonda.

Odprawa posłów greckich wznawiana była w Naszej Bibliotece parokrotnie (1957—1959) w opracowaniu Andrzeja Cieńskiego (autora zwięzłego wstępu) z przypisami Heleny Kiernickiej. Wydanie z 1985 r. opracował Jan Sokolski.

Równocześnie z Naszą Biblioteką, serią Ossolineum, Państwowy Instytut Wydawniczy prowadzi inną serię nazwaną Biblioteka Lektur Szkolnych. A że w PIW-ie wielokrotnie, od 1952 r., wznawiane były Kochanowskiego *Dzieła polskie* w wydaniu J. Krzyżanowskiego, najbardziej dziś dostępna pełna edycja popularna, na tym wydaniu oparto przedruki dzieł poszczególnych, dokonane z myślą o młodzieży. *Szachy* nie są lekturą szkolną i tomik zawierający tekst poematu (Warszawa 1906) z wstępną rozprawą Krzyżanowskiego O „*Szachach*” Jana Kochanowskiego, podobnie jak *Fraszki w wyborze* — z wstępną rozprawą tego samego pt. *Fraszki czarnoleskie* (1969) — nie mogły wejść do wymienionej serii i nie miały wznowień. Krzyżanowski był jeszcze przed drugą wojną światową twórcą nowoczesnej wiedzy o *Szachach*¹⁹; wstęp z 1966 r. jest doskonałym spopularyzowaniem też stanowiących naukową zdobycz badacza. Szkic pt. *Fraszki czarnoleskie* ma dużą wartość popularyzacyjną, m. in. mówi o kulturze towarzyskiego życia w czasach Kochanowskiego.

Do Biblioteki Lektur Szkolnych weszły edycje poprzedzone wstępnymi rozprawami Krzyżanowskiego: *Trenów* (1967 i wielokrotne przedruki) i *Odprawy* (1968 i wielokrotne przedruki). *Treny* poprzedziła zwięzła rozprawa pt. O „*Trenach*” Jana Kochanowskiego, w której znalazło się

¹⁷ Ulewicz, podobnie jak Chlebowski, sformułował tezę o wcześniejszym powstaniu *Odprawy*.

¹⁸ Planowany równocześnie tom Reja, *Wybór pism wierszem i prozą* w opracowaniu J. Pietrusiewiczowej w tejże serii, mający zastąpić tom Adamczewskiego, nie ukazał się.

¹⁹ Por. J. Krzyżanowski, *Nieco o „Szachach” Jana Kochanowskiego. Studium z dziejów romansu staropolskiego*. Pamiętnik Lubelski 1930, t. 1, s. 352—372. Odb.; przedr. w: J. Krzyżanowski, *Od średniowiecza do baroku*. Warszawa 1938, s. 155—183. Przedr. najbardziej dostępny w: J. Krzyżanowski, *Poeta czarnoleski*. Wybór i oprac. Maria Bokszczanin, Helena Kapełus; wstęp T. Ulewicz. Warszawa 1984, s. 118—142.

miejsce dla przypomnienia *Antygony* i zacytowania stamtąd pieśni żałobnej w przekł. Adama Asnyka. *Odprawę* poprzedziła rozprawka wstępna pt. *Twórca polskiej tragedii antycznej*, bardzo krótka, ale istotna. Wszystkie wstępne rozprawy Krzyżanowskiego do poszczególnych tomików wydanych w PIW-ie otrzymały wznowienia w cytowanym tomie grupującym rozproszone studia autora o Kochanowskim²⁰.

Obfitość istniejących wydań szkolnych Kochanowskiego daje nauczycielowi możliwość rozszerzenia lektury jego tekstów poza bardzo skąpy program szkolny, tak okrawany, że pieśni czy trenów czyta się zaledwie po kilka, a *Odprawa posłów greckich* pozostała niewzruszenie jedynym utworem większym poety czytany w całości. Gorzej znacznie z Rejem, którego należałoby w wyborze przypomnieć w Naszej Bibliotece lub w Bibliotece Lektur Szkolnych. Ale, polecając młodzieży tomiki dla nich wydawane w naszej współczesności nauczyciel ma możliwość przygotować się do lekcji według wydań BN i innych, nawet wycofanych z obiegu i dostępnych jedynie w dużych bibliotekach, zawierających niekiedy bezcenne dla dydaktyki szkolnej komentarze²¹.

Iwona Gądek
(Kielce)

WYBRANE ZAGADNIENIA Z FLEKSJI I SKŁADNI PROZY JANA KOCHANOWSKIEGO

Jan Kochanowski, tak silnie związany z polską i europejską kulturą okresu Odrodzenia, stanowi do dziś centrum zainteresowań historyków literatury i językoznawców. Wyniki badań nad kompozycją i tworzywem językowym jego utworów pozwalają odpowiedzieć na pytanie: czy i w jaki sposób poeta ten wpłynął na rodzimą literaturę i język? Szerokich i wszechstronnych omówień doczekały się wszystkie wierszowane utwory Jana z Czarnolasu, niektórymi zajmowano się wielokrotnie, dostrzegając w nich za każdym razem coś nowego. Przy tego rodzaju badaniach długo jakby zapomniano jednak o tym, że w swoim dorobku literackim ma on — obok utworów wierszowanych — także prozę (właściwie dopiero od kilku lat zaobserwować można wzrost zainteresowania tą częścią twórczości Jana Kochanowskiego) i że zbadanie i opisanie przynajmniej niektórych zjawisk językowych — skonfrontowanych w obu rodzajach tekstów — pozwoli na w miarę całościowe spojrzenie na warstwę językową dzieł poety w odniesieniu do systemu polszczyzny XVI wieku i tradycji przejętej z wieku XV¹.

Często uważa się, że prozę Jana Kochanowskiego tworzą zapiski mające ulec później przetworzeniu, dostosowaniu do wymogów formy wierszowanej. Zwolennicy tejże opinii opierają swe sądy na fakcie, iż sam autor utworów tych nie ogłosił drukiem, że pozostawały one w rękopisach aż do śmierci poety. Nie wiadomo dokładnie z jakich powodów sam Kochanowski tekstów tych nie opublikował, pewne jest jednak, iż nie miało to związku z ich formą. W prozie poruszał przecież tak ważne

¹ Ważniejszymi pracami traktującymi o języku utworów J. Kochanowskiego są m. in.: Bartuła Cz., *Z zagadnień języka polskiego Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. Próba porównawcza*. W: *Rocznik Świętokrzyski*, 1981, t. 9; Mayenowa R., *O języku poezji Jana Kochanowskiego*, Kraków 1983; Rospond S., *Język i artyzm językowy Jana Kochanowskiego*. Wrocław 1961; Słoński S., *O języku Jana Kochanowskiego*. Warszawa 1949; Lubaś W., *Rym Jana Kochanowskiego. Próba lingwistycznej charakterystyki i oceny*. Katowice 1975; Włodarski M., *Proza polska lat 1550—1584 jako tło twórczości prozatorskiej Jana Kochanowskiego*. W: *Streszczenia referatów z Sesji Krakowskiej*. Kraków 1984.

²⁰ Por. J. Krzyżanowski, *Poeta czarnoleski*, op. cit., s. 143—152, 177—186, 244—258.

²¹ O sprawach będących przedmiotem rozprawy pisze także M. Łojek. Zob. tenże, *Jan Kochanowski w edukacji uczniów szkół średnich w latach 1918—1919*. W: *Janowi Kochanowskiemu ziemia rodzinna. Rocznik Świętokrzyski* 1981 t. s. 301—325.

sprawy, jak troska o losy ojczyzny i moralność społeczeństwa, w prozie też zastanawiał się nad genealogią narodu polskiego.

Materiałem do badań nad językiem prozy J. Kochanowskiego jest dziesięć tekstów zamieszczonych w *Dzielałach polskich* tegoż pisarza, w opracowaniu (dotychczas najbardziej wiarygodnym pod względem warstwy językowej) J. Krzyżanowskiego. Obok dialogu politycznego *Wróżki* — pomocnego m. in. w odczytywaniu *Odprawy posłów greckich*, satyryczno-dydaktycznego traktaciku: *Iż pijaństwo jest rzecz sprośna a nieprzystojna człowiekowi*, szkiców filozoficzno-historycznych: *Wykład cnoty*, *O Czechu i Lechu historyja naganiona*, wzorowanego na *Moraliach* Plutarcha *Wzorze pań mężnych*, mamy zbiorek bardzo swojskich w swym kolorycie facecji: *Apoftegmaty*, dwa listy do przyjaciół: *List do Stanisława Fogelwedera* z 1571 roku i *List do Jana Zamoyskiego* z 1580 roku, będący znamienym wyrazem stanu, w jakim znalazł się poeta po śmierci Urszulki, okolicznościową mowę na pogrzebie brata: *Przy pogrzebie rzecz* z 1577 roku, wreszcie traktat ortograficzny: *Ortografija polska* — próbujący w nowatorski sposób ujednolicić polską pisownię. Analiza tychże utworów pod kątem niektórych — charakterystycznych dla języka doby Odrodzenia — zjawisk, z zakresu fleksji i składni, pozwala na dokonanie uogólnień dotyczących stosunku języka dzieł J. Kochanowskiego do języka ogólnego XVI wieku, pozwala też na wskazanie motywów wyboru takiej a nie innej konstrukcji w badanym tekście. Na baczniejszą uwagę zasługują tu: 1) forma narzędnika l. mn. rzeczowników męskich i nijakich, 2) końcówka 1 os. l. mn. czasu teraźniejszego, 3) konstrukcja czasu zaprzeszłego, 4) ruchomość końcówek czasu przeszłego, 5) frekwencja form „bych”, „bychmy”, 6) ruchomość końcówek trybu warunkowego, 7) forma orzecznika w orzeczeniu słowno-imiennym, 8) ruchomość końcówek osobowych słowa „być” — tj. łącznika w orzeczeniu słowno-imiennym, 9) forma orzeczenia imiennego i 10) użycie partykuł wzmacniających:

1. Narzędnik l. mn. rzeczowników męskich i nijakich przybiera w prozie J. Kochanowskiego trzy formy, w zależności od użytej końcówki, co zgodne jest z ogólną tendencją w rozwoju polszczyzny drugiej połowy XVI wieku. Dominuje stara końcówka -y(-i) po k, g), której frekwencja wynosi 69% (afekty/W508), czasy (LSF13), Czechy (Cz120), dary (WCn27), Giganty (W298), Lachy (Cz87, 96, 117, 127, 130), narody (Cz104), nieprzyjacioly (W41), pany (A775) (W338), pogany (W68), Polaki (Cz96), postęпки (WPM149), Saberi (Cz105), Saraceny (W72), sąsiady (W39) Słowaki (Cz49, 58, 71, 72), swary (W59), Turki (W72), uczesniki (Pog87), umysły (W475), wykłady (W57), występy (W208), znaki (Ort59), żarty (A777), imiony (Cz33), laty (Pog28), słowy (Pog12) (Pij8) (A778) (WPM117) (WCn36) (W209, 293, 534).

Drugą pod względem częstotliwości występowania jest końcówka -mi (frekwencja 23%): dziećmi (A778), ludźmi (WPM147) (WCn44) (W81),

mężmi (W185), nieprzyjaciołmi (W433), obyczajmi (W185, 214, 498), pieśniadźmi (W279, 338, 340), stróżmi (W289), wódcami (W397).

Pojawia się także, ekspansywna od końca XVI wieku, wywodząca się z narzędnika żeńskiej deklinacji samogłoskowej, końcówka -ami. Została zastosowana pięć razy (co stanowi 8% ogółu użytych omawianych form) w jednym tylko utworze: „*O Czechu i Lechu historyja naganiona*” (Czechami (126), Lachami (101), Leszkami (132), przychodniami (37), Włachami (100). Co ciekawe, w tekście tym występują równolegle końcówki: -y(-i) i -ami, np.: „A choć u mnie niemałe podobieństwo do prawdy się zda, że i Czechy zawsze Czechami zwano i polski naród Lachy jeszcze z przodku się nazywał...” (Cz126).

Kończówka -y(-i) przeważa u Kochanowskiego zarówno w prozie, jak i w utworach wierszowanych: np. w *Trenach* stosunek k. -y(-i): mi: -ami wynosi 7:1:2, w *Pieśniach* zaś 7:5:3. Użycie w tychże tekstach końcówki -ami podyktowane jest wymogami budowy weryfikacyjnej wiersza, np.:

„Lepiej li było przez morze się pławić
Czy nad polnymi kwiatkami się bawić?” (Pl- VI 31)

Niekiedy poeta ze względu na rym i rytmikę wiersza używa równocześnie końcówek: -ami i -y(-i), np.:

„Ozdobę domu Twego, kosztowne roboty
Obuchami potłukli i twardymi młoty”. (Psalterz Dawidów, ps. 74, w. 11—12)

Słuszne jest więc stwierdzenie S. Rosponda: „Wiemy, że unikał Kochanowski rażących dialektyzmów, ale nie hołdował wyłącznie formom konserwatywnym”².

2. W 1 os. l. mn. czasu teraźniejszego równorzędnie używa Kochanowski (zarówno w poezji jak i w prozie) końcówek: -m i -my. W prozie spotykamy 21 razy k. -m i 19 razy k. -my. Dotyczy to czasowników należących do koniugacji I (typ -ę, -esz) i II (typ -ę, -isz/-ysz). Ten sam czasownik może mieć zarówno jedną, jak i drugą końcówkę, np.: musimy (Pog40) — musim (Pij116), możemy (W42) — możemy (W67, 113, 132, 459) (Pog81), piszemy (LSF54) — piszem (Ort28, 73, 111), mówimy (Ort96) (LSF54) — mówiem (Ort87), z tym, że nie jest to, tak jak w poezji, podyktowane rymem lub ilością zgłosek w wersie, ale często formy krótsze (z k.-m) występują w orzeczeniu typu: rozumieć możemy (W67), mieć będziemy (W431), nazwać musim (Pij116).

Czasowniki koniugacji III (typ -am, -asz) i IV (typ -em, -esz) posiadają zawsze końcówkę 1 os. l. mn. -my, ponieważ w 1 os. l. poj. występuje k.-m, np. dam, wiem. Dlatego też dla uniknięcia homonimii występują formy: doświadczamy (WCn71) (Pog21, 22), mamy (Pog26, 53, 67, 75), (W207, 552), poczytamy (W43), rozumiemy (W237), szukamy

² Kochanowski J., *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski. Warszawa 1972.

(W77), **trzymamy** (W209), **używamy** (Ort66, 95) (W204), **wiemy** (W204, 540), **wysadzamy** (W247). Widoczna jest przewaga ilościowa form 1 os. l. mn. w prozie. Na przykład *Treny*—specyficzne w formie -rzadko, jedynie we fragmentach filozoficznych, posługują się nimi. Interesujące, że *Pieśni*, odmienne zarówno w swym charakterze, jak też ilościowo bardziej obfite, mieszczą w sobie jedynie 15 omawianych form.

3. Czas zaprzeszczy, uważany przez niektórych językoznawców za formację „papierową i kunsztowną”, przez innych za produktywną w prozie (co świadczy o jej potocznym charakterze), jest u Kochanowskiego dość częsty. Stosuje go autor na wyrażenie czynności dawno minionej (rzadziej) lub czynności, która poprzedziła inną czynność minioną. Formacja ta spełnia tu funkcję wyznaczania uprzedniości akcji zdania podrzędnego w stosunku do czasu trwania akcji zdania nadrzędnego, lub jednego ze współrzędnych względem drugiego, np.: „Arcybiskup **począł się być** z przodku **gniewać**, ale obaczywszy potem, co się działo, śmiał się niewymownie i prosił księdza Krupskiego na obiad, i tam się z nim zjednał”. (A773), „...obyczajmi starymi stoi Rzeczpospolita i mężmi... bo ani ludzie, gdzie **by było** tych obyczajów miasto **nie miało**, ani obyczaje, gdzie **by byli** tacy ludzie **nie rządzili**, **nie mogłyby były** albo **złożyć**, albo tak długo **trzymać** tak wielkiej, tak świątobliwie i tak szeroko władnej Rzeczypospolitej”. (W185).

W prozie plusquamperfectum użyte zostało 42 razy. Najwięcej tychże form spotykamy we *Wrózkach* (16 razy) i *Apoftegmatach* (16 razy). Fakt ten jest o tyle ciekawy, że pierwszy z utworów obejmuje 572 wersy i jest dialogiem politycznym, drugi zaś liczy jedynie 177 wersów i jest zbiorem 23 facecji, pisanych stylem wybitnie potocznym. Mogłoby to świadczyć o tym, iż formacje tego typu nie były stosowane wyłącznie w języku poetyckim i prozie retorycznej, ale że posługiwano się nimi na co dzień.

Trudno znaleźć jakąś regułę, rządzącą użyciem czasu zaprzeszłego. Na przykład w utworze *O Czechu i Lechu historia naganiona*, w której autor rozprawia się z podaniami na temat genealogii polskiego państwa i narodu, czyli odwołuje się do zamierzchłej przeszłości, nie ma ani jednego przykładu interesującej nas konstrukcji. We *Wzorze pań mężnych*, utworze dość obszernym (173 wersy), na 114 form czasu przeszłego tylko dwie to plusquamperfectum — a i w tym przypadku utwór dotyczy przecież czasów zamierzchłych, były więc przesłanki do częstszego stosowania tychże form.

Istnieje duże zróżnicowanie w użyciu czasu zaprzeszłego zależnie od liczby, osoby, rodzaju. Aż 29 przykładów dotyczy 3 os. l. poj. (w tym: r. m. — 23 razy, r. n. — 4 razy, r. ż. — 2 razy). W 1 os. l. poj. r. m. spotykamy 6 przykładów; w 2 os. l. poj. r. m. — 1 przykład; w 3 os. l. mn. r. m. — 5 przykładów; w 1 os. l. mn. r. ż. — 1 przykład. W użyciach przez Kochanowskiego w prozie konstrukcjach plusquamperfectum

wyróżnić można cztery typy: A) „**był zwątpił**” (28 razy), B) „**zwykł był mówić**” (8 razy), C) „**nie dałbych był panować**” (2 razy), D) „**by był przełomił**” (4 razy). Zestawienie form czasu zaprzeszłego występujących w *Trenach* pokrywa się ze strukturą użycia tegoż w tekstach prozatorskich.

4. Normą dla J. Kochanowskiego była ruchomość końcówki preterytalnej: -em, -ś, -śmy, -ście. Według Cz. Bartuli zasada występowania form czasu przeszłego rozłącznych i łącznych była następująca: „Cząstka ruchoma (końcówka osobowa preterytalna) przechodziła do wyrazu (części zdania) zajmującego pozycję wcześniejszą (inicjalną) w stosunku do czasownika w formie czasu przeszłego (historycznie części imiesłowowej na -ł, -ła, -ło, -li, -ły); jeśli czasownik (tj. orzeczenie) stał na początku zdania, wówczas występował on w formie łącznej”³.

W prozie J. Kochanowskiego spotykamy 43 przykłady konstrukcji czasu przeszłego z ruchomością końcówki. W niektórych utworach widoczne jest nagromadzenie form rozłącznych występujących obok form łącznych (np. w *Liście do Stanisława Fogelwedera*). Końcówki preterytalne dołączone są do różnych części zdania pojedynczego (wyrażonych różnymi częściami mowy) lub wskaźników zespolenia w zdaniach złożonych, np.: „Bo teraz zda mi się, że i **jam się namówił**, i **tyś się nasłuchał**”. (W567), „...i tak się z nimi sprawował, **żeśmy** za pilnością jego żadnego uszczerbku sprawiedliwości swej **nie wzięli**”. (Pog32), „Ale mi podobno rzeczesz: **u Włochów** tego **nawykł**”. (Pij102). Zasada ruchomości końcówek czasu przeszłego obowiązywała także w poezji, brak tego zjawiska wiąże się zawsze z inicjalnym umiejscowieniem czasownika w zdaniu, np.:

„Także trzymaj o tem, **jakoś doznał**”... (T XIX 49)

„**Doznałeś**, co świat umie i jego kochanie”... (T XIX 79)

5. Osobnym zjawiskiem w języku utworów J. Kochanowskiego jest konstrukcja trybu przypuszczającego. Wiek XVI to okres współistnienia dwóch obocznych formacji. W dalszym ciągu w funkcji trybu warunkowego występował imiesłów przeszły na -ł, -ła, -ło, -li, -ły wraz z partykulą warunkową: bych, by, by, bychom(bychmy), byście, bychą; jednocześnie partykulą warunkowa upodobniła się do końcówek czasu przeszłego (bym, byś, byśmy, by — formy 3 os. l. poj. oraz 2 os. l. mn. pozostały nie zmienione).

W prozie J. Kochanowskiego na 17 przypadków użycia trybu przypuszczającego jedynie dwa to konstrukcje z partykulą „bysmy”: „**A moglihysmy** się Połockiem karać, bo ten jeno przez złe opatrzenie **zginął**”... (W442). „Kiedy **bysmy** tedy własną różnicę między b a b oba-

³ Rospond S., *Język i artyzm językowy Jana Kochanowskiego*, Wrocław 1961, s. 96.

czyli”... (Ort127). Preferowanie starej konstrukcji trybu przypuszczającego widoczne jest także w poezji. Ponieważ obie formy mają taką samą ilość sylab i różnią się minimalnie w wygłosie, wybór jednej z nich nie jest podyktowany wymogami wersyfikacji, ale wiąże się ze zwyczajem językowym autora.

6. Znamienna dla konstrukcji trybu warunkowego jest ruchomość końcówek. W prozie J. Kochanowskiego w 56 przypadkach (na 66) mamy do czynienia z tym zjawiskiem. Najczęściej (41 przykładów) części te oddzielone od czasownika, zajmują samodzielną pozycję w zdaniu wcześniejszą względem orzeczenia, np.: „Tedy **bych chciał** dla skromnego pisania, aby tylko c się znaczyło”... (Ort78), „Kiedy **byście** W. M. komu żywemu tę ucziwość **uczynili**”... (Pog62), „...za co by się sprawnie wstydać mieli”... (Pij8). Końcówki mogą być także dołączone do innych wyrazów, głównie wskaźników zespolenia w zdaniach złożonych, np.: „**Chybabyś chciał** oratores posły wykładać”. (W454), „...dosyciem będzie, kiedy ten, który zachowania szuka, cnotliwie a przystojnie się w każdej rzeczy zachowa, **przeczyby** go słusznie każdy miłować **miał**”. (WCn48).

7. Orzeczenie słowno-imienne, składające się z czasownikowego łącznika i z rzeczownego, przymiotnego lub rzeczowno-przymiotnego orzecznika przechodziło w XVI wieku znamieną ewolucję związaną z formą deklinacyjną orzecznika. Orzecznik mógł posiadać postać mianownika lub narzędnika zależnie od upodobań pisarza i od tego, jaką częścią mowy i w jakim rodzaju był wyrażony, przy czym narzędnik był raczej przejawem nowych tendencji i używano go z powodu „Większej wytworności”.

W prozie J. Kochanowskiego mamy 19 przykładów orzecznika rzeczownego. W r. m. l. poj. stosunek mian. do narz. wynosi 3:4, w r. ż. l. poj. 4:2, w r. n. l. poj. spotykamy jeden przykład — z orzecznikiem w mian.: „Ani to jest podobieństwo”... (Cz64). W r. m. l. mn. stosunek mian. do narz. wynosi 3:2, w r. ż. i r. n. l. mn. — brak przykładu.

Orzecznik przymiotny pojawia się w prozie 61 razy. Stosunek mian. do narz. wynosi: w r. m. l. poj. 32:5, w r. ż. l. poj. 17:1, w r. n. l. poj. 6:0, w r. m.-os. 11:0, w r. niem.-os. 6:0.

Orzecznik rzeczowno-przymiotny występuje wyłącznie w formie mianownika. Dominacja mianownika w powyższych konstrukcjach zgodna jest z ogólnymi tendencjami w języku polskim XVI wieku. W tekstach poetyckich J. Kochanowski wykorzystywał oboczność form dla sprostania wymogom wersyfikacji.

8. Mamy też w prozie Kochanowskiego 6 przykładów ruchomości końcówek osobowych słowa „być” (tj. łącznika) w orzeczeniu słowno-

imiennym: „**Tymeś** większej kaźni **godzien**”... (Pij29), „**A** tom ja — **powiada** — **trzeci**”. (A775), „**Nie** jednociem ja sam taki”. (W3), „...bo z przyrodzenia **wszyscyśmy** ku złości **skłonni**”... (W287), „Ale cóż to Rzeczypospolitej szkodzić ma, **żem** ja albo **łakomy**, albo **utratny**”? (W308), „**Nazbytechmy** **bezpieczni**”. (W114).

9. Orzeczenie imienne, czyli wyrażone samym orzecznikiem, spotykamy w prozie J. Kochanowskiego 27 razy. Dominuje orzecznik przymiotny (22 przykłady, w tym: r. m. l. poj. -8, r. ż. l. poj. -1, r. n. l. poj. -8, r. m.-os. -5) np.: „...człowiek natenczas zda się sobie namędrszym, kiedy **nasprośniejszy**”... (Pij67), „...albowiem Bóg **mocen** wszystko, jako chce obrócić”... (Pij24), „Jakiej tedy chwały taka cnota **niegodna**, której się trzymając, nie tylko rozum zdrowy, ale i moc zupełną mamy”? (Pij78), „E troje: pierwsze **równe** łacińskiemu, (...), drugie **nasze**”. (Ort32), „Nie tylko sobie tedy ludzie utratni **szkodliwi**”... (W386). Pozostałych pięć przykładów dotyczy orzecznika rzeczowno-przymiotnego (w tym: r. m. l. poj. — 2 przykłady, r. ż. l. poj. — 1 przykład, r. n. l. poj. — 2 przykłady): „Gnuśny, utratny, łakomy, zwadliwy — **niedobry przyjaciel**”. (WCn84), „A złych obyczajów zasię **przyczyna** skażone nasze **przyrodzenie**, a potym Rzeczypospolitej **niedbałość**”... (W301), „Nieprawie i to **znak dobry**, mój panie, na co się i Satyr skarży, żesmy starych a chwalebnych obyczajów odstąpili”. (W177).

10. Charakterystyczne dla języka utworów J. Kochanowskiego jest częste używanie partykuł wzmacniających. W prozie spotykamy cztery z nich: -ż, -że, -ć, -ci. Użycie partykuł: -ż, -że poświadcza 37 przykładów (W 6, 54, 254, 324, 344, 346, 416, 425, 437, 445 -2x, 453, 521, 528, 552), (A 771, 773, 774, 775 -4x, 776 -3x, 777), (Cz 45, 50, 54, 114), (Pog 18, 59), (Ort 59, 76), (WPM 106), (Pij 117), (LJZ 18). Partykuły te łączą się z czasownikami, zaimkami (najczęściej), spójnikami, partykułami: **idźcież, powiedźże, przypatrzmyż się, słuchajże, jakiejże, kogoż, któż, naszychże, niechże, niegoż, samże, tegoż, teźże, tenże, temuż, toż, tymiż, tymże, jakoż, dlategoż, gdzież, niechajże**.

Partykuły: -ć, -ci użyte zostały w prozie 21 razy (W 3, 19, 2x, 254, 406, 413, 414, 418, 447, 513, 523), (Pij 81, 104, 108), (A 772, 773, 776), (Pog 40, 73), (Ort 152), (WCn 33). Zasadniczo łączą się one z czasownikami, rzeczownikami, przysłówkami, zaimkami i spójnikami, np.: **nie kładęć, mówionć, prawdać, tylkoć, coć, jaciem, jakiejści, takżeć, twojeć, wszysycić, boć, jakobyć, jeślić, żeć**. W dwu przypadkach partykuła -ci, występująca po czasowniku, pisana jest oddzielnie: „A nie wiem, **bych ci już co miał**”. (W513), „Oj — powiada -wied ci jako za kopę służyć”. (A773).

Emfaza i ekspresja wyrażane są przez Kochanowskiego często, niezależnie od formalnego charakteru utworu: zarówno w poezji, jak i w pro-

⁴ Bartuła Cz., *Z zagadnień języka...* op. cit. s. 157.

zie. Częstotliwość występowania partykuł wzmacniających ma związek z nacechowaniem emocjonalnym tekstu, z podkreśleniem stosunku autora do przedmiotu wypowiedzi.

Dokonany powyżej przegląd kilku reprezentatywnych dla języka J. Kochanowskiego zjawisk upoważnia do stwierdzenia, iż proza tego autora nie ustępuje pod względem językowym poezji. Pisarz korzysta z tych samych zasad i reguł, świadomie wybierając tę czy inną konstrukcję, kierując się względami formalnymi. Zarówno język prozy, jak i poezji Kochanowskiego jest realizacją systemu ogólnego języka XVI wieku

ŹRÓDŁA — WYKAZ SKRÓTÓW:

A	— „Apoftegmata”
Cz	— „O Czechu i Lechu historyja naganiona”
LJZ	— „List do Jana Zamoyskiego”
LSF	— „List do Stanisława Fogelwedera”
Ort	— „Ortografija polska”
P I	— „Pieśni” Księgi pierwsze
Pij	— „Iż pijaństwo jest rzecz sproсна a nieprzystojna człowiekowi”
Pog	— „Przy pogrzebie rzecz”
T	— „Treny”
W	— „Wróżki”
WCn	— „Wykład cnoty”
WPM	— „Wzór pań mężnych”

Aleksandra Oszezęda-Kukla
(Wrocław)

MITOLOGIA W POLSKIEJ I ŁACIŃSKIEJ POEZJI KOCHANOWSKIEGO

(komunikat)

W długiej historii badań porównawczych nad polską i łacińską twórczością Jana Kochanowskiego zebrano bogaty materiał. Wypowiadali się w tej sprawie między innymi: St. Szarski, W. Steffen, T. Sinko, P. Parylak, J. Pawlikowski, St. Dobrzycki, J. Langlade, J. Krzyżanowski, W. Floryan i T. Ulewicz¹. Pomimo różnicy stanowisk, wspólny wielu badaczom okazał się pogląd, że jedną z podstawowych różnic między poezją polską a łacińską jest odmienny stosunek do mitologii grecko-rzymskiej. Hipoteza ta, ukształtowana przez pokolenia historyków literatury, funkcjonuje w badaniach dzięki dwu zwłaszcza pracom: A. Feia i W. Weintrauba. Fei w artykule „Kochanowski polski i łaciński”, opublikowanym w „Pamiętniku Literackim” z 1935 roku, uznał, że różnica między mitologizmami w obu typach poezji jest różnicą ilościową. Ponadto, badacz ten zauważa w utworach Kochanowskiego, tożsamy lub bliskich gatunkowo, a pisanych w dwu językach, znaczne rozbieżności w korzystaniu z materiału mitologicznego. Polegają one na częstszym używaniu wyrazów mitologicznych w wierszach łacińskich niż polskich, odpowiadających im gatunkowo i tematycznie. Z różnicą ilościową Fei

¹ St. Szarski. *Mitologia klasyczna u Kochanowskiego*. Kraków 1913; W. Steffen. *Kilka uwag o wpływie Vergiliusa na łacińskie utwory Kochanowskiego*. W: *Streszczenia referatów sekcji nauk. i dydak.-pedag. Zjazdu Klasyków Filol. Krajów Słowiańskich*. Poznań 1929; T. Sinko. *Echa klasyczne w literaturze polskiej*. Kraków 1923; P. Parylak. O „Pieśniach” J. Kochanowskiego z uwzględnieniem poetów klasycznych. Sprawozdania Gimn. w Stanisławowie. 1879. J. Pawlikowski. *Elegie łacińskie Kochanowskiego w stosunku do rzymskich wzorów*. Kraków 1887 (Rozprawy AU, Wydział Filolog. t. 12); St. Dobrzycki. *Ze studiów nad Kochanowskim*, Poznań 1929; J. Langlade. *Quelques observations sur la mythologie dans les „Pieśni” de Kochanowski*. W: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu St. Dobrzyckiego*. Poznań 1928; J. Krzyżanowski. *Poeta czarnoleski. Studia literackie*. Wybór i oprac. M. Bokszcza-nin, H. Kapełus. Wstęp T. Ulewicz Warszawa 1984. W. Floryan, *Forma poetycka „Pieśni” Jana Kochanowskiego wobec kierunków liryki renesansowej*. Wrocław 1948; T. Ulewicz, *Z badań porównawczych nad twórczością Jana Kochanowskiego*. *Ruch Literacki*. 1975. R. 16 nr 5.

łączył także stylistyczno-funkcjonalną, przeciwstawiając patos i podniosłość liryki łacińskiej prostej dykcji poezji polskiej.

W. Weintraub podważył szereg twierdzeń Feia i przedstawił własne rozwiązanie problemu funkcjonowania elementów mitologicznych w zależności od języka liryki Kochanowskiego. Według Weintrauba „istota” różnicy między łacińską a polską twórczością Kochanowskiego tkwi nie w ilościowych proporcjach, ale w innym tu i tam potraktowaniu mitologii². Otóż, w polskiej poezji Kochanowski nie tylko rzadziej wprowadza aluzje mitologiczne, lecz także dokonuje wśród nich wyboru, wykorzystując głównie mitologizmy znane już polskiemu odbiorcy, czytelne dla niego. Natomiast w łacińskiej twórczości poety potoczne nazwy i określenia mitologiczne nie pojawiają się. Ich miejsce zajęły trudniejsze aluzje i porównania, odnoszące się do mniej znanych mitów. Weintraub wyodrębnia również trzy główne funkcje mitologii, pojawiające się w poezji czarnoleskiego mistrza: uwznioślającą (patetyzującą), poetycką i humorystyczną. Za istotną cechę metody pisarskiej Kochanowskiego badacz uważa też „dążenie do jednostylowości”, polegające na podporządkowaniu barwy stylowej obrazowania językowi, w jakim utwór został napisany. Dlatego też nawet w utworach na tematy współczesne, ale pisanych po łacinie, pojawić się musiał „pokost” klasycznych nazw, cytatów i autorów. W polskiej poezji — przeciwnie, obok antycznych wątków tematycznych pojawiają się w utworach realia typowo polskie, „swojskiej codzienności”. Tyle Weintraub. Jego rozprawa ożywiła dyskusję nad problemem mitologii w poezji Kochanowskiego, dyskusję, w której ostatnio zabrali głos m.in. K. Stawecka, Z. Głombiowska, M. Cytowska i J. Pelc.

Komunikat ten jest kolejną próbą porównania polskiej i łacińskiej twórczości poetyckiej Kochanowskiego ze względu na udział w nich mitu antycznego. Zadbać należy przede wszystkim, aby porównywane teksty należały do jednej, wspólnej, kategorii. W przypadku twórczości literackiej taką kategorię wyznaczają konwencje gatunkowe i tematyka utworu. U Kochanowskiego te same formy gatunkowe, wzorowane na antyku, wystąpiły w obu językach twórczości. Pozwala to na ułożenie listy łacińskich utworów i ich polskich odpowiedników gatunkowych. Pewna właściwość techniki poetyckiej Kochanowskiego, polegająca na tym, że poeta opracowywał jeden temat wielokrotnie, umożliwia wydzielenie z całej twórczości Kochanowskiego grupy tekstów wykorzystujących takie same lub pokrewne wątki tematyczne. Do najczęściej przywoływanych należą: wątek Orfeusza, motyw Muz i Pegaza, wojna trojańska oraz zwycięstwo połockie, śmierć Jana Tarnowskiego i historia

Jana na Tęczynie. Gdy zaś zastosujemy wobec tekstów autora „Trenów” jednocześnie wymóg zgodności gatunkowej i tematycznej, otrzymamy następujący zespół utworów:

1. „Pieśń o zdobyciu Połocka” i „De expugnatione Polottei”
2. „Dryas Zamechska” i „Dryas Zamchana latine”
3. „Pamiętka Tęczyńskiemu” i El. III. 4
4. epicedium „O śmierci Jana Tarnowskiego” i El. IV. 2.

Ten podstawowy zbiór tekstów uzupełniają fraszki i epigramaty:

1. Fr. II, 61 /Ep. 13
2. Fr. II, 103—105/Ep. 84
3. Fr. III, 75 /Ep. 81
4. Fr. II, 1 /For. 78

Wśród wymienionych utworów szczególną pozycję zajmuje „Dryas Zamechska”, ponieważ najpełniej realizuje wymogi stawiane przy analizie porównawczej polskim i łacińskim utworom Kochanowskiego. „Dryas Zamechska” i „Dryas Zamchana latine” są bowiem dwiema autorskimi wersjami jednego utworu, sielanki dworsko-panegirycznej wydanych razem w 1578 roku. Jednakowa w obu tekstach ilość wersów podkreśla ich odpowiedniość wobec siebie. „Dryas...” to w obu wersjach wypowiedź leśnej panny, driady, zwrócona do króla Stefana Batorego, „króla z onych cnych bohaterów śnać jeszcze nasienia”, a postać driady i sceneria utworu, owe „lasy śliczne” nad brzegami Tanwi, Tanwicy i Sanu są elementami współtworzącymi klimat sielankowy.

W renesansowym panegiryku i sielance chętnie wykorzystywano materiał mitologiczny, stylizując adresatów pochwał na antycznych bohaterów i wprowadzając w fikcyjną przestrzeń faunów, satyry i najady. Praktyka ta nieobca była i Kochanowskiemu, by wspomnieć tylko „Pamiętkę wszystkim cnotami hojnie obdarzonemu (...) hrabi na Tęczynie”. W „Dryas...” jednak poeta, wbrew utartej praktyce, niechętnie sięga po porównania, epitety i egzemplaria ze świata mitologii grecko-rzymskiej. Łacińska wersja niewiele różni się pod tym względem od polskiej. Właściwie mitologia przywołana została dopiero w zakończeniu sielanki:

w. 77 „Ani my w mieście, ani na sejmiech bywamy.
Ani tam krasnych onych mowców twych słuchamy.
W lesiech lata swe trawiem z fauny rogatymi,
Co wy podobno mężni zowiecie dzikimi,
Tam albo wieńce wijem, albo tańczujemy;
Trafi się, że z Dyjaną czasem polujemy:
To są nasze zabawy, póki topór ostry
W modrzewiu nie namaca dusze której siostry...”⁴

² W. Weintraub, Polski i łaciński Kochanowski. W: W. Weintraub, Rzecz czarno-leska. Kraków 1977, s. 214—215.

³ J. Kochanowski, Dryas Zamechska. W: Jan Kochanowski, Dzieła polskie. Warszawa 1955, t. 3, s. 145.

⁴ Ibidem, s. 143, w. 74.

Podobnie użytkowano elementy mitologiczne w „*Dryas...*” łacińskiej. Poeta czarnoleski grupuje aluzje mitologiczne w końcowych (78—84) wersach utworu. W poemacie łacińskim pojawiają się także dwie nazwy mające swe źródło w mitologii: Fama (Sława), zastąpiona w wierszu polskim synonimicznym określeniem „głosy” (w. 9) i Jupiter. W napisanej po polsku „*Driadzie Zamechskiej*” imię najwyższego z bogów Olimpu nie zostało wymienione. Kochanowski unika bowiem konsekwentnie w tym utworze nazw bóstw pogańskich, wprowadzając w ich miejsce chrześcijańskiego Boga (w. 14):

„A w Twoich pięknych myślach daj ci, Boże, snadny
skutek widzieć...”⁵

oraz

„tylko prosić trzeba,
„Aby Bóg dobrej radzie błogosławił z nieba...”⁶ w. 18

Kochanowski, unikając erudycji klasycznej w poprzedzającej zakończenie części poematu, w samym zakończeniu daje nie tylko popis klasycznej wiedzy, ale i próbkę tego, jak „*Dryas...*” mogła zostać napisana. Gdyby w ocenie różnic między stosowaniem mitologii w polskiej i łacińskiej twórczości poety poprzestać na tym tylko przykładzie, należałoby uznać, że różnic takich prawie nie ma. Jedyną jest bowiem tendencja do unikania nazw bóstw pogańskich w utworze polskim.

Już jednak obserwacja następnej grupy utworów, pozwala zauważyć istotne różnice w ilości i funkcjonowaniu mitologizmów w dwóch językach twórczości poetyckiej Kochanowskiego. „*Pamiętka... Tęczyńskiemu*” wraz z odpowiadającą jej elegią czwartą z księgi III oraz „*O śmierci Jana Tarnowskiego*” i elegia IV 2, należą do twórczości funeralnej czarnoleskiego poety. Elegia czwarta księgi trzeciej jest swoistą „*laus Italiae*”, pochwałą kraju o dawnej, starożytnej kulturze. Stąd tak znaczne w niej nagromadzenie postaci z grecko-rzymskich mitów. Znajdziemy tu Ulisseusza, Jazona, Cererę, Gorgonę, Tezeusza, Feba a także „krzew Pallady” i „latorośl Bachusa”. W ogóle cały ten utwór jest kunsztowną grą aluzji i zapożyczeń ze starożytnych autorów.

Badacze dowiedli w elegii czwartej wpływów „*Georgik*” Wergiliusza „*Farsalii*” Lukana oraz łacińskich poezji XVI-wiecznego humanisty Janusa Vitalisa. Zarówno aluzje literackie, jak i obfite wprowadzanie mitologii, służy stylizacji utworu na poezję starożytnego Rzymu. Pochwała Italii „wmontowana” została w ramy erudycji mitologiczno-literackiej.

Zupełnie inny charakter ma polskie epicedium o Tęczyńskim. Mitologiczny pomysł współtworzy fabułę utworu. Poprzez wprowadzenie równoległej do „historii” Tęczyńskiego opowieści o Tezeuszu i Ariadnie Kochanowski nadał Tęczyńskiemu i królowi Cecylii status bohaterów

antycznych. Mitologiczne podanie o Tezeuszu polski poeta zaczerpnął, jak ustalił Sinko, z Katullusa i uwzględnił w nim wszystkie najważniejsze wątki mitu: podróż na Kretę, miłość Ariadny do Herosa, jej obawy o życie ukochanego, wreszcie zwycięski bój Ateńczyka z Minotaurem w labiryncie i słynną „nitkę” Ariadny. Tęczyński kreowany jest na „nowego Tezeusza” i temu zadaniu podporządkowany został cały aparat mitologiczny utworu, zwłaszcza zaś epitety i porównania. Pozostałe, występujące w utworach nazwy mitologiczne (Mars, Muza, Herkules, Wenus) stanowią elementy epickiego zakroju poematu. Zamierzoną „epickość” Kochanowski osiąga na przykład przez wprowadzenie apostrofy do Muzy:

w. 213 „Muzo! co dalej powiesz? — To, co dawna woła
Przypowieść: dwoma i sam Herkules nie zdoła...”⁶

Porównując oba związane z Tęczyńskim utwory, nietrudno zauważyć różnice w wykorzystaniu materiału mitologicznego. W pierwszym ogranicza się Kochanowski do wzmianek: epitetów i nierozbudowanych porównań, w „*Pamiętce...*” opowieść o parze mitologicznych kochanków obejmuje kilka zwrotek. Ponadto w elegii łacińskiej autor posługuje się imionami bogów, natomiast w polskim utworze przywołana jest tylko Wenus, i to w apostrofie odautorskiej. Kochanowski, unikając zbytniego zretoryzowania „*Pamiętki...*”, pominął całą tę „boską machinę”. Z mitologii pozostała jedynie fabuła Tezeusza i Ariadny stanowiąca wzór dla opisu uczuć i losów nowego Tezeusza i nowej Ariadny.

Podobnie postąpił Kochanowski w dwu następnych utworach: łacińskiej elegii na śmierć Tarnowskiego (IV 2) i polskim epicedium „*O śmierci Jana Tarnowskiego*”. Powstały one prawdopodobnie równocześnie, bezpośrednio lub w niedługim czasie po zgonie hetmana (1561) i miały przedstawić wielkość Tarnowskiego, uczynić z niego wzór obywatela, męża stanu i wodza. Stąd też mityczne odwołania obracają się wokół „dawnych herosów”: Alcydesa, Atlasa, Polluksa, Bachusa. Kochanowski porównuje z nimi Tarnowskiego i, co charakterystyczne, właśnie Polak wychodzi z takiej konfrontacji zwycięsko. Przewyższa nawet Herkulesa, bo gdy tamten dokonywał swych czynów z rozkazu Eurysteusza, Tarnowskim kierowała miłość sławy:

w. 22 „...„Stawia ciębie, iż mnogie obiechałeś morze
v burzliwego morza przepłynąłeś kawał,
i zwycięski Alcydes przykład tobie dawał.
Moc niebezpieczeństw zniósłeś y usilnych trudów
zwiedziwszy ziemie nawet barbarzyńskich ludów.
Zaś pobudką Ci nie był do oney wyprawy
ani Eurystheus, ani gniew nielaskawy
iadowitey macochy, ieno miłość sławy...”⁷

⁵ J. Kochanowski, *Pamiętka...* W: Jan Kochanowski, *Dzieła polskie*. Warszawa 1955, t. 3. s. 127 i n., w. 213.

⁷ J. Kochanowski, *Utwory łacińskie*, przeł. J. Ejsmond. Warszawa 1953, s. 153.

⁶ Ibidem, s. 143, w. 14, 17—18.

Kochanowski wzbogaca charakterystykę bohatera egzemplami z mitologii, odwołującymi się do Heraklesa i jego dwunastu prac oraz innych nieśmiertelnych: Bachusa i Polluksa. Poeta kreśli heroiczną biografię hetmana, w której obok autentycznych postaci i wydarzeń z życia Tarnowskiego (bitwa pod Obertynem, udział w Radzie królewskiej), pojawiają się fikcyjne postacie mitologii antycznej. Dzięki swym rzeczywistym czynom, równym czynom herosów, Tarnowski staje się nieśmiertelny:

w. 125 i n. „Pollux i Alcyd drogą tą niebo zyskali,
y Bakch, którego Indyja dziś bogata chwali.
Śród nich Tarnowski, nowy godownik, spoczywa
y w beztrosce duchowych rozkoszy zażywa...”⁸

Polski utwór „O śmierci Jana Tarnowskiego” przypomina elegię łacińską pod wielu względami. Podobny jest cel obu — pochwała zmarłego hetmana, podobnie te uwypuklone zostały budujące cechy charakteru Tarnowskiego: jego cnota, sprawiedliwość i męstwo. Wreszcie — w obu tych utworach nagrodą za godziwe życie jest nieśmiertelność. A jednak, mimo pozornego podobieństwa, utwory te wyraźnie się różnią. Styl polskiego epicedium jest prosty, pozbawiony retorycznych ozdób, nie ma w nim prawie aluzji mitologicznych a kreowanie Tarnowskiego na herosa odbywa się bez odwołań do antyku. Braki te poeta jakby rekompensuje czytelnikowi, wprowadzając w tok wiersza obszerną, liczącą aż 28 wersów, mitologiczną opowieść o Orfeuszu i Eurydyce. Uważny czytelnik odnajdywał w tym fragmencie odniesienia do wielu klasycznych mitów (Tantal, Syzyf, Iksjon, Danaidy). W całym zaś „piekielnym” epizodzie mamy jeszcze do czynienia z imionami: Plutona, Persefony, „srogiego przewoźnika” Charona i trójgłowego strażnika podziemi Cerbera. Dysproporcje w występowaniu imion i szczegółów mitologicznych w obrębie epicedium są znaczne. Z pozbawioną mitologii częścią laudacyjną kontrastuje nasycony mitologizmami fragment epicki. Nie użyłam tu nazwy „egzemplum”, ponieważ fabuła o Orfeuszu nie spełnia funkcji antycznego przykładu, będąc raczej konkretyzacją ogólnych sądów o powszechności śmierci nie niemożności ucieczki przed nią, stanowiących ramy mitologicznego opowiadania. Wybór mitu o Orfeuszu w polskim utworze poświęconym Tarnowskiemu tłumaczy się jego związkiem ze światem śmierci, do którego właśnie wkroczył hetman.

I ponownie Kochanowski inaczej spożytkował materiał mitologiczny w utworze łacińskim. W elegii nawiązania do mitologii mają charakter krótkich, dwu- trzywersowych napomknień, co w płaszczyźnie stylistycznej odpowiada używaniu mitologii w funkcji epitetów, porównań i peryfraz. Polski utwór wolny jest od tego rodzaju ozdób. Ich miejsce zajęła

rozbudowana fabuła mitologiczna. Podobnie układają się stosunki w uprzednio analizowanych: elegii III 4 i „Pamiętce...”. Różnice wynikają stąd, że elegie łacińskie realizują model renesansowej poezji uczonej, a częste wzmianki mitologiczne mają charakter mitologicznych aluzji. W polskich wierszach Kochanowski unika antycznej uczoności, zastępując trudne aluzje „streszczeniami” mitów. Ale zdarza się i tak, że obarczonemu mitologią utworowi łacińskiemu odpowiada całkowicie jej pozbawiony utwór polski. Za przykład mogą posłużyć: łacińska oda „De expugnatione Polottei” i pieśń „O zdobyciu Połocka” (P.II13). Polska pieśń nie ma ani jednej wzmianki wziętej z mitologii grecko-rzymskiej, podczas gdy łacińska oda o współczesnym temacie pełna jest mitologizmów. Boreasz, Melpomena, pieśń pieryjska, orszak kastalski, dary Bachusa, moskiewski Mars, Muza, mury cyklopowe. Inny jest w obu utworach także sposób realizacji tematu. Polski — to głównie pochwała bohater- skiego władcy i wojennego zwycięzcy, łaciński jest raczej sprawozdaniem z pola bitwy, stąd większy w nim udział elementu opisowego.

Warto w tym miejscu przytoczyć sąd W. Floryana o różnicach między łacińskimi odami a polskimi pieśniami: „Gdy w lirykach łacińskich zakres reprodukcji mitologicznych jest dość szeroki, to w „Pieśniach” stosunek poety do popularnych w twórczości renesansowej form tego typu jest umiarkowany, a nawet dość chłodny”⁹. Analogiczne stosunki dadzą się prześledzić także między fraszkami a łacińskimi epigramatami. Wniosek: pomiędzy używaniem mitologii w poezji polskiej i łacińskiej istnieje nie tylko różnica ilościowa, ale i jakościowa. Jakościowa polega na przeciwstawieniu erudycyjnej aluzji antycznej wierszy łacińskich, dłuższym wstawkom mitologicznym o charakterze narracyjnym. Ilościowa natomiast wyraża się w większym udziale mitologizmów w utworach pisanych po łacinie niż po polsku, w świadomości Kochanowskiego bowiem łacina jest związana z symboliką mitologiczną. Po przebadaniu tego niewielkiego zespołu tekstów można zaryzykować jeszcze jeden wniosek. W polskich i łacińskich utworach odpowiadających sobie stylistycznie, gatunkowo i tematycznie, będących jakby podwójną redakcją jednego tekstu, różnic w stosowaniu mitologii właściwie brak (przykład „Dryas Zamechskiej” i „Dryas Zamchana latine”). Gdy jednak któraś z tych kategorii zostanie naruszona, jak na przykład w „O śmierci Jana Tarnowskiego” i elegii drugiej z księgi czwartej lub „Pamiętce...” i elegii III.4 — to różnice takie istnieją i polegają na:

- a) większym nasyceniu mitologią poezji łacińskiej,
- b) częstszym używaniu mitologizmów w utworach należących do stylu wysokiego.

⁹ W. Floryan, Forma poetycka „Pieśni” Jana Kochanowskiego wobec kierunków liryki renesansowej. Wrocław 1948, s. 118.

⁸ Ibidem.

Należy zatem uznać, że funkcjonowanie mitologii w obu działach twórczości Kochanowskiego zależne jest od wyznaczników gatunkowo-stylowych.

Pozostaje jednak kilka pytań, które czekają odpowiedzi, jak choćby pytanie o funkcje poszczególnych motywów mitologicznych, ich występowanie i zależność od wymogów rodzajowych i gatunkowych.

Agnieszka Jankowska
(Kielce)

ADAM MICKIEWICZ O „SŁOWIAŃSKIM POECIE” W PRELEKCJACH PARYSKICH

„Obecnie jasną jest rzeczą, że aby odczuć piękno poezji danego miejsca i danej epoki, trzeba duchem przenieść się w kraj i wiek, które ją wydały”¹ — powiedział na jednym z wykładów w Collège de France Adam Mickiewicz. Nie przeniósł się jednak tak, jakbyśmy mogli tego od niego oczekiwać. Obraz Jana Kochanowskiego i jego twórczości przedstawiony przez wieszczę wydaje się znacząco subiektywny. Wspominali o tym historycy literatury². Jan Zaremba w szkicu pod tytułem *Jan Kochanowski w wykładach paryskich Adama Mickiewicza* pisał: „Sąd Mickiewicza o Kochanowskim należy uznać za wysoce subiektywny i podyktowany względami emocjonalnymi”³.

Wykłady o Kochanowskim wygłoszone zostały w czerwcu 1841 roku, a więc jeszcze przed spotkaniem Mickiewicza z Towiańskim. Wypowiedziana w wykładach (XXXV, XXXVI) kursu pierwszego wizja literatury zrodziła się więc bez wpływu Mistrza Andrzeja. Skąd zatem ten, tak wysoce subiektywny ton?

Interesujące byłoby zbadać, jak naprawdę Mickiewicz opowiadał w Collège de France o poecie z Czarnolasu. Przede wszystkim po to, by odsłonić sposób, w jaki autor *Dziadów* podporządkowywał wizerunek Kochanowskiego swej wizji literatury słowiańskiej. Bo przecież nie chodziło poecie tylko o zwykłą charakterystykę poszczególnych literatur, ale o odnalezienie jakiejś wspólnej perspektywy dla ich słowiańskości i podporządkowanie panoramy literackiej idei, której sens wydawał się już współczesnym wielce dyskusyjny — „młoda” Słowiańszczyzna miała

¹ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dzieła*, pod red. L. Płoszowskiego, t. 8. Warszawa 1952, s. 239.

² Por.: J. Magnuszewski, *Twórczość Jana Kochanowskiego na tle poezji słowiańskiej XVI wieku*. W: *Jan Kochanowski i kultura odrodzenia*, pod red. Z. Libery i M. Zurowskiego. Warszawa 1985, s. 121; J. Zaremba, *Jan Kochanowski w wykładach paryskich Adama Mickiewicza*. W: *Jan Kochanowski. Twórczość i recepcja*, pod red. Z. J. Nowaka, t. 2. Katowice 1985, s. 58—69.

³ J. Zaremba, *Jan Kochanowski w wykładach paryskich Adama Mickiewicza*. W: *Jan Kochanowski*, ibidem, s. 68.

bowiem ratować „starą”, zgrzybiałą moralnie Europę; miała też ratować jej „sztukmistrzowską”, a nie natchnioną literaturę. Wizerunek Kochanowskiego musiał więc być podporządkowany tym koncepcjom. Musiał być „wysoce subiektywny”. I Mickiewicz go korygował tak, by służył jego idei.

Biografia Kochanowskiego przedstawiona przez Mickiewicza zawiera niewiele faktów. Wedle wieszczu Jan z Czarnolasu urodził się w 1532 roku. Tę datę podaje — zgodnie z poglądem epoki — na przykład Starowolski w *Setniku*⁴. Ale Mickiewicz błędnie określił i miejsce urodzenia; twierdził, że Kochanowski urodził się „na pograniczu języka czysto polskiego i języka rusińskiego”⁵. Ten błąd jakby tłumaczy następny. Adam sugerował, że Jan znał „rusiński język”. Już na początku wykładu, może i niechcący, kreował wizerunek poety z Czarnolasu taki, na jakim mu zależało: włada Jan dwoma językami słowiańskimi, a pieśń ludowa Rusi Czerwonej — bo to jest prawdopodobnie ziemia na której, wedle Mickiewicza, urodził się Kochanowski — kształtowała jego ducha.

Nie tai wieszcz, że Jan z Czarnolasu przebywał we Włoszech, że był także we Francji. Mickiewicz jakby nie przywiązuje wielkiej wagi do zagranicznych wjazdów Kochanowskiego, mówiąc: wedle ówczesnego zwyczaju wyjechał za granicę dla dokończenia nauk”⁶. Znamienne też motywuje brak zainteresowania Kochanowskiego dla twórczości włoskich pisarzy Ariosta i Dantego: „Poeta świadomy powołania, że ma przemawiać do swego narodu nie mógł znaleźć ponęty w tych zmyśleniach oderwanych od dziejów ojczystych. Ton Ariosta był dla Kochanowskiego zbyt lekki, a jego subtelna ironia, zdradzająca już starość sztuki, nie mogła znaleźć zrozumienia u człowieka należącego do plemienia młodzieńczego, skłonnego do uniesień”⁷. Podobnie motywował brak zainteresowania Kochanowskiego dla twórczości Dantego, mówił, że tu bariera była „różnica między duchem słowiańskim a duchem innych ludów w sposobie pojmowania świata nadprzyrodzonego”⁸. Zaś o pobycie Jana w Paryżu Mickiewicz opowiadał: „jest dla Kochanowskiego chlubą, że nie uległ wpływowi Ronsarda”⁹. I deprecjonował francuskiego poetę, mówił o nim „miałka głowa”. Wieszcz sugerował zatem, że poeta z Czarnolasu przede wszystkim pielęgnował i bronił za granicą swego „słowiańskiego ducha”.

Mickiewicz pominął — przypomnijmy — 15-letni okres dworski w biografii Kochanowskiego; chyba celowo, kariera dworska zupełnie nie przy-

stawiała do biografii słowiańskiego poety. Adam również w ten sposób wizerunek jego korygował...

Znamienne, że opowiadanie o twórczości poety z Czarnolasu rozpoczął od *Psałterza Dawidowego*¹⁰ — parafrazy poetyckiej, biblijnej *Księgi Psalmów*. Mówił: „Żaden język nowożytny nie posiada podobnego tłumaczenia. Niemcy pracowali za poszeptem ducha sekciarskiego; starali się ogłaszać to, co miało związek z bieżącymi rozprawami, podkładali tekst psalmów pod swe melodie. Ani jedno całkowite tłumaczenie niemieckie nie zostało uznane za doskonałe. U Francuzów dawne tłumaczenia straciły wiele na wartości, ponieważ język uległ wielkim zmianom. Za naszych czasów byłoby jeszcze trudniej pokusić się o takie dzieło; wiele bowiem nowoczesnych form weszło w samą naturę języka i zrosło się niejako z jego rdzeniem. Trudno by więc było ustrzec się antytezy, sylogizmu, pointy epigramatycznej, tych wszystkich form tak odległych od poezji hebrajskiej. Kochanowski jest natchniony, szlachetny, jest jasny i przejrzysty w swym stylu, jego tok poetycki jest śmiały, jego postawa swobodna i dumna nosi piętno jakiejś wiekowości, kapłańskiej dostojności”¹¹. Stylizuje Mickiewicz Kochanowskiego na natchnionego poetę, kapłana. Zgodne to z jego sposobem myślenia o przeszłej i współczesnej mu literaturze. Sąd ten ulegać będzie rozmaitym ewolucjom, aż dojdzie Mickiewicz do skrajnego poglądu, że największe i jedynie prawdziwe utwory literackie to „wiersze Homera, strofy Nibelungów, wersety Koranu, a nawet wersety Ewangelii”¹², ale będzie to dopiero w 1844 roku.

Mickiewicz wybrał zaledwie kilka utworów do omówienia w wykładach. Obok *Psałterza* zwrócił uwagę na *Treny*, *Satyra*, *Wróżki*, *Odprawę posłów greckich*. Wielce charakterystyczny to wybór. Interesują autora *Dziadów* prorocze wizje we *Wrózkach*, proroctwo Kasandry w *Odprawie posłów greckich*, materia snu w *Trenie XIX*. Ekspozuje przede wszystkim te fragmenty utworów, które wydają mu się wieszczce.

Wysoko oceniał Mickiewicz *Treny*: „Nie znajdziemy nic podobnego w literaturze żadnego kraju. Autor ma całą prostotę, całą tklivość poety serbskiego, ale razem uczucie daleko silniejsze i głębsze”¹³. Porównanie Kochanowskiego do poety serbskiego było szczególnym wyróżnieniem ze strony Mickiewicza. Bo też dla Adama Serbowie byli prawdziwie słowiańscy; u Serbów właśnie, nie gdzie indziej, rodziła się słowiańska epopeja, której twórcą był lud. Miało to dla Mickiewicza wprost niezwykle

⁴ Tłumaczenie polskie: S. Starowolski, *Setnik pisarzy polskich*, przeł. J. Starowski. Kraków 1970, s. 102.

⁵ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dzieła*, t. 9, op. cit., s. 127.

⁶ Ibidem, s. 127, 128.

⁷ Ibidem, s. 129, 130.

⁸ Ibidem, s. 130.

⁹ Ibidem, s. 132.

¹⁰ Według J. Pelca, tłumaczenie *Psałterza Dawidowego*, dokonane przez Kochanowskiego, jest genialne i Mickiewicz nie przecenił go wcale mówiąc: „Żaden język nowożytny nie posiada podobnego tłumaczenia”.

¹¹ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dzieła*, t. 9, op. cit., s. 133.

¹² A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dzieła*, t. 11, op. cit., s. 461.

¹³ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dzieła*, t. 9, op. cit., s. 135.

znaczenie; był bowiem pod wrażeniem teorii Friedricha Augusta Wolfa¹⁴, który twierdził, że epepeja *Iliada* i *Odyseja* są dziełami wielu śpiewaków, a stare pieśni dopiero w kilka wieków potem złożyli w całość kompilatorzy. Epepeja serbska układała się więc, wedle Mickiewicza, tak jak *Iliada* i *Odyseja*; Serbowie zaś byli słowiańskimi poetami — śpiewakami. W tym kontekście porównanie Kochanowskiego do serbskiego poety było wielkiej wagi.

Powróćmy do *Trenów*. Mickiewicz cytuje przede wszystkim fragmenty *Trenu II*, VI, VII, VIII, IX, XIX. Jak się wydaje, w ten sposób próbuje oczarować słuchaczy „prostotą poufnych wynurzeń”. Przytaczając fragmenty komponuje z nich opowieść o bolesnym doświadczeniu Kochanowskiego. Komentarz wydaje mu się niepotrzebny. Zbyt jasno wyziera z *Trenów* tragedia człowieka, by rozstrzucać historycznoliterackie dywagacje — takie zdaje się być przeświadczenie Mickiewicza: „Po długim płaczu zasypia i widzi matkę, która zjawia mu się i próbuje go pocieszyć. Matka tłumaczy mu dalej, że jego córka porzucając ziemię odgrodziła się od wszystkich nieszczęść, wszystkich frasunków związanych z życiem niewiasty. W trenie tym uderza nade wszystko szczerłość tonu, prostota opowiadania. Poeta nie pozwala sobie na żadną przesadę; nic bardziej naturalnego nad to zjawienie się matki przynoszącej mu córeczkę dla pociechy”¹⁵.

Treny wydawały się Mickiewiczowi słowiańskie nie tylko ze względu na ową „szczerłość” i „naturalność”; były opowieścią o życiu rodzinnym, tak przez Słowian cenionym.

Wiele miejsca — prawie cały wykład — przeznaczył autor *Dziadów* na omówienie *Odprawy posłów greckich*. Ten sam utwór ocenił bardzo krytycznie w 1827 roku, w szkicu francuskim o sztuce dramatycznej oraz w 1829 roku w przedmowie do *Poezji — O krytykach i recenzentach warszawskich*. Wówczas zarzucał Kochanowskiemu, jako dramaturgowi, zbyt korzystanie z antycznych wzorów, nieudaną, jego zdaniem, wersyfikację i niedostatek elementów dramatycznych w tragedii. Po latach stosunek Mickiewicza do *Odprawy posłów greckich* ulegnie zmianie. Wieszcz akceptował klasyczną formę dramatu i chwalił prostotę poetyckiego stylu. Wydaje się, że taki sąd o tragedii był wynikiem nie tylko lepszego zrozumienia warunków historycznych, w jakich tragedia się zrodziła; Mickiewicz opowiadał przecież: „Lud miał swoje nieduże widowiska (...), nie odczuwał więc potrzeby dramatów pisanych. Publiczność zaś oświecona, panowie polscy kształceni we Włoszech, we Francji, ta

¹⁴ F. A. Wolf w słynnej książce *Prolegomena ad Homerum* (1795) twierdził, że epepeje (*Iliada* i *Odyseja*) są dziełem wielu śpiewaków. Uważał, że stare pieśni dopiero w kilka wieków po ich powstaniu, głównie za czasów Pizystrata, złożyli w całość kompilatorzy.

¹⁵ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dzieła*, t. 9, op. cit., s. 137, 138.

publiczność obeznana z pisarzami starożytnymi, znajdowała upodobanie tylko w dziełach dobrze zbudowanych podług przyjętych wówczas prawideł literackich. (...) Ktokolwiek czytał, pisał i zajmował się literaturą, znał lepiej historię Troi i Rzymu niżeli starodawne dzieje własnego kraju”¹⁶.

Istotne, że Adam mówił o *Odprawie posłów greckich* w 1841 roku, a więc już po powstaniu wielkich dramatów romantycznych: *Dziadów*, *Kordiana* Juliusza Słowackiego, *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego. Jego koncepcja dramatu uległa ewolucji. Musiał więc i na tragedię Kochanowskiego spojrzeć inaczej. Odnalazł nawet jakby jakąś daleką paralelność formy: widoczną w braku wyraźnie zarysowanej intrygi, w swoistej „epiczności”, w wykorzystaniu partii lirycznych, wreszcie w szczególnej kreacji chóru — głosu Boga. Ale Mickiewiczowi chodziło chyba o coś więcej; to Adam w pełni odkrył i nadał znaczenie „wieszczącemu” charakterowi *Odprawy posłów greckich*. Sam przecież swe *Dziady* skomponował podobnie. Obydwa utwory (Kochanowskiego i Mickiewicza) skierowane są ku przyszłości, ku temu, co się ma dopiero wydarzyć i tylko rąbek tajemnicy został przez twórców uchylony, właśnie w wieszczbie Kasandry, w *Dziadach* zaś, w widzeniu księdza Piotra. Tyle tylko, że w 1841 roku Kochanowskiego wizja przyszłości już się w dziejach dawno dokonała i — co ważne — zgodnie z przewidywaniami renesansowego poety. Może także dlatego Adam kreował Jana na poetę-proroka?

Wydaje się, że Mickiewicz rozumiał sytuację poety epoki odrodzenia: „tworzyć, pisać znaczyło wtedy: pisać najpierw po łacinie; literatura — to była literatura głównie łacińska. Dla Polaków umiejętność owa była jeszcze bardziej konieczna: w Kancelarii królewskiej spisywano wszystkie akta po łacinie. Wszyscy wielcy mężowie Polski przechodzili przez kancelarię; akta ówczesne są bardzo zajmującymi pomnikami piśmiennictwa narodowego, układali je najbardziej utalentowani w narodzie: Hozjusz, Rej, Kochanowski, Szymonowicz oraz inni poeci i mówcy”¹⁷. A mimo to Mickiewicz wyraźnie pomija w wykładach twórczość łacińską Kochanowskiego. Nie wymienia ani jednego tytułu; nie omawia ani jednego utworu. Jakby lekceważył tę twórczość mówiąc, iż były to „subtelne napomknienia, odnoszące się do domowego życia Rzymian”¹⁸. Być może jej nie znał, albo też słabo ją pamiętał. Paradoksalnie, bez argumentacji twierdził, że „jest to poeta najbardziej klasyczny, najbardziej łaciński”¹⁹, a jego „pisma łacińskie górują nad wszystkimi poezjami współczesnych”²⁰.

¹⁶ Ibidem, s. 143, 144.

¹⁷ Ibidem, s. 128.

¹⁸ Ibidem, s. 128.

¹⁹ Ibidem, s. 132.

²⁰ Ibidem, s. 128.

Twórczość łacińska wręcz nie pasowała do portretu słowiańskiego poety. Ale też Mickiewicz nie mógł jej całkowicie przemilczeć, choćby ze względu na wysoką wartość i wcale pokązną liczbę łacińskich utworów. Nie przeszkodziło mu to również pominąć w prelekcjach *Pieśni*. Może dlatego, że utwory te nie miały dobrej opinii u romantyków, uważane były bowiem za nieautentyczne. Stąd zrodzić się mogło milczenie wieszcz. Za to zamierzona „niepełność” w kreacji portretu Kochanowskiego tworzyła bardziej wyrazisty obraz słowiańskiego poety.

Ciekawe, że autor *Dziadów* pomijał i takie utwory, które — wedle współczesnego odbiorcy — mogłyby posłużyć mu za ważki argument w kreowaniu Kochanowskiego na słowiańskiego poetę. Myślę tu o *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*, czyli o cyklu dwunastu sielankowo-tanecznych pieśni lirycznych, osnutym dokoła ludowego obrzędu sobótki świętojańskiej, a także o traktaciku prozą na temat mitów szczepowych Słowian *O Czechu i Lechu*. Romantycy zarzucali *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* brak autentyczności²¹. Wyciąga się, że z tego właśnie powodu Mickiewicz świadomie pominął ten utwór w wykładach. Wizerunek Kochanowskiego korygowały więc nie tylko idee samego Mickiewicza, ale i ostre sądy o twórczości Jana innych romantyków, choćby Seweryna Goszczyńskiego²².

Z jeszcze innego powodu mógł pominąć traktacik *O Czechu i Lechu*²³. Przypomnę tylko, że sam był autorem rozprawy pod tytułem *Pierwsze wieki historii polskiej*; księga pierwsza nosiła tytuł: *Słowiańszczyzna, od wyjścia jej z Azji do czasów Lecha, Czechu i Rusa, czyli Ruryka*. Wydaje się, że jeśli Adam znał rzeczowy ton traktatu Jana z Czarnolasu i jego krytykę słowiańskiego mitu o Lechu, Czechu i Rusie to nic dziwnego, że w ogóle nie chciał o tym mówić. Mickiewicz bowiem bronił uroku mitu, przeświadczony, tak jak większość romantyków, że kryje się w nim jakaś istotna prawda, którą trzeba dopiero odkryć; wyraźnie więc stanowisko Kochanowskiego w sprawie narodowych, a zarazem słowiańskich mitów, nie mogło mu się podobać. Oczywiście, o ile w ogóle znał traktat Jana *O Czechu i Lechu*. Być może i tym razem wizerunek Kochanowskiego „korygował”.

Wieszcz wybierał czasami takie utwory Kochanowskiego do omówienia, których sens mógł dowolnie odczytywać. Wybrał *Satyra*, pominął *Zgodę*. Bo też pewnie podobał mu się bożek leśny — postać fantastyczna

²¹ Spór o rodzinność i ludowość (opinia J. Rymarkiewicza), względnie o tzw. klasyzm (zdanie P. Chmielowskiego i in.) *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* został współcześnie zakończony kompromisowo.

²² S. Goszczyński zwracał uwagę na brak rodzimego ducha w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*. Zob. S. Goszczyński, *Wstęp do Sobótki*. W: *Dziela*, t. 2. Lipsk 1870, s. 26.

²³ Być może, A. Mickiewicz w ogóle nie czytał traktatu J. Kochanowskiego *O Czechu i Lechu*. Jeśli jednak znał go, to...

jakby z jego świata ballad. Ale Adam wybrał *Satyra* chyba z całkiem innego powodu. Satyr u Kochanowskiego wybiega z lasu i wzywa Polaków, aby powrócili do dawnych praw i obyczajów, bo w przeciwnym razie Polska zginie. Tymczasem Mickiewicz prawił słuchaczom, opowiadając o *Satyrze*, iż zgubna jest troska Polaków o własne gospodarstwa i majątek. Wedle autora *Pana Tadeusza*, powołaniem narodu słowiańskiego nie jest pomnażanie materialnego bogactwa, lecz pielęgnowanie wartości duchowych — moralnych. I taką myśl odkrył Adam u Jana w *Satyrze*! Mickiewicz zresztą wielokrotnie w prelekcjach akcentował pogląd, że materialne bogactwo zabija ducha; dlatego stara, bogata Europa musi szukać ratunku w biednych, ale za to prężnych duchem narodach słowiańskich. Wyraźnie widać tendencyjność w sposobie odczytania *Satyry*. Kochanowski przecież nie był przeciwko bogaceniu się, uważał tylko, że nie może ono przesłaniać obowiązków, jakie szlachta ma wobec państwa: musi dbać o bezpieczeństwo granic, nie zaś tylko o swe majątki.

Mickiewicz cenił Kochanowskiego wysoko; był — wedle niego — pierwszym narodowym poetą; „Jako poeta prawdziwie polski, jest on patriotą, co odróżnia go od wszystkich poetów słowiańskich i od wszystkich współczesnych mu poetów. Ma zawsze na widoku ojczyznę i do tej istoty idealnej i zbiorowej kieruje swe pouczenia i napomnienia”²⁴. A narodowy poeta mógł być — w przekonaniu Mickiewicza — wodzem. Stąd tak imponujące paralele: „Zachodzą tajemne związki między wielkimi postaciami politycznymi a literackimi. Kochanowski ma niejedno podcienieństwo z Batorym; obaj są Słowianami sercem i istotą swego ducha; odebrali europejskie wychowanie; obaj śmiali, ale rozważni nowatorowie, świadomi środków, jakie są w ich mocy, chcą ująć w karby, jeden Rzeczpospolitą, drugą sztukę słowiańską, i uczynić je europejskimi. Batory i Kochanowski, obaj rozmiłowani w swym kraju, nie zostali ocenieni i nie zdobyli posłuchu za życia ani nie mieli następców po śmierci. Stefan Batory znalazł kilku ledwie przyjaciół, którym by mógł się zwierzyć ze swych górnych zamysłów; poeta zali się zawsze, że nie ma czytelników, że najważniejsze jego utwory przechodzą niepostrzeżone wśród płochy publiczności”²⁵. Ta paralela losu wielkiego wodza i wielkiego poety jest arcyromantyczna. Poeci pierwszej połowy XIX wieku mieli swego genialnego wodza — Napoleona; każdy z nich pragnął mu dorównać w geniuszu. I porównanie Kochanowskiego z Batorym mieć może taki właśnie romantyczny sens. W tym kontekście jakby pełniej zrozumieć mocną znaczenie tego szczególnego wyróżnienia Kochanowskiego wśród poetów Słowiańszczyzny. Bowiem obok Batorego nie można było postawić na przykład Franciszka Karpińskiego, którego Mickiewicz uznał

²⁴ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dziela*, t. 9, op. cit., s. 139

²⁵ Ibidem, s. 176.

przecież także za wielkiego słowiańskiego poetę, ale jednocześnie zaprzeczył jego narodowości. Odebrał mu więc możliwość bycia poetą-wodzem.

Mickiewicz, jak widać, miał poczucie wyjątkowej roli, jaką Jan z Czarnolasu spełnił w dziejach polskiej literatury. Dlatego też tak skrupulatnie odkrywał jego słowiańskość, by złagodzić te, czasem bardzo ostre sądy współczesnych o jego twórczości. Sam miał również swoją koncepcję widzenia polskiej twórczości Kochanowskiego. Uważał, że autor *Trenów* chciał wykształcić poezję słowiańską według wzorów Horacego i Katulla (na uformowanie takiego poglądu mogła wpłynąć lektura Sarmieńskiego. Dodawał przy tym, że forma starożytna ma wiele powinowactwa ze słowiańską, zwłaszcza z formą Horacego. Na czym to „powinowactwo” miało polegać — nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że poezja Horacego była — zdaniem Adama — znakomitą wzorem dla słowiańskiego poety. Rozumiał Mickiewicz, że twórca tej miary musi się oprzeć na jakiejś wielkiej tradycji; nie mogła to być przecież twórczość Reja. Dlatego z upodobaniem porównywał Adam mistrza Jana z Horacym: „Niepostawimy wszakże poety polskiego na równi z Horacym; nie ma on bogactwa rytmów poety łacińskiego; nie ma tej poetyckiej muzykalności i harmonii, które podziwiali współcześni Horacego i które czuje się jeszcze odczytując starożytnego poetę. Nie zawsze ma tę ścisłość i doskonałość formy, tę organiczną całość. W kilku zwrotkach dorównywa Horacemu, ale często staje się prozaicznym, a nawet rozwlekłym”²⁶.

Ten krytyczny osąd Mickiewicz jednak łagodził. Twierdził, że natchnienie Horacego jest natchnieniem „z głowy”; „Kochanowski, przeciwnie, przemawia z głębi serca, ma często żar iście poetycki”²⁷. Bo też „żar płynący z głębi serca” mógł mieć tylko słowiański poeta.

Wykłady paryskie cechuje subiektywizm — wbrew deklaracjom Mickiewicza, że „przedmiotem kursu jest nade wszystko odkrywać związki między literaturami słowiańskimi a europejskimi, śledzić zasadniczą myśl tych literatur”²⁸. Wydaje się, że nie do przyjęcia jest jego sposób wartościowania twórczości literackiej, gdzie na przykład Trembecki „to najdoskonalszy, najbardziej skończony pisarz, jakiego wydała Słowiańszczyzna”²⁹; tych najbardziej słowiańskich jest zresztą wielu, bo i Franciszek Karpiński, i Stefan Garczyński...

Mickiewicz, choć na rozmaite sposoby koryguje wizerunek autora *Psalterza Dawidowego*, to jednak znakomicie rozumie jego sytuację twórczą; nie spiera się o rodzimość, ludowość; na wszelki wypadek przemilcza, albo też nie dopowiada tego, co mogłoby stać się kłopotliwe. Swoją

koncepcję słowiańskiego poety, wbrew opiniom współczesnych, odsłania w wykładach paryskich. Nie razi go wzory, z jakich Kochanowski korzystał, bo świetnie rozumie, że geniusz Jana potrzebował wielkiej tradycji po to, by mógł stworzyć podstawy dla rozwoju polskiej literatury.

Dość rozpowszechniony jest sąd, że wykłady o Kochanowskim wygłoszone w Collège de France są pierwszym pozytywnym, ale i rzeczowym omówieniem twórczości Kochanowskiego. Nie jest to chyba w pełni prawda: *Treny* jedynie cytował, *Satyra* zniekształcił, o twórczości łacińskiej nie pisał, *Pieśni* pominął. Natomiast prawdziwie wnikliwie spojrzał na *Odprawę posłów greckich*. Na przekór współczesnym przedstawił Kochanowskiego jako słowiańskiego poetę — wieszczą, proroka, wodza; nadał mu w zasadzie wszystkie atrybuty romantycznego twórcy. Bronił go w ten sposób przed tymi, którzy widzieli w Kochanowskim tylko naśladowcę obcych wzorów.

²⁶ Ibidem, s. 142, 143.

²⁷ Ibidem, s. 143.

²⁸ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dziela*, t. 10, op. cit., s. 354.

²⁹ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dziela*, t. 10, op. cit., s. 208.

Elwira Buszewiczowa
(Kraków)

Z CZASÓW REJA I KOCHANOWSKIEGO:
GRZEGORZ Z SAMBORA — PIEWCA AKADEMII KRAKOWSKIEJ
(PRÓBA NOWEGO SPOJRZENIA)

1. Uwagi wstępne

Postać, o której rzecz będzie traktować, może być współcześnie uważana za zaginioną w niemal bezosobowym tłumie składaczy jedynie łacińskich wierszy drugiej połowy XVI w. Ogromna ilość tych zapoznawanych dziś autorów bierze się stąd, iż humanistyczna poezja nowołacińska, niezgodnie miała być darem Muz, pojmowana była jako rzemiosło, którego można się było wyuczyć. Świadczy o tym chociażby mnóstwo przedróżnych renesansowych „sztuk poetyckich”, najczęściej zakorzenionych w antyku¹. Umiejętność pisania wierszy jawiła się tam jako „sztuka”, w jej rozumieniu „ars” jako greckiej „téchne”. Każdy więc, kto posiadał określone wykształcenie, nawet niższe od akademickiego, mógł się porywać na próby poetyckie. Utwory te często dochowywały się rozproszone wśród zbiorów korespondencji² bądź też poprzedzały lub zamykały teksty właściwe dzieł pisanych prozą. Jeśli zaś chodzi o naszego Grzegorza, to wierny opinii, jaką miał sam o sobie: „vates non ultimus”³, zawzięcie tłoczył swe pisma własnym kosztem, najczęściej w drukarni Siebeneychera. Za nim jednak zatrzymamy się nad niektórymi z łacińskich wierszy Samborczyka, wypada nam przypomnieć dwa⁴ znane jego wiersze polskie, zagubione tak skutecznie w powodzi innych, że ks. Jan Fijałek, który je zresztą na podstawie Estreicherowskiej bibliografii odszukał, mógł być napisać o ich autorze: „[...] ten zaciekły rymopis łaciński, znany dotychczas [...] w obcej jedynie szacie, o którym przysięgać by można

¹ Por. *Poetyka okresu renesansu*, opr. E. Sarnowska-Temeriusz. Wrocław 1982. Biblioteka Narodowa. Seria 2 nr 205).

² Wiele utworów poetyckich przekazują nam np. *Acta Tomicianae*.

³ *Vigilantii Gregorii Samboritani Ecloga I [...] Elegiae et Epigrammata [...]*. Kraków 1566. — Zob. dedykację zbioru Filipowi Padniewskiemu.

⁴ W. Stroka, [wstęp, w]: *Życie świętego Stanisława Kostki, poemat Grzegorza z Sambora wydany w Krakowie 1570 r. [...] z łacińskiego na polski przełożył i słowem wstępnym o życiu i pismach Grzegorza poprzedził W. Stroka*, Kraków 1894. Tam, na s. 16, wymieniono tylko wiersz na herb Herburtów i nazwano go jedynym.

było, iż nawet nie mówił po polsku, a z pewnością jednego wiersza w języku ludu złożyć nie chciał czy nie umiał [...]”⁵ itd.

Są te polskie wiersze nader niewprawne, co jest szczególnie widoczne w dłuższym z nich, noszącym tytuł *Na herb P. Herburtów*, a poprzedzającym wydany drukiem łacińskim panegiryk upamiętniający objęcie starostwa samborskiego przez Stanisława Herburtów. Druk pochodzi najprawdopodobniej z 1568 roku. Tekst zaś wiersza brzmi:

Herb Herburtowie noszą:
Jabłko z trzema mieczami,
Kthorym w Niebo wynoszą
Swoją sławę wieczni.
Od rycerstw rzucono
Jabłko wzgorę wzięte,
Gdy było umocniono,
Przymirze przyjęte:
Trzej ochotni Rycerze
Mieczmi je podjęli,
(Nie ciężyły pancerze)
Jabłko za Herb wzięli.
Niech inszy narodowie
Nie skaczą do nieba,
Trefią w cel i Lachowie
Kiedy tego trzeba.⁶

Oporność polszczyzny jako tworzywa poetyckiego jest tu tym bardziej wyraźna, że istnieją łacińskie, dużo wprawniejsze wiersze naszego poety opisujące herb Herburtów — ci bowiem panowie polscy z Rusi często-kroć występowali w roli mecenasów Samborczyka. Oto np. łaciński epigramat znajdujący się przed dedykacją poematu *Theoresis secunda seu Parentes*, poświęconego biskupowi przemyskiemu, Walentemu Herburtowi. Mamy w nim do czynienia nie tylko z odwołaniem się do dawnej legendy heraldycznej⁷, ale i z próbą alegorycznej interpretacji herbu. Pod ryciną przedstawiającą okrągłą pieczęć, w środku której widać trzy miecze wbite w jabłko, znajduje się tekst:

Tres unum Gladii configunt undique Malum,
Hoc Herbortorum est nobile Stemma Domus
Quam bene conveniunt germanis Fratribus Arma!
Cur Gladiis Malum cingitur aureolum?
Aureolum Christi curant defendere Malum
Doctrina, Gladio, tergeminouque Stylo⁸.

⁵ J. Fijałek, *Moderniści katoliccy Kościoła lwowskiego w wieku XVI*. Pamiętnik Literacki 1908 R. 7, s. 27.

⁶ Przytaczam za W. Stroka, op. cit. s. 19.

⁷ Por. M. Cetwiński, M. Derwich, *Herby, legendy, dawne mity*. Wrocław 1987, s. 214.

⁸ *Vigilantii Gregorii Samboritani Theoresis secunda seu Parentes*, Cr. 1569 — na odwróci strony tytułowej rycina ukazująca klejnot herbowy Herburtów (trzy miecze w jabłku) i tytuł: *In stemma R.D. Domini Valentini Herborti, Episcopi Praemislensis et Fratrum eius EPIGRAMMA*.

(Owoc jabłka mieczami ze stron trzech przebity —
Tym herbem dom Herburtów słynie znakomity.
Tak się braciom rodzonym oręż spotkały!
Czemu zaś złote jabłko miecze opasały?
By potrójną o jego obronę dbać sztuką,
Tak mieczem, jako piórem i Chrysta nauką⁹).

Owi bracia Walentego Herburtów współuczestniczący w „obronie” klejnotu herbowego to zapewne najstarszy Stanisław Herburt — senator, kasztelan lwowski, oraz Jan — prawnik i historyk¹⁰. Być może przez grę słów, używając przymiotnika *germanus* (= „rodzony”, np. brat, ale i... germański) autor przedstawia także jakąś wersję wspomnianej legendy heraldycznej wywodzącej ród Herburtów od książąt saskich z czasów Karola Wielkiego. Odgłos tej legendy znajdujemy w polskim wierszu Samborczyka, lecz mozolne naginanie przez poetę treści do potrzeb wersyfikacji i rymu sprawia, że niewiele da się tam wyczytać poza patriotycznym przesłaniem, pobrzmiewającym zresztą bardzo... po Rejowsku.

Drugi zaś z tych wierszy polskich stanowi motto do *Zdrowego [...] lekarstwa [...] Benedykta Herbesta* z 1567 r. i jest swobodną parafrazą przytoczonego równolegle po łacinie tekstu biblijnego (*Ex.*, 23, 2a):

Kto się rad przechadza z tłuszcza,
Uda się na błędów puszcza;
A kto naśladuje celnych,
Doydzie świętości kościelnych¹¹.

Widać tutaj dość daleko posuniętą licencję poetycką, gdyż w przekładzie nowoczesnym *Biblii tysiąclecia* werset ten brzmi: „Nie łącz się z wielkim tłumem, aby wyrządzić zło”. W wierszu tym zauważamy ponadto znacznie większą jasność wypowiedzi niż w poprzednim, dłuższym; musimy jednak mówić tu raczej o rymowanym przysłowiu niż o szczególnej wartości utworze poetyckim. „Inwencją poetyczną Sambor nie grzeszy” — stwierdzał już kiedyś ks. Fijałek i nie był on ani nie jest w tym sądzie odosobniony. Zanim jednak przyjrzymy się pewnym rysom łacińskiej Muzy naszego wierszopisa i zastanowimy się, co w tej poezji jest dla nas jeszcze żywe, należałoby wydobyć sylwetkę owego twórcy z tak zwanej pomroki dziejów.

2. Kłopoty z życiorysem

Istnieje dziś kilka krótkich, syntetycznych ujęć życia i twórczości Samborczyka; kilku też badaczy poświęciło mu parę zdań w pracach

⁹ Ten i pozostałe utwory łacińskie Samborczyka podaje w swobodnym przekładzie własnym (E.B.). Wyjątek stanowi jeden krótki fragment w przekładzie K. Estreichera (na s. 146).

¹⁰ Por. S. Cynarski: *Walenty Herburt*; R. Zelewski: *Jan Herburt, Stanisław Herburt*. W: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 9.

¹¹ Podaje za J. Fijałkiem, op. cit., s. 45.

o innym, szerszym zakresie¹². Rzec można prawie z pewnością, że nie ma dwóch opracowań tego zagadnienia, które zgadzałyby się co do danych biograficznych, a rozbieżności w datach sięgają często kilku lat. Zasadnicze źródła do życiorysu Grzegorza to jego własne pisma, w których nie brak wątków autobiograficznych, oraz korespondencja z owych czasów i akta, zwłaszcza uniwersyteckie oraz szkolne. O ile dane płynące z tych ostatnich wydają się być niepodważalne, o tyle z wyciąganiem wniosków z samej twórczości bywało różnie, z rozmaitych powodów. Po pierwsze, wiele rękopiśmiennych dzieł tego poety przepadło; po drugie, nawet dzieła drukowane już od dawnych czasów wymieniane są jako niezwykle rzadkie; po trzecie wreszcie, to, co pozostało i bywa dostępne, stanowi istną powódź dystychów elegijnych, do której badacze najwyraźniej tracili cierpliwość, penetrując ją tylko wyrywkowo bądź przeglądając pobieżnie. Czasami prowadziło to do oczywistych nieporozumień, o czym będziemy się mieli jeszcze okazję przekonać na przykładzie.

Gdyby spróbować naszkicować krótkie „curriculum vitae” pisarza, to przedstawiałoby się ono następująco: Nazywał się prawdopodobnie Grzegorz Czuj, zgodnie ze zwyczajem swego czasu używając zlatynizowanej formy nazwiska: Vigilantius. Pochodził z Sambora na Rusi, tzw. Czerwonej, podpisywał się więc Gregorius Vigilantius Samboritanus. Był synem szewca i wieśniaczki. Urodził się około 1523 r. Pierwsze jego szkoły to Łęczyca, gdzie niezamożni mogli się kształcić na koszt prałata kolegiaty, oraz Kłodawa, Włocławek, wreszcie zaś Czersk na Mazowszu, gdzie przyszedł poeta był pomocnikiem nauczyciela¹³. Później powierzono mu organizację szkoły w Garwolinie, aż wreszcie, w latach czterdziestych, przebywał w Krakowie celem uzupełnienia wykształcenia, nie zapisując się jednak oficjalnie w poczet studentów Akademii¹⁴. Wobec ogromnego zamętu panującego w opracowaniach, pełnych ścierających się poglądów, nie podejmujemy się na razie ustalić, czy Grzegorz pełnił obowiązki rektora gimnazjum lwowskiego razem z Benedyktem Herbestem i Andrzejem Bargielem od r. 1550, jak twierdzą liczne opracowa-

nia¹⁵, czy też, jak chce Henryk Barycz, dopiero w latach 1556—1559. Przyjmujemy za Baryczem datę urzędowego wpisania się w księgi Akademii na r. 1552, a otrzymania bakalaureatu na rok następny¹⁶.

Z kolei mamy do czynienia z drugą kwestią sporną: był Grzegorz, czy nie był nauczycielem Stanisława Kostki, późniejszego świętego, w szkole w Kłodawie (między rokiem 1554 a 1560), jak twierdził Wincenty Stroka¹⁷, czy też, jak utrzymują inni, nie ruszał się w tym czasie z Krakowa¹⁸, i czy wreszcie, jak podaje Barycz, dopiero wtedy uczył w Przemyślu i Lwowie¹⁹. Rzec jest na razie nie do wyjaśnienia. Za bardzo prawdopodobną należy uznać datę 1561 r. jako termin przyznania Wigilancjuszowi stopnia magistra. Wiąże się z tym przyjęcie go do Collegium Minus, połączone z rozpoczęciem wykładów z poetyki — Wergilego i Owidiusza. Wyjawszy drugie półrocze 1562 r. i pierwsze 1563, kiedy u boku Benedykta Herbesta uczył w kolegium Lubrańskiego w Poznaniu, pozostawał Grzegorz odtąd już do zgonu w Krakowie, od r. 1565 jako członek Collegium Maius i kanonik u św. Anny, prawdopodobnie od 1569 r. ksiądz²⁰, potem doktor teologii, a wreszcie, pod koniec życia, kononik kolegiaty św. Floriana.

Ckres zawziętego wierszotwórstwa zaczyna się u Samborczyka w latach sześćdziesiątych. Przejęty swym powołaniem „wieszczą” uniwersyteckiego drukował wtedy Wigilancjusz sielanki, elegie, epigramaty, panegyryki oraz utwory religijne, najczęściej w oficynie Siebeneychera. Można by rzec, iż chciał być Apellesem poetów, gdyż, jak za jego *Theoresis* podają badacze²¹, uważał za stracony dzień każdy, w którym nie napisałby wiersza. Zmarł w wieku lat pięćdziesięciu, 26 lutego 1573 r., sporządziwszy na niedługo przed śmiercią wzruszający testament²² i czyniąc wiele drobnych legatów, jako że był raczej ubogi. Swoją bibliotekę zapisał szkole w Samborze, tam też polecił przewieźć nie wydane rękopisy w celu przejrzenia ich i wydania przez przyjaciela. Jednakże tak jedna, jak i drugie zginęły bez śladu. Grzegorz zmarł w opinii prawości, choć towarzyszyły mu za życia pomawiania go o słabość do kieliszka, przed którymi się gorliwie bronił. Natomiast dowodem dobrej opinii mogą być słowa przytoczone w siedemnastowiecznym, wystawionym przez Marcina Radymińskiego (również samborzanina!) nagrobku poety w kościele

¹² Por. m. in. J. Sołtykiewicz, *O stanie Akademii Krakowskiej od założenia jej w roku 1347 aż do teraźniejszego czasu krótki wykład historyczny*. Kraków 1810, s. 344—364; M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 6. Kraków 1844, s. 260—268; M. Turkawski, *Życie i dzieła Grzegorza Wigilancjusza Samborczyka, poety łac.* — pol. XVI w. Kołomyja 1878; W. Stroka, op. cit., J. Fijałek, op. cit., K. Mazurkiewicz, *Benedykt Herbest, pedagog-organizator szkoły polskiej XVI w., kaznodzieja — misjonarz doby reformacji*. Poznań 1925; H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*. Kraków 1935; B. Nadolski, *Grzegorz z Sambora*. W: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 9.

¹³ Zob. m. in. w autobiograficznej elegii do Andrzeja Bargiela, el. III zbioru *Vigilantii Gregorii Samboritanii Ecloga [...] Elegiae et Epigrammata [...]* op. cit.

¹⁴ O tym pobycie w Krakowie nie wspomina H. Barycz.

¹⁵ Por. m. in. K. Mazurkiewicz, op. cit., s. 25; M. Turkawski, op. cit., s. 17.

¹⁶ Mazurkiewicz podaje r. 1553 jako datę wpisania się Grzegorza w album studentów; komplikacje losów poety z tym związane zob. u Barycza, op. cit., s. 383.

¹⁷ W. Stroka, op. cit., s. 8.

¹⁸ M. Turkawski, op. cit., s. 19 nn.

¹⁹ H. Barycz, op. cit., s. 383.

²⁰ Według W. Stroki był on księdzem już znacznie wcześniej, ale dowodem ma tu być jedynie... wspomnienie w utworach o sutannie.

²¹ Por. np. M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 6. Kraków 1844, s. 261.

²² Testament Samborczyka przedrukował M. Turkawski, op. cit., s. 38—45.

św. Floriana²³. Była to wypowiedź Jana Musceniusza, astronoma i matematyka, przytaczająca jego sen, w którym ukazał mu się zmarły Grzegorz, a opisawszy swoją śmierć wyznawał, iż przebywał w czyśćcu, ale już, dzięki Bogu, to miejsce opuścił, przy czym wszyscy zmarli przed nim profesorowie byli już w komplecie w niebie.

Twórczość Samborczyka ujmowano najczęściej jako panegiryczną i religijną; widziano w niej „zawodowy” mozół przekuwania wszystkiego w miary wierszowe. Odmawiano poecie wyższej kultury i natchnienia lub, dla odmiany, przesadnie się nim zachwycano (co rzadsze). Wypada przypuścić, że przyczynę, dla której twórczość owa tak skutecznie oparła się powszechnemu poznaniu, bardzo trafnie wskazał Barycz:

„Poza znajomością zasad metryki i umiejętnością naśladowania brak było muzie Samborczykowej takich istotnych składników talentu poetyckiego, jak polot, fantazja; niezdolność do silniejszej ekspresji, tudzież całkowite niemal zbagatelizowanie treści, opisywanie w metrach wiersza elegiackiego, którym się najchętniej posługiwał, najpowszedniejszych wydarzeń — nawet własnej choroby, hemoroidów — cechuje dorobek poetycki Grzegorza²⁴.

Zasługuje na uwagę zwłaszcza owa nieumiejętność wyboru tematów godnych wieszcz. Ona również zaważyła chyba najsilniej na ogólnym odbiorze wierszy Wigilancjusza i przyczyniła się do ich zlekceważenia. Na twórczość tę można jednak spojrzeć także inaczej. Dla nas bowiem interesujące będą niektóre utwory, bądź ich fragmenty, dające się wybrać z tego dorobku, a przynoszące garść informacji dotyczących ówczesnego Krakowa oraz pobudzające, przy sposobności, inne refleksje i przydające nieco życia postaci samego autora.

3. Pochwała Filipa Padniewskiego. Talia i inne Muzy

Zbiór wierszy²⁵, z którego przede wszystkim będziemy czerpać, został dedykowany Filipowi Padniewskiemu, biskupowi krakowskiemu w latach 1560—1572. Nie uczynił tego jednak poeta osobiście, lecz za „pośrednictwem” ulubienicy swych mistrzów Marona i Nazona — Muzy Talii. Nie jest to w twórczości Grzegorza odosobniony przypadek posługiwania się Muzą jako podmiotem wypowiedzi. Jak jednemu ze zbiorów poezji patronuje wyobrażona na rycinie Talia, w powłóczystej szacie, z zapisanym zwojem w ręku, tak identyczny drzeworyt znajdujemy w utworze *Polymnia* (1564), podpisany, rzecz jasna: *Polyhymnia Musa*. Na barkach opiekunki poezji chóralnej spoczęło tu wielkie zadanie: znalezienia, jakby

dziś powiedziano, sponsorów, a lepiej — mecenasów, którzy sfinansowaliby druk dzieła pt. *Biblia sacra versibus vinculis comprehensa. Polymnia* jest bowiem swego rodzaju prospektem owej *Bibliady*, co do której (na jego podstawie) trafnie wnosili Wincenty Stroka, iż nie miał to być, jak się mniema powszechnie, wierszowany przekład Pisma Św., lecz raczej rodzaj poematu eschatologicznego ukazującego dzieje Zbawienia w ośmiu „obrazach” (*tabulae*)²⁶. Polihymnia wysłana z taką misją nie znalazła jednak zrozumienia ani poparcia i Biblia ... pozostała w rękopisie, aż ostatecznie przepadła.

Inną Muzą, która posłowała od poety w sprawach finansowych, była Terpsychora, którą wraz z utworem *Terpsichore, Seu Ficaria*, wysłał Wigilancjusz do niejakiego Krzysztofa Borka w roku 1569, z prośbą o pożyczanie pięćdziesięciu czerwonych złotych²⁷.

Jak będziemy się jeszcze mieli zresztą możność przekonać, Samborczyk pozostawał w bliskiej zażyłości nie tylko z Muzami, ale i z samym Apollinem. Takie przywoływanie postaci mitycznych i wkładanie w ich usta własnych myśli jest zgodne z wymaganiami, jakie pisarzom stawiali twórcy renesansowych poetyk: „Jako że występuje tu mieszany rodzaj mówienia, poeta raz zatrzymuje własną postać, raz przybiera cudzą”²⁸.

Wróćmy jednak do naszej Talii, którą posługuje się Grzegorz w dedykacji wspomnianego wyżej zbioru dla wyśpiewania chwały Padniewskiego, a także celem zalecenia biskupowi swej skromnej osoby. W dedykacji tej Muza rozpoczyna od konwencyonalnych pochwał, na razie potencjalnych:

Ambulo per Craci florentem nobilis urbem
Quendam florentem quaerere iussa virum
Florentem facie, florentem nomine Patrem
Florentem gestis, stemmatibusque, suis.
Dicite, mortales, in qua vir floridus Aula
Floreat ingenio, floreat eloquio?

(Przechadzam się po kwitnącym mieście szlachetnego Kraka, by poszukać jakiegoś podobnie kwitnącego męża, jaśniejącego obliczem, imieniem przodków, swym herbem i czynami. Powiedźcie, o śmiertelni, na jakim dworze mąż taki jaśniałby umysłem i wymową?).

Widoczna jest na przykładzie tego fragmentu predylekcja poety do efektu artystycznego, jaki można uzyskać powtarzając kilkakrotnie to samo słowo (nie tylko operując anaforą, ale i powtórzeniami wewnątrz wersów). Jest to dość prosty zabieg poetycki; Samborczyk stosuje go wbrew napominaniom renesansowych poetyk, jak m. in. u Celtisa: „Ósmy przepis. Trzeba się pilnować, żeby w naszych wierszach nie powtarzało

²³ Tekst nagrobku, według S. Starowolskiego (*Monumenta Sarmatarum*) przedrękował J. Sołtykiewicz, op. cit., s. 360—364.

²⁴ H. Barycz, op. cit., s. 385.

²⁵ *Vigilantii Gregorii Samboritani Ecloga [...], Elegiae et Epigrammata [...]*, Kraków 1566; korzystałam z egzemplarza Biblioteki Jagiellońskiej, Cim 459.

²⁶ Por. *Vigilantii Gregorii Samboritani Polymnia*, Cracoviae 1564, również cimetium B.J. — Zob. też na ten temat: W. Stroka, op. cit., s. 67.

²⁷ Por. M. Turkowski, op. cit., s. 67.

²⁸ Według A. S. Minturna, cyt. za: *Poetyka okresu renesansu*, op. cit., s. 256.

się zbyt często [takie samo] słowo czy sylaba; rodzi to pewien zamęt i wywołuje w czytającym nudności ²⁹.

W dalszym ciągu dedykacji Wigilancjusz nie każe jednak swej Muzie długo szukać owego „kwitnącego męża”. Ten bowiem:

Est Academiae nostrae vestraeque Patronus
A cancellatis nomen habetque notis
Praeside quo iuvenesque, virosque probante
Dignis inventis laurea terna datur.
[...]
Cuis non est notus Padnevius ille Philippus
Summa Sismundi Praesul in Arce Sacer?

Przy pomocy peryfrazy poetyckiej wypowiada tu Grzegorz treści właściwie banalne: Padniewski jako biskup krakowski (sacer praesul in summa arce Sismundi) jest opiekunem (patronus) Akademii — przybytku Muz i chluby mieszkańców miasta. Jest jej kanclerzem (habet nomen a notis cancellatis), z tym bowiem stanowiskiem począwszy od Zbigniewa Oleśnickiego połączona była godność biskupa krakowskiego. Pod jego (Padniewskiego) protektorem przyznaje się młodzieńcom i mężom trojakie wawrzyny (laurea ter na): bakałarski, magisterski i doktorski. Jednak nawet tak konwencjonalnych komplementów nie odważył się Samborczyk wypowiedzieć bezpośrednio, lecz włożył je w usta Muzy. Uczynił tak zapewne m.in. po to, aby móc się także i nią posłużyć w celu polecenia własnej osoby Padniewskiemu:

Est in Craci vates non ultimus urbe
Qui nos³⁰ ingenuo semper amore colit
Graio Gregorius, Latio Vigilantius ore
A Patria nomen Samboritanus habet.

I znów widoczna jest skłonność naszego poety do peryfrazy, którą wspomaga się on zawsze, gdy nie starczy mu... zasobów własnych na pogłębienie pochwały czy charakterystyki. W tym celu używa też Grzegorz często, obok omówienia, dość rozbudowanego porównania, nie Homeryckiego oczywiście, lecz opartego na wyliczaniu postaci o podobnych zasługach czy zaletach. Widać to np. w elegii I z omawianego zbioru, do Piotra Porębskiego, gdzie też jest wzmianka o Padniewskim (pochwalna). Jedyne komplement odnoszący się w niej rzeczywiście do biskupa Filipa brzmi tu: „Et qui Nestoreo dulcius ore sonat”³¹. Dalej już Samborczykowi inwencji nie starcza, posługuje się więc zestawieniem Padniewskiego ze

²⁹ K. Celtis, *Sztuka wierszowania i sztuka wierszy*, cyt. za: *Poetyka* [...] op. cit. s. 21.

³⁰ Scil. Musas.

³¹ Istotnie ta cecha biskupa głośna była wśród współczesnych w świecie. — Zob. L. Łętowski, *Katalog biskupów prałatów i kanoników krakowskich*, t. 2. Kraków 1852, s. 129—136.

św. Janem Chryzostomem, z Grzegorzem Wielkim, a także z Lubrańskim, Krzyckim, Tomickim, Maciejowskim i Zebrzydowskim.

Dla uwydatnienia wspomnianych niedostatków talentu, kultury literackiej oraz domorośłego humanizmu Wigilancjusza można przywołać pokrewną tematycznie elegię łacińską (III 5) Jana Kochanowskiego opiewającą ingres Padniewskiego na biskupstwo krakowskie. Trzeba przy tym oczywiście pamiętać o odmiennej pozycji społecznej Kochanowskiego i niepospolitości jego talentu, niemniej przecież na tle jego twórczości niedostatki muzy Grzegorzowej rysują się szczególnie wyraziście. Po pierwsze, Kochanowski zajmuje w swej elegii stanowisko równorzędne względem biskupa, nie waha się przed bezpośrednio skierowaną pochwałą. Dopiero dla wyrażenia końcowego napomnienia-przestrogi, posłuży się bóstwem rzeczonym, Wisłą. Po drugie, wszystkie wypowiedzane komplementy zostają tu poetycko pogłębione — a więc wzmianka o szlachetnym pochodzeniu, gruntownym wykształceniu itp., wreszcie zaś o owej biegłości w wymowie (dla której mamy u Samborczyka tylko oszczędne porównanie z Nestorem i jemu podobnymi), mówi się tutaj dłużej, dodając zestawienie z Odysem i Orfeuszem, i wspominając pewne realne wydarzenia z życia biskupa:

Eloquio praestas Ithacum, neque gratia maior
Nestoris antiqui fluxit ab ore sacro.
Ac veluti tigres et flumina Thracius Orpheus
Aonia fertur detinuisse lyra:
Sic tua mellifluis manans facundia verbis
Quamlibet invitos in sua vota rapit.
Hac fretus venisti Italas orator ad urbes,
Et qua magnanimi Caesaris aula patet:
Atque haec suada tuo regnavit semper in ore,
Ut fueris voti compos ubique tui.³²

Ulis jesteś na sejmach, ani Nestorowa
Płynniejszą była złotem dźwięcząca wymowa,
Jako niegdyś na Tracką Orfeusza stronę,
Lwy stawały i w biegu rzeki niecofnione,
Tak i głos twój z ust świętych uroczyście dzwoni,
I korząc mimochętnych ku twej radzie skłonił:
Tej pewny posłowałeś po Italskich grodach,
Część Lechom wymuszając w Germańskich narodach [...] ³³.

Już na tej podstawie dostrzec można niedwuznaczną przepaść między poziomami zestawionych tu postaw humanistycznych, co wiąże się zarówno ze skalą talentów obu poetów, jak i z rozległością posiadanego wykształcenia, wreszcie zaś może nawet: z pochodzeniem społecznym. Należy jednakże podkreślić niewątpliwą wyjątkowość talentu poetyckiego

³² J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*, t. 3. Warszawa 1884, s. 104—109.

³³ *Elegie Jana Kochanowskiego z łacińskiego przełożone przez Kazimierza Brodzińskiego*, Warszawa 1829, s. 11—14.

Kochanowskiego, wobec której zestawienia takie stają się mocno ułatwione.

4. Elegia w służbie kariery

Z kolei wypada nam teraz poświęcić kilka słów innej elegii, znajdującej się w powyżej wymienionym zbiorze poezji Samborczyka pod numerem drugim. Należy ją zaś ponadto przytoczyć z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, rzuca ona światło na życiorys Wigilancjusza, jak i na różnicę prestiżu społecznego oraz warunków życiowych ówczesnych „kollegów” większych i mniejszych. Po drugie, nasz poeta wykazał w niej jednak nieco z owej fantazji, której tak skwapliwie odmawiają mu uczeni. Wreszcie z wypowiedzi badawczych i wniosków, jakie z tego wiersza wyciągano wynika niezbicie, że nikt... nie czytał go **dokładnie**, lecz tylko przeglądano go pobieżnie i opierano się na przekazach bibliografów. Kłopot tkwi w tym, że (najprawdopodobniej na skutek omyłki drukarskiej) pod tekstem utworu znajduje się data: *Cracoviae é Coll. Minori pr. Nonas Iulii 1553* (zamiast 1563), za czym idąc niektórzy podejmowali przypuszczenie, że Grzegorz był już wówczas kolegą mniejszym³⁴. Nazywano też elegię tę „szumnym panegirkiem”, wyrażającym wdzięczność za szybkie posunięcie w godnościach akademickich. Tymczasem z treści utworu wynika jasno, że został on napisany już po pobycie w kolegium Lubrańskiego. Ponadto wiersz ten musiałby być zupełnie izolowanym utworem Samborczyka z lat pięćdziesiątych. Wreszcie znajdujemy tam wiadomości o wykładach Grzegorza z poetyki, a wiadomo, że miały one miejsce dopiero od 1561 r.³⁵. Jeżeli zaś ogarniemy myślą treść utworu, przekonamy się, że o ile miał to być panegiryk, to chyba tylko zamierzony, „in spe”. Oto bowiem owa

Elegia II

Reverendis Patribus, Dominis, Doctoribus et Magistris Cracoviae in Collegio Maiori manentibus: Dominis et Patronis suis merito semper observandis V. Gregorius Samboritanus.

³⁴ W świetle treści elegii uwagi badaczy na ten temat rysują się szczególnie zabawnie. Np. M. Turkawski (s. 19) napisał o tym wierszu: „Posada w Collegium Minus wróżyła świetne w przyszłości widoki. Chwilę tę ważną życia ucznia Wigilancjusza stosowną, kolegom większym poświęconą elegią, w której podziwiał i wielbił ich rozum, powagę i sławę powszechną, mieni się szczęśliwym, że tak uczonego grona stał się liczny towarzyszem [...]. Napisał tę elegię 6 lipca 1553 w Collegium Minus w Krakowie”. Także K. Mazurkiewicz (s. 87): „Wdzięczny za tak szybkie posunięcie w godnościach akademickich Grzegorz pisze szumny panegiryk [podkr. moje, E.B.] na cześć magistrów Kolegium Większego”. Obaj badacze w przypisach stwierdzają, że chodzi o Elegię II-AD Patres [...].

³⁵ Por. H. Barycz, op. cit., s. 383.

Vos hoc compellor, reverendi carmine Patres
A vobis missa paucula voce peto;
Quos veneranda tenet primos Academia natos
Et fovet in placido mater alumna sinu.
Quorum depictis exceptus Apollo theatris,
Personat aurata carmina pulchra chely;
Quos inter clarae repetunt modulamina Musae
Et ducunt festos, plebe stupente, choros.
Quos apud insignes varia sunt arte Sodales,
Egregii iuvenes, eximiique viri.
Omnes in summa Tritonidos arce manetis,
Cum magno meritum fertis honore decus.
Advena vos omnes Craci miratur in urbe
Et vestrum patulo nomen in orbe canit.
Dulcis adest vobis, vera cum laude, Voluptas;
Summaque cum gravibus gaudia rebus eunt.
Ast ego, qui pergo vestras atollere laudes,
Efferro sub geminum nomina vestra Polum;
Qui sacris iuvenes Musis addico Polonos,
Instituo vates, Sarmatis ora, tuos.
Qui sum pro vestris propensus in omnia votis;
Ac vestros nutus aestimo, servo, colo;
In caecis maneo neglectior usque tenebris,
In quibus et Musae delituere meae.
Perstreperae, turbam tranquillos undique, voces;
Foetor inafluetis naribus intus olet.
Est hebes in putido, contractaque lingua palato;
Nec, quos ante, potest apta referre modos.
Et caput inflatum densis humoribus, eheu,
Nescio quo, si, si, sibilat angue mihi.
Somnia perturbant conceptum dura soporem,
Omnibus est omnis sensibus hora gravis;
Vix durare queo longa nocte quietus;
Defero squalentem, sole iubente, torum.
Aut ergo Divae lateo penetralibus Annae,
Quae favet ingenio magna Patrona meo;
Aut mihi Christiferae teritur sacra Matris Arena;
Cumque Sua Natum Matre saluto Suum;
Aut cum iucundo convivio tracto sodali;
Aut ubivis Vates otia tristis ago.
Cum repeto redeunte gemens haec atria nocte,
Aspicioque domus infima tecta meae;
Moestae me muta comitantur voce Camoenae,
Praecedit faciem moestus Apollo meam.
Aspiciens horret sedes male Pallas amoenas;
Rugata miserum Gratia fronte fugit.
Omnia Sardoo respectant numina vultu;
Haec tensoque ferunt indice verba procul;
Haecine sunt laetis habitacula digna Camoenis;
Talia nostra, putas, ora theatra decent.
Hic est ille locus studiis melioribus aptus,

Quem das cultori, Phoebe colende, tuo?
 Splendidus erubuit demisso lumine Phoebus;
 Ista mihi que, choro dicta tacente dedit:
 Quem, quaeso, nostrum suspecto crimine damnas,
 Quod careas apto, cultor amice, loco?
 Plura tibi maiora fere nos favimus omnes:
 Non faveamus eum, quem cupis, ergo locum?
 Multa tibi per nos sunt munera lata benignos;
 Caetera ab humana sunt capienda manu.
 Posce locum Patres Maioris, posce, Lycei;
 Et meliore feres conditione locum.
 Plura tibi maiora dedere, minora negabunt?
 Nullos ascendent, per benefacta, gradus?
 Tradita perdideras praestantis munia coetus
 Non poteras aequa commoda mente pati.
 Haec tibi prudentes servarunt integra Patres;
 Atque revertenti restituere statim.
 His animos expone tuos in corde latentes
 Hi poterunt votis consuluisse tuis.
 Parva petes; maiora feres accepta tenebis.
 Parvula reliciens, maxima rarus habet.
 Invidus obstat peregrina Zoilus arte:
 Candidus ingenua Scipio mente dabit.
 Tum vel communi poteris cognoscere sensu,
 Nam tua sit contra iusta querela tuos.
 Haec ait ille: mihi crudum rubor ora notavit;
 Agnovi culpam cernuus ipse meam.
 Hanc mihi condonate, Patres, vacuum discrimine noxam;
 Difficili potius consulitote rei.
 Talem, quaeso, locum vestri faveatis amanti,
 Qui placeat Clario, Pierioque choro.
 De foedis aegrum tenebris educite Vatem;
 Aura cum pura, sit mihi clara quies.
 Hoc nos, hoc Patareus; hoc nostrae munere Musae,
 Perpetuo vestri (credite) iuris erunt.
 Fallor? an assensu vestra mea vota probatis?
 Apparet dictis verus Apollo suis?
 Quinetiam maiora meis praestare petitis;
 Atque mea vultis spe meliora dare?
 Non modo me Vatem meliore voletis habere;
 Verum etiam Vobis in proprio loco?
 Hoc agite, o iusta celebrandi laude Patroni;
 O, mea facturi gaudia vestra, Patres.
 Hoc ego toto faciam conamine, quo spem
 De me conceptam sustinuisse queam.
 Dii vestros firment animos; dii coepta secudent
 Dii mihi, dii vobis omnia laeta ferant.
 Cracoviae, è Coll[egio] Minori pr[idi]e Nonas Iulii 1563.

Elegia II

Czcigodnym Ojcom, Panom Doktorom i Magistrom, przebywającym
 w Krakowie w Collegium Maius, Panom i Opiekunom swoim zawsze
 godnym słusznego szacunku — Vigilantius Gregorius Samboritanus.

Przyzywam was tą pieśnią, czcigodni Ojcowie,
 I odważam się prosić was w nieśmiałej mowie:
 Was ma za pierworodnych Wszechnica wslawiona
 I grzeje, jako dzieci, ciepłem swego łona;
 A sam Apollo z waszych ścian zdobionych zbiegły
 Gra wam na złotej lutni, w pięknych pieśniach biegły;
 Wam wszystkich miar tajemniki — sławne Muzy zdradzają
 I w oślepiałym tłumie święty tan prowadzą.
 Liczni tu towarzysze w sztukach doskonali,
 Wybitni — tak młodzieńce, jak męże dojrzali.
 Wszyscy bawiąc w najwyższym przybytku Minerwy
 Godnie w należytej sławie chodzą bez przerwy.
 Was w mieście Kraka przybysz podziwiał zdumiony
 I głosi wasze imię na wsze świata strony.
 Jest wśród was wielka słodycz prócz prawdziwej sławy,
 Kroczą wespół z radością i poważne sprawy.
 Lecz ja, choć nie ustaję zasług waszych głosić
 I waszych sławnych imion pod niebo wynosić,
 Choć świętym Muzom polskich młodzieńców poruczam,
 I twych, sarmacki kraju, poetów nauczam,
 Choć wszystko bym uczynił na wasze życzenie
 I rozkaz wasz niezmiennie czczę, szanuję, cenię —
 Wciąż tkwię tu zaniedbany, w mrokach osowiały,
 W których się moje Muzy także pochowały.
 Wciąż ktoś mój spokój mąci hałaśliwym głosem,
 W swe ciało straszny muszę fetor wводить nosem.
 Otepia mnie ów zaduch; język z podniebieniem
 Zrośnięty, więc się biedzi nad miar przypomnieniem.
 W głowie, niestety, spuchłej od gęstych wyziewów
 Wąży jakiś swych syczących nie przestaje śpiewów.
 Ledwo zasną, wnet koszmar dręczy mnie poczyną;
 Dla wszystkich zmysłów nader ciężka to godzina.
 Albo w spokoju czuwam długo w nocnej porze
 I cierpię niewygodne, z woli nieba, łożo.
 Toteż mój czas w świątyni Boskiej Anny mija:
 Ta patronka mojemu talentowi sprzyja.
 Lub krocząc przez dziedziniec Chrystusa Rodzicielki
 I Matce, i Synowi daję honor wielki;
 Lub z towarzyszem miłym uczuję przystojnie
 Lub, smutny, powinności wieszczą pełnię znojnę.
 Gdy umęczony wracam nocą w swoje progi
 I kieruję wejrzenie na mój dom ubogi,
 Nieme tylko i smutne Muzy przy mnie stoją
 I posępny Apollo na twarz patrzy moją.
 Zdumiewa się Pallada widząc miejsce takie,
 Gracja zmarszczywszy czoło zmyka przed biedakiem.
 Bóstwa patrząc na wszystko sardońskim spojrzeniem

Te słowa w dal uniosły z palca wyciągnięciem:
 Czyż godnie żyć tu może wdzięcznych Muz gromada,
 Czyż w przybytkach podobnych mieszkać im wypada,
 Takież więc dom stosowny do prac uczonego
 Masz w darze, zacny Febie, dla czciciela swego?
 A Feb wspaniała w porze zachodu szczerwienia!
 I dał mi takie słowa wśród chóru milczenia:
 Kogo, pytam, obciążysz winą z bogów wielu
 Za stan mieszkania twego, sługo, przyjacielu?
 Czyż nie życzym ci społem wszystkiego dobrego,
 Mielizbyśmy nie życzyć miejsca stosownego?
 Za wielkie dary nieraz nam składałeś dzięki,
 A inne są do wzięcia — ale z ludzkiej ręki.
 Poproś o łaskę Ojców z Liceum Większego,
 Otrzymasz lepsze miejsce dla mieszkania swego.
 Dali ci rzeczy wielkie, czyż odmówią małych,
 Czyż dobrze czyniąc swojej nie pomnożą chwały?
 Wszak raz już opuściłeś ich dostojne grono —
 Jednak ci niepojęte dobra wyświadczone,
 Bo przezorni Ojcowie strzegli miejsca twego,
 By mogli cię nań przyjąć powracającego.
 Przeto ukaż im myśli, które pierś twa chowa,
 A oni będą mogli twe rozważyć słowa.
 Kto, mało chcąc, da wiele — żądane zdobędzie;
 Mędrzec porzuca marność, wielkość ma na względzie.
 I choć ci się zazdrośnie obcy Zoil oprze,
 Sam cię nasz zacny Scypio w swej mądrości poprze.
 A wtedy w głębi duszy poznasz doskonale,
 Czy słusznie przeciw swoim wylewałeś żale.
 Tak on rzekł. Wnet rumieniec twarz mą krwawy znaczy,
 Skruszony rozpoznaje winę swą w rozpacz.
 Lec zaklinam, Ojcowie, darujcie winnemu:
 Rzecz wyznana — lekarstwem jest oskarżonemu.
 Nie baczcie na błąd błahy, co się z biedy bierze,
 Niechaj raczej myśl wasza trudny cel obierze:
 Dajcie, proszę waszemu słudze to mieszkanie,
 W którym z radością orszak Muz szczęśliwych stanie;
 Z mroków wstrętnych poetę wywieźcie chorego,
 By doznał snu w powietrzu czystym spokojnego.
 Wtedy wraz z Muz gromadą i Febem bez zmayı
 Na zawsze będę — wierście — na wasze rozkazy.
 Czyż błędę widząc, żeście prośbie mej łaskawi?
 W prawdziwych zatem słowach Febus się objawił?
 Sprawicie, że się nadto ma chęć zadowoli,
 Dać ponad mą nadzieję chcecie z własnej woli;
 Nie tylko mnie za wieszczą macie, ale przy tym
 Chcecie wśród was postawić w miejscu znakomitym?
 Uczynicie tak; wy, którym pochwały przystoją,
 Sprawcie, by wasza, Ojce, radość była moją.
 Ja zasię ze wszej siły poczynię staranie
 O nadziei łóżonej we mnie podtrzymanie.

Niech bogi wesprą wasze umysły i czyny,
 Niech na nas wszelka radość zstąpi z ich przyczyny.
 W Krakowie, z Collegium Minus 6 lipca 1563³⁶.

W utworze tym rysuje się ciekawie wizerunek czciciela Muz, poety z ich łaski, który uskarża się na niedogodne warunki życiowe, w wyniku których prosić musi o tzw. awans. Jak zwykle, bojąc się przemawiać bezpośrednio, odważa się to uczynić dopiero za namową Apollina, który, jak w utworach Wergilego, składa wizytę wieszczowi i napomina go³⁷. Warto też przy tym zauważyć, że jest to jedna z nielicznych elegii Samborczyka, gdzie autor, w zgodzie z pierwotną naturą tego gatunku, wyraża jakąś skargę; jednak i pozostałe, przeważnie panegiryczne, mieszczą się w jej renesansowej konwencji³⁸.

5. Inne obrazy krakowskie

Prawdopodobnie w lecie 1564 r. Wigilancjusz uzyskał wreszcie upragniony awans do Collegium Maius, a w 1565 — na miejsce zmarłego Mikołaja z Szadka — kanonik u Św. Anny. Napisał o tym w elegii do Andrzeja Bargiela, także samborzanina, dziekana kościoła kaliskiego, ongiś swego dobrego kolegi z czasów wędrownego jeszcze nauczania. Utwór ten, bardzo bogaty w treść, interesował badaczy zwłaszcza ze względu na obszerne partie autobiograficzne, które znalazły się praktycznie w jego części trzeciej (elegie Samborczyka są bardzo długie, zawierają po kilka „narracji”, niemal osobnych utworów). Część pierwsza natomiast dotyczy zachwyty poety nad gmachem Collegium Maius, w którym udało mu się uzyskać odpowiednie mieszkanie. Po pochwałach budowli następuje więc oddanie należnej czci profesorom, gdzie każdemu przyznaje się jego cnoty, aby potem, raz jeszcze, te same cnoty przedstawić w alegorycznym obrazie. Zanim jednak powiemy coś szerzej o tych sprawach, przytoczmy wstęp do owej elegii, w którym (mimo pewnej monotonii) odczuć się daje sporo poetyckiego uroku i gdzie

³⁶ Tak bowiem należałoby datować ten utwór.

³⁷ Przykłady rozmów poety z Apollinem u Wergilego zob. u S. Stabryły, *Wergiliusz. Świat poetycki*. Wrocław 1983, s. 165.

³⁸ Zob. np. na temat elegii w poetyce J.C. Scaligera: „Tematy: wspomnienie dnia, od którego miłość wzięła swój początek. Tegoż dnia pochwała albo przeklinanie. Skarga, żal, prośby, przyrzekanie ofiar za spełnienie życzeń, dziękczynienie, radość, opowiadanie o fortelu, plan, obelga, wyrzuty z powodu występku albo haniebnego czynu, odwołanie, przedstawienie własnego życia [...]. Drzwiom, odzwier-nemu, służącej, matce, mężowi, pogodzie, niebu samemu rzucane obelgi. Obelga Kupidynowi, Wenerze, sobie samemu. Pragnienie śmierci, wygnania. [...] Również epicedia i epitafia, i listy według tego rodzaju poematu słusznie się układa” (cyt. za *Poetyką okresu renesansu*, op. cit., s. 297). Warto zauważyć, że Samborczyk znał poetykę Scaligera, jak się o tym dowiadujemy z zamieszczonego w wydaniu *Polyimnii* listu Andrzeja Bargiela do Grzegorza: „Scaliger enim, quem tibi modo misimus, me docuit, quot, et quae sint in Carmine, postera aetate victuro, observanda. Quae etiam si prius, quam haec, et alia scripseras, legeris nunquam [...]”.

Samborczyk opisuje Collegium Maius, Uniwersytet i Kraków przy pomocy wyznaczników geograficznych, dobranych w sposób humanistyczny:

Unde tibi munus Musarum carmina mittam
Forsitan Andrea quaeris amice, vide.
Hinc, ubi pars mundi de Cadmi dicta sorore est.
Hinc, ubi nocte suos Parrhasis Ursa videt.
Hinc, ubi prata Minor camposque Polonia pandit,
Hinc, ubi nat liquidis Istula raucus aquis.
Hinc, ubi turnito consistit culmine Templum,
Hinc, ubi stant Mater, Nata Neposque simul.
Hinc, ubi multa statim sit Lectio semper in horis;
Hinc, ubi Musaeum culmina Maius habet.
Hinc, ubi nunc maneo Musis addictus amatis,
Hinc, ubi nunc ad te carmina pango mea.
Spójrz, mój druhu, Andrzej, bo zapytasz może,
Skąd pośle pieśni, które z Muz natchnienia tworzę:
Gdzie część świata jest zwana jak Kadma siostrzyca,
Gdzie Parrazyjska nocą patrzy Niedźwiedzica,
Gdzie małopolskie pola i łąki kwieciste,
Gdzie Wisła toczy z szumem swe wody przejrzyste,
Gdzie jest Pański przybytek strzeliście zwieńczony,
Gdzie obraz Matki z Górą i Wnukiem wstawiony,
Gdzie o stałej wykłady muszą brzmieć godzinie,
Gdzie gmach Collegium Maius swą pięknoscią słynie,
Gdzie, Muzom poświęcony, teraz pozostaję
I tobie, przyjacielu, pieśni swoje daję.

Z kolei zajmuje się poeta opisaniem swej nowej siedziby w Collegium Maius. Zachwycony jest więc obszernym mieszkaniem, które jest jasne, wysokie, przestronne, ma dobre, czyste powietrze i jest odpowiednie dla snu czy spoczynku. Wychwalając dzieło Jagielly Samborczyk wymienia wszystko jednym tchem:

Ampla patent quadris constructa palatia formis
Et picturatis condecorata tholis.
Atria fornaces, cameras, hypocausta, sacella,
Scamna, fenestellas, limina, tecta, lares.
Omnia ferrato pendentia cardine claustra,
Omnes picta locos esse theatra putes.
Quam tua Vladislav nitet structura Iagello
Ut felix niteat saecula multa, precor.
Dojrzyś rozległy czworobok objęty murami pałacu
I głębokie sklepienia zdobne malowidłami,
Przedśionki, kominki, pokoje, sale oraz kaplice,
Ławy, okna, kolumny, stropy, także dachy.
Wszędzie kraty żelazne, okucia i zamki,
Możesz te pomieszczenia uważać, że są teatrem.

(przekład K. Estreichera)³⁹

³⁹ Motto monografii K. Estreichera, *Collegium Maius. Dzieje gmachu*. Kraków 1968.

Poeta modlił się o długie lata świetności dla dzieła Władysława Jagielly, przy czym trzeba gwoli ścisłości pamiętać, że gmach, który tak był przez Wigilancjusza podziwiany, w istocie rzeczy nie pochodził z czasów wielkiego odnowiciela Akademii. W budowlu bowiem dawniejszej wybuchł w 1493 r. wielki pożar, ogarniający domy w okolicy kościoła Św. Anny i trawiący pobliskie zabudowania, wśród nich także dawne Kolegium Artystów. Wcześniej podjęto plany przebudowy w duchu humanistycznym, prace szły jednak opornie, gdyż Akademia nie miała wówczas odpowiednich środków. W celu ich zdobycia, obok i oprócz licznych darowizn, potrzebna była, jak mniemano, ingerencja z zaświatów samego patrona Jagielly. W dzień św. Władysława 1494 r. znaleziono bowiem w załomie muru (podczas jego burzenia) dużą ilość złota i kosztowności, co znacznie dopomogło w pokryciu kosztów budowy późnogotyckiego gmachu, opiewanego mianowicie z takim zachwytem przez Grzegorza w Sambora w omawianym utworze⁴⁰.

Wigilancjusz nie byłby jednak panegirystą, gdyby w swych pochwalach ograniczył się tylko do zalet samej budowli, zaniedbując ludzi z nią związanych. W dalszych słowach wiersza pisze więc:

Haec Domus apparet multis pulcherrima rebus,
Apparet doctis pulchrior esse viris.
[...]
Multos nempe capax Patres haec continet Aedes
Mentibus excelsos, artibus eximios.

I tutaj ustawiają się w ordynku główni „collegae maiores”, każdy z właściwymi sobie przymiotami. Oto długowieczny Michał z Wiślicy, dziekan kościoła Św. Floriana. W kwiecie wieku był doświadczonym astronomem, teraz zaś smuci go długa, uciążliwa starość. Pociesza się więc częstym czytaniem pieśni poetów; zna ich zresztą wiele na pamięć. Oto, dalej, starszy od niego Sebastian z Kleparza, kanonik Katedry królewskiej i prokanclerz Akademii, prymas w królestwie filozofii. Za nim postępuje równym krokiem Feliks Bendorski, starzec o wielu umiejętnościach, oglądający tajemnice natury, znający nakazy prawa Bożego, nawiedzający świątynie, wspierający biednych. Żadnemu z poprzednich nie ustępuje zaszczytami Jan Dobrosielski, który wyklada niedoświadczonej młodzieży święte księgi. Są tu i Jakub Górski; i Jan Leopolda, przemawiający ozdobnie i ze słodyczą, wiążący „porozwiązane” myśli i przecinający zawikłane sprawy mieczem swego rozumu; i Marcin z Kłodawy, i również jeszcze inni⁴¹. Istny to „katalog okrętów”, nie na zbyt wdzięczny w poezji elegijnej.

⁴⁰ Por. K. Estreicher, op. cit. — O stylu humanistycznym s. 81—90; o pożarze 1492 r. s. 66; o skarbach s. 96—100.

⁴¹ Krótkie charakterystyki tych uczonych zob. u K. Morawskiego, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 2. Kraków 1900; H. Barycz, op. cit.

Przyznawszy każdemu „kolledze” właściwe mu talenty Grzegorz nie zapomina dodać, że i jemu samemu nie pozostaje nic innego, jak dostosowywać swe obyczaje do wyżej wymienionych, aby i on, będąc wśród członków Collegium Maius, jaśniał tymi samymi darami. Obraz cnót uczonych jest naturalnie wyidealizowany; obyczaje profesorów są, według poety, wyłącznie chwalebne. Nie ma tu miejsca na zazdrość, kłótnie, niezgodę, złośliwość, na pochopne sądy, fałszywe rady ani na żadne inne zło. Króluje bowiem niepodzielnie Apollo, Atena czuwa nad bezkrwawymi potyczkami, a Mars jest bezczynny:

Hic regnat clarus Nympharum ductor Apollo
Instituitque sacros, per sua festa, Choros.
Hoc sua diva loco fixit tentoria Pallas
Miraque sedato praelia Marte facit.

Na zakończenie całego „opowiadania” maluje Wigilancjusz alegoryczny obraz, w którym Filozofia uwieńczona królewską koroną siedzi na tronie. Płodną matkę otaczają liczne dzieci, potomstwo niebieskiego Ojca — oczywiście cnoty uczonych: Piękność, Miłość, Bojaźń i cześć Boża, Wstyd, Wdzięk, Wiara, Powściągliwość, Pokój i Chwała. Doprawdy w czasach świetności Wszechnicy Jagiellońskiej nie wystawiono jej nigdzie w wierszach łacińskich lepszego świadectwa niż uczynił to, podrzędny skądinąd, Grzegorz z Sambora wówczas, kiedy nie miała już ona swego dawniejszego znaczenia.

A może trudno się temu dziwić mimo, że według Nowaka-Dłużewskiego panegiryki Samborczyka „[...] tworzą dziś bezapelacyjnie martwą całkowicie pozycję w literaturze polskiej”⁴². Trzeba jednakowoż pamiętać, że mogą one umożliwić czytelnikowi szersze spojrzenie na życie Akademii Krakowskiej w drugiej połowie XVI w., jeśli oczywiście zestawimy je z odpowiednimi materiałami historycznymi.

Na koniec pragnę jeszcze wspomnieć o elegii czwartej Wigilancjusza, skierowanej do senatu i obywateli miasta Lwowa, również z prośbą o sfinansowanie wydania wspomnianej już wyżej jego *Bibliady*. Sam adres tłumaczy się logicznie: miasto Lwów, wkraczające właśnie w okres szybkiego rozwoju (głównie poprzez lukratywny handel ze Wschodem), znane było wówczas ze szczodrości wobec zwłaszcza zdolnych mieszczan-literatów⁴³ chętnie tam ściąganych. Wiersz zaś Grzegorza traktuje m. in. o zarazie, która szerzyła się w Krakowie w 1564 r., oraz o śmierci Mikołaja z Szadka — teologa, astrologa i astronoma. Na po-

⁴² J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce*. Warszawa 1963—1971, t. 2, s. 321.

⁴³ Była i o tym mowa w referacie M. Gębarowicza, *Kultura umysłowa Lwowa w dobie renesansu (paralele, związki i przeciwieństwa z Krakowem)*, na Sesji renesansowej UJ w październiku 1984 r. Księga zbiorowa pt. *Cracovia litterarum* [...], pod red. T. Ulewicza (w druku).

czątku tego utworu znajdujemy uspokojenie lwowian, że list, który otrzymują z Krakowa, nie został napisany zarażoną ręką (elegia bowiem powstała w 1565 r), ponieważ zaraza została już, dzięki Bogu, wygnana i, jak w czasie jej panowania każdy dzień był ponury, tak obecnie każdy wydaje się pogodny. Astrologowie, co prawda, przepowiadali na miniony rok zdrowe powietrze, gwiazdy są jednak, jak się okazało, chwiejne w swoich wróżbach. Przywleczona zaś z obcych stron epidemia stała się przyczyną wielu nagłych zgonów. Poeta, dając dowód tego, że zaraza uczyniła na nim duże wrażenie, określa szczegółowo drogi i sposoby rozprzestrzeniania się choroby:

Qui digito merces advectas attigit uno
Mox, celeris miserum Mortis inivit iter;
Si quis tangentis flatum persensit anhelum,
Muneris absolvit debita pensa sui.

Kto ku zwiezionym skarbowi palec swój skierował,
Na drogę szybkiej śmierci niechybnie wstępował.
Ten, na kogo z chorego tchnieniem padła ślina,
Więzy swej ziemskiej służby na wieki rozcina.

A oto dalsze szczegóły owego straszego żniwa:

Qua puer infelix opsonia coxerat hora
Hac est in camera mortuus ipse sua.
Tres unum sanae lectum petiere puellae.
Tres gelida noctu diriguere nece.
Singula quid memoro? bis terno subdola mense
Undecies centum corpora Parca tulit.
Unica Parca tulit tot corpora, Peste ministra;
Impellente sua Peste sorore, tulit.

Gotował młody chłopiec ryby w swej komorze
I umarł tam nieszczęsny o tej samej porze.
W jednym łożu spać legły trzy zdrowe dziewice,
Chłodną nocą mór skosił wszystkie trzy siostrzyce.
Po cóż wymieniać będę? Tysiąc ciał ze świata
Parka zabrać zdołała w pół roku, od lata.
Za bezlitosnej siostry — Zarazy zrzędzeniem
Sama Parka odchodzi z tyłu ciał brzemieniem.

W wierszach tych przemawia poeta z uczuciem, a więc siłą i prawdą znacznie bardziej dostrzegalnymi niż w panegirykach. Wyraźnie daje się odczuć niepewność życia ludzkiego w czasie panowania moru, nagłość śmierci i strach przed jej potęgą, pogłębiany wymową obrazu ukazującego skutki „powietrza”; obrazu, wobec którego błdną poszczególnie zgony: sama Parka za namową swej siostry Zarazy, mogła zabrać ze świata ponad tysiąc ciał ludzkich w ciągu pół roku. Uratowali się z Boską pomocą ci, którzy jak pisze poeta, pozostawali w domu i błagali niebo o wsparcie. Natomiast bicz Boży nieuchronnie smagał wszystkich, którzy zbliżali się do miejsc zagrożonych zarazą oraz tych, którzy jeszcze przed pojawieniem się epidemii, nie troszcząc się o sprawy niebieskie, napełniali żołądki. Sam również Grzegorz, jak wyraźnie czytamy, cho-

ciaż się i modlił, i był wstrzemięźliwy, o mały włos nie znalazł się tak samo na czarnej liście. Swe ocalenie zawdzięczał on członkom Collegium Maius, którzy go wtedy właśnie przyjęli do siebie, dzięki czemu mógł przetrwać czas niebezpieczny w dobrych warunkach.

W dalszym ciągu opowiadania mamy do czynienia z porównaniem zarazy do szalejącej na morzu burzy. Jego konsekwencją jest zaduma poety nad możliwością istnienia takich żeglarzy, którzy już po ustąpieniu nawałnicy giną na bezpiecznym brzegu. Taka mianowicie była reakcja Samborczyka na śmierć Mikołaja z Szadka, która miała miejsce już po przeminięciu fali zarazy:

Hic tamen ecce iacet, fatali lege necatus.
Quem Scylla amisit, torva Charybdis habet.
Cui Pestis metuens contingere saeva pepercit
Noluit eximio parcere Parca seni.

Dalej następuje szereg pochwał zmarłego, potem zaś jeszcze i jego epitafium pióra naszego poety, albowiem, wedle słów elegii, przyjaciele położą uczonemu marmurowy grobowiec w kościele św. Anny, a autor ze swej strony doda tu pieśń, o której natrąca w Maronowych tonach:

Vos huius vestro componite marmore corpus
In vestro hoc nostrum marmore carmen erit⁴⁴.

Z kolei w tekst elegii wplata się treść epitafium, wychwalającego osobę zmarłego profesora. Czyni to Samborczyk z właściwym mu w tych sprawach... upodobaniem. Warto przy tym zauważyć, iż panegiryzm poety nie jest w tej wersji tak niesmaczny i „morderczy”, jak zwykli mniemać badacze. Opiewanie osoby zmarłego zdaje się bowiem mniej świadczyć o interesowności, bardziej zaś o niewątpliwych uczuciach bądź o wewnętrznej potrzebie chwalenia zasłużonych kolegów.

6. Uwagi końcowe

Przyjrząwszy się, w tej chwili raczej tylko wycinkowo, elegiom Grzegorza z Sambora, nabiera się przekonania, że są one w znacznej części odbiciem środowiskowym Krakowa i Akademii Krakowskiej z drugiej połowy XVI w. Stanowią ponadto nieobojętne źródło do poznania kolei życia naszego autora. Na koniec wreszcie można by zadać sobie pytanie, czy twórczością Wigilancjusza zajmować się warto, czy też może stosują się do niego słowa Marka Hieronima Vidy:

„[...] Spotyka się to często: interesuje się ktoś poezją, mile mu są Muzy, pełen jest słusznej ochoty. Rwie się on jednak na próżno i wy-

⁴⁴ Występowanie podobnego zwrotu u Wergilego omówił T. Sinko, *Echa klasyczne w literaturze polskiej*. Kraków 1923, s. 37 nn. (Przy okazji uwag nad twórczością Kochanowskiego).

sila się zwiedziony daremną chęcią i sposobi się do śmiałych a niedostępnych czynów. Zagradzają drogę nieprzychylnie bóstwa i w błaganiach przywoływany Apollon. Z lepszym by może skutkiem taki bronił w sądzie i pilnie śledził naturę i mroczne początki świata”⁴⁵.

Zauważyć jednak trzeba, iż temat jest wart mimo wszystko podjęcia, jeśli nawet nie ze względu na rzadsze tu przebłyśki talentu Samborczyka, to z racji obfitego materiału historycznego i porównawczego, a także swoistości dorobku i samej postaci „wieszczki” Akademii. Na tym przykładzie możemy też obserwować szczególny typ poety, jak moglibyśmy powiedzieć językiem współczesnym, „inteligenta” wywodzącego się ze środowiska plebejskiego, domorosłego humanisty dążącego do jak najlepszej sprawności warsztatu wierszotwórczego. Problematyka jego utworów okazuje się przy tym bardzo bliska życiu i od tej właśnie strony staraliśmy się jej przyjrzeć, jako że, choć wiele powiedziano na podobne tematy o twórcach polskojęzycznych, pomniejsi poeci polskolacińscy drugiej połowy XVI stulecia giną obecnie niemal całkowicie w świadomości kulturalnej naszych czasów. Przyćmieni zresztą blaskiem nieporównywalnego z nimi talentu Jana Kochanowskiego, jakkolwiek i jego także nierównie chętniej i częściej czyta się dziś jedynie po polsku.



⁴⁵ Cyt. za: *Poetyka okresu renesansu*, op. cit., s. 24.

SPIS TREŚCI

TADEUSZ ULEWICZ — Wprowadzenie	3
WACŁAW URBAN — Potrzeby badawcze w zakresie kultury polskiego odrodzenia	7
MACIEJ WŁODARSKI — O listach dedykacyjnych Mikołaja Reja	10
JERZY STARNAWSKI — Nieznany siedemnastowieczny przedruk epigramatu o Janie Tarnowskim z Rejowego Zwierzyńca	9
MARZENA WYDRYCH — Kazimierza Dejmka inscenizacja „Żywota Józefa”	3
KRYSTIAN ŁĄŻĘGA — Działalność polityczna Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego	3
HANNA ŁADACKA — „Figliki” Reja a „Fraszki” Kochanowskiego. Kilka uwag porównawczych	4
ELZBIETA FEITHOWNA — Mikołaja Reja „Puste zamki pograniczne” i „Puste pola podolskie” a Kochanowskiego pieśń piąta Ksiąg wtórnych	4
CZESŁAW BARTUŁA — Psalm 91 w przekładach Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego	6
MARIA GARBACZOWA — Klonowic wobec Reja i Kochanowskiego	7
JERZY STARNAWSKI — O szkolnych wydaniach Kochanowskiego i Reja	10
IWONA GADEK — Wybrane zagadnienia z fleksji i składni prozy Jana Kochanowskiego	10
ALEKSANDRA OSZCZĘDA-KUKŁA — Mitologia w polskiej i łacińskiej poezji Kochanowskiego	11
AGNIESZKA JANKOWSKA — Adam Mickiewicz o „słowiańskim poecie” w prelekcjach paryskich	12
ELWIRA BUSZEWICZOWA — Z czasów Reja i Kochanowskiego: Grzegorz z Sambora — piewca Akademii Krakowskiej (próba nowego spojrzenia)	15

BIULETYN KWARTALNY

RADOMSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W LATACH 1964—1987

T. 1: 1964 z. 1.
T. 2: 1965 z. 1, 2, 3/4.
T. 3: 1966 z. 1, 2, 3, 4.
T. 4: 1967 z. 1, 2, 3, 4.
T. 5: 1968 z. 1, 2, 3/4.
T. 6: 1969 z. 1/2, 3, 4.
T. 7: 1970 z. 1/2, 3/4.
T. 8: 1971 z. 1/4.
T. 9: 1972 z. 1/2, 3/4.
T. 10: 1973 z. 1/2, 3/4.
T. 11: 1974 z. 1/2, 3/4 + dod.
T. 12: 1975 z. 1/2, 3/4.
T. 13: 1976 z. 1/2, 3, 4.
T. 14: 1977 z. 1, 2, 3, 4.
T. 15: 1978 z. 1, 2—4.
T. 16: 1979 z. 1, 2, 3, 4.
T. 17: 1980 z. 1, 2, 3, 4.
T. 18: 1981 z. 1, 2—4.
T. 19: 1982 z. 1, 2, 3/4.
T. 20: 1983 z. 1/2, 3/4.
T. 21: 1984 z. 1/2, 3, 4.
T. 22: 1985 z. 1/2, 3/4.
T. 23: 1986 z. 1, 2, 3/4.
T. 24: 1987 z. 1—4.

WYDAWNICTWA
RADOMSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
do nabycia w Biurze Towarzystwa
ul. 25 Czerwca 60, 26-600 Radom

1. *Województwo radomskie 1975—1984*. Red. H. Nurowski. Radom RTN 1986 s. 277 — cena 1000 zł.
2. *Kronika Radomia 1976—1985*. Red. S. Ośko. Radom RTN 1988 s. 454 — cena 600 zł.
3. K. Kurzyp, *Ziemia Stężycka*. Radom RTN 1990 s. 24 — cena 500 zł.
4. Biul. Kwart. RTN T. 22: 1986 z. 2. Zeszyt spec.: *Kazimierz Kelles-Krauz (1872-1905)* — cena 150 zł.
5. Biul. Kwart. RTN. T. 22: 1986 z. 3—4. Zeszyt spec.: *Włodzimirz Sedlak — 50 lat pracy naukowej i dydaktycznej* — cena 300 zł.
6. Biul. Kwart. RTN. T. 24: 1987 z. 1—4. Zeszyt spec.: *W setną rocznicę śmierci Oskara Kolberga 1890—1990* — cena 1300 zł.

Posiadamy również w sprzedaży pojedyncze zeszyty „Biuletynu Kwartalnego RTN” z lat ubiegłych.

Realizujemy zamówienia zamiejscowe za zaliczeniem pocztowym.